

WSTĘP

*„Mieszkańców ziemi można podzielić dwojako,
Na tych, co mają rozum, lecz brak im wiary,
I na tych, co mają wiarę, lecz brak im rozumu.”*

(Abu al–Al al Ma’arri - niewidomy wolnomyśliciel arabski z XI w.)

Hittin to nazwa wzgórza o wysokości 361 m n.p.m., położonego na terenie historycznej Ziemi Świętej, tworzącego obecnie wygasły krater, sprzed 4300 min lat o dwóch dość stromych wierzchołkach, opadających jednak nieco łagodniejszym stokiem w stronę Jeziora Tyberiadzkiego (Genezaret). Właśnie od tych wierzchołków, z oddali przypominających rogi, wzięła się nazwa całego wzgórza - Quarne Hittin (Rogi Hittinu). W ich bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się dość duże sanktuarium, w którym Druzowie czczą apokryficzny grobowiec teścia Mojżesza - Jetry (zwanego przez nich Nabi Szuweib). Na szczycie Hittinu podziwiać można starożytne ruiny - prawdopodobnie - kanańskiego miasta Madon, zdobytego, według tradycji biblijnej, przez następcę Mojżesza - Jozuego. Podążając dalej ku północnemu wschodowi podróżny napotyka na bazaltowe bloki, zwane Hadżarat an–Nasara („Kamieniami chrześcijan”), symbolizujące miejsce, w którym Jezus miał dokonać cudownego rozmnożenia chleba. Nieco dalej na południu uwidacznia się w swym majestacie masyw góry Tabor, zwanej Górą Przemienienia, na północy zaś wyrastają wzgórza Safedu, a jeszcze da-

lej pojawia się ośnieżony szczyt Hermonu oraz wzgórze Golan.

Miejsce to zatem szczególne, również dlatego, że w jego niedalekim sąsiedztwie, w Nazarecie, spędził ze Świętą Rodziną swą młodość Jezus, zaś pobliskie Jezioro Tyberiadzkie (zwane Morzem Galilejskim) było świadkiem wielu cudów dokonanych przez Niego. Rogi Hittinu przeszły także (a może przede wszystkim) do historii wojskowości jako miejsce tragicznego, bo w konsekwencji przegranego przez chrześcijan boju, jaki rozgorzał tu 4 lipca 1187 roku, a który w powszechnej świadomości Wschodu i Zachodu utarł się jako największa bitwa okresu wypraw krzyżowych. Była to bowiem batalia o przełomowym dla dalszego pobytu krzyżowców na Wschodzie znaczeniu.

Zanim to nastąpiło, znacznie wcześniej, bo w 1095 r. na synodzie w Clermont, z inicjatywy papieża Urbana II, pod wpływem próśb cesarza bizantyńskiego Aleksego Komnenosa, z „natchnienia chwili” zgromadzonych ojców duchownych i zwykłego rycerstwa, Europa po raz pierwszy wspólnie wystąpiła przeciwko islamowi w Ziemi Świętej. Celem było opanowanie miejsc świętych dla chrześcijaństwa i udzielenie pomocy - pomimo wzajemnych urazów czy czasami wręcz aktów wrogości - Cesarstwu Bizantyńskiemu, które od klęski z Turkami seldżuckimi pod Mantzikertem w 1071 r. ciągle znajdowało się w defensywie. Już w następnym roku rozpoczęto przygotowania do krucjaty. Rozpoczął się w ten sposób jeden barwniejszych okresów średniowiecza - wyprawy krzyżowe.

Samego pojęcia „krucjata” nie używano zbyt powszechnie w średniowieczu. Pojawiło się późno, około połowy XIII wieku, zaś muzułmanie na Wschodzie w praktyce nie odróżniali krucjat od innych wypraw organizowanych przez zachodnie rycerstwo na tereny tak zwanego „Zamorza” czyli Outremer. Od schyłku średniowiecza i w czasach nowożytnych za krucjatę uważano wyprawę zbrojną pod auspicjami papieża, której celem - w zamian za przywileje duchowe i doczesne - były: zajęcie, a w konsekwencji, obrona Grobu Chrystusa.

W ten sposób jako pierwsza wyruszyła tzw. wyprawa ludowa, poprowadzona przez Piotra z Amiens, lecz słabo uzbrojona, niezdyscyplinowana, nie mająca należytego wsparcia ze strony Bizancjum, wreszcie bez profesjonalnego dowództwa wojskowego, po wylądowaniu w Azji Mniejszej została zdziesiątkowana przez Seldżuków, co dla następnych było ostrzeżeniem, że Turków nie można lekceważyć.

Po niej dopiero ruszyła wyprawa rycerska, ale nazwa ta jest raczej umowna, gdyż właściwie do czasu zdobycia Jerozolimy w 1099 roku zorganizowano co najmniej kilka takich wypraw o różnej jednak skali i znaczeniu. Pod wpływem zwycięstwa wodzowie krucjaty utworzyli na zajętych terenach państewka, uznawane przez miejscową ludność za wrogie struktury władzy politycznej. Jedno z nich - hrabstwo Edessy - zostało już w 1144 r. zajęte przez Turków seldżuckich, co stało się przyczyną zwołania II krucjaty. Wykazała ona niedoskonałości organizacyjne jej przywódców,

kończąc się ostatecznie klęską i przyspieszając nieuchronny upadek stolicy państwa - Jerozolimy. Upadek ten w ostatecznym rozrachunku był rezultatem przegranej w 1187 roku przez krzyżowców decydującej bitwy pod Hittinem (Hattinem).

Tytułowa batalia wywołuje do dziś wiele sprzecznych osądów. Są one - co zrozumiałe - odmienne w europejskiej jak i arabskiej historiografii. Dla chrześcijańskiego Królestwa Jerozolimskiego oznaczała klęskę na niespotykaną do tej pory skalę. Utracono w niej bowiem wszystko, co dla średniowiecznego chrześcijańskiego państwa było bezcenne: króla i dostojników wziętych do niewoli, parę tysięcy zmasakrowanych chrześcijańskich rycerzy, a z przedmiotów kultu religijnego najcenniejszą relikwię chrześcijańskiego Zachodu - Święty Krzyż, zbezczeszczony następnie przez zwycięzców.

Dla świata islamu z kolei była dowodem na to, że Zachód można pokonać, zniszczyć jego armię, a być może i cywilizację. To właśnie z tych przyczyn bitwa na Rogach Hittinu należy do tych niezwykłych batalii w dziejach ludzkości, w której rozstrzygnęły się losy nie tylko walczących armii, ale i losy cywilizacji Bliskiego Wschodu, której jedni bronili, inni starali się zmienić siłą.

Nikt też z wielkich historyków nie pozostał wobec niej obojętny. Opracowywano ją pod kątem błędów taktycznych, podawano jako przykład punktu zwrotnego (przełomowego) na wojnie, wskazywano jako obraz skrajnie nieodpowiedzialnej taktyki wojskowej wśród

chrześcijańskiego dowództwa, wreszcie opracowano ją pod kątem - jak to ujmowano - genialnej strategii „wyczerpania fizycznego i psychicznego przeciwnika”, autorstwa zwycięskiego sułtana Saladyna. Po pewnym czasie legenda o Rogach Hittinu zaczęła żyć własnym życiem, a z jej relikdami spotykamy się do dziś, nawet w tak przecież bliskim - z uwagi na polskie zaangażowanie - konflikcie amerykańsko-irackim, kiedy na ulicach Bagdadu przed rozpoczęciem wojny pojawiły się plakaty z podobiznami Saladyna i Saddama Husajna. A zatem bitwa pod Hittinem ma wymiar ponadczasowy, stanowiący swoisty symbol długotrwałej walki pomiędzy islamem a chrześcijaństwem, choć zapewne pamięć o niej z oczywistych względów jest bardziej krzepiąca dla muzułmanów niż dla świata Zachodu. W tym też duchu wypowiadają się na jej temat arabscy i żydowscy historycy. Jeden z nich, autor opublikowanego niedawno w Polsce zbioru esejów: „Krucjaty. Tysiąc lat nienawiści” Gad Lerner, napisał: „Na Rogach Hittinu nie ma ani jednego krzyża. Tylko pałacy lipcowy wiatr, który wieje między dwiema skalistymi skarpmi, żółta trawa, gotowa zamienić się w ogień, pamiętają straszliwe szyderstwo z wojsk krucjaty. (...) Podpalone przez wojska Saladyna zarośla, tonące w dymie zbroje templariuszy, rzenie przerażonych koni - wszystko to zwiastowało pierwszą klęskę zaledwie rodzącej się idei Zachodu i pierwszy odwet kolonizowanego przez chrześcijaństwo Wschodu. Hittin jest dlatego zapomnianym skrawkiem Ziemi Świętej”.

Może więc właśnie dlatego warto zająć się nim i przypomnieć go szerszemu gronu Czytelników. O tym też stanowi niniejsza praca. Składa się ona z dwóch rozdziałów wprowadzających do epoki krucjat, poprzedzającej bitwę na Rogach Hittinu, trzech rozdziałów opisujących kampanię Saladyna w 1187 r.; w tym klęskę hittińską Królestwa Jerozolimskiego, osobnego rozdziału opisującego skutki klęski krzyżowców dla całego regionu Outremer, zaś ostatnie dwa rozdziały poświęcone zostały specyficie obyczajowej, kulturowej a także prawnej wypraw krzyżowych. Chodzi w szczególności o podkreślenie znaczenia wypraw krzyżowych w kontekście przemian, jakie dokonały się zarówno w mentalności krzyżowców, jak i na terenie samej Ziemi Świętej, gdzie na przykład samo osadnictwo krzyżowców zostało zintensyfikowane do tego stopnia, że porównywano je do czasów zasiedlania tych terenów za czasów króla Salomona. Wreszcie chodzi o przybliżenie wyników nowszych badań nad dziejami zbrojnych wypraw do Ziemi Świętej i zainspirowanie w ten sposób Czytelnika do głębszej refleksji na temat ich postrzegania we współczesnym świecie. Okazuje się bowiem, że słowa: „krzyżowcy”, „krucjata” zatraciły dziś swe pierwotne znaczenie, co jest przykładem wśród wielu aspektów i podtekstów antagonizowania kultury łacińskiej z kulturą krajów islamu.

Chciałbym w tym miejsce złożyć podziękowanie ks. dr. Romanowi Tkaczowi za pomoc, jakiej udzielił mi w czasie moich pobytów w Ziemi Świętej, prof. Th. Leroy z Francji, Kasi Tomaszewskiej oraz przyjacio-

łom ze „Szlaku Templariuszy” za życzliwość, pomoc i towarzyszenie mi tak w pisaniu książki, jak i w czasie ostatniego pobytu w Ziemi Świętej.

Rozdział I

OD SYNODU W CLERMONT DO DRUGIEJ KRUCJATY

*„Desnaturat son li Frances si de l'afar Deu dizon no”
(Nie jest normalne, aby Frankowie odrzucali sprawę Bożą)*

(Marcabru „Pax in nomine Domini”)

Kiedy wieczorem 26 listopada 1095 r. kładł się na nocny spoczynek dobiegający sześćdziesiątki papież Urban II zapewne nie zdawał sobie sprawy z wagi decyzji jaką miał podjąć w następnym dniu, a która okazała się największą w jego pontyfikacie, i dzięki której przeszedł do historii jako twórca największego z ruchów migracyjnych, religijnych i militarnych w historii - wypraw krzyżowych.

Kiedy więc ów dzień nastał, na błoniach za miastem Clermont w Owernii zaapelował do zebranych opatów, biskupów, ale i świeckich uczestników synodu, pochodzących z Francji, Niemiec, Hiszpanii i Włoch o zorganizowanie wyprawy mającej na celu odzyskanie świętych miejsc chrześcijaństwa na Wschodzie.

Jego apel był także reakcją na prośby cesarza bizantyńskiego Aleksego Komnenosa wzywającego do udzielenia mu przez Zachód pomocy w walce z Turkami Seldżuckimi.

Oto bowiem od przegranej dla Bizantyńczyków bitwy pod Mantzikertem w 1071 roku we wschodniej Anatolii wspomniani Turcy Seldżuccy zawładnęli Bli-

skim Wschodem, zajmując między innymi Palestynę. Zawłaszczenia dokonali na miarę swoich czasów: z użyciem przemocy, przy dokonywaniu masowych rzezi, tworzeniu dla innych nietolerancyjnych rządów.

A jednak nikt, ani papież, ani cesarze - zarówno petent Zachodu Aleksy - jak i rzymski nie wierzyli w siłę odzewu, jaki nastąpił w odpowiedzi na papieskie słowa.

„Deus le volt” - co przetłumaczyć można jako „Bóg tak chce” - hasło niezwykle nośne społecznie, religijnie ale i politycznie stanowiło siłę, która pozwoliła na, bez mała, dwa wieki zawładnąć Europejczykom z Zachodu Ziemią Świętą. Dziś naprawdę trudno dociec, na ile wezwanie papieskie stanowiło wynik jego własnych przemyśleń, zwłaszcza, że wspomniany zwrot należał do jego ulubionych, na ile zaś zwykłą ludzką potrzebę niesienia pomocy innym znajdującym się w potrzebie współwyznawcom. Źródła jakimi dysponujemy niewiele - poza wspomnianym apelem - wspominają o cesarzu bizantyńskim, co sugeruje, że być może faktyczne motywy krucjat miały przede wszystkim wymiar religijny. Nie ulega jednak wątpliwości, że w marcu 1095 r. na synodzie w Piacenzie Aleksy I Komnenos faktycznie o pomoc Zachodu zabiegał.

Zarządzający Ziemią Świętą muzułmanie przejawiali dość złożony stosunek do chrześcijan. W zasadzie panowała tolerancja, chociaż za czasów kalifa Egiptu al-Hakima z dynastii Fatymidów w 1009 r. zniszczono kościół Grobu Świętego w Jerozolimie, którego odbu-

dowa nastąpiła dzięki staraniom Bizantyńczyków w latach sześćdziesiątych XI wieku. Późniejsze lata to jednak ponowna normalizacja wzajemnych stosunków.

Nasze dotychczasowe wyobrażenie o początkach krucjat musi jednak ulec pewnej modyfikacji; wydaje się, że udający się do Ziemi Świętej krzyżowcy niewiele wiedzieli o celu swojej pielgrzymki, tymczasem źródła jakimi dysponujemy pozwalają stwierdzić, że w czasie I krucjaty spotykali często zmierzających w przeciwnym kierunku pątników. Ich podróż trwała zazwyczaj od czterech do sześciu miesięcy, zaś najbardziej zagorzali powtarzali ją nawet trzykrotnie.

W wyprawach uczestniczyli nie tylko rycerze czy duchowni. Ich skład stanowili: obwiesie, mordercy, kobiety lekkich obyczajów, wreszcie włóczędzy i żebracy, którzy przechodząc przez okolice przynosili miejscowym - nierzadko chrześcijanom - śmierć i zniszczenie.¹⁰ Tak było podczas I krucjaty, tale będzie i w następnych. Krzyżowcom towarzyszyły też groźne choroby; podczas tzw. krucjaty ludowej, poprzedzającej właściwą - rycerską, pątników dręczyło „święte szaleństwo”, zwane też „świętym ogniem” - choroba spowodowana - jak się przypuszcza - stosowaniem stęchłego ziarna do wypieku chleba.

W czasie trwania wypraw często dochodziło - w przybliżeniu „zbawiennej wizji” - do pogromów Żydów, a wojska krzyżowe walczyły nie tylko z muzułmanami, ale także z chrześcijańskimi armiami Węgrów czy Bizantyńczyków. Ci ostatni dali się jednak poznać jako mało wiarygodni sprzymierzeńcy, w do-

godnych momentach spiskując z Saracenami przeciwko krzyżowcom.

Emocje ubogich znalazły swój wyraz w tak zwanych wyprawach ludowych. W szczególności należały do nich: wyprawa dziecięca z 1212 roku i wyprawa pastuszków z 1251 roku; jednakże jako pierwsza ruszyła tzw. wyprawa ludowa, prowadzona przez Piotra z Amiens, zwanego Pustelnikiem, dalej przez Waltera Bez Mienia i wreszcie przez Alberta z Aix. Jej uczestnicy, w liczbie około 20–25 tysięcy sunęli szeroką ławą od Kolonii w Niemczech i ze środkowej Francji, dochodząc przez Węgry na Bałkany, wszędzie wszczynając awantury i dokonując rozbojów. Niechlubnie wspominał ich Belgrad, który złupili doszczętnie, ale po przeprawieniu na brzeg Azji Mniejszej zostali całkowicie rozbici przez Turków. Ich grobem stały się twierdze: Kserigordon i Civetot. Tę pierwszą najpierw zdobyli, łupiąc ją i mordując jej załogę, ale przybyła na ratunek twierdzy odsiecz po ośmiu dniach odbiła zamek dokonując zemsty.

Z kolei klęska pod Civetot jest obrazem bezprzykładnej rzezi dokonanej na uczestnikach krucjaty ludowej. Na skutek niesubordynacji krzyżowcy wpadli najpierw w zasadzkę, zaś w ucieczce do twierdzy pograżyli pozostałych. Turcy nie oszczędzili nikogo; wymordowali również dzieci i starców. Tradycja związana z tym ponurym miejscem głosi, że piszczele poległych wykorzystywano później do zalepiania szczelin w murach obronnych miasta.

Właściwą wyprawę papież wyznaczył na dzień 15 sierpnia 1096 roku, konsultując się z biskupem Ademarem z Monteil, i z Rajmundem z Saint Gilles, którego postrzegał jako wodza krzyżowców. Jak wiadomo dacie papieskiej krucjaty nie podporządkował się Piotr z Amiens, reszta z Ademarem, biskupem Le Puy, który pierwszy złożył śluby krzyżowe, wyruszyła o tym właśnie czasie, zaś jej skład był zdecydowanie rycerski.

Wydawać by się mogło, że wyruszenie na wyprawę wojenną - jak przystało na utarty schemat średniowiecza - odbywało się bezceremonialnie i beznamiętnie. Tymczasem źródła, jakimi dysponujemy mówią - jak w przypadku opisu Fulka z Chartres - o smutku, płaczu i goryczy po wyjeżdżającym na wyprawę ojcu, bracie czy mężu. Bywały przypadki, że z rycerzami podróżowały damy serca, nierzadko także dzieci. We Francji istniały miejscowości, gdzie na krucjatę podążano wspólnie, razem z sąsiadami. Zatem i rekrutacja krzyżowców odbywała się w oparciu o więzi rodzinne, związki lokalne i regionalne.

Wyprawa taka kojarzyła się jej uczestnikom z podróżą w nieznane. Prawdopodobnie nikt z uczestników I krucjaty nie zdawał sobie sprawy, jak ciężko będzie mu przetrwać w nowej rzeczywistości; w przeciwnym razie niewielu odważyło by się wziąć w niej udział. A siły krzyżowców były znaczne. Szacuje się je na około 40–50 tysięcy ludzi, ale są to jedynie dane szacunkowe. Warto jednak podkreślić ogromną śmiertelność wśród uczestników pierwszej wyprawy; na trzech

uczestników do celu - Jeruzalem - docierał zaledwie jeden.

Podczas pierwszej i drugiej krucjaty krzyżowcy wybierali zazwyczaj drogę lądową, w trzeciej tylko Fryderyk I Barbarossa - cesarz niemiecki jako ostatni wyprawił się lądem, co zresztą przypłacił śmiercią. Reszta wybrała wygodniejszą i, jak się wydawało, bezpieczniejszą drogę morską.

Od trzeciej krucjaty poważną alternatywą dla krzyżowego rycerstwa stała się idea uczynienia celem wyprawy Egiptu, chodziło bowiem o zniszczenie imperium Ajjubidów. Pierwsza z takim zamiarem wyruszyła czwarta krucjata, ale jak wiadomo ostatecznym jej celem stał się Konstantynopol. To co nie udało się w początkach XIII wieku, kontynuowano w czasie piątej i następnych krucjat. W czasie piątej wyprawy, zwanej też węgierską, ze względu na uczestnictwo w niej m.in. króla Węgier Andrzeja II oddziały krzyżowców wylądowały w egipskiej Damietcie, ale podczas posuwania się w dół Nilu morze zalało teren opanowany przez zachodnie rycerstwo, przez co zagładzie uległ tabor wojsk krzyżowych, w tym konie, a na skutek głodu i złych warunków sanitarnych dodatkowo pojawiła się epidemia

Niektórzy krzyżowcy starali się swoim potomnym dawać praktyczne rady co do sposobu pokonywania szlaków krucjatowych. Przykładem może być opisujący drugą wyprawę krzyżową - niejaki Odon z Deuil - udzielający wskazówek co do wyposażenia taboru wojsk krzyżowych, w szczególności charakterystyki

wozów transportowych, jakich należy używać w czasie przejścia przez Wyżynę Anatolijską.

Pobudki religijne były proste: chęć przypodobania się Bogu, pokuta - poprzez pielgrzymkę - za popełnione zło, wreszcie posłuszeństwo dla nakazów władzy kościelnej. Zdarzały się jednak przypadki, że faktycznym celem działań krzyżowców były sprawy ekonomiczne, czego dowodem jest kontraktowy charakter wstępowania w szeregi armii krzyżowej wielu najemników. Generalnie jednak panowało powszechne przekonanie w mentalności chrześcijańskiej Zachodu jakoby czyny dokonane za życia wpływały na przeznaczenie człowieka po śmierci, zatem pielgrzymia do Ziemi Świętej uważano za pożądane i wyjątkowo chwalebne.

Wiosną 1097 roku wojska krzyżowe dotarły do granic Bizancjum. Pomimo pewnych oporów, ich przywódcy złożyli - w większości - hołdy lenne cesarzowi bizantyńskiemu, otrzymując w zamian niezbędną pomoc w postaci: żywności, ekwipunku, przewodników, doradców i cesarskiego przedstawiciela. W maju okręty bizantyńskie przeprowiły krzyżowców przez Bosfor i odtąd wojska krzyżowe poruszały się - przynajmniej do pewnego momentu - szlakiem wytyczonym przez uczestników wyprawy ludowej Piotra Pustelnika. Ich pierwszym celem stała się Nikea (dzisiejszy Iznik w Turcji), lecz oblężenie twierdzy zakończyło się zwycięstwem nie krzyżowców, lecz wspomagających ich Bizantyńczyków, którzy dysponując flotą zgodzili się na kapitulację załogi tureckiej z twierdzy w zamian za darowanie życia. Czyn ten spowodował jednak pierw-

szą rysę na dotychczasowym monolicie współpracy Bizantyńczyków z łacinnikami; odtąd rysa ta będzie stopniowo, aczkolwiek nieuchronnie się powiększać. Następnie wykorzystując stare trakty handlowe - udali się krzyżowcy przez Wyżynę Anatolijską w kierunku Syrii i Palestyny.

Rankiem 1 lipca 1097 r. w pobliżu przełęczy Doryleum drogę zastąpiły im hufce tureckie sułtana Kilidż Arslana. Armia krzyżowców ze względów praktycznych - dla celów podróży - była wówczas podzielona na dwie części. Pierwszą - inicjującą walkę - dowodził Boemund z Tarentu, Robert z Normandii i wódz sycylijskich Normanów - Tankred, drugą - Godfryd z Bouillon, Rajmund z Tuluzy, hrabia Varmendois i arcybiskup Ademar z Le Puy. Ta ostatnia posuwała się tą samą drogą, tyle tylko, że z jednodniowym opóźnieniem. Pomimo poświęcenia oddziałów tureckich krzyżowcy pierwszej grupy nie dali się zaskoczyć i dzielnie dotrzymali pola do czasu nadejścia posiłków grupy drugiej. Te ostatecznie doprowadziły do pogromu Turków i w ten sposób droga do Ziemi Świętej stanęła niejako otworem. Jak się dziś powszechnie przyjmuje zwycięstwo pod Doryleum miało decydujące znaczenie dla powodzenia I krucjaty. Było ono spotęgowane przez wzajemne waśnie pomiędzy kalifatami: fatymidzkim i bagdadzkim, który to fakt dodatkowo umożliwił posuwanie się krzyżowców dalej.

Po zajęciu Heraklei (dziś Eregli) krzyżowcy rozbili wprawdzie kolejną posuwającą się armię turecką, ale dość nieoczekiwanie drogi niektórych przywódców ro-

zeszły się. Baldwin założył wkrótce pierwsze państwo krzyżowe - hrabstwo Edessy, zaś niedługo potem księstwo antiocheńskie utworzył Boemund z Tarentu. Zajęcie Antiochii jest zresztą przykładem niezwykle złożoności losów uczestników I krucjaty. Najpierw przez kilka miesięcy bezskutecznie oblegali twierdzę, kiedy otrzymali wiadomość o zbliżającej się odsieczy, ocaleli dzięki zdradzie jednego z obrońców miasta; zajmując miasto sami jednak znaleźli się w potrzasku nie posiadając dostatecznej ilości żywności. Zwycięstwo przyszło dość przypadkowo i ostatecznie pokonali wodza tureckiego Kurbughę. Na Wschodzie uchodzili w powszechnej opinii za barbarzyńców, wzbudzali postrach nie tylko u muzułmanów lecz i wśród chrześcijańskiej ludności Ziemi Świętej. Potrafili - jak to wykazał przykład Antiochii - wyciąć sporą część jej mieszkańców, by reszcie ofiarować „z miłości bliźniego” sporej wielkości jałmużnę. Jednoznaczna więc ocena zachowania uczestników krucjaty wymyka się spod kontroli.

Wyprawa ciągnęła się jeszcze przez rok. W czasie jej trwania rycerstwo utraciło większość koni, zaś w Europie nie przyswojono sobie jeszcze technicznego ich załadunku i przewozu drogą morską. W tym czasie dochodziło do aktów skrajnej przemocy. Zdarzały się nawet przypadki kanibalizmu, jak w miejscowości Ma'arrat, gdzie nad ogniem miano przypiekać małe dzieci. W innym przypadku krzyżowcy zaatakowali miejscowość Haasan al Akran, gdzie wystraszeni mieszkańcy opuścili zamek, w którym pozostawili tyl-

ko rogaty dobytek. Krzyżowcy zajawszy go nie mogli wyjść ze zdumienia, jak owce i barany mogły bronić twierdzy.

Wreszcie 7 czerwca 1099 r. stanęli pod murami „Świętego Miasta.” Obleżenie - dotąd mało skuteczne - nabrało przyśpieszenia, kiedy na statkach genueńskich i angielskich dowieziono drewno do budowy machin oblężniczych. Dwie wieże oblężnicze, taran i katapulty przybliżyły znacznie moment zdobycia twierdzy. W piątek 15 lipca 1099 r. Jerozolima padła, zaś krzyżowcy przejęci „zbawiennym zapałem” dokonali bezprzykładnej rzezi jej mieszkańców. Przyjmuje się, że wymordowano około 70 tys. mieszkańców.

Stworzyli na wzór własnych państw patrymonialnych nowe - zwane „Królestwem Jerozolimskim”. Pierwszym jego władcą został jeden z przywódców - Godfryd z Bouillon. Nie przyjął on jednak tytułu króla uważając, że nie godzi się chrześcijaninowi w miejscu męczeństwa Jezusa nosić miast cierniowej koronę królewską. Zamiast tego używał skromnego tytułu: „Obrońca Świętego Grobu” (*Advocatus Sancti Sepulchri*). Podobnych dylematów moralnych nie miał jednak jego brat Baldwin, który po rychłej śmierci swego poprzednika (co nastąpiło 18 lipca 1100 roku), zmarłego po części wskutek wycieńczenia organizmu spowodowanego trudami krucjaty, w 1100 roku w Betlejem włożył na skronie koronę nowo założonego królestwa. Założono także hrabstwo Edessy, księstwo Antiochii oraz hrabstwo Trypolisu. Kwestią dyskusyjną pozostaje sprawa traktowania nowych nabytków. Czy

była to pierwsza próba kolonizacji dokonana przez Zachód? Zdania są podzielone. Biorąc pod uwagę fakt, że nie eksploatowano Ziemi Świętej na wzór typowych kolonii - przyjąć należy, że nie.

Po wykonaniu ślubów krzyżowych spora część uczestników wyprawy powróciła do swych domów. W Europie, w swych rodzinnych miejscowościach urastali do rangi lokalnych bohaterów, zaś nierzadko powodem do dumy było proszenie na ojca chrzestnego uczestnika krucjaty. Dla nowego królestwa ich powrót oznaczał jednak pojawienie się znaczącego problemu demograficznego - Ziemi Świętej nie miał po prostu kto bronić. Wprawdzie powstały mikroskopijne państewka krzyżowe jak wspomniane: księstwo Antiochii, hrabstwo Edessy, hrabstwo Trypolisu, wreszcie Królestwo Jerozolimskie - rozciągające się od wybrzeża Morza Śródziemnego po Wzgórza Golan na północnym Wschodzie i po Gazę na południu, ale ich władza nie była silna, zwłaszcza że panowali nad obszarem zamieszkałym przez większość muzułmańską. Większość tę traktowali na ogół dobrze, a obciążenia podatkowe narzucane wyznawcom islamu były mniejsze niż w okresie panowania tureckich kalifów. Z tego okresu bytności krzyżowców w Ziemi Świętej do naszych czasów dochowało się około 178 stanowisk archeologicznych, co świadczy o postępującym rozwoju chrześcijańskiego osadnictwa.

Również prawo, jakie stosowali nierzadko było jakościowo lepsze niż analogiczne muzułmańskie. Każdej europejskiej rodzinie zapewniali w założonym

przez siebie mieście nowy dom oraz około 60 ha ziemi. Prawo karne w większości przenieśli z Europy, niestety, w postępowaniu karnym stosując powszechne przecież w Europie *ordalia* czyli sądy boże. Sądowi takiemu został poddany - jeszcze w czasie trwania I krucjaty „obozowy mistyk” - Piotr Bartłomiej. Miał on rzekomo być świadkiem szeregu objawień (zwłaszcza w chwilach dla krzyżowców trudnych), podczas których dowiedział się np. gdzie ukryto włócznię, którą przebito bok Jezusowi. Północnofrancuskie rycerstwo powątpiewało w autentyczność wspomnianych objawień, zatem Piotra czekał sąd boży. Polegał on na przejściu przez tunel rozpalonych gałęzi oliwnych wraz z włócznią. Piotr przeszedł próbę twierdząc nawet, że widział w płomieniach Zbawiciela, ale na skutek odniesionych przez spadające, palące żagwie ran zmarł niebawem. Mimo to wielu, wśród nich Rajmund z Tuluzy, uwierzyło w prawdziwość mistycznych doznań Piotra.

Muzułmanie z reguły gardzili tak prowadzonym postępowaniem dowodowym, na co zwracał uwagę na przykład Usama ibn Munkiz, opisujący następująco sąd boży u Franków:

„Pewnego razu widziałem (...) w Nablusie, jak przyprowadzono dwóch Franków do walki w pojedynku. Poznałem przyczynę walki. Otóż rozbójnicy muzułmańscy zajęli pewną wioskę w okolicach Nablusu. Frankowie podejrzewali o to jednego z fellachów i rzekli: "To on naprowadził rozbójników na wieś". Fellach uciekł, a król posłał ludzi, by schwytali jego dzieci. Wtedy fellach powrócił i powiedział królowi: "Bądź dla

mnie sprawiedliwy i pozwól mi walczyć z tym, który rzucił na mnie podejrzenie, że sprowadziłem na wieś rozbójników". Król powiedział właścicielowi tej wioski: "Przyprowadź kogokolwiek, kto by z nim walczył". Ten udał się do swojej wioski, w której mieszkał pewien kowal, wziął go i rzekł do niego: "Będiesz walczył w pojedynku". (...) Widziałem tego kowala. Był to silny, młody człowiek, lecz kiedy szedł, często się zatrzymywał, siadał i prosił o coś do picia. Natomiast fel-lach, który domagał się pojedynku, był już człowiekiem starym, ale miał rogatą duszę. Recytował on wiersze wojenne i nie przejmował się pojedynkiem. Pan Nablu-su przybył na miejsce walki i dał każdemu włócznię oraz tarczę. Wokół nich zebrali się ludzie, tworząc ko-ło. Walczący rzucili się na siebie. Starzec nacierał na kowala, a ten wycofywał się, aż został przyciśnięty do stojącego wokół tłumu. Potem starzec powrócił do środka koła i obaj bili się aż dotąd, aż stali się podobni do krwawych kolumn. Walka między nimi przedłużała się, a pan miasta podniecał ich i krzyczał: "Szybciej". Kowalowi pomagało w walce to, że był wyćwiczony przez ciągłe bicie młotem. Starzec osłabł i kowal zadał mu cios. Starzec upadł plecami na swoją laskę, która mu wypadła z ręki. Kowal przyklęknął nad nim i starał się włożyć palce do jego oczu, by je wyłupić, lecz nie mógł tego zrobić, bo z oczu starca obficie lała się krew. Następnie wstał i uderzył go tak silnie laską w głowę, że go zabił. Potem zarzucili staremu sznur na szyję, powlekli za nim i powiesili. Przyszedł pan, właściciel wioski, w której mieszkał kowal, i podarował mu dużą

posiadłość. Posadził go na siodło z tyłu za sobą, zabrał go i odjechał. Oto przykład praw i sądu Franków, niech ich Allah przeklnie”.

Pomimo tych niezbyt budujących przykładów, stosunki krzyżowców z miejscową ludnością nie układały się najgorzej. Problem polegał na tym, że za panowania króla jerozolimskiego Baldwina II (1118–1131) Ziemi Świętej bronił oddział wojska odpowiadający dziś sile batalionu, zaś jego poprzednik - Baldwin I twierdził, że w samej Jerozolimie mieszkało w 1115 roku tylu chrześcijan, „(...) że ledwie można było nimi zapełnić jedną z głównych ulic”. Wśród walczących istniało silne poczucie solidarności, zaś jak o tym pisał jeden z zachodnich historyków krucjat: „Wielcy panowie i skromni *milites* trwali razem w uprzywilejowanej kulturze wojowniczej siły, honoru i umiejętności jazdy konnej”. Ta sytuacja niejako wymusiła na krzyżowcach nowatorskie jak na owe czasy rozwiązanie problemu. Było nim powołanie zakonów rycerskich.

Jako pierwszy został utworzony około 1118–1119 roku Ubogi Zakon Rycerzy Chrystusowych Świątyni Jerozolimskiej, zwany zakonem templariuszy (od ich pierwotnej siedziby, mieszczącej się w stajniach Świątyni Salomona). Stajnie Salomona to obszar pod wzgórzem świątynnym, w miejscu, gdzie dziś wznosi się meczet Al-Aksa, o długości około 30 metrów ze wschodu na zachód i około 60 metrów w kierunku północnym. Wyglądem stajnie owe przypominały aleje z dwunastoma kolumnami. Według Jana z Wurzburga mogło się w nich pomieścić ponad dwa tysiące koni

i tysiąc pięćset wielbłądów. Otwory przy ścianach i kolumnach służyły do przywiązywania koni. Templariusze wchodzili do stajni przez zamurowane obecnie bramy: Pojedynczą i Potrójną. Z czasów pobytu rycerzy zakonnych pozostał miecz, odnaleziony w trakcie prac archeologicznych.

Początki templariuszy giną jednak w mrokach dziejów, ponieważ dane z tego okresu pochodzą w zasadzie tylko z jednego źródła, którym jest kronika arcybiskupa Wilhelma z Tyru, nosząca tytuł: „*Historia rerum in partibus transmaris gestorum*”. Niestety, powstała ona kilkadziesiąt lat później niż sam zakon, bo w latach: 1169–1184, a zatem informacje w niej zawarte na temat zakonu nie pochodzą z pierwszej ręki. Pozostaje więc uwierzyć Wilhelmowi na słowo. Zakon miał zostać założony przez dziewięciu rycerzy francuskich na czele z Hugonem de Payns, rodem z Szampanii. Na początku byli ponoć tak biedni, że jeździli po dwóch na jednym koniu (co odzwierciedlała między innymi pieczęć zakonu). Czasy ubóstwa jednak stopniowo mijały, kiedy pojawiły się w różnych częściach Ziemi Świętej i Europy nadania książęce czy królewskie. Rośli więc w potęgę, o jakiej nie mogła nawet marzyć jakakolwiek inna organizacja chrześcijańska. Jeden ze współczesnych im dostojników Kościoła wyraził swój sprzeciw wobec tego bogactwa, demaskując taktykę zakonu: „jako zakonnicy wyrzekacie się wszystkiego, ale jako wspólnota chcecie mieć wszystko”. Templariusze potrafili obchodzić nawet zwalczaną przez średniowieczny Kościół lichwę. W czasie obrad

synodu w Troyes, w 1129 roku została nakreślona reguła zakonna. Mówiła ona między innymi o obowiązkach rycerza–mnicha: ubóstwie, posłuszeństwie wobec władzy zakonnej, czystości, wreszcie o walce z niewiernymi. Ten ostatni ślub–obowiązek przysparzał jednak rycerzom w habitach wielu kłopotów, zwłaszcza w razie dostania się do niewoli. Przykładem może być sama bitwa pod Hittinem, podczas której muzułmanie ślub ten potraktowali jako wyraz fanatyzmu religijnego i wymordowali wszystkich (z wyjątkiem wielkiego mistrza templariuszy) joannitów i rycerzy Świątyni.

Okolo 1129 roku św. Bernard z Clairvaux - bez wątpienia jeden z najgenialniejszych ludzi swej epoki - w dziele „*De laude novae militiae templi*” kreśląc obraz krzyżowca–templariusza, przedstawił jednocześnie płci pięknej ideał dwunastowiecznego mężczyzny (różniący się jednak znacząco od współcześnie postrzeganych kanonów piękna). Według niego templariusze: „(...) wyrzekają się wszelkiego nadmiaru w jedzeniu i odzieży (...) nigdy nie zobaczysz ich uczesanych, myją się rzadko, brody noszą niepielęgowane, cuchną kurzem, spływają potem od kolczugi i skwaru”. Ich reguła składała się z 72 artykułów i zawierała wiele przepisów o charakterze wojskowym (między innymi obowiązek walki nawet z trzykrotnie silniejszym przeciwnikiem, a walczyć należało tak długo, jak długo powiewał na polu bitwy „*beauceant*” - czarno–biała chorągiew zakonu). Do zakonu należało wielu wybitnych i wpływowych osobistości epoki, stąd zakon w ciągu następnych dziesięcioleci doszedł do niemałych wpływów, znacze-

nia i bogactw. Te ostatnie doprowadziły zresztą zakon do zguby, kiedy to w początkach czternastego wieku oskarżony o herezję przestał istnieć, choć z jego szeregów wywodzi się jeden święty Kościoła rzymsko-katolickiego fan de Montfort. Templariusze byli zaufanymi wielu monarchów i papieży. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z faktu, że podczas podpisywania w 1215 r. epokowego dzieła, jakim była dla Anglików *Wielka Karta Swobód* (*Magna Charta Libertatum*) doradcą króla Jana Bez Ziemi był mistrz angielskich templariuszy sir Aymeric de Saint Mavre. Z kolei wychowawcą w zakresie etykiety dworskiej i fechtunku polskiego i czeskiego króla Wacława II Przemyślidy został niemiecki templariusz rodem ze Szwabii - Bertold z Gepzensteinu, zaś od czasów papieża Aleksandra III szambelanami w prywatnych komnatach papieskich zwyczajowo był joannita i templariusz. Królowie Anglii od XII wieku zapewniali wikt na swym dworze delegowanemu przez zakon przedstawicielowi dyplomatycznemu. Zakon wspomniany był na kartach literatury pięknej, nie wyłączając Dantego.

Drugi pod względem znaczenia to zakon joannitów, zawdzięczający nazwę swemu patronowi - Św. Janowi (według najnowszych badań chodzi jednak o Św. Jana Chrzciciela, choć do niedawna przyjmowano także osobę pustelnika - Jana Jerozolimskiego). Jako zakon rycerski pojawił się już po templariuszach, w 1130 roku, ale jako szpital św. Jana istniał znacznie wcześniej, bo od połowy XI wieku. Właśnie od działalności charytatywnej i medycznej zakon przyjął też drugą nazwę:

szpitalników. Założycielem szpitala miał być niejaki Pantalón Mauro († 1071), zaś w okresie I krucjaty kierował jeszcze wtedy bractwem - zwyczajowo uważany za błogosławionego niejaki Gerard (Geraldus, † 1120). Po jego śmierci bractwo ostatecznie przekształciło się w zakon rycerski. Tak jak u templariuszy przeważali w szeregach zakonnych Francuzi, tak u joannitów dominowali Włosi. Nie oznacza to wszakże, że tylko z tych narodowości składały się wspomniane zakony, które później u joannitów podzielono pod względem administracyjnym na przeoraty wielkie, przeoraty, baliwaty i komandorie. Rozróżniano także tzw. języki: Prowansji, Francji, Aragonii, Anglii, Kastylii i Portugalii oraz Niemiec. Do tego ostatniego wchodziły - w różnym czasie - przeoraty Niemiec, Austrii, Skandynawii, Węgier, Czech i Polski. Każda komandoria była zobligowana do odprowadzania części wypracowanego przez siebie dochodu, zwanego „*responsium*” do stolicy, a za zgromadzone środki dokupywano ziemię, szkolono wojsko zakonne, wreszcie finansowano ekspedycje zbrojne. W Ziemi Świętej posiadłości zakonne uprawiali niewolnicy, co według rycerstwa zakonnego niekoniecznie musiało się kłócić z doktryną chrześcijańską. Zresztą niewolnictwo w postaci jeństwa wojennego znane było w całej Europie, nie wyłączając Polski.

Ciekawie układały się wzajemne stosunki pomiędzy templariuszami a szpitalnikami. Można wręcz przyjąć, że już od samego początku cechowała je rywalizacja; nie była to wszakże rywalizacja zdrowa, przyj-

mując momentami formę otwartej wrogości. Na polu bitewnym walczono z tym przekonaniem, że im więcej zakonników zginie w walce, tym większa będzie dla zakonu sława. Dla muzułmanów postawa taka kojarzyła się z fanatyzmem religijnym, stąd wziętych do niewoli rycerzy obu zakonów zazwyczaj mordowano. Zdawali sobie z tego sprawę członkowie obu zakonów, walcząc na polu walki do końca, czyli do zwycięstwa lub śmierci. Ich straty w potencjale ludzkim były tak wielkie, że z biegiem czasu do zakonów przyjmowano praktycznie każdego rycerza, który o to prosił. W ten sposób do zakonu templariuszy trafił ubogi rycerz flamandzki Gerard de Riderford, bezpośredni sprawca największej klęski krzyżowców w Lewancie - właśnie pod Hittinem. Przybył on w 1170 roku do Ziemi Świętej jak większość ówczesnego rycerstwa w celu zdobycia rozgłosu i bogactw. Był dość porywczy, ale zupełnie przyzwoicie władał bronią, czym zaskarbił sobie sympatię hrabiego Trypolisu Rajmunda, kuzyna królewskiego, późniejszego regenta królestwa. Szybko więc awansował w zaszczytach na dworze, zaś jego spolegliwość względem hrabiego była tym większa, że ten obiecał mu oddać - zgodnie ze średniowiecznym prawem seniora do ustalenia osieroconej córce wasala jej męża - właścicielkę Botron, Łucję, znaną nie tylko z urody, ale i z licznych lenn rozrzuconych po różnych częściach królestwa. Konkurentem porywczego Gerarda był w zasadzie tylko jeden człowiek - Pizańczyk Pirlirajna (nazywany też „Plivan”), który jednak już w przedbiegach o rękę pięknej Łucji zdystansował go

bogactwem, a więc tym, czego Gerard akurat nie posiadał. Hrabiemu miał zaproponować tyle złota, ile ważyła wybranka serca, co oczywiście przekonało Rajmunda w chwili umieszczenia na wadze bogatej dziedziczki do przyjęcia jego oferty. Rideford nigdy nie wybaczył hrabiemu doznanego poniżenia. Kronikarze wspominali o tajemniczej chorobie, której uległ zdesperowany kochanek, a która miała mu pomieszać zmysły; stał się bowiem jeszcze bardziej impulsywny, wojowniczy, co nowsze badania tłumaczą postępującą chorobą weneryczną (syfilisem), którego końcowe stadium może prowadzić do obłądu. Jego zachowanie podczas boju pod Hittinem, ale także przy wcześniejszym starciu u źródeł Cresson uprawdopodobniają wspomnianą wersję. Odwaga - posunięta do granic szaleństwa - stała się jednak przepustką do kariery u templariuszy (w 1180 roku został seneszalem zakonu, w cztery lata później wielkim mistrzem). Kiedy w 1185 roku nastąpiło bezkrólewie Rideford wystąpił przeciwko hrabiemu Rajmundowi i wraz z zakonem zdecydowanie poparł innego pretendenta do tronu - Gwidona de Lusignan (Luzynian), który dzięki intrygom ostatecznie został królem. Gwidon Luzynian stał się teraz zakładnikiem we własnej sprawie - niejednokrotnie musiał poddać się „sile sugestii” mistrza templariuszy.

Tymczasem paradoksalnie okres do 1187 roku uchodzi wśród historyków krucjat za czas względnego spokoju i za najbardziej efektywny w czasie trwania ruchu krucjatowego. Za panowania Baldwina I (1100–1119) Królestwo Jerozolimskie uległo rozszerzeniu.

Sam król, pomimo otoczenia przez żądnych władzy lenników, oznaczał się sporą dozą samodzielności, ale także zwykłej przezorności i odwagi, co rządzonemu przez niego królestwu w tych przełomowych czasach przydało się bardzo.

Oto bowiem Fatymidzi przygotowywali odwet, a większość podbitego przez krzyżowców terytorium była zamieszkiwana przez ludność niechrześcijańską. Państwo - geograficznie postrzępione - strategicznie znajdowało się w ciągłym zagrożeniu. Szczególnie trudna była sytuacja hrabstwa Edessy. Przypominała ona raczej typowe życie europejskich rycerzy-rabusi niż prawdziwie dumne władanie chrześcijańskiego władcy. Hrabstwo nie posiadało naturalnych granic, życie krzyżowców ograniczało się zatem do pobytu w kilku ważniejszych twierdzach, z których organizowano łupieżcze wyprawy po okolicy. Nie była to jednak tylko domena rycerzy hrabstwa; podobnie zachowywali się Turcy seldżuccy w Syrii. Działalność taka była jednak niezwykle atrakcyjna finansowo. Obliczono, że hrabia Edessy był bogatszy jako władca hrabstwa niż jako późniejszy król Jerozolimy.

W końcu wieści o niezwykłych bogactwach Wschodu, gorliwie rozgłaszane w całej Europie, zaczęły powoli ściągać posiłki do Ziemi Świętej. W 1100 roku do Outremer - jak nazywano zajęty przez Europejczyków obszar - udały się niezależnie od siebie trzy armie. Pierwszą tworzyli Włosi, głównie z Północy, którzy niesfornym marszem dotarli w 1101 roku do Azji Mniejszej, by zakończyć swój pochód klęską

z Daniszmenidami i emirem Aleppo, w pobliżu rzeki Halys (dzisiejszy Kizilirmak). Wodzowie wyprawy: Stefan z Blois i goścący wcześniej u cesarza bizantyńskiego Aleksego I Rajmund z Tuluzy z niedobitkami wrócili do cesarza. Druga ruszyła z Francji, prowadzona przez Wilhelma z Nevers - w przeciwieństwie do włoskiej - była lepiej zorganizowana i bardziej karna. Jej los był jednak podobny do pierwszej. W okolicach Heraklei Francuzi wpadli w zasadzkę, z której ocaleli nieliczni, w tym Wilhelm. Taki sam los spotkał armię trzecią, składającą się głównie z rycerzy francuskich i niemieckich.

Tymczasem wiosną 1101 roku wojowniczy Baldwin I zajął - przy pomocy Genueńczyków - przybyłych morzem, Arsuf i Cezareę.

Następnie poprzez interwencje na południu zmusił do neutralności kalifat Damaszku, dzięki czemu mógł się zająć największym swym wrogiem - fatymidzkim Egiptem. We wrześniu 1101 roku dzięki szarzy ciężkozbrojnej jazdy chrześcijańskiej rozbił wielokrotnie silniejszą armię egipską w pobliżu Askalonu, której niedobitki schroniły się w twierdzy. Straty poniesione przez armię egipską nie oznaczały utraty zdolności bojowej przez Fatymidów. Już w następnym roku doszło tym razem do klęski wojsk Baldwina pod Ar-Ramla. Jemu samemu udało się w dość szczęśliwych okolicznościach opuścić twierdzę, ale pozostali przy życiu obrońcy wraz ze Stefanem z Blois walczyli do ostatka. Śmierć tego ostatniego zmyła hańbę na jego nazwisku i honorze.

Następnie Baldwin po wielu dramatycznych przygodach podążył do Jafy, gdzie stacjonował jego dwór. Zebrał posiłki z samej Jerozolimy, a także z Galilei i postanowił w tym miejscu raz jeszcze stawić opór zwycięskim Egipcjanom. Ci tym razem przeliczyli wartość własnych sił. Nie mogli bowiem przypuszczać, że do Jafy przybyła pomoc składająca się z dwustu okrętów angielskich. Wprawdzie reda w Jafie była zbyt płytka, słabo osłonięta i tym samym utrudniająca precyzyjne manewrowanie, ale ostatecznie przybycie Europejczyków pozwoliło Baldwinowi osiągnąć sukces. W końcu maja 1102 roku Egipcjanie po raz drugi zostali pobici. Pomimo waleczności i sprytu działanie Baldwina wykazało tu jednak cechy sporego ryzykanctwa. Gdyby uderzenie Saracenów poszło na Jerozolimę, miasta nie trzeba byłoby zdobywać, gdyż nie znajdował się w nim żaden poważniejszy oddział wojskowy.

Kolejnym celem Baldwina było zajęcie Akki, jednego z ważniejszych portów, którego zdobycie ułatwiłoby krzyżowcom władanie wąskim pasem wybrzeża. Już wiosną 1103 roku Baldwin po zaledwie trzydniowym oblężeniu zajął miasto. W jego zdobyciu pomagała mu genueńska flota, która w liczbie siedemdziesięciu galer przyśpieszyła kapitulację Egipcjan. Raz jeszcze dała znać o sobie przezorność Baldwina. Nie chcąc nadwierać napiętych stosunków z miejscową ludnością zgodził się na ewakuację wraz z garnizonem egipskim ludności muzułmańskiej, a tym, którzy pozostali zezwolił na swobodne korzystanie z meczetu. Dzięki temu Akka powoli stawała się z każdym rokiem coraz

ważniejsza, by w końcu stać się głównym portem królestwa, a po bitwie pod Hittinem także stolicą państwa. Pomimo tych sukcesów Egipcjanie wciąż jeszcze nie dawali za wygraną. Już w 1105 roku kolejna armia egipska uderzyła na południowe skrawki królestwa, ale pod Ar-Ramla tym razem krzyżowcy pobili Egipcjan, lecz za cenę ogromnych strat własnych. Warto odnotować, że w walce, jaka 27 sierpnia 1105 roku rozegrała się pod Ar-Ramla sprzymierzeńcami Baldwina byli także muzułmanie, z pretendentem do tronu damasceńskiego Irta-szem na czele.

Ostatecznie zwycięstwo przyniosło pozytywny skutek dla królestwa; na jakiś czas zapewniono względne bezpieczeństwo południowych granic, zaś ataki egipskich Fatymidów ograniczyły się do typowych najazdów łupieżczych.

Tymczasem niebezpieczeństwo zawisło nad północnymi terenami kolonizowanego Outremer, które jako pierwsze stały się własnością przywódców I krucjaty. W 1100 roku jeden z przywódców pierwszej krucjaty, pan Antiochii Boemund z Tarentu dostał się do niewoli, bowiem w czasie realizacji planu powiększania księstwa Antiochii o Kapadocję wszczął walkę z emirem Malikiem i Daniszmedydami i wpadł w zasadzkę.

Regentem księstwa został normański wódz Tankred, który w 1101 roku opuścił Galileę by wzmocnić swoimi Normanami twierdzę antiocheńską. Polityka Tankreda odbiegała jednak znacznie od potocznych wówczas opinii o krzyżowcach, jako o swoistym monopolicie walczącym w obronie krzyża. Polityka ta, co cie-

kawsze, przypominała w odniesieniu do chrześcijan to, co w kontekście stosunków wewnątrz muzułmańskich czynił kalifat Damaszku. Tankred pragnąc rozszerzyć swe włości bez skrupułów zaatakował ziemie chrześcijańskiego Cesarstwa Bizantyńskiego. Zajął część prowincji Cylicji, ale atak na Laodyceę nie powiódł się, głównie z uwagi na pomoc, jakiej udzielili cesarzowi Prowansalczyki Rajmunda z Tuluzy. To czego nie udało się dokonać w 1101 roku przyniosło pozytywny skutek w rok później. Po rocznym oblężeniu Laodycea ostatecznie padła, zaś nieco wcześniej Rajmund wpadłszy w zasadzkę przygotowaną przez Tankreda za cenę uzyskania wolności wyrzekł się wpływów na północy.

Równie skomplikowana sytuacja miała miejsce w hrabstwie Edessy. Nowy władca tego terytorium - imiennik króla jerozolimskiego - Baldwin z Le Bourg ogólnie popierał politykę królestwa, a przy tym uważany był za zręcznego dyplomata. By zjednać sobie przychylność miejscowej ludności chrześcijańskiej pojął za żonę Ormiankę - Morfię.

By pokonać Tankreda doprowadził do wykupienia z niewoli Danizmendydów Boemunda z Tarentu, a ten, po odzyskaniu wolności, wspólnie z Baldwinem urządzał wyprawy zbrojne na tereny pogranicza. W 1104 roku wspólnie wyprawili się na twierdzę Harran, leżącą przy trakcie z Aleppo do Mosulu. W jej sąsiedztwie - przybyłe z odsieczą - posiłki anatolijskie z korpusem mosulskim rozbiły oddziały zaprzyjaźnionych władców, zaś Baldwin z Le Bourg dostał się do niewoli przy dość dwuznacznej postawie Boemunda.

W ten sposób Edessa pozostała jednak bez swojego pana, co skwapliwie wykorzystał Boemund, nadając jej namiestnika w osobie Tankreda.

Wypadki przytoczone powyżej nie najlepiej świadczą o przywódcach z Antiochii i Edessy, zaś przewrotność obu dopełniła się w chwili, kiedy to nie zgodzili się zapłacić okupu za Baldwina. Brak jedności na północnych rubieżach Outremer miał jednak niekorzystny epilog dla obu. Na księstwo Antiochii uderzył od wschodniej strony władca Aleppo - Ridwan. Od strony Cylicji zaatakowali zaś Bizantyńczycy domagając się oddania zagarniętych wcześniej twierdz. Boemund z Tarentu w poszukiwaniu pomocy przybył pod koniec 1104 roku aż do południowych Włoch, wszczynając kampanię propagandową, której celem stało się w głównej mierze zaatakowanie cesarstwa bizantyńskiego. Atak na Bizancjum nie powiódł się jednak, z kolei sam Boemund dostał się do bizantyńskiej niewoli. Sprawa jego uwolnienia sprowadziła się ostatecznie do złożenia hołdu lennego i tym samym eliminowała Boemunda z dalszych gier politycznych przeciwko Cesarstwu. Odtąd Boemund zajął się domem i rodziną, a zmarł w roku 1111 w swych włoskich posiadłościach. W tym czasie Tankred wcale nieźle poczynił sobie w Antiochii, ale do czasu, kiedy w 1108 roku wyszedł w końcu z niewoli Baldwin z Le Bourg. Jego powrót sprowokował nowy konflikt, w czasie którego naprzeciwko siebie po obu stronach stanęli też muzułmanie. Boemunda wspierał władca Mosulu, Tankreda - Aleppo. Pomimo zwycięstw Tankred oddał ostatecznie

swojemu przeciwnikowi Edesę i skierował swą energię na walkę o sukcesję po Rajmundzie z Tuluzy, który zmarł w czasie oblężenia Trypolisu w 1105 roku. W 1108 roku możni francuscy zdecydowali, by bliskowschodnie ziemie Rajmunda objął we władanie nieślubny jego syn Bertrand, a ziemie leżące na południu Francji pochodzący z prawowitego związku, urodzony w czasie krucjaty Alfons Jordan. Ten pierwszy po przybyciu do Ziemi Świętej za cenę podległości zwierzchniej królowi Baldwinowi I otrzymał jego pomoc między innymi w zdobywaniu Trypolisu. Z pomocą pośpieszył także Tankred. Zdobyte w końcu miasto, stało się strategicznie ważnym ośrodkiem władzy krzyżowców. Niestety, już w 1112 roku Bertrand zmarł, podobnie jak jego syn Pons, którego śmierć zaskoczyła w trakcie przygotowywania wyprawy przeciwko Ormianom, co z kolei przybliżyło do objęcia władzy w Trypolisie Baldwina z Le Bourg - władcy Edessy. W 1110 roku - idąc za ciosem - krzyżowcy zdobyli Bejrut. I tym razem - jak to bywało już wcześniej - z pomocą przybyli Genueńczycy, wspomagani przez statki miasta Pizy.⁷⁵ Zaraz potem przyszła kolej na Sydon, który padł po trzymiesięcznym oblężeniu. W ten sposób krzyżowcy znakomicie zabezpieczyli swe interesy w Ziemi Świętej, mając zapewniony szeroki dostęp do morza. Zbliżał się jednak rok 1118, który w historii Bliskiego Wschodu uchodził za niekorzystny, zwłaszcza dla chrześcijan. W drodze z wyprawy do Egiptu zmarł waleczny król Baldwin I, niedługo potem zmarła jego druga żona Adelajda, pochodząca z Sycylii. Mał-

żonkowie nie pozostawili potomstwa. W tym samym roku zmarł cesarz bizantyński Aleksy I Komnenos, ten, który Zachodowi przekazał impuls do organizacji krucjat. Zmarł także kalif Bagdadu, zaś w kościele jako-bickim doszło najpierw do nieporozumienia, zaś w konsekwencji do rozłamu.

Musiały więc nastąpić zasadnicze zmiany w świecie bliskowschodnim. Nowym królem jerozolimskim został kuzyn zmarłego, dotychczasowy władca Edessy Baldwin z Le Bourg, panujący odtąd jako Baldwin II. W ciągu całego swego panowania (panował do 1131 roku) wykazał się nieprzeciętnym talentem politycznym i dał się poznać jako wytrawny strateg. Autorytet swój zawdzięczał elitarnej już wtedy przynależności do ścisłego grona przywódców pierwszej krucjaty.

Na początku swego panowania zaskoczyła go smutna wiadomość o klęsce Normanów z Antiochii. Otóż w połowie czerwca muzułmański wódz Ilghazi przekroczył Eufrat w pobliżu miasta Balis, a następnie zatrzymał się w odległości około 25 kilometrów od Aleppo w Kinnasrinie. Tam czekał na swego sprzymierzeńca Tughtakina, z którym postanowili wspólnie zmierzyć się przeciwko normańskiemu wodzowi i władcy Antiochii Rogerowi z Salerno. Król ponoć ostrzegął Rogera przed pochopnym postępowaniem, ale ten nie bacząc na przestrogi 20 czerwca 1119 roku wyprowadził liczącą 700 konnych i około 4000 piechoty armię antiocheńską. Nie wiedział, że przeciwko niemu Ilghazi wystawił aż 40 000 wojowników, w tym okrutnych Turkmenów, walecznych Kurdów czy zdziczałe

plemiona z Pustyni Syryjskiej. Do obrony wybrał niewielką fortecę we wschodnim skrawku równiny Sarmada - w Tali Abikrin. Leżała ona pomiędzy niewielkimi pagórkami, co stwarzało dogodniejsze warunki do obrony aniżeli do ataku. Rozbijając obóz był świadom, że wytrwa do czasu przybycia króla.

Nie przewidział jednak, że Turcy posiadali o nim wszelkie potrzebne informacje (w tym czasie armia krzyżowa handlowała z kupcami, którymi w praktyce byli szpiedzy Ilghaziego). Zdając sobie sprawę ze szczupłości sił nieprzyjaciela Ilghazi rozdzielił część swoich wojsk kierując je w stronę zamku krzyżowców Al Asarib, resztę wystawiając przeciwko Rogerowi.

Widząc śmiałe posunięcia przeciwnika Roger popełnił kolejny błąd taktyczny, wysyłając swego wasala Roberta z Vieux Ponts z częścią sił do twierdzy. W sobotę 27 czerwca rozpoczął się szturm zamku. W tym czasie muzułmanie zacieśnili pierścień okrążenia także wokół armii Rogera. Dzięki kronikarzom wiemy, że noc przed bitwą była bardzo niespokojna dla krzyżowców. Podobno budził ich co jakiś czas lunatyk ostrzegając przed klęską w nadchodzącym dniu. Kiedy więc nastał świt zwiadowcy donieśli Rogerowi o jego beznadziejnym położeniu. Pozostało więc tylko przebić się przez pierścień okrążenia. Roger podzielił wojsko na pięć hufców; cztery miały niemal od razu włączyć się do boju, jeden pozostał w odwodzie. W wojsku znalazł się także pierwszy frankijski biskup na łacińskim Wschodzie - Piotr, który udzielił absencji i błogosławieństwa zebranemu rycerstwu. Wysłany raz

jeszcze oddział zwiadowczy wpadł w zasadzkę a ci, którym udało się przebić nie pozostawili Rogerowi złudzeń co do wyniku bitwy. Pomimo to uderzenie pierwszego hufca było tak silne, że około dziewięćdziesięciu rycerzom udało się przebić i połączyć z wojskami wracającego spod twierdzy Al Asarib Roberta z Vieux Ponts. Ci widząc, że nie przebiją się z powrotem na plac boju czym prędzej zawrócili w stronę Antiochii.

Pierwsza zrejterowała piechota, złożona z przygodnie zebranych Ormian i Syryjczyków. Z oznakami paniki próbowali wrócić do obozu chrześcijan, ale w zamieszaniu pokrzyżowali szylde jeździe. Roger noszący wysadzany drogimi kamieniami krzyż padł w walce a wraz z nim większość krzyżowców. Z pola bitwy z wyjątkiem wspomnianego hufca i garstki rycerzy pod rozkazami Renalda de Mazoir praktycznie nikt nie ocalał. Około południa było już po bitwie. Miejsce to krzyżowcy nazwali Polem Krwi (*Ager Sanguinis*).

Kronikarz zwycięzców Kamal ad-Din tak opisał wspomniany bój: „Bóg dał zwycięstwo muzułmanom. Ze wszystkich stron zabijano uciekających Franków. Turcy nacierali jak jeden mąż; strzały nadlatywały jak szarańcza; pod gradem uderzeń, które godziły w jeźdźców i główne siły armii, Frankowie zaczęli uciekać. Po klęsce rycerzy oraz unicestwieniu piechoty wzięto do niewoli wszystkich pachołków zabezpieczywszy giermków. Pan Roger został zabity. Muzułmanie stracili ledwie dwudziestu ludzi; także tylu Franków pozostało przy życiu.”

Inni, zwłaszcza chrześcijańscy kronikarze jak: Walter Kanclerz, Wilhelm z Tyru czy Fulko z Chartres nie szczędzili słów krytyki pod adresem Rogera. Ten ostatni uważał nawet, że klęska na Krwawym Polu była karą za grzechy nieczystości Rogera. Jednak znacznie gorszy los spotkał tych, którzy ocaleli z pogromu. Tuż po bitwie oddano część jeńców w ręce mieszkańców Aleppo, którzy ich bestialsko wymordowali. Ilghazi wiedząc jednak o ucieczce Renalda de Mazoir z rycerstwem do miasteczka Sarmada, które dało nazwę całej rozległej równinie zażądał kapitulacji. Kiedy Renald się poddał wódz muzułmański darował mu życie, pozostałych Franków wydano w ręce Turkmenów. Ci w okolicznych winnicach torturowali i zarzynali chrześcijan, nim resztę zakuwszy w kajdany odtransportowali do Aleppo. Tam o zachodzie słońca wymordowano ich na ulicach miasta. „*Kronika antiocheńska*” opisała masakrę chrześcijan. Bito ich przy pręgierzach, przed spotkaniem ze śmiercią. Dalej pokazywano im śmierć towarzyszy tak, że „szczękały zęby a jelita się trzęsły.” Niektórych obdzierano żywcem ze skóry, innych zakopywano żywcem po pachwiny po to, by ćwiczyć ciosy włócznią, jeszcze innych wieszano do góry nogami i trenowano celność w strzelaniu z łuku. Cały spektakl ukazano ludności Aleppo. Kronikarz z goryczą wspominał, że lepiej dla niego milczeć odnoście innych rodzajów tortur niż je opisywać, po to by tego samego nie czynili chrześcijanie na współwyznawcach.

Tymczasem król Baldwin zabezpieczywszy się od strony kalifatu Damaszku wyruszył więc do Antiochii,

która pozbawiona swego pana Rogera z Salerno (poległego w bitwie pod Sarmadą) przyjęła go z otwartymi ramionami. Wspólnie z rycerstwem z Trypolisu ostatecznie odniósł sukces nad wojskami z Aleppo pod wioską Hab, niedaleko Tali Danis, okupiony jednak - o czym donoszą kronikarze tego okresu - ogromnymi stratami własnymi. Na swego następcę w hrabstwie Edessy desygnował znanego wodza Joscelina z Courtenay, który jednak w 1121 roku dostał się do saraceńskiej niewoli. Śpieszący mu z pomocą Baldwin sam podzielił los przyjaciela - obu osadzono w twierdzy Charpurt.

Z twierdzy niczym w dobrej powieści przygodowej uwolnili krzyżowców przyjaźnie do nich nastawieni Ormianie (żona Baldwina Morfia - jak już o tym była mowa wcześniej - była Ormianką). Joscelin udał się w niebezpieczną drogę po posiłki do samej Jerozolimy, zaś król pozostał na miejscu, by zorganizować obronę twierdzy, którą teraz posiadał. Szczęście nie uśmiechało się jednak do tego rycerskiego władcy, zaś powodem takiego stanu rzeczy był harem miejscowego emira. Jego zdobycie stało się niejako punktem honoru dla tureckiego garnizonu i tym należy tłumaczyć dość niezwykłą determinację Turków, gdyż twierdza rzeczywiście padła nim nadeszły posiłki z Jerozolimy, a zatem Baldwin po raz drugi znalazł się w okowach niewoli. Spędził w niej jeszcze długie szesnaście miesięcy nim ostatecznie powrócił do swego królestwa. Niewola nauczyła go respektu dla przeciwnika, a jednocześnie wykazała jak ważną rolę należy przykładać do sojuszni-

ków, również tych z Europy. Tymczasem posiłki napływające ze starego kontynentu zagrożone były posiadaniem przez Turków kilku twierdz nadmorskich. Ich zdobycie umożliwiłoby chrześcijanom swobodę żeglugi. Początki rozprawiania się z tymi nadmorskimi przeciwnikami rozpoczęły się jeszcze w czasie pobytu Baldwina w niewoli. Wtedy to wenecka flota w 1123 roku rozbiła fatymidzką flotę Egiptu, niemniej twierdze pokroju Tyru znajdowały się nadal w rękach tureckich. Dopiero w następnym roku brawurowo przeprowadzona kampania królewska zakończyła się sukcesem - Tyr padł w lecie 1124 roku, lecz poddał się na honorowych warunkach, a jego zajęcie umożliwiło Frankom z Bliskiego Wschodu ugruntować nieco swoją władzę na wybrzeżu. Przez następne lata Baldwin II utrzymywał swe zdobycze, lecz niestety, w lecie 1131 roku zmarł, również nie zostawiwszy męskiego potomka. W tym samym roku Frankowie uczestniczyli w jeszcze jednym ważnym pogrzebie, legendarnego Joscelina z Courtenay, ostatniego z generacji przywódców, pielgrzymów, zdobywców i założycieli państw krzyżowych na Wschodzie.

Nowym władcą tego nieźle zagospodarowanego i coraz sprawniej działającego państwa został mąż najstarszej córki zmarłego władcy - Melisandy - Fulko Andegaweński. Wprawdzie Fulko był dopuszczony do rządów wraz z Melisandą za panowania swego teścia Baldwina II, ale samodzielne rządy objął po jego śmierci. Tak jak Baldwin I i jego następca Baldwin II zostali koronowani w bazylice Narodzenia Pańskiego w

Betlejem, tak Fulko koronował się na władcę Królestwa w bazylice Grobu Pańskiego. Miejszem pochówku została kaplica Golgoty. Nie był on rodowitym Frankiem z Outremer, (później nazywano takich pulanami). Przybył do Ziemi Świętej jeszcze w roku 1129, zresztą z polecenia króla Francji Ludwika VI. Niemniej po zawarciu małżeństwa pomagał swemu królewskiemu teściowi władać państwem. Teraz jednak stał się udziałnym władcą, na tyle słabo docenianym, że musiał stłumić opozycję przeciwko sobie władców Trypolisu i Antiochii, co nastąpiło na północy kraju w bitwie pod Castel Rouge.

Później zajął się umacnianiem zdobyczy Baldwina, przy czym uchodził w powszechnej opinii za zręcznego dyplomata. Zawarł między innymi sojusz z Damaszkiem przeciwko atabegowi Mosulu - Zankiemu. Chrześcijanie pośpieszyli na pomoc swemu muzułmańskiemu sojusznikowi w roku 1139, w efekcie czego Zanki nie ryzykując starcia wycofał się bez walki. Unur - władca Damaszku hojnie wywdzięczył się wówczas frankijskiemu władcy, na dodatek umacniając z nim przyjacielskie stosunki. Ogólnie rzecz biorąc Fulko odstawał nieco od swych pobratymców z drugiej strony Morza Śródziemnego. Doskonale rozumiał realia polityki Wschodu, zręcznie manewrując sojuszami i przywilejami, tak z chrześcijanami różnych obrządków, jak i z muzułmanami. Dbał o podniesienie rangi militarnej królestwa, co realizował poprzez budowę pasa twierdz nadgranicznych na południu, przez co utrudniał Fatymidom z Egiptu penetrację ziem leżących wewnątrz

Królestwa. Odbudował handel, wzmocnił pozycję miast, dbał o rozwój nowej sieci dróg. Ten swoisty stan idylli nie mógł wszakże trwać zbyt długo. Nieszczęście przyszło wraz z przypadkową śmiercią króla. Podobna śmierć przytrafiła się wielu władcom średniowiecznym jak: francuskiemu Filipowi IV Pięknemu czy Kazimierzowi Wielkiemu, królowi Polski - podczas polowania. Wypadek miał miejsce w 1143 roku, lecz na szczęście dla spraw państwowych tym razem król pozostawił męskiego potomka, trzynastoletniego Baldwina, jednak zupełnie nie przygotowanego do rządzenia krajem.

Pomocą służyła mu jego matka Melissanda oraz jej cioteczny brat Manasses. W konsekwencji wzajemne stosunki pomiędzy Królestwem Jerozolimskim a państwami łacińskimi na Wschodzie dzięki temu osłabły, co okazało się już niebawem katastrofalne w skutkach. W szczególności brakiem zmysłu politycznego wykazał się Joscelin II Courtenay. W 1144 roku nieopatrznie wyprawił się nad Eufrat pozostawiając Edesę praktycznie bez obrony, co skwapliwie wykorzystał wspomniany już atabeg Imad ad Din Zanki (zjednoczyciel Mosulu i Aleppo). Legenda mówiła, że jego matką była Europejka, margrabina Ida z Austrii, która podczas pierwszej krucjaty „wzięła krzyż” i zaginęła gdzieś po drodze. Miała trafić ostatecznie do haremu, by urodzić tego niezwykłego człowieka.

Przed upływem końca roku Edessa (dawny Ur - miejsce urodzenia Abrahama) padła. Jej upadek jest wręcz podręcznikowym przykładem zdobywania fortecy przy pomocy sprytu. Dzięki szpiegom Zanki wie-

dział o nieobecności w Edessie Joscelina, który wolał swe urokliwe włości w Tel Bashir aniżeli brudną metropolię. Zanki zarządził zatem krótkotrwałą blokadę Edessy, a następnie przystąpił do równie krótkotrwałego - jak się okazało - oblężenia. Miasta w dużej mierze bronili najemnicy, zaś obecność ormiańskich i syryjskich kupców przy ich dwuznacznej postawie nie wróżyła niczego dobrego. Dodatkowo słabe morale wśród obrońców potęgował fakt zawłaszczenia przez arcybiskupa Hugona przekazanego przez Joscelina dla najemników żołdu. Nie powinien więc dziwić fakt, że w ciągu kilku dni miasto wraz z załogą padło. Uderzenia katapult, taranów, podkopy saperskie pod murami, wreszcie wystrzeliwanie z wież oblężniczych ponad mury ogromnej ilości strzał przyspieszyły zdobycie twierdzy. Po spaleniu podpór wykonanych przez saperów część murów zawaliła się i przez ten wyłom muzułmanie wdarli się do środka. Zrozpaczeni i przerażeni mieszkańcy uciekli do ostatniego punktu obrony - cytadeli, ale tłok w niej był tak duży, że zanim pojawili się tam muzułmanie setki mężczyzn i kobiet zostało zwyczajnie zdeptanych. Kronikarz Wilhelm z Tyru podkreślał w swej kronice fakt niespotykanej wręcz rzezi, jakiej dokonali zwycięzcy na bezbronnej ludności cywilnej. Zginął między innymi zachłanny arcybiskup Hugon z Edessy, a rzezi zaprzestano dopiero po kilku dniach, kiedy Zanki zrozumiał, że mordując chrześcijan nie będzie mógł liczyć na okup, a przez to na szybkie wzbogacenie się.⁹² Ocalał przywódca syryjskich chrześcijan biskup Abu al Farraj, który po złożeniu przysięgi

na Biblię otrzymał zgodę na bezpieczny wymarsz z miasta dla Syryjczyków i Ormian. Księży zakuto w kajdany, a około stu obrońców symbolicznie stracono, ot - „dla przestrogi”. Przyjmuje się, że w trakcie rzezi zginęło w sumie sześć tysięcy mieszkańców Edessy. Stało się to na dzień przed wigilią Bożego Narodzenia.

Ponoć po takim zwycięstwie wojsko Zankiego świętowało przez połowę roku (150 dni).

W taki oto dość prozaiczny sposób Zanki odebrał Frankom pierwsze założone przez nich państwo i dzięki temu przeszedł do historii islamu jako ich pogromca. Następnie wyruszył w stronę Damaszku, lecz we wrześniu 1146 roku został zamordowany przez frankijskiego eunucha. Jego synowie podzielili się spuścizną ojca, z czego drugi syn Nur ad-Din otrzymał Aleppo i udaremnił Joscelinowi II odbicie Edessy.

W tym czasie we Francji przygodni truverzy nawoływali do zemsty:

*„Plis est Rohais, ben le savetz.
Dint Crestiens sunt esmaietz.
Les mustiers ars e desertez.
Deus n'iest mais sacrifietz.
Qui ore irat od Louis;
Ja mar d'enfern avrat paur
Car s'arma en iert en pareis.
Od les angles de nostre Segnor”.*

W Europie upadek Edessy stanowił ważki powód do zorganizowania drugiej krucjaty. Jej inicjatorem

w rzeczywistości był papież Eugeniusz III, chociaż posługiwał się w tym dziele wielkim mistykiem i teologiem średniowiecznym - cystersiem Bernardem z Clairvaux. To on zainicjował wyprawę na zjeździe w Vazelay 31 marca 1146 roku, wzywając zebranych Francuzów do „nałożenia krzyża”. Zainteresowanie wyprawą wśród zebranych pośród pagórków Vazelay było podobne do tego, jakie pół wieku wcześniej stało się udziałem uczestników synodu w Clermont. Podobno zabrakło krzyży do nasycenia na płaszcz, tak, że Bernard wycinał je ze swego habitu.

Papież dwukrotnie po przyjeździe na francuską ziemię spotkał się z królem Ludwikiem VII, który w maju 1147 roku ostatecznie wyruszył do Ziemi Świętej wraz z małżonką Eleonorą z Akwitanii i rycerstwem francuskim. Wcześniej drogą morską z angielskiego Darsmouth wyruszyli Anglicy, Szkoci, Normanowie i Flandryjczycy, zdobywając niejako „po drodze” dla Alfonsa I portugalską Lizbonę.

Kronikarze podkreślają ogromny bagaż, jaki wieźli ze sobą krzyżowcy, zbyt duży, by usprawnić posuwanie się armii krzyżowej. Wiązały się z tym ogromne środki finansowe, które pociągało za sobą zorganizowanie wyprawy. Rabunki rzadko rekompensowały koszty wyprawy. Trudno ocenić jaki był koszt wyekwipowania armii Ludwika, ponieważ nie zachowały się do naszych czasów rachunki. Wiadomo jednak, że wyprawa imiennika króla Francji i jego następcy - Ludwika IX Świętego znana jako szósta krucjata została oceniona na astronomiczną kwotę 1.537.570 liwów bitych

w Tours (turoneńskich). W skład owych kosztów wchodziły: przyodziewek dla króla i dworu, płace dla rycerzy, kuszników i sierżantów, wymiana i kupno koni, mułów, wielbłądów, wynajęcie statków, prezenty i pożyczki dla krzyżowców, wreszcie koszty wykupu monarchy z niewoli, w której znalazł się po bitwie pod Damiettą w kwietniu 1250 roku. Ustalono, że kwota ta odpowiadała sześciokrotnym, rocznym dochodom króla, które w tym czasie sięgały 250 tys. liwrów. Podkreśla się też, że Ludwik IX wspomagał w przeróżny sposób około 55 procent swoich krzyżowców.”

Po uprzedzeniu władców ziem przez które przechodzili krzyżowcy drugiej krucjaty skierowali się na Węgry, a następnie w stronę Bizancjum. Po drodze przechodzili przez zupełnie ogołocone z żywności tereny Węgier i Bułgarii. Spustoszeń dokonali idący wcześniej tą drogą rycerze niemieckiego króla Konrada III Hohenstaufa. Odtąd Francuzom niemieccy rycerze kojarzyli się jako rabusie, pijacy i ludzie pozbawieni zarówno czci jak i honoru. Dopiero w październiku Francuzi dotarli pod mury Bizancjum. Tam dowiedzieli się, że cesarz Manuel Komnenos pojął za żonę szwagierkę króla niemieckiego Bertę von Salzbach, i że przeprawił się na drugi brzeg do Azji Mniejszej. Po uroczystościach i przyjęciach w pałacu cesarskim, które ciągnęły się około trzech tygodni, a podczas których Ludwikowi VII zaprezentowano między innymi relikwię tzw. „Całunu Turyńskiego”, król ruszył w stronę Pergamonu i dalej ku Zatoce Smyrneńskiej a następnie do Efezu, Laodycei i Antalii.

W okolicach Nikei natknął się na forpocząty Niemców, którzy zdziesiątkowani zostali na pustynnym terenie Wyżyny Anatolijskiej w pobliżu Doryleum (25 października 1147 roku) zaskoczeni zarówno przez Turków jak i przez głód. Powodem klęski było też ukształtowanie terenu - wąwóz - uniemożliwiający rozwinięcie szarży. Zrozpaczony, ale nietracący głowy Konrad III nakazał przerwać wyprawę i z częścią rycerstwa przyłączyć się po dotarciu do Nikei do Francuzów, którzy dotarli tam na początku listopada. Niestety, Konrad zachorował, udał się do Bizancjum a następnie z powrotem do Ziemi Świętej, do Akki.

Tymczasem Ludwik VII na „Trzech Króli” (6 stycznia) przybył pod górę Kadmos w Pizydii, gdzie podczas przeprawy został niespodziewanie zaatakowany przez Turków. To, że jego armia ocalała zawdzięczał własnemu męstwu i zimnej krwi, której nie stracił nawet w chwili, kiedy otoczony - bez przybocznej świty - przyparty do skały stawiał skuteczny opór Saracenom. Po przybyciu do Antalii czekał na bizantyńską flotę, która ostatecznie, nie bez problemów przewiozła go do Antiochii. Marsz przez Azję Mniejszą trwał prawie pięć miesięcy i został okupiony znacznymi stratami w ludziach. Niemniej jednak 19 marca 1148 roku para królewska dotarła do Antiochii a zatem osiągnęła „przedsionek” Ziemi Świętej. Miasto swym imponującym wyglądem uosabiało dla przybysza z Europy całe bogactwo Wschodu (mury liczyły około dwunastu kilometrów, samych zaś baszt miało być trzysta sześćdziesiąt). Niestety, w 1170 roku potężne

trzęsienie ziemi zniszczyło je doszczętnie. W czasie pobytu pary królewskiej doszło w tym mieście do słynnego romansu jednej z najatrakcyjniejszych kobiet tamtego czasu - królowej Francji Alienor z Akwitanii z księciem Antiochii Rajmundem z Poitiers, o czym skwapliwie donosiła „*Kronika*” Wilhelma z Tyru.

Król postanowił udać się do Jerozolimy, być może za radą templariusza Teodoryka Galerana, co stanowiło jednak taktyczny błąd, gdyż łatwiej było zająć utraconą Edesę i zabezpieczyć tym samym księstwo Antiochii przed Nur ad-Dinem, niż z Ziemi Świętej oczekiwać biernie na rozwój wypadków. Pomimo to Ludwik VII był drugim - po norweskim Sigurdzie I - królem europejskim odwiedzającym Ziemię Świętą. Jego upór sprawił jednak, że możliwość odbicia Edessy bezpowrotnie minęła. Tymczasem nowe kroki dyplomatyczne podjęła królowa jerozolimska Melisanda. Dzięki jej staraniom w czerwcu 1148 roku w Akce spotkali się przywódcy drugiej krucjaty: Ludwik VII ze zdrowym już Konradem III. Dla nich krucjata stanowiła realizację celu pątniczego, zatem postanowili - nie bez kłótni zresztą - zaatakować Damaszek, który kojarzył im się z Pismem Świętym (głównie z Dziejami Apostolskimi i nawróceniem Szawła). Brak zdolności strategicznych i rozeznania w siłach zarówno własnych jak i nieprzyjacielskich, wreszcie nieporozumienia pomiędzy wojowniczymi, ale jednocześnie niedoświadczonymi rycerzami z Europy, z dalece bardziej ostrożnymi rycerzami Królestwa Jerozolimskiego sprawiły, że Damaszek ostatecznie wytrzymał oblężenie a na wieść o zbliżają-

cym się Nur ad–Dinie mniej liczne rycerstwo chrześcijańskie wycofało się za Jordan. Lipcowa wyprawa zakończyła się więc nie tyle klęską co wręcz kompromitacją krzyżowców, dodatkowo antagonizując niechętnie do siebie usposobionych Niemców i Francuzów. We wrześniu 1148 roku Konrad III powrócił do Europy. Jego statek zawinął najpierw do Salonik, skąd po wystosowanym przez Manuela Komnenosa zaproszeniu powrócił do Bizancjum. Tam ostatecznie przypieczętowano serdeczne stosunki niemiecko–bizantyńskie małżeństwem bratanicy Manuela I Komnenosa Teodory z kuzynem cesarza, austriackim księciem Henrykiem.

Rozdział II

SZCZĘŚLIWE LATA KRÓLESTWA - SŁAWA, KTÓRA PRZEMINIE (1149–1174)

„Przywykliśmy do bycia ludźmi Zachodu. Teraz jesteśmy ludźmi Wschodu. Mogłeś być Rzymianinem lub Francuzem; tu i teraz jesteś Galilejczykiem albo Palestyńczykiem. Zapomnieliśmy bowiem o ziemiach, na których przyszliśmy na świat: dla wielu z nas stały się obcymi, zapomnianymi krainami. Kto tam był ubogi, tu dzięki Bogu staje się bogaczem. Kto posiadał jedynie kilka solidów, teraz ma bizantów pod dostatkiem; kto nie posiadał nawet wioski, tu, za łaską Boga, posiada miasto. Dlaczegoż zatem miałby wracać na Zachód ten, kto odnalazł na Wschodzie tyle dobrodziejstwa”

(Fulko z Chartres „Historia Jerozolimy”)

Okres od zakończenia II krucjaty aż do początków panowania Gwidona Luzyniana uważa się w dziejach Królestwa Jerozolimskiego i państw krzyżowych za czasy względnego spokoju, a momentami wręcz dobrobytu. Ten stan rzeczy zawdzięczało Królestwo Jerozolimskie panowaniu władców wielkiego formatu: Baldwina III i Amalryka I. Pierwszy z nich rozpoczął formalnie rządy z chwilą śmierci ojca - Fulka, to jest w roku 1143; w praktyce królestwem rządziła matka, faworyzująca młodszego brata prawowitego następcy tronu. Zgodnie z konwenansami, jakimi kierowała się monarchia patrymonialna powyższy stan rzeczy musiał doprowadzić do wojny domowej, która zakończyła się

w 1152 r. klęską zarówno uzurpatora jak i jego matki, a w dalszej konsekwencji koronacją Baldwina na króla.

W czasie, gdy rozgrywały się te wydarzenia na dworze jerozolimskim do dużych zmian doszło w innych rejonach Outremer. I tak po zakończeniu niefortunnej II wyprawy krzyżowej, hrabia Rajmund z Trypolisu mógł święcić niewielki, na dodatek jednak gorzki triumf. Jego założenia strategiczne szacujące kierunek i skalę niebezpieczeństwa dla hrabstwa okazały się słuszne. Największym zagrożeniem dla jego ziem, a pośrednio dla Królestwa Jerozolimy stał się atabeg Aleppo - Nur ad-Din. W tej sytuacji nie mieli racji europejscy monarchowie - uczestnicy ostatniej krucjaty, którzy niemal całkowicie zbagatelizowali to zagrożenie. Niestety, na niewiele się owa racja zdała, skoro przypieczętował ją hrabia Rajmund rychłą śmiercią na polu bitwy (przezornie nie wziął nawet udziału w II krucjacie obawiając się odwetowego ataku Saracenów, głównie od strony Aleppo). Oddziały chrześcijańskie stojące pod Damaszkiem nie przeszkodziły wówczas Nur ad-Dinowi wtargnąć na ziemie hrabstwa Rajmunda. Sunnita, jakim był Nur ad-Din sprzymierzywszy się wtedy z władcą Ikonium - Maraszem wkroczył na ziemię trypolitańską. Szukając gorączkowo pomocy hrabia zwrócił się z prośbą do przywódcy izmailickiej sekty assasynów - Kurda Alima ibn-Wafy.

Sekta ta wywodziła się z żyjących wysoko w górach Syrii skrytobójców (w języku francuskim „*assassin*” to właśnie morderca). O jednym z nich - Starcu z Gór - zachodni kronikarz w XII w. napisał, że gdy je-

chał na koniu prowadził przed sobą herolda niosącego przed sobą srebrny topór bojowy, i powtarzającego niczym memento: „Rozstąpcie się przed tym, który wziął na siebie śmierć królów”. Poniekąd przypominali dzisiejszych terrorystów. Wkradali się w łaski swych ofiar, mamili ich swoją służalczością, dzięki czemu nie wzbudzali niczyich podejrzeń po tylko, by w odpowiedniej chwili dosłownie wbijać nóż w plecy. Kronikarz Brocardus przekazał dokładne instrukcje w kwestii ochrony przed assasynami monarsze francuskiemu: „Znam więc tylko jeden sposób ochrony króla: do służby na królewskim dworze, choćby w najprostszych czynnościach należy przyjmować wyłącznie osoby, których narodowość, miejsce pobytu, pochodzenie i stan majątkowy są absolutnie pewne i znane.” Praktyka wykazała, że i te zabezpieczenia okazały się zawodne.

Sekta wywodziła się od ugrupowania nizarytów. Oto po śmierci Mahometa doszło w 632 r. do wojny domowej, która podzieliła świat islamu na kilka odłamów, w tym na szyitów, którzy z kolei sami ulegli podziałowi m.in. na izmailitów. Jeden z nich Nizar - uważany za prawowitego następcę Mahometa - został w 1095 r. zamordowany w Egipcie, a jego zwolennicy czy raczej współwyznawcy nazwali siebie na jego cześć nizarytami, i rozpoczęli stopniową militaryzację grupy, poczynając od budowy górskich warowni, w których stopniowo się osiedlali. Były owe fortece niezmiernie trudne do zdobycia. Najważniejszą z nich był Klamut (Orle Gniazdo), zdobyte dopiero w 1256 r.

przez Mongołów. Wspomniani assasyni w imię przynależności do sekty mogli wyrzec się nawet swej wiary, w myśl makiawelistycznej zasady: „cel uświęca środki”. Zabieg taki nazywali „*takija*” - czyli „ostrożnością”. Pomimo to assasyni zabijali jedynie wówczas, kiedy sami uznawali się za zagrożonych. Obliczono, że zabili nie więcej niż pięciu Europejczyków, za to znacznie więcej muzułmanów. Ci ostatni często wyładowywali swą furję na zwolennikach sekty (lecz nie zawsze na członkach), żyjących w miastach muzułmańskich. I tak w 1128 r. na murach obronnych Damaszku ukrzyżowano nauczyciela nizarytów, niejakiego Szaziego i wielu jego uczniów.

Miał więc hrabia Rajmund bezwzględnych w swym działaniu sprzymierzeńców i w listopadzie 1148 r. razem z assasynem Alim ibn–Wafą podjął wspólną walkę przeciwko Nur ad–Dinowi. Ten ostatni właśnie pustoszył wioski położone nad rzeką Al–Aswad przy drodze z Antiochii do Maraszu, kiedy pod Al–Jaghrą został zaskoczony przez assasynów i Rajmunda. Sojusz chrześcijańsko–muzułmański święcił triumf. Na skutek kłótni między dowódcami Nur ad–Dina, jeden z nich Szirkuh, o którym będzie jeszcze mowa odmówił udziału w bitwie, co zmusiło do odwrotu całą armię muzułmańską. Ów Szirkuh zmył następnie plamę na honorze zabijając w rok później samego hrabiego Rajmunda.

Na wiosnę 1149 r. Nur ad–Din pojawił się w posiadłościach hrabiego, pokonując go zrazu w niewiele znaczącej potyczce pod Baghraszem, a następnie pod-

szedł pod mury twierdzy Inab. Na wieść o zagrożeniu Rajmund pospiesznie odnowił sojusz z assasynami i w sile około 5 tys. zbrojnych wyruszył z odsieczą. Nur ad-Din początkowo zdezorientowany uważał, że Rajmund może dysponować potężną siłą. Przewrotnie wycofał się spod cytadeli, ale właśnie wtedy Frankowie popełnili taktyczny błąd - podjęli decyzję o wzmocnieniu garnizonu obrońców wchodząc do fortecy. W tym czasie - dzięki szpiegom - Nur ad-Din skorygował dane o siłach frankijskich (nader szczupłych jak teraz uważał) i postanowił raz jeszcze zaatakować Inab. Tak doszło do wielce brzemiennej w skutkach bitwy, która zakończyła się klęską Rajmunda. 28 czerwca 1149 r. wojska chrześcijańskie wyszły z Inabu i rozłożyły się obozem w zapadlisku tektonicznym, zwanym Źródłem Murada, leżącym na szerokiej równinie Inab w pobliżu bagien Al-Ghab. Krzyżowcy dysponując 4 tys. jazdy i 1 tys. piechurów postanowili przeczekać bezpiecznie noc, by następnego dnia uformować szyk do podjęcia działań zaczepnych. Działając na zwłokę popełnili jednak poważny błąd, bowiem pod osłoną ciemności liczniejsze oddziały Nur ad-Dina zdołały okrążyć ich obóz. Można było jedynie zawrócić do twierdzy, przebijając się jednak przez pierścień okrążenia. Zadanie stało się o tyle trudne, że szarżę miała wykonać jazda posuwając się pod górę stoku zapadliska, a silny wiatr (a właściwie burza piaskowa) poważnie ograniczyły ten manewr. Sytuację tę wykorzystali z kolei Saraceni, stojący na lepszych pozycjach wyjściowych. Pomimo osobistego męstwa i poświęcenia ze strony assasynów, wobec

przygniatającej przewagi wroga ponieśli druzgocącą klęskę. Zginął ich przywódca - Ali ibn-Wafa, poległ też władca Maraszu Renald. Podobny los spotkał księcia Rajmunda antiocheńskiego, którego ściął wspomniany Szirkuh. Jego głowę jako cenne trofeum umieszczono w srebrnym naczyniu i wysłano kalifowi bagdadzkiemu.

Niewiele lepszy los spotkał nieudolnego i w sumie dość naiwnego sąsiada Rajmunda - Joscelina z Edcssy, który ułożył pozornie dobre stosunki z Nur ad-Dinem stając się jego wasalem. Po nieudolnych próbach wyrwania się spod jego władzy (często zmieniał sojusze i trwonił siły) w kwietniu 1150 r. podczas wyprawy do Antiochii został napadnięty przez zbójców turkmeńskich. Z niewoli odbili go wojownicy Nur ad-Dina, przekazując swemu panu. Ten wspaniałomyślnie darował mu życie, niemniej kazał wcześniej oślepić i wrzucić do więzienia w Aleppo, w którym po upływie następnej dekady schorowany Joscelin dopełnił swe życie.

Do tej pory stroną dyktującą warunki był Nur ad-Din. Nie był on jednak władcą wielkiego formatu jak Saladyn, nie potrafił też wykorzystać odniesionych zwycięstw, a chwila była po temu wówczas najbardziej odpowiednia, ponieważ w 1150 r. zarówno księstwo Antiochii jak i resztki hrabstwa Edessy pozbawione były swych władców.

Chwilowo władzę nad Antiochią przejął duchowny - miejscowy patriarcha Emeryk, który zdecydował się bronić twierdzy - na wszelki wypadek jednak aseku-
-

jąc się układami z Nur ad-Dinem. Był to więc dość dziwny przypadek stosowania prawa wojennego, Emezyk obiecał bowiem poddanie Antiochii wówczas, kiedy z pomocą nie przyszedłby król Jerozolimy - Baldwin III. Nur ad-Din zgodził się czekać, wykorzystując ten czas na zdobycie Apamei - ostatniej twierdzy księcia Antiochii w dolinie Orontesu. Jednak pomoc Jerozolimy wkrótce przybyła. Stanowiła ją jazda prawie zawsze niezawodnych templariuszy i niewielki poczet świeckiego rycerstwa, osobiście prowadzony przez króla. Antiochię uratowano, choć przypieczętowany został los hrabstwa Edessy - nowy władca muzułmański i kadra urzędnicza muzułmanów dokonały jego rozbiorów.

Warto jednak wspomnieć o niewielkim terytorium dożywającego swych dni hrabstwa, które pozostało przy chrześcijanach. Chodziło o twierdzę Turbessel i pięć mniejszych, które żona Joscelina Beatrycze sprzedała za zgodą króla Baldwina Bizantyńczykom. Motywy działania strony bizantyńskiej są całkowicie niezrozumiałe, musieli bowiem wiedzieć, że sześć twierdz Beatrycze - wobec nowej sytuacji geopolitycznej nie mogło się ostać przy chrześcijanach. Dla łacinników był to więc przysłowiowy „złoty interes” a dla Bizancjum? Już w 1151 r. utracili je. Dziś przyjmuje się, że liczyli się z przejęciem tych ziem w późniejszym czasie, i stąd uzyskanie do nich tytułu prawnego miało z pewnością jakieś znaczenie. Być może chcieli też stworzyć tu przyczółek do późniejszych akcji zbrojnych na tereny Syrii. Są to jednak czyste spekulacje, nieoparte żadnymi poważniejszymi argumentami. Pamiętać

należy, że wciąż armia bizantyńska była największą armią chrześcijańską na tych terenach.

Tymczasem wspomniana Beatrycze (praktycznie już wdowa) osiadła z dziećmi w Jerozolimie, zaś faktyczna wdowa po księciu Antiochii Rajmundzie - Konstancja - dzielnie trzymała się w stolicy księstwa. Władza należała formalnie do niej, bowiem następcą, a zarazem najstarszy ich syn, Boemund III liczył zaledwie 5 lat. W praktyce rządził Antiochią energiczny patriarcha Emeryk z Limoges. Poszukiwano wówczas męża dla pięknej Konstancji, głównie po to, by regencję sprawowała osoba świecka, nie duchowna. Wdowa, licząca około 20 lat miała już wówczas doświadczenie małżeńskie z przystojnym księciem Rajmundem, toteż nie śpieszyło się jej z dokonaniem wyboru. Pośpiech stał się za to dewizą możliwych, czujących oddech Nur ad-Dina od strony Aleppo. O pomoc w swataniu poproszono kuzyna księżnej - króla Jerozolimy - Baldwina. Przedstawił jej trzech kandydatów, ale żaden nie przypadł do gustu księżnej więc zirytowany wyjechał z Antiochii pozostawiając ją własnemu losowi. Konstancja zwróciła się wówczas do cesarza bizantyńskiego Manuela, jednak przedstawiony przez niego kandydat normńskiego pochodzenia (przy okazji cesarski szwagier) Jan Roger niewiele zyskał w oczach księżnej.

Według „Kroniki” Wilhelma z Tyru: „Księżna zorientowała się w zagrożeniach, jakie niesie za sobą małżeństwo i brak swobody dla dam stąd wynikający, toteż bardziej niż obrona ziemi interesowała ją władza, która umożliwia jej czynić, co zechce. Odpowiedziała

zatem królowi, że nie ma chęci wychodzić za mąż”. Powątpiewano więc w uczuciowość księżnej, kiedy właśnie wtedy jej serce zabiło gwałtowniej. Niczym w kiepskim romansie zakochała się w prostym, ale pełnym temperamentu rycerzu - Renaldzie de Châtillon. Jak go opisywali kronikarze, posiadał cechy prawdziwego mężczyzny: przystojny, nieco awanturniczego usposobienia, a przy tym czuły, czasami wręcz przesadny w uczuciach, choć momentami porywczy i skory do gniewu. Dziwił się jednak wyborowi autor „Kroniki” Wilhelm z Tyru, tak jak: „(...) wielu zdumiewało się, że ta dama tak znaczna, majętna, z wysokiego rodu, małżonka równie wielkiego seniora postanowiła poślubić nieledwie prostego żołnierza”. W 1153 r. do obozującego z armią pod Askalonem króla Baldwina III przybył Renald, prosząc o rękę Konstancji. Król - jak wiadomo - zmęczony całą sytuacją chętnie wyraził zgodę, i jeszcze tego samego roku oboje: Renald i Konstancja stanęli na ślubnym kobiercu. Od początku nowy książę budził wiele kontrowersji wokół własnej osoby. Z niewątpliwym męstwem na polu boju mieszały się takie jego cechy jak: arogancja i okrucieństwo dla pokonanych. Jako pierwszy „łaski” nowego pana doświadczył wspomniany już patriarcha Emeryk, który pozbawiony władzy regencyjnej miał pewnego razu ofuknąć krewkiego Renalda, podkreślając jego marne pochodzenie. Z chęci czystej zemsty Renald kazał patriarchę przywiązać na dachu wieży, głowę posmarować miodem i wystawić na działanie promieni słonecznych, tak by cały dzień spędził patriarcha na dachu.

Dopiero osobista interwencja kanclerza królestwa Raula i biskupa Akki Ferry'ego de La Roche uwolniły starca. Wyjechał wówczas natychmiast do Jerozolimy, gdzie dla odmiany spotkał się z szacunkiem „przystającym jego dostojnej głowie”. Po latach miał wrócić do swego biskupstwa kontentując się chwilowym upokorzeniem swego wroga.

W tym samym mniej więcej czasie także król Jerozolimy zawarł związek małżeński. Liczył wówczas 27 lat i jak o tym pisze „*Kronika Herakliusza*” - „grzeszył cieleśnie więcej niż królowi przystoi”

Na urodę chrześcijańskich kobiet zwracali zresztą uwagę nie tylko Frankowie, ale i muzułmanie, czemu dał wyraz w jednym ze swoich wierszy dwunastowieczny poeta Ibn al Kajsarini w słowach wiersza:

*„Frankijska kobieta urzekła mnie,
Jej delikatny zapach unosi się w powietrzu,
Jej szaty kryją piękne kształty,
A w jej włosach błyszczy księżyc”.*

Licząc na poparcie Bizancjum w swej polityce względem Syrii król wysłał poselstwo z prośbą o przedstawienie mu kandydatki na żonę. Wilhelm z Tyru podkreślał jakoby „(...) wszyscy żywili nadzieję, że takie małżeństwo przyniosłoby poparcie i wielką pomoc cesarza dla ziemi syryjskiej.” Cesarz wyraził zgodę na małżeństwo swej bratanicy Teodory, młodej, bo liczącej niespełna 13 lat. Miała „twarz wdzięczną o jasnej cerze z rumieńcami, bujne, jasne włosy. Była roztropną panną i wszystkim się podobała” - donosił

Wilhelm z Tyru. Król przyznał swej żonie wiano w postaci Akki wraz z okolicą (traktowane jako dożywocie). W posagu Teodora przywiozła kosztowności, szacowane na kwotę 40 tys. perperów bizantyńskich, co rozwiązywało w jakimś stopniu problemy finansowe królestwa. We wrześniu 1158 r. objęła Akkę, po czym udała się do Jerozolimy na zaślubiny, podczas których dokonano również jej namaszczenia i koronacji. Baldwina urzekła uroda młodej królowej, czemu z kolei dał wyraz Wilhelm z Tyru w słowach: „Od dnia ślubu porzucił swój dawny tryb życia i niedobre przyzwyczajenia (...). Przez całe życie był wierny żonie i nie grzeszył już z żadną inną kobietą. Bardzo kochał swoją żonę i przynosił jej zaszczyt. Miał dobre obyczaje i prowadził się tak przyzwoicie, jakby był mężczyzną w podeszłym wieku”. Prawdopodobnie również małżonka zaskarbiła sobie miłość poddanych.

Wydawało się wówczas, że nastał wreszcie utęskniony przez wszystkich czas pokoju. Przykładem owego stanu rzeczy stała się też przyjaźń pomiędzy królem Jerozolimy a cesarzem Manuelem Komnenosem. Obaj władcy darzyli się zaufaniem i szacunkiem. „*Kronika Herakliusza*” podaje przykład owej przyjaźni. Cesarz był zapalonym myśliwym i korzystał z zaproszenia króla Baldwina. Pomiedzy nimi była jednak „różnica pochodzenia”, na co nie zważał jednak cesarz. Podczas jednego z polowań król Jerozolimy spadł z narowistego konia i złamał rękę. Kiedy dowiedział się o tym cesarz pośpieszył za nim, zsiadł z konia i nie bacząc na dosto-

jeństwo próbował nastawić królowi rękę - „jak to uczyniłby zwykły cyrulik”.

Okresy wojen przedzielały lata pokoju, kiedy to mogło rozwinąć się osadnictwo frankijskie. Większość nowo przybyłych z Europy osadników chrześcijańskich wybierała początkowo miasta, lepiej ufortyfikowane, a przez to bardziej bezpieczne. Ustalono - na podstawie badań archeologicznych - występowanie na terenie Palestyny 178 stanowisk archeologicznych, z czego 17 znajdowało się w miastach, z których z kolei 11 było ufortyfikowanych. Kolejne 72 stanowiska archeologiczne odnaleziono w zamkach i kasztelach (z tych 70 znajduje się dziś w stanie ruiny). Resztę stanowiły klasztory, kościoły i miejsca kultu. Historycy są zgodni, że osadnictwo Franków było największe w całej historii Izraela, większe nawet od procesów urbanizacyjnych Heroda Wielkiego. Do dziś zachowało się w nazewnictwie tamtejszych miejscowości wiele naleciałości z czasów krucjat.

Kiedy jednak ludność ta zaaklimatyzowała się na nowym terenie częściej też przenosiła się na wieś. Dwaj znawcy krucjat: M. Benvenisti i J. Prawer ustalili, że krzyżowcy zajęli i założyli łącznie 830 osiedli wiejskich. Rozwijała się gospodarka królestwa. Było to możliwe głównie dzięki handlowi w miastach portowych, w szczególności w Akce czy w Tyrze. W mniejszych miastach osiedlali się głównie rzemieślnicy ze swymi kramami, bankierzy oferujący tak walutę muzułmańską jak i państw krzyżowych, wreszcie drobni kupcy i sklepikarze. Osadnictwo Franków zasadniczo

oparte było na wcześniejszym osadnictwie chrześcijańskim, przyjmowano bowiem, że dzięki chrześcijanom różnych obrządków mogą przetrwać państwa krzyżowe. Pomimo to zdarzały się rzecz jasna przypadki, kiedy to muzułmanie pracowali na rzecz chrześcijańskiego władcy. Na przykład w 1110 r. muzułmanie mieszkający w Sydonie wynegocjowali z Frankami prawo do pozostania na własnej ziemi i jej uprawiania na korzyść Franków. Innym razem Tankred z Antiochii chcąc zatrzymać przy sobie dobrze wykwalifikowanych muzułmańskich robotników zgodził się na sprowadzenie aż z Aleppo ich żon, te bowiem uciekły przed Frankami.

Obserwować można także swoiste zażyłości pomiędzy przedstawiciela mi obu religii. Usama ibn Munkiz przekazał potomnym stopień owych zażyłości powołując się na kazus templariuszy:

„Kiedy przychodziłem do meczetu Al-Aksa, który zajmowali templariusze, a byli oni moimi przyjaciółmi, opróżnili niewielki znajdujący się tam meczet, abym mógł się w nim modlić. Pewnego dnia jeden z Franków rzucił się na mnie, złapał, obrócił moją twarz na wschód mówiąc: "W ten sposób powinieneś się modlić". Kilku templariuszy podbiegło do rycerza frankijskiego i zganiło go, a kiedy sytuacja powtórzyła się wyrzucili go i przeprosili Usamę tłumacząc mu: "To jest obcy, niedawno przybył z ziemi Franków i nigdy nie widział człowieka, który modliłby się inaczej, niż z twarzą skierowaną na Wschód".” Ta trwająca w czasach pokoju względna tolerancja po obu stronach wy-

nikała także z faktu, że muzułmanie zaliczali zarówno Żydów jak i chrześcijan do tzw. „*ludów księgi*” - „*ahl al kitab*”. Można też mówić o pewnej tylko dozie szacunku krzyżowców w odniesieniu do ludności żydowskiej. Powyższe stwierdzenie dotyczy rzecz jasna Ziemi Świętej - w Europie, zwłaszcza Zachodniej bywało znacznie gorzej. Tym tłumaczy się na przykład wspólną walkę Żydów z muzułmanami przeciwko Frankom. Na wieść o pogromach Żydów w Nadrenii spora część ludności żydowskiej chwyciła za broń przeciwko krzyżowcom. Po zakończeniu krucjaty Żydzi osiedlili się na terenach kontrolowanych przez krzyżowców. Dotyczyły ich też pewne obostrzenia prawne. Z racji faktu, iż nie byli chrześcijanami zakazano im posiadania dóbr ziemskich czyli lenn, niemniej jednak mogli bez ograniczeń zajmować się rzemiosłem i handlem, stosując przy tym zakazaną dla katolików lichwę. Utrzymali też swobodę kultu religijnego i nie zmuszano ich zasadniczo do przestrzegania - stosowanych w Europie - dyskryminujących przepisów co do ubioru (nakazujących im noszenia określonych oznak, koloru szat), a wskazujących na wyznawaną wiarę. Nie zanotowano także przypadków ich pogromów w Ziemi Świętej.

Z kolei grecka ludność na terenach kontrolowanych przez krzyżowców była szczególnie liczna w księstwie Antiochii. Dziś przypuszcza się także, że na pewne ustępstwa względem Kościoła wschodniego chciał pójść propagator I krucjaty papież Urban II, zamierzając pozostawić greckim patriarchom Kościoła prawosławnego z Jerozolimy i Antiochii władzę ko-

ścielną na terenach zajmowanych przez łacinników, ale pogarszające się w szybkim tempie stosunki krzyżowców z Bizantyńczykami pokrzyżowały jego plany.

Gospodarczo na terenach państw krzyżowych najbardziej rozwinięte było rolnictwo. Pod uprawę nadawały się zwłaszcza żyzne tereny przybrzeżne, a także te miejsca, które obfitowały w wodę, zwłaszcza położone nad Jeziorem Galilejskim (Genezaret). W celu zwiększenia plonów stosowano skomplikowane systemy irygacyjne do czego wykorzystywano nawet akwedukty z czasów rzymskich. Z racji wysokich temperatur jakie tam panowały uprawiano głównie rośliny szybko rosnące - jak proso i kukurydza. W dość powszechnym systemie upraw znajdowały się także: winorośl, oliwa, sady drzew owocowych, a z bardziej specjalistycznych - bawełna czy trzcina cukrowa, przeznaczone głównie na eksport do Europy. Według współczesnych badań przed 1187 r. na terenie Ziemi Świętej znajdowało się około 1200 wsi, z czego 235 to osady frankijskie. Wiemy też, że Frankowie tworzyli na niektórych terenach „osiedla wzorcowe.” Można wyróżnić dwa typy wsi budowanych przez krzyżowców. Pierwszy z nich nawiązywał do już istniejącego w Ziemi Świętej osadnictwa (wsie zakładano obok już funkcjonujących), drugi zaś to typ nawiązujący do wsi lokowanych na Zachodzie Europy, który to model krzyżowcy „kopiowali” w Outremer. Wydaje się również, że przynajmniej niektóre wsie należały do ludnych, czego przykładem jest wioska Bira (Al-Bira), licząca w dobie bitwy pod

Hittinem 142 rodziny. Przeważali w niej ludzie proweniencji hiszpańskiej, włoskiej i francuskiej.

Przemysł w Ziemi Świętej dopiero raczkował. Na uwagę zasługuje zwłaszcza przemysł wydobywczy - w Edessie na niewielką skalę wydobywano rudę żelaza. Do głównych centrów zbytu zaliczano miasta portowe jak: Tyr i Akkę; z którymi handel zmonopolizowały miasta - republiki włoskie jak: Genua, Wenecja a nawet Piza. Ten system monopoli źle odbijał się we wzajemnych relacjach łacinników na Wschodzie z ich pobratymcami na Zachodzie Europy. Włosi potrafili być bezwzględni w dochodzeniu zysków wykorzystując trudną sytuację krzyżowców i narzucając im swoje warunki.

W takim stanie gospodarczego rozkwitu przyszło panować ostatnim wielkim monarchom Królestwa Jerozolimskiego. Wyprawy krzyżowe powoli stawały się tematem modnym w całej Europie. Uczestnictwo w nich stawało się powodem chluby, a ich organizowanie nie kończyło się bynajmniej na podróży do Ziemi Świętej. Powoli zbliżamy się do czasów, kiedy w odległej Polsce synowie księcia Bolesława Krzywoustego przy udziale niemieckich wielmożów zorganizują potężną w swej skali krucjatę przeciwko Słowianom Połabskim. „*Crucem signati*” - „naznaczeni krzyżem” pojawią się odtąd wszędzie, od zamarzającego zimą Jeziora Pejpus na obszarach północnej Rusi po zakole Ebro w upalnej Hiszpanii. Papieskie wezwania o zorganizowanie nowych krucjat pojawiały się dość regularnie w latach: 1157, 1165, 1169, 1173, 1181 i 1184, co do

pewnego stopnia skutkowało wzrostem świadomości krucjatowej, bowiem w Europie zdawano sobie sprawę, że Ziemia Święta musi otrzymywać coraz to liczniejsze wsparcie z zewnątrz. Król angielski Henryk II zobowiązał się jako dowód ekspiacji za zbrodnię popełnioną na arcybiskupie Canterbury Tomaszu Beckecie utrzymywać w Outremer przez okrągły rok kontyngent 200 rycerzy. Z jego datków wystawiony zostanie w przyszłości hufiec piechoty frankijskiej walczący pod flagą Albionu podczas batalii pod Hittinem.

Sytuacja Królestwa Jerozolimskiego stawała się jednak z biegiem czasu coraz trudniejsza z uwagi na powolny proces jednoczenia sił islamu, rozpoczęty przez Nur ad-Dina. W latach: 1151–1157 umocnił on swe panowanie nad Orontesem a w 1154 r. zajął Damaszek. W ten sposób rozbita przez wieki politycznie Syria została zjednoczona. Na północy jej granice sięgały majestatycznych stoków góry Taurus, a jej częścią składową stał się także leżący w dzisiejszym Iraku Mosul i Harran. Wprawdzie w następnych latach: 1157–1160 ekspansja Nur ad-Dina znacznie osłabła, ale krzyżowcom nie udało się wykorzystać tego faktu. Księstwo Antiochii wprawdzie na krótko odzyskało władzę w Harimie, ale zorganizowana przeciwko Nur ad-Dinowi wyprawa zakończyła się fiaskiem w odległości 40 lenn od Damaszku. Nawet sojusz z Manuelem - cesarzem niewiele zmienił w tym zakresie.

Podczas panowania króla Baldwina szczególnie niebezpiecznym wydarzeniem dla świata chrześcijań-

skiego na Bliskim Wschodzie było zabójstwo władcy Trypolisu Rajmunda.

Zasztylowali go w południowej bramie Trypolisu assasyni, kiedy wracał nieświadomy swego losu po odprowadzeniu żony Hodierny podążającej do Jerozolimy. Stało się to w 1152 r. Nie wiadomo do dziś jakie były motywy tej zbrodni. W trakcie tych zdarzeń niebezpieczeństwo zawisło nad Tortosą. Po śmierci walczącego pana Trypolisu jego syn a zarazem następca - Rajmund III był jeszcze dzieckiem (liczącym 12 lat), a lata sprawne uzyskiwano najwcześniej od 13 roku życia. Miasta nie miał kto bronić, dlatego Tortosa padła przed oddziałami Nur ad-Dina, ale odwetowa wyprawa króla Baldwina III zakończyła się sukcesem. Nie chcąc jednak po raz kolejny ryzykować jej utraty, król zobligował biskupa do przekazania twierdzy templariuszom. Za ich czasów Tortosa znacznie się rozrosła, między innymi dlatego, że rycerze Świątyni uczynili z niej znane miejsce pielgrzymkowe, powołując się na passus Św. Piotra, który według tradycji miał tutaj odprawić swą pierwszą mszę świętą jako następca Chrystusa. Z biegiem czasu Tortosa stała się drugim po Castel Peregrinorum w Atlicie zamkiem templariuszy, z pewnością największym w hrabstwie Trypolisu. Tortosa była też portem, z którego najbliższe było na Cypr. Zamek posiadał monumentalny donżon i podwójny pierścień murów. Mury miały szerokość 3 m. Prowadzone przeze mnie badania w zamkach w Ziemi Świętej wykazały, że średnia grubość murów wynosiła mniej więcej 1,40

m–1,70 m. Już ten przykład świadczy o ogromie założenia Tortosy.

Baldwin III musiał zresztą walczyć nie tylko z wrogiem zewnętrznym, ale i z opozycją miejscowych feudałów, kierujących się w stronę jego matki - królowej Melisandy. Początkowy podział królestwa, zgodnie z regułami monarchii patrymonialnej nie wróżył niczego dobrego. Północną część państwa oraz Galileę zatrzymał król, jednak stolica wraz z okręgiem przypadła matce. Hrabia ważnej strategicznie Jafy i niewielkiego pasa nadbrzeżnego został młodszy brat królewski - Amalryk. Król zdołał jednak narzucić swe władztwo Jerozolimie, zaś z matką obszedł się iście po królewsku (mimo iż spiskowała przeciwko niemu). Na wszelki wypadek zmienił jednak grono świeckich feudałów współrządzających królestwem. I tak zwolennika matki, konetabla Manassesesa zastąpił swym przyjacielem - walecznym Onufrym z Toronu. Polityka przezornego Baldwina skupiła się odtąd wyłącznie na polityce zagranicznej, w szczególności na Egipcie. Podobnie jak z hrabstwem Trypolisu, los niezbyt łaskawie obszedł się z kalifatem fatymidzkim. Wezyr al–Afdal został zamordowany, właściwie zapoczątkowując wtedy zmierzch kalifatu. Doszło wówczas do wielu wojen, podczas których najbliżsi członkowie rodziny mordowali się wzajemnie. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego. Daleko na północy, w odległej Polsce w tym czasie powoli oswajał się z myślą o śmierci książę Bolesław Krzywousty, który wcześniej, w 1112 r. kazał oślepić swego brata Zbigniewa, a której to egzekucji

w ostateczności Zbigniew nie przeżył. Podobnych przypadków mordów rodzinnych na całym świecie było wiele.

Trudną sytuację Egiptu próbował wykorzystać Baldwin III. Postanowił zdobyć bardzo ważną strategicznie twierdzę - Askalon. Przygotowanie do wyprawy, niezmiernie pieczołowicie przygotowane (jak na warunki państw krzyżowych) przybrało realny kształt w styczniu 1153 r. kiedy to joannici, templariusze, poczty rycerstwa świeckiego niosąc przed sobą relikwię Krzyża Świętego stanęli przed twierdzą. Askalon był jednak doskonale ufortyfikowany i sprowadzone z całego królestwa maszyny oblężnicze nie wyrządziły w ciągu miesiąca żadnej szkody murom twierdzy. Można było pokusić się o zajęcie Askalonu głodem, ale oblężenie nie było szczelne i dostawy żywności bez przeszkód docierały do obrońców. Dodatkowo flota egipska w sile siedemdziesięciu galer dotarła szczęśliwie do portu w Askalonie. Dla odmiany flota chrześcijańska dowodzona przez Gerarda z Sydonu ze swymi zaledwie dwudziestoma okrętami biernie przypatrywała się flotylli muzułmańskiej wpływającej do portu. W takiej scenerii mijały kolejne miesiące. Ze stycznia zrobił się upalny lipiec i kiedy wydawało się, że z nadejściem jesieni oddziały Franków zakończą oblężenie zdarzył się przypadek, który zmienił losy wyprawy. Wśród wielu maszyn oblężniczych jakie posiadali Frankowie jedna okazała się wyjątkową, gdyż górowała nad pozostałymi. Miotła zarówno kamienie jak i tzw. ogień grecki, i była na tyle uciążliwa dla obrońców, że ci po-

stanowili ją zniszczyć. W dniu 15 sierpnia czczonym dziś w świecie chrześcijańskim jako Święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, korzystając z niefrasobliwości wojsk chrześcijańskich obrońcom udało się ją podpalić. Kiedy więc wydawało się, że w ten sposób przypieczętowali losy oblężenia ze zgrozą spostrzegli zmianę kierunku wiatru na wschodni, co sprawiło, iż cała masa płonącego drewna runęła na mury. Zaprawa wapienna pod wpływem ogromnej masy ciepła poluzowała się, popękała i w efekcie powstał sporej wielkości wyłom w murze. Według relacji Wilhelma z Tyru hałas był tak ogromny, że postawił w jednej chwili na nogi cały obóz chrześcijański. Na tym odcinku oblężenia najbliższym wyłomowi byli rycerze Świątyni ze swym mistrzem burgundzkiego pochodzenia - Bernardem de Tramelay. Według niechętnego templariuszom kronikarza z Tyru wielki mistrz miał zabronić wdzierania się przez wyłom komukolwiek oprócz jego podwładnych, a to z tej przyczyny, że „(...) ci, którzy wejdą pierwsi biorą największe łupy i najcenniejsze zdobycze”. Ta taktyka od razu zemściła się na templariuszach a samo wydarzenie przybrało tragiczny finał. Obrońcy zaryglowali wyjście, a w potrzasku znalazło się czterdziestu braci, którzy przypłacili życiem decyzje swego przełożonego. Następnego dnia ich ciała zawieszono na murach twierdzy „dla pogardy i ku przestrodze chrześcijan”. Wśród zmasakrowanych ciał wisiało także ciało wielkiego mistrza. Wrażenie było ponoć tak przygnębiające, że niemal natychmiast król chciał zakończyć oblężenie. Jedynie nieprzejednana postawa joannitów,

poparta przez patriarchę Jerozolimy Fulka (Fulchera) - trzymającego w czasie przemówienia relikwię św. Krzyża, przesądziły o kontynuowaniu walki. Dzisiejsi historycy analizując całe to zdarzenie zastanawiają się nad przesłankami postępowania templariuszy. Coraz częściej słyszy się w dyskusji na ten temat pogląd przeciwny Wilhelmowi z Tyru. Warto pamiętać, że w czasie oblężenia przebywał on jeszcze w Europie, gdzie pobierał naukę, stąd wiedzę o bitwie askalońskiej czerpał z innych, nie zawsze miarodajnych źródeł. Zakłada się więc, że templariusze po prostu chcieli utrzymać wyłom w murze do czasu przybycia sił głównych królestwa. Opłaciło się. W ciągu tygodnia (19 sierpnia) będący u kresu sił Egipcjanie złożyli broń, zaś król Baldwin III zachował się po rycersku; doceniając męstwo przeciwnika pozwolił mieszkańcom bezpiecznie opuścić miasto i udać się do Egiptu. Wspaniałomyślność króla i jego dalekowzroczność odnosiła się nie tylko do wrogów zewnętrznych ale i do „pupila” matki - jego młodszego brata Amalryka, któremu król oddał Askalon zyskując w zamian oddanego mu brata i przyjaciela. Zrazu utworzono tu osobne biskupstwo, ale biskup Betlejem Gerard wyjednał u papieża dekret podporządkowujący Askalon diecezji betlejemskiej. Zwycięstwo pod Askalonem było jedną z najgłośniejszych wiktorii Królestwa Jerozolimskiego i podniosło nadzarpnięty przez właśnie rodzinne prestiż korony. Askalon nazywano „narzeczoną Syrii” podkreślając znaczenie tego miejsca, a z wagi tego miasta zdali sobie sprawę dopiero potomni.

Zdobycie Askalonu zrobiło ogromne wrażenie na władcy Damaszku Mudżir ad-Dinie, który zapewnił króla Baldwina o swej lojalności, stając się jego wasalem, czego wyrazem miał być płacony przez niego coroczny trybut. Wolał też podporządkować się znanemu z rycerskości chrześcijańskiemu władcy niż - muzułmaninowi wprawdzie - ale znanemu z okrucieństwa i bezwzględności Nur ad-Dinowi. Ten ostatni zachowanie władcy Damaszku poczytał jako przejaw zdrady i postanowił zdobyć Damaszek. Swoim zwyczajem uknuł spisek przeciwko Mudżirowi, wysyłając swego „ambasadora” Szirkuha do podjęcia z nim negocjacji. Demonstracja siły dokonana przez „ambasadora” Nur ad-Dina doprowadziła - co zrozumiałe - do zerwania rozmów z Mudżirem z czego Nur ad-Din skwapliwie skorzystał. Wiosną 1154 r. uderzył na Damaszek. Niestety, król spóźnił się z odsieczą i Mudżir ad-Din skapitulował.

Nur ad-Din nic potrafił jednak wykorzystać swego sukcesu. Bał się Franków, a walcząc o sukcesję po hrabstwie Edessy z Turkami anatolijskimi na wszelki wypadek płacił z tytułu Damaszku coroczny trybut królowi Baldwinowi. Jednak przyznać trzeba, iż nie zawsze król Jerozolimy potrafił docenić klasę przeciwnika i czasami go po prostu lekceważył. Uważany za wzór cnót rycerskich, siejący postrach swym zdecydowaniem, zakochany w życiu dworskim żył ponad stan i stopniowo popadał w coraz to większe długi. Być może fakt, że rosły one w zastraszającym tempie pchnął króla do złamania rozejmu z Nur ad-Dinem. W lutym

1157 r. napadł na pasterzy i kupców stacjonujących wokół twierdzy Banijas i zarekwirował im dobytek. Pomijając nadszarpnięcie reputacji popełnił jednak spory błąd. Wprawdzie łup był ponoć tak wielki jak ten z Jerozolimy podczas pierwszej krucjaty, ale wojna przez to stała się nieunikniona. Pod Banijasem klęskę ponieśli rycerze św. Jana, a król udał się na odsiecz twierdzy. Obroną dowodził szanowany przez muzułmanów rycerz Onufry z Toronu, który zdecydował się oddać miasto nieprzyjacielowi, a sam z rycerstwem zamknął się w cytadeli. Kiedy sytuacja obrońców stała się rozpaczliwa przybył król, tryumfalnie zajął dolne miasto, ale w drodze powrotnej 18 czerwca 1157 r. podczas przeprawy przez Jordan jego piechota i jazda w okolicach Brodu Jakuba (na północ od Jez. Tyberiadzkiego) zostały zaatakowane przez główne siły Nur ad-Dina. Z rozpaczliwej sytuacji uratowali go templariusze, którzy przyjęli główne uderzenie armii muzułmańskiej do czasu ewakuacji króla. Baldwin zdołał schronić się w leżącej 12 km na południowy zachód od tego feralnego miejsca twierdzy Safad.

Powoli szczęśliwe czasy króla Baldwina III przechodziły do historii. Pod koniec życia jeszcze ściślej umocnił swój sojusz z Cesarstwem Bizantyńskim, co niektórzy historycy krucjat jak Michel Balard poczytują jako formę protektoratu Cesarstwa nad Królestwem Jerozolimskim. Podkreślić jednak należy, że owa symbioza była czymś absolutnie na rękę niepewnemu bytowi państweczek łacińskich na Wschodzie. Szansa ta dostrzeżona przez wybitnego króla miała zostać wkrótce

całkowicie przez jego następców zaprzepaszczona. Pierwszym objawem powolnego kryzysu stała się tak zwana sprawa Renalda de Châtillon, który w poszukiwaniu pieniędzy wiosną 1156 r. wyprawił się na bizantyński Cypr i całkowicie go splądrował. Ludność spędzono na wybrzeże, kobiety zgwałcono, a dzieciom i mężczyznom najeźdźcy poderżnęli gardła. Zabrano cały dobytek z wyspy, zniszczono lub przejęto plony, ograbiono kościoły. Na wieść o zbliżającej się flocie bizantyńskiej Renald zawrócił - wcześniej sprzedając obrabowanym mieszkańcom wyspy zrabowane zboże, które nie udało mu się załadować na statki. Było to preludium do jego późniejszych działań o czym mowa będzie niżej. Król ostro potępił zachowanie Renalda i obiecał rozprawienie się z nim osobiście. Wspomniane małżeństwo z bratanicą cesarza załagodziło spór, ale kiedy Renald sprzymierzył się z Ormianami przeciwko Bizancjum cesarz interweniował osobiście. Władca Armenii Toros II został całkowicie zaskoczony i ledwo zdołał uciec w góry Taurus. Bez sprzymierzeńców Renald był nikim. Nie czekając aż zwycięska armia podejdzie pod mury Antiochii wysłał posłańca z prośbą o warunki pokoju. Poseł zaproponował wasalstwo ze strony swego pana, ale cesarzowi to nie wystarczało. Chcąc nie chcąc książę Antiochii odziany w pokutną, wełnianą tunikę, z powrozem u szyi idąc boso z Antiochii na dwór cesarski do Mamistry musiał w pozycji horyzontalnej prosić o zmiłowanie. Pieczołowicie wyreżyserowany spektakl zrobił wrażenie także na zaproszonych muzułmanach. Pozornie książę Antiochii tracił

wszystko: prestiż, wpływy w księstwie (odtąd w Antiochii miał stacjonować garnizon bizantyński), wdzięczność swego protektora - króla jerozolimskiego, a nawet musiał przyjąć z powrotem patriarchę Emeryka, którego za wytykanie niskiego pochodzenia niemal zamordował. Wydawało się, że odtąd wzajemne stosunki bizantyńsko-lewantyńskie ulegną zacieśnieniu. W marcu 1158 r. armia królewska uderzyła wraz z przybyłym do Ziemi Świętej hrabią Flandrii Teodorykiem na Damaszek, i rozpoczęła oblężenie leżącego na przedpolach miasta zamku Darajja. Na wieść o zagrożeniu Nur ad-Din przystąpił do kontrataku. Dla odmiany zaatakował chrześcijańską twierdzę Habis Dżaldalc na północny wschód od Jeziora Tyberiadzkiego, zaś Szirkuh okolice Sydonu. Oddziały chrześcijańskie podjęły jednak walkę. Oba wojska spotkały się w pobliżu wioski Al-Butajha, nad górnym Jordanem. Krzyżowcy nie wiedzieli wprawdzie, że mają do czynienia z głównymi siłami muzułmanów, ale ich zdecydowany atak przyniósł korzystne dla nich rozstrzygnięcie. Nur ad-Din wycofał się, a na granicy zapanował przez kilkanaście lat względny spokój.

Tymczasem na Wielkanoc 1159 r. księstwo antiocheńskie uroczyście, z niezwykłą atencją powitało cesarza, spodziewając się wspólnej wyprawy przeciwko Nur ad-Dinowi. Cesarz jednak postąpił inaczej i zawarł układ z Nur ad-Dinem, co krzyżowcy księstwa antiocheńskiego poczytali za przejaw zdrady. Nie do końca wiadomo jaki cel przyświecał takiemu postępowaniu. Najczęściej przyjmuje się, że w tamtym momencie Nur

ad-Din walczący z Seldżukami był naturalnym sprzymierzeńcem Bizancjum. Teza ta wydaje się dość prawdopodobna, choć nie należy zapominać, że gdyby wspólne siły chrześcijańskie właśnie wtedy uderzyły na przeżywającego trudne chwile Nur ad-Dina w ćwierć wieku później nie byłoby Hattinu. Sytuacja powyższa była jednak paradoksalnie na rękę księciu Renaldowi. Posiadając zamiłowanie do wojaczki wykorzystywał kruchy rozejm na prowadzenie walk podjazdowych z muzułmańskimi sąsiadami. Podczas jednej z takich akcji krewki książę dostał się do niewoli. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że spędził w niej szesnaście lat i nikt, ani ze strony Bizancjum, ani ze strony Królestwa, wreszcie żaden z poddanych księstwa nie wykupił go mimo kilku nadarzających się okazji. Owe „*enfant terrible*” wypraw krzyżowych miało nad czym rozmyślać. Z niewoli wybawił go łoi swej późniejszej zgryzocie al-Salah, kiedy na mocy rozejmu z chrześcijanami rozkazał uwolnić za okupem wszystkich jeńców chrześcijańskich. Wypuszczenie Renalda na wolność dla całego regionu stało się przysłowiowym otwarciem puszką Pandory. W trakcie pobytu w niewoli marionetkowe już w tym momencie księstwo Antiochii pozostawało bez swego pana. Następca księcia - pochodzący z pierwszego małżeństwa księżnej Konstancji - Boemund III, ze względu na wadę wymowy zwany Jąkałą dobiegał lat piętnastu a więc do tzw. lat sprawnych, niemniej seniorem tych ziem był cesarz bizantyński. Rycerze antiocheńscy już wcześniej nieufni wobec niego zwrócili się z prośbą o wybór następcy Renalda

i o rządy regencyjne do króla Baldwina III jako krewniaka Boemunda. Wyznaczenie następcy stanowiło jedno z jego ostatnich posunięć, albowiem jeszcze w tym samym roku zmarł, jednak przyjęcie oferty Antiochii stanowiło swoiste „faux pas” dla bizantyńskiego dworu. Wśród wielu kandydatów na regentów wybór padł na duchownego - sprawdzonego już wcześniej w tej roli patriarchę Emeryka. W ten sposób historia zacytowała koło. Tak jak po śmierci księcia Rajmunda w 1149 r. Emeryk pełnił rządy regencyjne, tak samo - mniej więcej dekadę później - sprawował ją dalej, tyle, że już jako sędziwy patriarcha (nie stroniący jednak od uciech świata). W praktyce jednak księżna Konstancja miała wpływ na politykę księstwa. Cesarz bizantyński puścił ten i inne „wybryki” jerozolimskich sprzymierzeńców i antiocheńskich poddanych mimo uszu uważając, że nie należy zaogniać sytuacji na tym niepewnym terenie, póki nie zniknie realne zagrożenie ze strony Seldżuków. Kiedy więc zmarła jego żona w 1159 r. Niemka Berta z Salzbach (jako cesarzowa nosiła imię Irena), cesarz poprosił właśnie o wybór żony króla Jerozolimy. Potrafił się przy tym dyplomatycznie odegrać. Król zaproponował na małżonkę ulubienicę rycerstwa krzyżowego, piękną z urody córkę hrabiego Trypolisu Rajmunda II - Melisandę. Była ona siostrą ciotecznią króla i wiele wskazywało, że to ją właśnie cesarz wybierze. Na wszelki wypadek zaproponowano też córkę antiocheńskiej księżniczki Konstancji - Marię, i to ją ku wielkiemu zdziwieniu Franków a nie Melisandę wybrał ostatecznie cesarz. Wrażenie było iście

piorunujące - wszak krzyżowcy nie szczędzili darów Melisandzie i nawet przygotowywali flotę na cesarskie zaślubiny. Te i inne zgrzyty zostały przełamane w imię wyższych celów jakie przyświecały cesarstwu i państwom łacińskim na Wschodzie. Było to możliwe dzięki wyrastaniu nowego pokolenia krzyżowców w Ziemi Świętej. Nazywano ich w Europie pulanami, a ludzie ci nabierając ogłady wschodniej, czerpiąc wzorce z bogactwa kultury swych muzułmańskich sąsiadów byli całkowitym przeciwieństwem rodaków z drugiej strony Śródziemnomorza. To jednak ci ostatni w ostateczności zdecydowali o losie Ziemi Świętej. Nie minie ćwierć wieku, a z państw krzyżowców pozostanie wąski pas nadmorskich twierdz. Dokona tego Saladyn, a pomoże mu w tym król jerozolimski przybyły z Europy - Gwidon Luzynian.

Póki co przebywający w Trypolisie król Baldwin III nagle zachorował. Ponieważ nie było przy nim lekarza, hrabia Trypolisu oddał mu do dyspozycji swego medyka, niejakiego Baraka. Stan króla jednak stale się pogarszał, a kuracja syryjskiego lekarza wręcz przyspieszała ten stan rzeczy. Po przewiezieniu króla do Bejrutu, 10 lutego 1162 r. Baldwin III zmarł śmiercią bezpotomną. Przekazy historyczne mówią, że żegnali go, jako wielkiego monarchę, wszyscy poddani. Ponoć nawet muzułmańscy chłopci schodzili z pól i kłaniali się konduktowi żałobnemu zmierzającemu do Jerozolimy.

Po śmierci króla władzę przejął jego dwudziestopięcioletni brat, hrabia Tawy i Askalonu - Amalryk I. W opinii współczesnych uchodził za wybitnego wład-

cę, choć już nie takiego formatu jak jego brat. Był jednak Amalryk realistą w tych trudnych czasach, zaś motywem przewodnim jego polityki stała się wojna z Egiptem i wasalne, choć dla Królestwa niezmiernie pożyteczne, stosunki z Bizancjum.

Za jego panowania datują się też początki kodyfikacji prawa Królestwa, tzw. Assyzy Jerozolimskiej. Zaczęło się od tego, że jeden z wasali króla Gerard, pan na Sydonie, wywłaszczył bez podstawy prawnej jednego ze swoich wasali, a ten odwołał się do króla. Amalryk zażądał wtedy rozpatrzenia sprawy przez Sąd Najwyższy Królestwa. Uchwalono wówczas „*assise*” która na podstawie precedensów nadawała w podobnych sprawach prawo odwoływania się wasali do Sądu Najwyższego. W ten sposób wypracowano zasadę prawa lennego, zwaną w Europie normańską (a stosowaną także w Anglii), w myśl której „wasal mego wasala jest moim wasalem”. Przewidywano nawet możliwość wydania wyroku zaocznego na korzyść lennika w razie niestawiennictwa seniora. Biorąc pod uwagę, że lennicy (członkowie kolegium sędziowskiego również) musieli wcześniej złożyć hołd lenny królowi, miał on w praktyce ogromną władzę w narzuceniu swej woli Sądowi Najwyższemu.

Jak już zaznaczono wcześniej, Amalrykowi I zależało na dobrych kontaktach zarówno z Cesarstwem Bizantyńskim, jak i z światem zachodnim. Prowadził więc od początku swego panowania ożywioną korespondencję z obydwoma potęgami, zwłaszcza zaś z królem Francji Ludwikiem VII, który miał stanowić

swoisty rodzaj zabezpieczenia podejmowanych przez niego działań w Ziemi Świętej i w Egipcie. Powoli dojrzewało wśród łacinników przekonanie o wyjątkowej roli Egiptu w utrzymaniu Ziemi Świętej. Przekonanie to będzie pokutować także wśród następnych pokoleń krzyżowców. Jednocześnie wypada zauważyć, że ingerencja w wewnętrzne sprawy kalifatu fatymidzkiego nie nastęrczała jakiś wyjątkowych zabiegów i starań, był on bowiem skłócony, feudalnie rozbity i ulegający wpływom zewnętrznym.

Z opanowaniem kalifatu należało się spieszyć także z uwagi na wrogie nastawienie Nur ad-Dina wystającego na największe zagrożenie Egipcjan. Po upadku Askalonu dochodziło w Egipcie do wielu zaburzeń i przewrotów pałacowych, nie wyłączając zabójstwa samego kalifa. Tego typu postępowanie było na rękę zarówno Nur ad-Dinowi jak i krzyżowcom. Brudna polityka stała się wówczas udziałem wszystkich. Znaczenia dla Franków nie miały nawet próby nawrócenia się na chrześcijaństwo ze strony niektórych muzułmanów. Przykładem takiego postępowania może być osoba Nasr Ibn al-Abbasa, który posiadając skłonności homoseksualne pozyskał sobie syna kalifa Al-Zafira. Następnie w czasie nocnej orgii zasztyletował pana Egiptu. Nie chcąc stać się odpowiedzialnym za popełnioną zbrodnię syn kalifa orzekł, że zabójstwa dopuścili się inni krewni kalifa, których następnie stracono. O wszystkim wiedziały jednak kobiety z pobliskiego haremu, które wezwały na pomoc namiestnika Górnego Egiptu - Ibn Ruzajka. Na wieść o zbliżającej się odsie-

czy kochankowie zabrawszy skarbiec uciekli na Półwysp Synaj (29 maja 1154 r.), zaś sam Nasr dostał się w ręce templariuszy, którym oświadczył chęć przejścia na chrześcijaństwo. Rycerze Świątyni zignorowali zamierzenia jeńca, kiedy wdowy po kalifie zaproponowały spory okup za niego. Ostatecznie odprowadzono go w kajdanach do Kairu, gdzie kobiety własnoręcznie go torturowały, a następnie powiesiły. Dalsze losy kalifatu przebiegały podobnie. Ibn Ruzajk rządził do 1160 r. po czym władzę przejął Al-Adid, którego - już jako wezyra zgładził kolejny namiestnik Górnego Egiptu Szawar, sam zostawszy zamordowanym w 1163 r. po przeszło półrocznych rządach. Dokonał tego jeden z dowódców wojskowych Dirgham, Arab o obsesyjnym, chorobliwym lęku o życie. Doszło do tego, że podczas takich urojeń mordował każdego, kto wydał mu się podejrzanym. W ten sposób, nieświadomie działał na korzyść łacinników, pozbawił bowiem armię - tak jak to uczyni wiele wieków później w innej części świata Józef Stalin - wyższych dowódców wojskowych. Widząc dla siebie łakomy kąsek Amalryk szukał pretekstu do ataku na Egipt. Wkrótce powód taki się znalazł. Okazało się, że od 1160 r. Egipcjanie uznawszy zwierzchnictwo frankijskie na tym terenie zobowiązali się do płacenia corocznego trybutu, w wysokości 160 tys. dinarów, do czego jednak faktycznie nigdy nie doszło. By więc wymóc na wasalu respektowanie układu, jesienią 1163 r. Amalryk ruszył z armią krzyżową pod Peluzjum i rozpoczął oblężenie tej egipskiej twierdzy. Z pomocą Egipcjanom - nieświadomie zresztą - przybył Nur ad-

Din, który zaatakował hrabstwo Trypolis. Świetnie zapowiadająca się dla chrześcijan wyprawa została przerwana i cała armia ruszyła na Trypolis. W mieście przebywały wówczas europejskie oddziały wojskowe pod wodzą Hugona de Lusignan i Godfryda Młota, wracające z dopiero co odbytej pielgrzymki do Jerozolimy. Z pomocą przybył także wódz bizantyński - Węgier z urodzenia - Koloman. Pod Kerakiem zebrała się ogromna armia, która ostatecznie pokonała Nur ad-Dina. Porażka przekształciła się wkrótce w bezładną ucieczkę muzułmanów aż w okolice Himsu. Upojeni zwycięstwem krzyżowcy przerwali wówczas pościg.

Właśnie wtedy na arenę dziejową wkracza dwudziestosiedmioletni młodzieniec, Kurd z pochodzenia, niejaki Salah ad-Din, którego w Europie nazwą już wkrótce ze względu na fonetyczną wymowę - Saladynem. Stanie się on największym wodzem wojsk muzułmańskich, zjednoczy islam, przypomni o idei dżihadu - „świętej wojny” przeciwko „niewiernym”, i odzyska, dzięki bitwie pod Hittinem, Jerozolimę dla świata muzułmańskiego. Był on bratankiem Szirkuha, zaufanego dowódcy Nur ad-Dina, któremu ten ostatni polecił zająć Egipt. Miał to być ukłon w stronę zgadzającego się na wszystkie warunki usuniętego z Egiptu wezyra Szawara. Urodził się w 1138 r. w Takricie (Tikricie) w Mezopotamii, w dzisiejszym Iraku, jako syn Kurda Ajjuba.

Zanim został sułtanem Egiptu wyprawił się w 1169 r. wraz z Szirkuhem do Egiptu, gdzie zdobył potrzebne w późniejszej karierze szlify wojskowe. Od tego czasu

datuje się wzrost jego władzy, najpierw jako wezyra na dworze Fatymidów, lecz kiedy w 1171 r. usunął kalifa Adida sam stał się udziałnym władcą, zapoczątkowując w ten sposób własną dynastię - Ajjubidów. Dalsze losy tego absolutnie nietuzinkowego człowieka potoczyły się szybko, bowiem w 1174 r. zajął Damaszek, a w 1175 r. otrzymał od kalifa tytuł (właściwie godność) sułtana. W wojnach z chrześcijanami początkowo ponosił klęski zwłaszcza w starciach z Baldwinem IV Trędowatym, ale po jego śmierci nie miał już godnego przeciwnika wśród monarchów jerozolimskich. Tak więc tym jednym posunięciem marszu na Egipt w ciągu dwóch dekad zmieniły się losy Bliskiego Wschodu.

Okrutnik Dirgham na wieść o zbliżających się oddziałach Nur ad-Dina wezwał na pomoc Amalryka, ten jednak nie zdążył na czas zebrać armii. Dirghama ostatecznie zamordowano, zaś zwycięski Szawar podziękował swoim sprzymierzeńcom uprzejmie, ale stanowczo. Szirkuh jednak nie usłuchał. Doszło zatem do wojny pomiędzy dotychczasowymi sprzymierzeńcami. Tym razem postanowił interweniować także Amalryk I.

Szirkuh zajął jedną z ważnych egipskich twierdz - Bilbajs nad Nilem i czekał na dalszy rozwój wypadków, zaś dotychczasowy wróg krzyżowców - Szawar zwrócił się o pomoc do króla Jerozolimy.

Pomoc przyszła, i obie armie rozpoczęły oblężenie Bilbajsu. Kiedy wydawało się, że twierdza padnie, z pomocą przybył sam Nur ad-Din. Nie przybył - co zrozumiałe - do Egiptu, ale z przeciwnej strony zaatakował krzyżowców. Jego celem stało się księstwo An-

tiochii. Rozpoczął więc konsekwentne zdobywanie północnych rubieży księstwa - zwłaszcza Harencu, należącego do rycerza Renalda de Saint Valery. Pod twierdzą spotkały się wzmocnione przez władcę Mosulu oddziały Nur ad-Dina oraz oddziały odsieczy Rajmunda z Trypolisu, Torosa z Armenii oraz znanego już Węgra na usługach bizantyńskiej armii Konstantyna Kolomana. Na wieść o kontyngencji bizantyńskiej Nur ad-Din zarządził odwrót, który zakończył się paradoksalnie jego sukcesem. Wbrew radom Kolomana, swym dostojeństwem przypominającym innego wodza węgierskiego walczącego z Turkami trzy wieki później - Jana Hunyadię książę Boemund postanowił uderzyć na cofających się muzułmanów. Skutek by tragiczny; do niewoli poszła cała elita przywódców frankijskich z księciem Boemundem i Kolomanem na czele. Stało się to 10 sierpnia 1164 roku pod Artahu.

Nur ad-Din nie zajął bezbronnej wówczas Antiochii, spodziewając się odwetowego ataku Bizancjum. Autorytet cesarza porażał momentami Nur ad-Dina. Kiedy dowiedział się, że w niewoli znalazł się Koloman, niemal natychmiast darował mu wolność, zadowolając się symbolicznym okupem. Tymczasem spóźnialski - prawie jak zawsze - Amalryk I dotarł do Antiochii. Jego obecność w tym mieście, znajdującym się przecież pod wpływami bizantyńskimi została wyjątkowo źle odebrana w Konstantynopolu. Dyskutowano nawet o interwencji cesarskiej. Przezorny król wysłał jednak poselstwo do cesarza, któremu przewodził Odon

de Saint Omer. Sam zaś negocjował z Nur ad-Dinem wykup chrześcijańskich rycerzy z niewoli.

Amalryk wycofał się jednak szybko na południe, bowiem następnym celem Nur ad-Dina stały się okolice Jeziora Tyberiadzkiego, a on sam wskutek zdrady zajął nawet przejściowo Tyberiadę. Kiedy więc losy całej Galilei wydawały się przesądzone baronowie tej prowincji zdecydowali się na zapłacenie mu trybutu.

Niezmordowany Nur ad-Din w latach 1165–1166 zaatakował jeszcze Liban, a Szirkuh zniszczył jedną z ważniejszych twierdz templariuszy na południe od Ammanu. Pod koniec 1166 r. w kręgach wojskowo-religijnych

Nur ad-Dina zapadła decyzja o ostatecznej inwazji na Egipt. Fatymidów uważano za heretyków, a konflikty wewnętrzne, wstrząsające posadami państwa zachęcały do przejęcia władzy. Wydawało się także, że państwa krzyżowców były wyczerpane ciągłymi konfliktami zbrojnymi i niezdolne do przeciwdziałania posunięciom Nur ad-Dina. Wódz jego armii Szirkuh był tak pewny zwycięstwa, że nie omieszkał publicznie rozgłaszać po całym Bliskim Wschodzie zamiarów swego pana. Pogrożek tych nie zbagatelizował z pewnością najbardziej zainteresowany całym przedsięwzięciem Damaszku - władca Egiptu Szawar i wezwał na pomoc Jerozolimę.

Posłowie przybyli do kwatery królewskiej w Nabusie, gdzie akurat odbywała się narada króla i baronów królestwa. Króla nie trzeba było przekonywać, gorzej z radą królewską, która podzieliła się na zwolenników

interwencji i zagorzałych przeciwników. Król jednak w płomiennym przemówieniu, w którym porównywał atak Nur ad-Dina do wojny na dwa fronty ostatecznie nakłonił baronów do wojny. Sąd Najwyższy ustalił, by wyprawa miała charakter totalny, to znaczy wzięło w niej udział rycerstwo całego królestwa. Wasale mieli zasilić szeregi armii krzyżowej, pełnić stróżę w nadgranicznych twierdzach lub w razie absencji zapłacić podatek w wysokości dziesiątej części swojego dochodu.

Jak zwykle armia chrześcijańska zbierała się opieszale, co od razu wykorzystał Szirkuh, podążając do Egiptu ryzykowną drogą przez Pustynię Synaj. Pogoda nie sprzyjała jednak najeźdźcom ponieważ na pustyni rozszalała się potężna burza piaskowa. Tylko nadzwyczajne zdolności przywódcze Szirkuha ocaliły jego wojsko, zaś w pierwszych dniach lutego wkroczyli do Egiptu. Król - i tak już spóźniony - wyruszył na wojnę 30 stycznia, a jego celem stało się zajęcie Kairu. Szirkuh obozował pod miejscowością Atlih (bądź Itfih) nad Nilem, a na wieść o posunięciach armii chrześcijańskiej wyruszył na oddalony o około 70 kilometrów Kair. Tam, w pobliżu w Gizeh, pod piramidami rozbił obóz i nękał okolicę poprzez łupieżcze najazdy, tzw. „*raz-zia*”.

Szawar, mimo iż przymuszony do skorzystania z pomocy Franków do końca im jednak nie ufał i pomimo kurtuazyjnych gestów ostatecznie nie wpuścił ich do miasta. Przyszło zatem Amalrykowi rozbić obóz około półtora kilometra od murów miejskich, na wschodnim brzegu Nilu.

W ocenie historyków wydaje się, że Szirkuh wystraszywszy się potęgi Franków, na wszelki wypadek próbował przekonać Szawara do podjęcia wspólnej akcji militarnej przeciwko wojskom „niewiernych” ale Szawar nie wyraził na to zgody. Ten ostatni starał się też, by stosunków z łacinnikami nie zadrażniać i by układały się one dobrze. W każdym razie wysłana do miasta delegacja królewska w osobach: Hugona z Cezarei i templariusza Godfryda, władającego arabskim pozostała pod przemożnym wpływem przepychu panującego na dworze kalifa.

W międzyczasie obie nieprzyjacielskie armie nawiązały ze sobą kontakt bojowy, i co jakiś czas wysyłały forpoczty nad rzekę, by nękać się wzajemnie i osłabiać morale. Okazało się, że próba jej sforsowania wywiązała swoisty pat po obu walczących stronach. Ich zmaganiom z uwagą przyglądał się młody wówczas Saladyn. Przez miesiąc obie armie stały naprzeciwko siebie, nie podejmując żadnych energiczniejszych ruchów. Wreszcie impas przerwał król Amalryk. Nakazał zbudować z łądzi most pontonowy, by przeprowić się przez rzekę, ale saperzy byli w stanie złożyć go tylko do połowy, bojąc się kontrakcji ze strony muzułmanów stojących pod drugiej stronie rzeki. Następnie udało się najbardziej doświadczonemu wojownikowi zająć niewielką wysepkę w delcie Nilu po to, by dokonać wypadu na oddział osłonowy Szirkuha. Epizodyczny sukces chrześcijan jednak sprawił, że wojska damasceńskie rozpoczęły odwrót, co następnie wykorzystali sprzymierzeńcy frankijsko–egipscy, przypuszczając wspólny

pościg. Po trzystu kilometrach marszu, 18 marca 1167 r. ponownie nawiązano ze sobą kontakt bojowy. Pod Al-Aszmunajn krzyżowcy rozbili obóz, zaś Szirkuh dwadzieścia kilometrów dalej, w Dildzie. Niestety, panująca w obozie krzyżowców pewność siebie i nonszalancja stały się przyczyną ich klęski. Do bitwy doszło w dzień św. Józefa Oblubieńca Maryi - 19 marca 1167 r. Pole bitwy znajdujące się na skraju pustyni poprzecinane było niewielkimi pagórkami i dolinkami, zaś pomiędzy dwoma największymi wzgórzami wiała się droga. Wzgórza przypominały więc „bramę” (z arabskiego „Babajn”). W środku ustawił się ze swoimi wojskami Szirkuh, na lewym skrzydle ustawiając Kurdów a na prawym - jak się przypuszcza - Saladyna, choć ustawienie mogło być też nieco inne.

Szirkuh na widok szarżującej jazdy łacinników nakazał centrum cofnąć się w stronę rzeki, a kiedy rycerze chrześcijańscy dowodzeni przez Hugona z Cezarei złamali nieco szyk i ruszyli w pogoń, skrzydła muzułmańskie zdławiły atak, i trzystu chrześcijańskich rycerzy, pośród nich także i król zostało okrążonych. Amalryk nie tracąc zimnej krwi uderzył na południową stronę wzgórz, następnie na skalnym występie umieścił chorągiew po to, by jak najwięcej jego wojowników zgromadziło się wokół niego. Niestety, tylko niewielkim grupkom udało się przebić przez pierścień okrążenia i wycofać w stronę Kairu. Przebił się jednak król Amalryk. Straty były spore: król stracił jedną trzecią swojej jazdy, Szawar oddziały piechoty, zwycięzcą w bitwie został wcześniej salwujący się ucieczką Szir-

kuh. Saladyn wtedy walczył u boku swego stryja, uczył się i wyciągał wniosła. Król wycofał się do Kairu zaś Szirkuh w stronę Aleksandrii. Miasto to, o bogatej spuściźnie świata starożytnego nie było zadowolone z okrutnych i bezwzględnych rządów Szawara. Szirkuh zaś zachęcał mieszkańców do poddania się i podjęcia wspólnej walki przeciwko nieprzyjaciołom islamu, za których uważał zarówno Franków jak i szyicką mniejszość. Po talach doświadczeniach mieszkańcy woleli więc sunnickiego Szirkuha, zatem oddali miasto bez walki. Król powrócił do Kairu, gdzie zebrał resztę armii i uderzył na Szirkuha w Aleksandrii. Oblężenie nie było szczelne zaś Szirkuh nie ufając potędze swej armii, korzystając z okazji, wolał się wycofać. Na wieść o jego ucieczce król Amalryk wpadł w niepohamowany atak gniewu i już po raz drugi próbował ruszyć w poгон. Muzułmańscy sprzymierzeńcy przekonali go jednak by pozostał. Jego obecność i zacieśnienie oblężenia sprawiły, że wiarołomnym obrońcom Aleksandrii powoli zaczęła zaglądać w oczy śmierć głodowa. W mieście obowiązki dowódcy pełnił Saladyn, który wysłał gońców do Szirkuha z prośbą o szybką odsiecz. Sytuacja zwycięskiego Szirkuha zmieniła się. Połączone siły sojusznicze egipsko–jerozolimskie nadal przeważały nad jego armią, stąd postanowił ułożyć się z królem Amalrykiem. Zawarto pokój, zaś Saladyn szczęśliwie ocalał. Wiele się nauczył podczas tamtej pamiętnej kampanii. Działo się to w lecie, około 4 lipca 1167 r. Dokładnie dwadzieścia lat później, w Galilei nad Jez. Tyberiadzkim rozbije w pył sen o potędze łacinników.

Dawał się jednak poznać - już wtedy - zarówno dla wrogów jak i swoich jako prawy człowiek. Oto mieszkańcy, którzy tyle wycierpieli w trakcie oblężenia za głównego winowajcę uważali właśnie jego. Mimo to wyjechał on z miasta z podniesionym czołem. W Aleksandrii znajdował się port, uznano więc, by rannych wojowników Szirkuha odtransportować drogą morską do Akki, a stamtąd już lądem do Damaszku, do Nur ad-Dina. Jednak zwycięski Szawar zaaresztował zwolenników rządów syryjskich, zaś w chrześcijańskiej Akce zdrowych wojowników tuż po wyokrętowaniu zapędzono na plantację trzciny cukrowej. W obu przypadkach Saladyn skutecznie interweniował u króla Amalryka. Po latach opowiadano sobie, jak to po zawarciu rozejmu przywracającego sytuację w Egipcie do stanu sprzed wojny wielu chrześcijan zaprzyjaźniło się z muzułmanami. Opowiadano dalej, że konetabl Onufry z Toronu uznał Saladyna za wyjątkowego wojownika, i własnym mieczem pasował go na rycerza. Tymczasem Amalryk powrócił do Kairu, zluzował garnizon pana na Gibelinie, a za pomoc wystawił Szawarowi rachunek - coroczny trybut w wysokości 100 tys. sztuk złota, utrzymanie rezydenta królewskiego na jego dworze, wreszcie pozostawienie w Kairze niewielkiego garnizonu wojskowego Franków.

Po uzgodnieniu powyższych formalności król powrócił do Jerozolimy, gdzie oszacował straty, które wśród chrześcijan były mimo wszystko znaczne. Na dodatek wykrywawilo się także hrabstwo Trypolisu, stąd Amalryk był poniekąd zmuszony oddać znaczne poła-

cie hrabstwa w ręce zakonów rycerskich. To właśnie wówczas najwięcej nadań otrzymali templariusze, w tym niezwykle ważną twierdzę Tortosa, zaś ze strony księcia Boemunda III - region zwany „Wrotami Syryjskimi” z centrum w Bagrasie. To między innymi Amalrykowi zawdzięczamy wzmocnienie obronności Królestwa Jerozolimskiego, które warto w tym miejscu przeanalizować.

Naturalną granicę Królestwa Jerozolimskiego od wschodu stanowił Jordan. Rzecz jasna najłatwiej była Galilea, i od tej strony najłatwiej było przekroczyć rzekę (co zresztą niejednokrotnie wykorzystywał Saladyn). W pobliżu Jeziora Tyberiadzkiego (Genezaret) schodziło się lalka dróg. Strategicznie ważna prowadziła wokół wód jeziora, które ją niejako „oblewały”, dalej doliną Hule przez Banijas (Cezareę Filipową) aż do Damaszku. Pozostała część rzeki nie stanowiła już takiego ryzyka, zwłaszcza, że wschodni najeźdźcy musieli się przeprawiać przez pustynię. Stąd Galileę należało bardziej ufortyfikować. Zbudowano wiele twierdz, w tym trzy główne: Belvoir, Safed (Safad) i Château Neuf w Beninie. Obok nich, bezpieczeństwa mieszkańców Galilei strzegły: Chastellet (Castellet), Seforis (Saffurija) i umocnienia na Taborze. Południowa granica, a w tym strategicznie ważne drogi przez Synaj do Egiptu strzeżone były przez Askalon, Ibelin, Gazę, Jibirinę i Blanchegarde. Na północy obrona ziem królestwa skupiała się wokół Krak de Chevaliers. O zamku tym pisał po latach T. E. Lawrence „(...) nie ulega wątpliwości, że w Europie znajdują się zamki o lepszych sys-

temach obronnych, ale żaden z nich nie wywiera takiego wrażenia jak ten.” Krzyżowcy starali się budować zamki i stanice tak, by w razie zagrożenia można było nawiązać między nimi kontakt świetlny, stanowiący formę wczesnego ostrzegania, co mogłem stwierdzić w czasie pobytu w Ziemi Świętej. Najprostszy typ omawianego budownictwa wykazywał Safed - bezwieżowy mur okalał donżon, czyli wieżę ostatecznej obrony. Podobnie zbudowano Château Neuf. Zamek Safed został przebudowany, kiedy w XIII w. krzyżowcy po raz drugi odbili go muzułmanom. Z kolei Château Neuf uważany był za najlepiej strategicznie położony zamek krzyżowców. Widać z niego było wszystkie przejścia wzdłuż Hermonu. Stopniowo Frankowie przechodzili z donżonów czworokątnych w stronę cylindrycznych, wyposażali też swoje zamki w tzw. brony oraz broń miotającą. Do dziś przykładem kunsztu budowlanego krzyżowców pozostała Akka, zwłaszcza część należąca do rycerzy św. Jana. Co do dzielnicy templariuszy to uchodziła za najrozleglejszą i nie mniej elegancką, za to najczęściej niszczoną. Do dziś pozostały ruiny kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja Apostoła powienienicy templariuszowskiej. Arcydziełem jest bez wątpienia pojoannicka sala rycerska ze swym sklepieniem krzyżowo-żebrowym.

Pobyt w Egipcie uprzytomnił królowi, jak wielką rolę w polityce bliskowschodniej odgrywa Bizancjum. Jego kordialne, chwilami serwilne stosunki z cesarzem Amalryk I przypieczętował małżeństwem z bratanicą cesarską Marią Komneną. Po ślubie pary królewskiej w

Tyrze (29 sierpnia 1167 r.) król niezwłocznie doprecyzował swój sojusz z Bizancjum. Niestety, w następnym roku dochodziły do Amalryka sprzeczne informacje o sytuacji w Egipcie. Sygnałem, że coś niepokojącego dzieje się po raz kolejny w tym strategicznie ważnym dla krzyżowców państwie było niezapłacenie trybutu. Powszechnie też dyskutowano na dworze o pogardzie, jaką okazywali kairscy muzułmanie garnizonowi frankijskiemu, a do uszu króla doszły także plotki o rozmowach sojuszniczych syna wezyra Al-Kamila z Damaszkiem.

Sąd Najwyższy pod naciskiem króla i joannitów uznał, by natychmiast zaatakować Egipt, natomiast templariusze ostro sprzeciwili się temu projektowi. Nagle stało się jasne, że oba zakony nie pały do siebie miłością, a liczne nadania dla jednych i drugich miast jednoczyć - dzieliły. Król jedynie chciał zaczekać do czasu przybycia pomocy z Bizancjum, ale Rada Barónów tym razem przegłosowała go, i w październiku ruszyła kolejna wyprawa na Egipt. Pomimo negocjacji, przypominaniu królowi o jego wiarołomstwie i niebażeniu na zawarte wcześniej porozumienie, około 30 października armia królewska stanęła przed murami Bilbajsu. Twierdza padła cztery dni później, a krzyżowcy z którymi była grupa rycerzy-pielgrzymów z Francji zobaczyli jakiej rzezi mogą dokonać ich europejscy pobratymcy. Przywódca krewkich Francuzów - hrabia Nevers - zmarł wcześniej na malarię, a rozpasłe i pozbawione przywództwa żołdactwo, niekarne i żądne łowi, dokonało masakry po wkroczeniu do miasta.

W tym momencie do historii przeszły zażyłe relacje pomiędzy muzułmanami a chrześcijanami z czasów poprzedniej wyprawy. Rzeź muzułmanów sprawiła, że świat muzułmański stanął w obronie znienawidzonego wcześniej Szawara. Skłócenie pośród niedawnych sojuszników wykorzystał - co zrozumiałe - Szirkuh, który dążył odtąd do bezpośredniej konfrontacji z Szawarem. W efekcie doszło po raz kolejny do sytuacji, w której oba lokalne w stosunku do Egiptu mocarstwa, wystąpiły przeciwko wspólnemu sąsiadowi. Teraz liczyła się szybkość działania, a ta nie stanowiła atutu armii chrześcijańskiej. Pod wpływem wcześniejszych rozmów Al-Kamila Egipcjanie wezwali na pomoc Szirkuha, a ten bratanka Saladyna. Tymczasem całą późną jesień Amalryk roztrwonił na zdobywanie pomniejszych twierdz nadgranicznych, jak wspomniany Bilbajs czy Al-Fustat. Tymczasem Szirkuh wkroczywszy na ziemię kalifatu fatymidzkiego zachowywał się jak zdobywca, a nie sojusznik. Skłoniło to Szawara do nawiązania kontaktu z Amalrykiem I. Jednak wybór ten okazał się fatalny w skutkach. Armia krzyżowa zmęczona niewielkim tempem posuwania się w głąb ziem egipskich cofnęła się na wieść o posiłkach przysłanych przez Nur ad-Dina Szirkuhowi. Osiem tysięcy dobowej jazdy damasceńskiej przesądziło o losach kampanii. By wyjść z twarzą z Egiptu Amalryk wymusił na Szawarze niewielki okup, ale pomimo spełnienia tych żądań dni Szawara były już policzone. Tuż po Nowym Roku krzyżowcy ostatecznie opuścili Egipt. W dwa tygodnie później, 18 stycznia 1169 r. Szirkuh - zachęciw-

szy Szawara do odzyskania pielgrzymstwa do grobu świętego muzułmańskiego Asz-Szafiego - w porozumieniu z Saladynem napadł na Szawara, którego ścięto.

W ten sposób panem Egiptu został Szirkuh, ale i jego życie dobiegało kresu. Wprawdzie otrzymał tytuł wezyra i władcy Egiptu, ale - jak mówią źródła muzułmańskie - 23 marca tego samego 1169 r. umarł z przedurzenia. Historia nie obeszła się z nim łaskawie. Żył bowiem i działał w cieniu dwóch wielkich mężów islamu: swego pana Nur ad-Dina i wchodzącego dopiero na arenę dziejową Saladyna. A jednak to on sprawił, że po raz pierwszy islam rozpoczął trwały proces jednoczenia Bliskiego Wschodu wokół ziem kontrolowanych przez krzyżowców. Jego dzieło kontynuował bratanek - Saladyn, który w dążeniu do objęcia władzy po swym wujku był tak samo bezwzględny jak w swoim czasie Szawar.

Przebywający w Jerozolimie król zdał sobie wreszcie sprawę z powagi zagrożenia. Wysyłał więc poselstwa zarówno do Europy jak i do Bizancjum. Europa pogrążona w chaosie rozdrobnienia feudalnego, walki o inwestyturę i waśni międzysąsiedzkich nie odpowiedziała na apel zagrożonego królestwa. Wręcz odwrotnie, wyprawy do Ziemi Świętej coraz częściej postrzegano w kategoriach zwykłych pielgrzymek, czego przykładem niech będzie niemiecki feudał Henryk Lew, który przebywając w Ziemi Świętej odmówił udzielenia pomocy militarnej Amalrykowi, i co prędzej powrócił do Europy. Niebezpieczeństwa z pewnością nie bagatelizował Manuel Komnenos, który wysłał

w stronę Egiptu swoją flotę. Armia królewska wyruszyła 16 października 1169 r., ale tradycyjnie już działając opieszale dopiero 25 października osiągnęła Egipt. I to właśnie ślamazarne tempo stało się kolejną przyczyną ich klęski. Pierwszym celem sił koalicyjnych było zdobycie Damietty. Opóźnienie spowodowało, że obrońcom udało się zaprowiantować i odeprzeć atak. Widoczny był również brak koordynacji wspólnych działań sprzymierzonych. Na przykład pod Damiettą krzyżowcy na oślep, bez rozeznania kierowali maszyny oblężnicze na najlepiej umocnioną część murów obronnych. Bizantyńczycy bombardowali bezwiednie także te dzielnice, które zamieszkiwali chrześcijanie. Oblężenie zakończyło się 13 grudnia 1169 r. całkowitym fiaskiem. Steven Runcimann uważał, że Amalryk zadowolił się skromnym okupem i odszedł. Współcześni historycy nawet tego nie są pewni. Na Boże Narodzenie armia krzyżowców szczęśliwie dotarła do swej najważniejszej twierdzy nadgranicznej - Askalonu. Bizantyńczycy mieli mniej szczęścia. W drodze powrotnej sztorm na Morzu Śródziemnym zniszczył większość ich floty. Reszta, na początku 1170 r. dotarła do Ziemi Świętej. W czerwcu nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi, podczas którego zniszczeniu i zawaleniu uległo wiele twierdz, tak muzułmańskich, jak i łacińskich. Nawet Krak de Chevaliers i Antiochia poniosły ogromne straty, a ta ostatnia nigdy już nie powróciła do czasów swej świetności. Działania wojenne wznowiono dopiero w grudniu. Saladyn spodziewając się braku reakcji ze strony Amalryka uderzył na nadgraniczną twierdzę Da-

ran. Ta wytrzymała jednak pierwsze uderzenie i czekała na przybycie odsieczy. Energiczny król raz jeszcze uderzył na Saladyna. Zabrał templariuszy z Gazy (tym razem nie odmówili udziału w walce) i wraz z oddziałem rycerstwa galilejskiego i jerozolimskiego skierował się w stronę Daranu. Saladyn niemal natychmiast odstąpił od oblężenia i zaatakował pozbawioną wojska Gazę. Po rzezi mieszkańców Saladynowi zdołała się oprzeć jedynie cytadela templariuszy. Na wieść o nadciągających oddziałach króla i templariuszy Saladyn wycofał się. Osamotnione w walce Królestwo Jerozolimskie raz jeszcze próbowało zacieśnić sojusz z Bizancjum. Król Amalryk w 1170 r. odwiedził Konstantynopol, a gościnność cesarza przerosła najśmielsze oczekiwania króla. Wystąpił balet, rycerze stanęli w szranki, pływano w celach rekreacyjnych po Bosforze. Bizantyńczycy pokazywali najcenniejsze relikwie chrześcijaństwa. Prawdopodobnie Amalryk przejęty przepychem utwierdził swe wasalne związki z cesarzem. Tyle i aż tyle.

Wkrótce nastąpiły wydarzenia, które zmieniły całkowicie obraz Bliskiego Wschodu. Saladyn nie chciał dalej uznawać zwierzchnictwa Nur ad-Dina. Do wojny jednak nie doszło, bowiem wiosną 1174 r. zmarł ten ostatni, i to w chwili, kiedy przemawiał do suffich o niepewności ludzkiego losu. W 1173 r. podjął ostatnią wielką wojnę przeciwko Jerozolimie. Saladyn zrazu mu pomógł, ale kiedy Nur ad-Din zbliżył się do Krak de Moab w Zajordanii, należącym do wdowy po bitnym Onufrym z Toronu - Stefanii de Milly, odważna

Stefania wytrzymała obłączenie do czasu przybycia od-
sieczy królewskiej. Nur ad-Din nie podjął ryzyka star-
cia z Amalrykiem i wycofał się. Niemniej dokonał
pewnego symbolu - w 1169 r. zlecił wykonać ambonę
do meczetu Al-Aksa w Jerozolimie.

W tym samym mniej więcej czasie zmarł kalif Al-
Adid, na którym wygasła dynastia Fatymidów. Saladyn
stał się po zgonach: kalifa i Nur ad-Dina jednocześnie
panem Kairu i Damaszku. Wyrastał na władcę wielkie-
go formatu.

Dopełnił też swej życiowej wędrówki król
Amalryk, dobiegający 38 lat. Ostatnie jego posunięcia
polityczne związane były z sojuszem z sektą as-
sasy-
nów. Przywódca sekty - Starzec z Gór (właściwie: Si-
nan ibn Salman ibn-Muhammad) zaproponował Fran-
kom przymierze wymierzone w Nur ad-Dina i przej-
ście na chrześcijaństwo, w zamian za rezygnację z pła-
cenia trybutu z okolic Tortosy na rzecz templariuszy.
Król zgodził się, ale kiedy wysłannicy assasynów wra-
cali od króla, templariusz Walter de Mesnil napadł na
nich i zamordował. Król nakazał bezzwłocznie wiel-
kiemu mistrzowi Odonowi de Saint Amand wydać za-
bójcę, a gdy ten zwlekał - zasłaniając się faktem, że za-
kon podlega bezpośrednio papieżowi - sam udał się do
Sydonu, gdzie siłą aresztował Waltera i wtrącił do wię-
zienia. Assasyni przyjęli przeprosiny. Ponoć wtedy po-
raz pierwszy władca chrześcijański pomyślał o kasacie
templariuszy. Król wykorzystał moment śmierci Nur
ad-Dina i najechał na okręg Banijasu, lecz następca
Nur ad-Dina Ibn al-Mukkadam zapłacił okup

i Amalryk ostatecznie wycofał się. Wtedy też zauważyli jego najbliżsi doradcy, że król osłabł, ale pomimo pogarszającego się z godziny na godzinę zdrowia nie pozwolił nieść się w lektyce. Zapadł na dyzenterię, której jednym z objawów jest biegunka z bolesnymi wypróżnieniami i śluzowo–krwawymi stolcami. Król Amalryk umierał. Kiedy więc przybył z Tyberiady do Jerozolimy jego organizm był już całkowicie wycieńczony i odwodniony. Od lekarzy syryjskich i greckich zażądał radykalnej kuracji w postaci środków przeczyszczających i puszczenia krwi, a kiedy ci w obawie o jego życie odmówili polecił wykonać zabieg lekarzowi frankijskiemu. Nastąpiła wprawdzie niewielka poprawa, ale ostatecznie czerwonka bakteryjna pokonała króla. Amalryk zmarł 11 lipca 1174 roku w Jerozolimie. Pozostawił po sobie wielkiego następcę, heroicznego władcę i prawego człowieka, którym był jedyny jego syn - Baldwin. Szczęśliwe lata królestwa odchodziły do historii.

Rozdział III

SZALEŃSTWA RENALDA DE CHÂTILLON

„Saladyn rzeki: Ile razy przysięgałeś i łamałeś przysięgi, ile razy podpisywałeś umowy, których nie przestrzegasz! Renalddę Châtillon odpowiedział przez tłumacza: Tak postępowali zawsze wielcy królowie. Nie robiłem niczego więcej.”

„Kontynuacja” Kroniki Wilhelm z Tyru

Problem sprowadził się niemal od razu do kwestii następstwa tronu, a pierwszym sygnałem nadchodzącej katastrofy była choroba króla Baldwina. Powszechnie uważany za jednego z ostatnich wielkich władców Królestwa Jerozolimskiego na tron wstąpił tuż po śmierci swego ojca Amalryka, to jest jeszcze w 1174 roku. Patriarcha Jerozolimy w cztery dni po śmierci króla, za aprobatą możnych koronował Baldwina w Jerozolimie na króla.

Przejął - jak wiadomo - ster rządów w trudnym dla kraju momencie. Właśnie trwał proces jednoczenia świata muzułmańskiego, którego podjął się Saladyn, na dodatek w organizmie króla pojawiła się śmiertelna, zżerająca go krok po kroku choroba - trąd. W chwili objęcia tronu liczył trzynaście lat, w chwili śmierci nie ukończył dwudziestu pięciu. Pomimo tak młodego wieku do sprawowania władzy nie mianowano - jak to było w zwyczaju - regenta. W praktyce przez pewien czas króla wspomagał seneszałk poprzedniego monarchy i jeden z jego najbardziej zaufanych przyjaciół -

Miles de Plancy. Nie spodobało się to Rajmundowi z Trypolisu, w którego żyłach płynęła krew królów jerozolimskich, i który był blisko spokrewniony z królem Baldwinem (jego matka Hodierna była ciotką króla Amalryka). Jednocześnie ożenił się z najbogatszą dziewcziczką w całym Outremer - Eschivą z Bourges, księżniczką z Galilei, wdową po walecznym Walterze de Saint Omer, i wymógł na Sądzie Najwyższym Królestwa rządy regencyjne. Najbardziej poszkodowany, Miles de Plancy, został wkrótce skrytobójczo zamordowany w czasie pobytu w Akce.

Powoli dochodziło do rozłamu w Królestwie Jerozolimskim. Hrabiego Rajmunda, trzydziestolatka o ciemnych włosach, nienagannych manierach, chłodnego w obejściu, ale i wyrachowanego popierały koła związane z joannitami, a także spora cześć pulanów, rycerzy i baronów, urodzonych i wychowanych w Outremer. Do drugiego stronnictwa należeli przybysze z Zachodu, nierzadko awanturnicy i obwiesie, oraz stojący w opozycji do szpitalników templariusze. Stronnictwo to, początkowo nieposiadające lidera, zyskało go w osobie Renalda de Châtillon, którego w 1175 r. wypuścili muzułmanie. To on w ciągu kilkunastu lat doprowadził Królestwo Jerozolimskie do katastrofy. Po wyjściu z niewoli ożenił się z wdową po Milesie de Plancy - właścicielką Transjordanii (Oultrejordan) - Stefanią, nazywaną pogardliwie przez muzułmanów „Przewoźniczką drewna.” Oskarżała ona - być może nie bezpodstawnie - Rajmunda o współudział w zabójstwie jej męża, a ponieważ większość baronów i dam

była ze sobą spokrewniona, toteż wieść ta rozeszła się bardzo szybko.

Rządy Rajmunda trwały trzy lata, a były pełne intryg i niespodziewanych zwrotów akcji, często ignorujące przeciwników politycznych doprowadziły królestwo do stanu anarchii.

Toteż młody monarcha, niezależnie od heroicznego zmagania się z chorobą musiał stawić czoła właśnie intrygom w państwie. Wybrał swego wuja, doświadczonego Joscelina de Courtenay na seneszałka królestwa (1176). Przy obsadzeniu ważnych stanowisk w państwie popełniał także i błędy. Niewątpliwie nagannym posunięciem było sprowadzenie na dwór monarszy do Jerozolimy swej matki Agnieszki, uchodzącej za symbol występku i zepsucia. Kobieta ta wywierała niestety przemożny wpływ na otoczenie króla.

Tymczasem Saladyn nie próżnował. Wykorzystał nadarzącą się okazję i zajął Damaszek, owacyjnie witany przez mieszkańców. Potem zaatakował Hims, a po jego zajęciu 9 grudnia 1174 r. uderzył na Aleppo. Rządzący tam Kumasztakin w akcie desperacji wezwał na pomoc zarówno Franków jak i assasynów. Ci ostatni zostali rozpoznani w obozie Saladyna w chwili, gdy podchodzili do jego namiotu i natychmiast zgładzeni. W parę miesięcy później, podczas kolejnej próby rozprawienia się z członkami sekty, assasyni raz jeszcze przedostali się do obozu Saladyna, tym razem weszli nawet do jego namiotu, pozostawiając sztylet i list z pogrózkami. Saladyn przestraszył się, ustąpił i prosił Starca z Gór o wybaczenie.

Równocześnie Frankowie dowodzeni przez regenta Królestwa hrabiego Rajmunda zaatakowali Hims. Był to fortel, który powiódł się, bowiem na wieść o oblężeniu Saladyn wycofał się z Aleppo. Przez następne miesiące próbował podporządkować sobie Aleppo, ale mimo pewnych sukcesów nie udało mu się tego celu ostatecznie osiągnąć. Saladyn przyjął już wtedy tytuł pana Egiptu i Syrii, i ugruntowując swe panowanie postanowił też na krótko zawrzeć rozejm z krzyżowcami, a w 1175 r. uwolnił wszystkich jeńców chrześcijańskich. Pomimo zbrojnych incydentów każda ze stron była zadowolona z chwili wytchnienia. Król doszedł w tym czasie do pełnoletniości, licząc w 1177 roku 16 lat, ale doświadczył już w swoim życiu pasma nieszczęść. Czując zbliżającą się śmierć, prosił swoją siostrę Sybillę, by wyszła za mąż i w ten sposób rozwiązała problem następstwa tronu. Korzystając z okazji prosiła brata, by ten zgodził się na włoskiego rycerza jako kandydata do jej ręki. Był nim Wilhelm o przydomku „Długi Miecz” (Long Epée). Dobrze zapowiadające się małżeństwo brutalnie przerwała śmierć Wilhelma, który zapadł na malarię i po krótkim przebiegu choroby zmarł w 1177 r. Chwilowo plany dynastyczne spełzły na niczym. Kolejnym, znacznie poważniejszym w skutkach problemem było osłabienie jedyne dotychczas realnego sojusznika Jerozolimy - Cesarstwa Bizantyńskiego. W pobliżu wąwozu Myriokefalon, 17 września 1176 r. sułtan seldzucki Kilidż Arslan II rozgromił siły bizantyńskie. Wśród poległych znalazł się szwagier cesarski Baldwin z Antiochii, który próbował

powstrzymać napór Turków prowadząc szarżę rycerstwa antiocheńskiego. Cesarz uciekł z pola walki, lecz sułtan nie był świadom zwycięstwa, jakie odniósł. Zgodził się na warunki pokojowe, które w niczym nie oddawały, tego co się wydarzyło pod Myriokefalonem (cesarz zobowiązywał się do zburzenia kilku twierdz i wycofania z ziem Arslana).

Sytuacja ta sprawiła jednak, że Baldwin IV pozostał całkowicie osamotniony w odpieraniu coraz to śmielszych ataków Saladyna. Nie dowierzał jednak posępnym wieściom, więc wysłał swego nauczyciela i wychowawcę - Wilhelma z Tyru do Konstantynopola, który następnie zrelacjonował mu ogrom klęski. Na dodatek stan króla niemal ciągle się pogarszał. Kiedy dodatkowo zapadł na malarię dowiedział się o przygotowaniach floty bizantyńskiej do uderzenia na Egipt, oraz o przybyciu hrabiego Filipa z Flandrii do Ziemi Świętej. Z tym ostatnim wiązał wiele nadziei. Zebrany w pośpiechu Sąd Najwyższy przekazał hrabiemu dowodzenie nad całym wojskiem chrześcijańskim, ale hrabia odmówił, tłumacząc się religijnym i ściśle prywatnym celem swojej pielgrzymie. Sąd Najwyższy wyraził się niepocholebnie o jego męstwie, niemal nim wzgardził, co spowodowało, że obrażony feudal odjechał do Tyru, z zamiarem wypłynięcia do Europy, w każdym razie nie chcąc się na razie mieszać do polityki bliskowschodniej. Miał powrócić wraz z wojskami trzeciej krucjaty. Patrzyła na ów marazm licząca siedemdziesiąt okrętów flota bizantyńska, której dowódcy zrozumieli, że do wyprawy nigdy nie dojdzie, więc za-

wrócili z powrotem do Konstantynopola. Dzięki powyższemu zbiegowi okoliczności Saladyn po raz kolejny ocalał. Poczł się też zrazu pewniej i 18 listopada 1177 r. przekroczył granicę Królestwa Jerozolimskiego. Poprowadził Kurdów, Turków, Arabów, Sudańczyków i mameluków w sile dwudziestu sześciu tysięcy. Arabscy kronikarze podkreślali, że armia przypominała złoto, bo oddziały mameluków odziane były w szaty złotego koloru. Sama straż przyboczna Saladyna to tysiąc uzbrojonych mameluków gotowych na wszystko. Resztę stanowiło osiemnaście tys. ciemnoskórych niewolników „*caragholam*” z Sudanu i siedem tysięcy „*to-assins*” - elitarnej jazdy muzułmańskiej.

Atak poszedł na południe, więc templariusze obawiając się o los Gazy w trybie „alertowym” wezwali braci z innym twierdz i fortów do odparcia ataku, ale Saladyn uderzył na sąsiedni Askalon. Manewr ten przewidział heroiczny Baldwin IV. Naprędce zebrał pięciuset rycerzy i zdążył przybyć do Askalonu jeszcze przed wojskami Saladyna. Szykowała się wielka bitwa o miasto. Słyszano już o zdobyciu i spaleniu Lyddy i Ramli. By dodać otuchy obrońcom biskup Betlejem przywiózł do twierdzy relikwię prawdziwego Krzyża. Saladyn zdołał jednak zaatakować oddziały posiłkowe, zmierzające z odsieczą i upewniwszy się, że droga do Jerozolimy stoi otworem, ruszył na stolicę Franków. Wieści o ruchach wojsk muzułmańskich dotarły do króla. Rozważano kilka wariantów, ale dosyć szybko ustalono, że należy zaatakować Saladyna na drodze do Jerozolimy. Król wysłał po posiłki templariuszy z Gazy,

a następnie przebił się przez oddział podjazdowy stojący pod murami Askalonu. Saladyn nie spodziewając się ataku, został 25 listopada zaskoczony przez Franków w pobliżu zamku Montgisard, niedaleko Al-Ramli, w czasie przeprawy przez wąwóz. Zaskoczenie było całkowite. Wojsko Saladyna zniesione, Jerozolima ocalała, król zwycięski. Walczył zresztą w pierwszym szeregu, razem ze swymi przyjaciółmi: Balianem i Baldwinem Ibelinami, czy pasierbami Rajmunda: Hugonem i Wilhelmem z Galilei. Reszty dopełnili Beduini, zaszczepiający się na uciekinierów z pola bitwy na Pustyni Synaj. Saladyn obawiający się o losy Egiptu oraz ewentualnego buntu, wysłał do Kairu gołębice pocztowe z informacją, że żyje. W bitwie pod Montgisard rozbito dwudziestostosześciotysięczną armię Saladyna, a dokonało tego wyczynu według najnowszych ustaleń 375 rycerzy, w tym 80 templariuszy, stanowiących główną siłę uderzeniową, 40 rycerzy św. Jana, tyleż samo rycerzy św. Łazarza oraz niewielki oddział Egipcjan i 3 tys. piechoty. Sam Saladyn w liście do swego brata pisał z wielkim szacunkiem o tych niezwykłych mieczach Franków, które „gasiły pragnienie krwią naszą.”

Warto odnotować tu osobiste męstwo monarchy. Pisał o nim patriarcha Kościoła jakobickiego, Michał z Syrii w następujących słowach: „Wszyscy stracili nadzieję, ponieważ choroba naznaczyła już młodego króla Baldwina, który coraz bardziej tracił siły. Ale Bóg objawiający swą siłę w słabościach, natchnął odwagą chorego króla. Resztki oddziałów zgromadziły się wokół Baldwina: król zsiadł z konia, pochylił się przed krzy-

żem i modlił się ze łzami w oczach. Ten widok wzruszył rycerzy. Wyciągnęli ręce w stronę krzyża i przysięgali, że nawet w obliczu klęski nie opuszczą pola walki i uznają za zdrajcę każdego, kto by wybrał ucieczkę zamiast śmierci. Potem wsiedli na konie i ruszyli na Turków, którzy cieszyli się ze swojej przewagi. Na widok oddziałów tureckich, rozległych niczym morze Frankowie zaczęli przekazywać sobie znak pokoju i prosili siebie wzajemnie o przebaczenie win. Wreszcie ruszyli do ataku. W tej samej chwili Najwyższy Pan zesłał burzę piaskową, która porywała piach od strony Franków i niosła go w twarze Turków. Frankowie, pojąwszy wtedy, że Najwyższy przyjął ich skrucę, natarli z taką siłą, iż Turcy zawrócili i zaczęli w popłochu uciekać. Frankowie gonili ich i zabijali przez cały dzień”.

Trędowaty król nie mógł jednak ze względu na szczupłość sił zaatakować Damaszku, toteż zdecydował o pozostaniu na miejscu. Saladyn raz jeszcze szczęśliwie wyszedł z opresji, a uratowała go wspomniana gwardia mameluków. Pisał on później, że „wciąż byliśmy na krawędzi zagłady; lecz widać Bóg nas ocalił dla jakiejś (przyszłej) powinności.” Zwycięstwo chrześcijan podniosło morale wśród Franków, w ostatnim czasie - jak wiadomo - mocno nadszarpnięte. Opowiadano sobie, jak to przy boku zastępu templariuszy i króla walczył sam patron rycerstwa - św. Jerzy¹². Duże znaczenie w osiągnięciu zwycięstwa przypisywano także relikwii Św. Krzyża. Sytuacja uspokoiła się prawie na rok. Dopiero wiosną 1179 roku do ata-

ku przystąpiła strona chrześcijańska. Poszło o tradycyjny wypas owiec, pędzonych z Damaszku w stronę Banijasu. Saladyn, jak zwykle wiele spraw przewidujący wysłał swego bratanka Farruchszaha pod Banijas w celu ochrony pasterzy i stada.

Tymczasem krzyżowcy ruszyli w to samo miejsce z myślą o zdobyciu ogromnych łupów. W dolinie pod Banijasem, na skraju lasu, 10 kwietnia 1179 roku, natknęli się na oddziały saraceńskie. Od całkowitego pogromu wycofujących się w panice Franków wybawił konetabl Onufry z Toronu, dla którego walka w obronie króla była ostatnią w jego życiu. W dwa tygodnie później zmarł na swym zamku Huninie z powodu licznych ran, jakie odniósł w bitwie.

Był symbolem cnót rycerskich, co przyznawali sami muzułmanie. Jeden z nich pisał, że „jego imię oznaczało tak dzielność, jak i talenty wojenne. Zaiste był on plagą, którą Bóg zesłał, by doświadczyć muzułmanów”. Role się więc odwróciły i to oddziały Farruchszaha niszczyły ziemie Franków. Stacjonujący raz pod zamkiem chrześcijan u Brodu Jakuba nad Jordaniem, innym razem pod Banijasem muzułmański oddział dywersyjny palił i niszczył zasiewy ludności chrześcijańskiej, której zaczęło zagładać w oczy widmo śmierci głodowej. Król zatem musiał podjąć kontrofensywę. Wezwał na pomoc hrabiego Rajmunda i wyruszył z siedziby hrabiego w Tyberiadzic przez templariuszowski Safed do Toronu. Forpoczty armii królewskiej doniosły Baldwinowi, że od strony wybrzeża, ślamazarnym tempem posuwa się oddział dywersyjny

Farruchszaha, prowadzący zrabowane Frankom bydło. Król zasadził się ze swym wojskiem nad Górnym Jordanem, w pobliżu rzeki Al-Litani, w miejscu nazywanym Błoniami (Łakami) Źródeł (Mardż Ujun). Było to dokładnie dwa miesiące po klęsce pod Banijasem, czyli 10 czerwca 1179 roku. Król uderzył i rozproszył oddział Farruchszaha, ale z odsieczą na pole bitwy dotarł Saladyn, o czym krzyżowcy początkowo nie wiedzieli. Król odpoczywał nad rzeką, zaś jazda templariuszy oderwała się nieco od wojsk królewskich, i w trakcie penetracji jednej z dolin natknęła się na główne siły muzułmańskie. Ruszyli zatem templariusze zwyczajowo do szarży, od której tyleż razy zależało zwycięstwo chrześcijan, ale kontr-uderzenie Saladyna okazało się miażdżące. Oddziały templariuszy ugięły się pod tym atakiem i rozpoczęły z największym trudem wycofywanie się w stronę głównych sił królewskich. Nieład, jaki zapanował w szeregach krzyżowców stał się powodem ich klęski. Widząc, że pogrom jest sprawą chwili król nakazał szybką przeprawę przez rzeczkę Al-Litani. Tylko oddziałowi Rajmunda i niewielkiej liczbie wojsk królewskich udało się przeprawić i schronić w potężnej twierdzy Belfort. Reszta, która pozostała na prawym brzegu rzeki zginęła albo dostała się do niewoli, w której znalazł się też wielki mistrz templariuszy Odon de Saint Amand oraz Baldwin Ibelin i Hugo z Galilei. W bitwie zginął też brat słynnego kronikarza Wilhelma z Tyru - Ralf, sam zaś Wilhelm winił za klęskę aroganckiego mistrza Świątyni, w słowach: „Był nic nie wartym, dumnym i aroganckim człowiekiem,

z którego nozdrzy buchał gniew, i który ani nie bał się Boga, ani nie miał szacunku dla ludzi”. Faktem jest, że Saladyn chciał go wymienić za znacznieszego jeńca muzułmańskiego, ale Odon de Saint Amand odmówił, twierdząc, że może w zamian za siebie oddać tylko pas rycerski i puginał. Jedni poczytywali mu tę wypowiedź jako dowód przywiązania do reguły, inni jako przejaw nieposkromionej pychy. Mistrz zmarł następnego roku w niewoli saraceńskiej w Damaszku, a jego następcą został hiszpański rycerz Arnold de Torroja (de Torroge), wcześniej mistrz Prowansji i Hiszpanii. Z przebywających w namiocie królewskim dostojników do niewoli dostało się około siedemdziesięciu.

Saladyn zaatakował następnie zamek przy Brodzie Jakuba (zwanym Brodem Smutku - bo tu biblijny Jakub prowadził swe zapasy z aniołem) i po dokonaniu podkopów w ciągu pięciu dni (24–29 sierpnia 1179 r.) zdobył go i całkowicie zniszczył.

Wydarzenie to miało poważny wpływ na sytuację w okolicy, ponieważ wtedy prowadziły drogi aż do urodzajnej równiny Banijasu, gdzie uprawiano bawełnę, ryż i liczne drzewa cytrusowe.

Następnie korzystając ze swej przewagi Saladyn wysłał flotę, która zatopiła część okrętów frankońskich na redzie Akki. Jeszcze tylko zimą na początku 1180 r. oddziały muzułmańskie zaatakowały Galileę, i zawarto - za sprawą króla Baldwina IV Trędowatego - dwuletni rozejm. Wykorzystał go także Saladyn, który jeszcze w październiku 1180 r. przewodził obradom zgromadzenia na brzegach rzeki Senna, w pobliżu Sumeysat.

Władcy z Mosulu, Dżaziry, Irbilu, Mairidin, Keyfy, sułtan Konsum a nawet król Armenii przyłożyli swe pieczęcie pod dokumentem, który Frankowie nazwali: „*Magna Pax Saracenia*”. Był to dwuletni, bezwzględny (przynajmniej w założeniach) rozejm, wzorowany w pewnym sensie na chrześcijańskim „*treuga dei*”.

Tymczasem wielcy mistrzowie szpitalników (Roger de Moulins) i templariuszy (Arnold de Torroja) odpłynęli do Europy prosząc o pomoc, która jednak nie nadeszła. Wśród dostojników królestwa wysłanych do Europy znalazł się wtedy także patriarcha Jerozolimy - Herakliusz. Jako kochanek matki króla - Agnieszki, został najpierw arcybiskupem Cezarei, a następnie Jerozolimy. Wtedy też jego nową kochanką stała się żona pewnego kupca tekstylnego z Nabulusu - Pascha z Riveri, która zyskała sobie nawet przydomek „*mada-me la Patriarchesse*”. Paradoks historii polegał na tym, że Herakliusz podczas pobytu w Londynie, nakreślił swoją rolę jako człowieka bogobojnego i poświęcił kościół templariuszy (który przetrwał do czasów współczesnych), lecz niektórzy zebrani przy królu Henryku II lycerze zakonu Świątyni publicznie zakwestionowali potrzeby swych współbraci w Ziemi Świętej, skoro Herakliusz roztaczał wokół siebie, obcy rycerzom europejskim „aromat pachnideł”. Wyjednano jedno, mianowicie jako element ekspiacji za śmierć arcybiskupa Canterbury Tomasza Becketa król zdecydował się złożyć okazałą daninę na rzecz ratowania Ziemi Świętej. Czterech rycerzy normañskich, odpowiedzialnych za śmierć arcybiskupa wcielono do zakonu templariuszy,

na okres służby trwającej 14 lat, i wyekspediowano z Albionu do wojny w Ziemi Świętej. Tymczasem wielki mistrz podczas pełnienia misji nagle zachorował podczas pobytu w Weronie i 30 września 1184 r. zmarł. Kapituła, obradująca w Jerozolimie obrała wielkim mistrzem Gerarda de Rideford. Jak konstatowała Marion Melville: „(...) elektorowie stawili się w wielkiej Sali Świątyni Salomona w Jerozolimie i oznajmili: "Szlachetni panowie, sławcie Jezusa Chrystusa i składajcie mu dziękczynienie... wybraliśmy bowiem z ramienia Boga i wedle Waszych zaleceń mistrza Templariuszy" - przy oklaskach jednych i milczeniu drugich padło imię Gerarda de Rideford. Był on ostatnim mistrzem ogłoszonym w "Domu macierzystym".”

Powoli Ziemia Święta wkraczała w preludium swego tragicznego losu, którego finałem miała być najpierw bitwa na Rogach Hittinu a następnie utrata Jerozolimy. Najpierw arcybiskup Wilhelm z Tyru, królewski doradca i kronikarz, wielki mąż stanu został pod błahym zupełnie powodem ekskomunikowany przez patriarchę Herakliusza. Herakliusz był prawie niepiśmiennym księdzem, który za sprawą intryg dworskich doszedł do tak wielkich godności. Wygrał, Wilhelm z Tyru oburzony udał się ze skargą do samego papieża, jednakże w czasie pobytu w Italii został prawdopodobnie otruty przez zwolenników Herakliusza, co nastąpiło w 1182 lub 1183 r. Następnie w Konstantynopolu 24 września 1180 r. zmarł przyjaciel Królestwa Jerozolimskiego Manuel Komnenos, a jego następca Aleksy II Komnenos miał dopiero 11 lat. Rządy regen-

cyjne prowadzone przez jego matkę zakończyły się buntem poddanych, na czele którego stanął Andronik Komnenos. Ostatecznie wyuzdaną matkę skazano na śmierć przez uduszenie, a wyrok zmuszony był podpisać jej syn, którego następnie także zamordowano. Wielkie cesarstwo bizantyńskie chyliło się odtąd ku upadkowi. W jego sprawy wewnętrzne coraz częściej mieszały się Frankowie i Węgrzy ze swym królem Bela III.

Na wieść o śmierci Manuela Komnenosa rozstał się ze swoją żoną Greczynką władca Antiochii - Boemund III i związał z niejaką Sybillą, która została szpiegiem Saladyna, dostarczając mu niezbędnych informacji o posunięciach politycznych krzyżowców.

Tymczasem umierającemu królowi Baldwinowi IV Trędowatemu wyjątkowo zależało na dochowaniu rozejmu z Saladynem. Rozejm gwarantował w jego opinii przetrwanie państwa. Przeszkodził mu w tym znany już wcześniej awanturnik Renald de Châtillon, zwany przez muzułmanów Arnatem. Warto zatem przyjrzeć się bliżej tej niecodziennej nawet jak na warunki Outremer postaci. Po wyjściu z niewoli i zawarciu małżeństwa z dziedziczką Oultrejourdain Renald de Châtillon z wyżyn swego Krak du Désert w Moabit (na terenie dzisiejszej Jordanii) „lotem jastrzębia” spadał na przejeżdżające nieopodal karawany kupców muzułmańskich, rabując wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Obrastał więc w legendę, stając się postrachem większym wśród muzułmanów niż później, w czasie trzeciej krucjaty, król Anglii Ryszard Lwie

Serce. Do Ziemi Świętej przybył, jak już o tym była mowa wcześniej stosunkowo późno, bo wraz z wojskiem francuskim drugiej krucjaty. Nie należał do możnych tego świata; ojciec jego Godfryd był wprawdzie hrabią Gien i Châtillon-sur Loing, ale lenna te należały do niewielkich, ponadto Renald jako młodszy syn nie mógł odziedziczyć ziemi po ojcu. Mając zatem niewiele do stracenia pozostał w Ziemi Świętej, służąc królowi Baldwinowi III. Niemal natychmiast został zauważony na dworze - dał się bowiem poznać jako znakomity dowódca i równie odważny wojownik. W Ziemi Świętej zwłaszcza ta ostatnia cecha była przepustką do błyskotliwej kariery. W 1151 roku ożenił się z młodą i słynącą z urody wdową po księciu Antiochii Boemundzie II - Konstancją. Wybierając partię Konstancji z dnia na dzień z ubogiego frankijskiego rycerza stał się udziałnym księciem. Niewiele go wówczas obchodziły zgryźliwe uwagi autochtonów, uważające go za parweniusza, - zwycięska bitwa pod Aleksandrettą, w której zabłysnął jako dowódca i żołnierz powoli zmieniły o nim zdanie jako o człowieku. Niestety, Renald de Châtillon nie miał w sobie ani jednej cechy, która winna cechować średniowiecznego władcę. Zdecydowanie bliżej mu było do demonicznego „*Księcia*” Niccolo Macchiavellego aniżeli do bohaterów eposów rycerskich swej ojczyzny. O jego najeździe na Cypr w 1156 roku była mowa już wcześniej. Jego okrucieństwo zaskakiwało w równym stopniu muzułmanów jak i krzyżowców. Kiedyś podczas oblężenia Keraku muzułmanie przysłali mu posła z żądaniem kapitulacji, który

zgodził się wejść do twierdzy tylko pod warunkiem darowania mu przez Renalda życia. Dowiedziawszy się jednak o celu poselstwa, pan na Keraku zmienił zdanie nakazując ściąć saladyńskiego wysłannika. Rada rycerska zwróciła mu wówczas uwagę na dane wcześniej słowo rycerskie. Wówczas nakazał, by posła związać, załadować na katapultę i wyekspediować za mury. Zaklinał się przy tym, że słowa dotrzymał, ponieważ w chwili opuszczania twierdzy poseł muzułmański był jeszcze żywy.

Za nic miał ustalenia królewskie i z rozejmu z pewnością nie był zadowolony. Tymczasem korzystając z kruchego pokoju karawany muzułmańskie raz za razem przechodziły obok jego zamku. W lecie 1181 r. nie oparł się pokusie i udał się do Arabii (konkretniej do Tajmy), gdzie napadł na karawanę i zniósł ją do szczytu. Odwetowa wyprawa Farruchszacha nie przyniosła spodziewanych efektów poza tym, że Renald powrócił do swych posiadłości. Istnieją dość mgliste przesłanki ku stwierdzeniu, że w kręgu zainteresowań pana na Keraku była kradzież doczesnych szczątków Proroka Mahometa z jego grobowca w Mekce i przewiezienie ich do zamku. Motywem takiego działania miała być chęć stworzenia sanktuarium religijnego dla świata muzułmańskiego, pomnażającego dochody księcia. Dwa lata trwały przygotowania do tej zuchwałej wyprawy, aż wreszcie zbudowane w Askalonie statki przetransportowali przekupieni Beduini drogą lądową (po ich wcześniejszym demontażu) do portu w Eljacie (znanego dziś kurortu nad Morzem Czerwonym). Mo-

rze to uchodziło w świadomości ówczesnych muzułmanów za bezpieczne, i wolne od korsarzy chrześcijańskich, więc zaatakowanie kilku miast nadmorskich przez flotę Renalda wywołało najpierw konsternację, a następnie popłoch i przerażenie wśród wyznawców Proroka. Korsarze zajęli nubijski Ajzab, położony na wprost Mekki, zagarniając stamtąd świeżą dostawę produktów z samych Indii, przejęli też dwa statki z towarami z Jemenu, a następnie oddział dywersyjny wysiadł na ląd, i wyciął karawanę z pielgrzymami podążającymi z Kos nad Nilem do Mekki. Korsarze zaatakowali także jeden z portów Mekki - Ar Raghیب, ale najgorsze z ich strony miało dopiero nadejść. Kiedy wychodzili w morze zauważyli bezbronny statek muzułmański podążający z pielgrzymami do Dadżiby. Zatopili go wraz z pątnikami, co wywołało nie tylko u Saladyna, ale i w całym świecie muzułmańskim powszechne oburzenie. W efekcie z rozkazu Saladyna, jego brat Al-Adil I nakazał śródziemnomorskiemu admirałowi Husajnowi ad-Din Lulu przetransportowanie drogą lądową części muzułmańskiej floty, stacjonującej na Morzu Śródziemnym i rozprawienie się z korsarzami. Po sześciu tygodniach flotę zwodowano w okolicach Eljatu (wcześniej zdobytego przez Renalda de Châtillon). Pod Al-Haura doszło do bitwy morskiej, w której flota muzułmańska rozgromiła korsarzy Renalda, lecz do tego czasu flota Renalda posłała na dno 19 muzułmańskich statków.

Pojmanych 170 zwolenników krewkiego pana na Keraku ukamienowano w tradycyjnym miejscu kaźni,

tzw. „Miejscu Ofiar” w dolinie Mina w Mekce oraz ścięto w Kairze. Sam Renald ocalał, wcześniej bowiem wyjechał, by zająć się przygotowaniami do stworzenia mauzoleum Mahometa.

Saladyn przyrzekł publicznie, że osobiście wymierzy sprawiedliwość Renaldowi. Okazja przyszła szybciej niż się spodziewano. Król obiecał, że ukarze krewkiego poddanego, ale tak naprawdę nigdy tego nie uczynił i wojna stała się kwestią chwili.

W tym czasie sprawy królestwa zaprzętało także inne wydarzenie. Było nim małżeństwo siostry króla Sybilli z Gwidonem de Lusignan (Luzynianem). Rodzina Luzynianów wywodziła się z Francji, z Poitou. Jeden z przedstawicieli tego rodu Amalryk udał się do Palestyny, gdzie dzięki osobistemu męstwu zastąpił na urzędzie zmarłego Onufrego z Toronu. Luzynianie słynęli z urody, na co zwróciła uwagę siostra króla - Sybilla. Prosiła Amalryka, by sprowadził z Francji do Ziemi Świętej swego brata Gwidona, a kiedy tak się stało, postanowiła wyjść za niego za mąż. Jak o tym pisał znawca krucjat Steven Runcimann: „Baronowie palestyńscy wpadli w pasję dowiedziawszy się, że ich monarchą ma zostać najmłodszy syn pośledniego nobila francuskiego, który całą chwałę swojego rodu opierał na pochodzeniu od rusałki Meluzyny”. Mimo sprzeciwu możnych Sybilla i wtórująca jej siostra Agnieszka (kochanka Amalryka) wyjednały zgodę króla, i w czasie świąt wielkanocnych 1180 r. Gwidon został mężem siostry królewskiej oraz hrabią strategicznie ważnych twierdz Askalonu i Jafy. Jednakże - jak go określił

Wilhelm z Tym - był „człowiekiem całkowicie bezużytecznym w sprawach wielkiej wagi.” Historia miała potwierdzić prawdziwość osądu arcybiskupa.

Dzięki intrygom dworskim do głosu oraz częściej dochodziło skrzydło skrajne, tzw. jastrzębi, dążące do militarnych rozstrzygnięć ze światem muzułmańskim. Do ugrupowania tego, oprócz Renalda de Châtillon należała także rodzina de Courtenay i rzecz jasna Luzynianowie. Wiadomo było, że po śmierci króla wielce prawdopodobnym jest wybór Gwidona na króla jerozolimskiego. Kiedy sugestie te w 1182 roku stały się faktem, wielki mistrz templariuszy Gerard de Rideford skwitował je następująco: „C'est corone vaut bien le mariage dou Boutron”.

W 1182 r. Saladyn wyruszył z Kairu na północ do Damaszku (który w niedługi czas po tym stał się stolicą jego imperium). Jeden z żegnających go pamiętnego 11 maja 1182 r. Egipcjanin przepowiedział mu, że już w to miejsce nigdy nie wróci. Przepowiednia stała się faktem, Saladyn, mimo, że jeszcze niesyty chwały, Kairu już więcej nie zobaczył. Jego celem stało się zniszczenie Królestwa Jerozolimskiego. W lecie 1182 r. zaatakował ziemie krzyżowców, wkraczając do Galilei od strony Jeziora Tyberiadzkiego. Po kilku taktycznych fortelach dotarł do twierdzy Belvoir. Armia królewska przybyła i tu, ale wynik bitwy pozostał nierozstrzygnięty, choć z perspektywy czasu można mówić o strategicznym sukcesie Baldwina Trędowatego, któremu raz jeszcze - z największym trudem - udało się powstrzymać Saladyna. Wkrótce 29 września 1183 r. ponownie

zaatakował Galileę. Spalił Beysan (opuszczony wcześniej przez ludność cywilną) i wchodząc do Doliny Jezreel zatrzymał się przy Studni Goliata (Ajn Dżalut), leżącej u podnóża góry Gilboa.

Stamtąd urządzał łupieżcze wyprawy; podczas jednej z nich zajął zamek Forbelet i pokonał 30 września Franków zmierzających z Keraku de Moab w stronę Saffuriji (Seforis), gdzie stacjonowała armia królewska. Tymczasem król umierał. Na czele armii postawiono więc jego szwagra, Gwidona Luzyniana. Obie armie spotkały się w odległości jednej mili od siebie, w pobliżu Źródeł Goliata i Forbelet (Taijjiba). Krzyżowcy ustawili się tyłem do wzgórza, mniej więcej na terenie wioski Ajn Dżalut. Było to prawie w tym samym miejscu, gdzie przed wiekami zatrzymał się biblijny Gedeon do walki z Amalekitami. Saladyn tymczasem nadal pustoszył okolicę. Próbował zająć nawet górę Tabor, ale mnisi z tamtejszego klasztoru stawili skuteczny opór.

Frankowie nie atakowali, lecz stali w pogotowiu, co zaniepokoiło Saladyna. Jak zauważył Imad ad-Din: „Każdego dnia oczekiwaliśmy ich szarży, spodziewaliśmy się, że popędzą do boju, jak to było u nich w zwyczaju”. Nic takiego nie nastąpiło. Powoli zaczynały się chłody, słotne dni i w oczy obu armii zaczął zaglądać głód. Wilhelm z Tyru podkreślał wprawdzie cud, jaki miał się wydarzyć w obozie Franków, gdyż w pobliskiej rzece pojawiły się ryby, których normalnie nie oglądano tu od dziesięcioleci, ale tak naprawdę brak pożywienia doskwierał i jednym i drugim. Na ruch zdobył się Saladyn, który 5 października zwinął obóz

i wycofał się w stronę Taboru. Próbował skusić swym odwrotem armię chrześcijańską do podjęcia pościgu, ale jego manewr nie powiódł się. Krzyżowcy uważali bowiem, że armia saraceńska jest znacznie silniejsza i nie warto ryzykować otwartego starcia.

Mimo kilku utarczek bitwa pozostała nierozstrzygnięta. Jak o tym pisał S. L. Poole: „(...) nigdy jeszcze Palestyna nie widziała tak ogromnej liczby krzyżowców, rycerzy tysiąc i trzystu z górą i piętnaście tysięcy dobrze zbrojonej piechoty. I byli wśród nich szlachetni panowie z Europy - Henryk, diuk Louvain i Ralf de Maleine z Akwitanii, wraz z wielmożami tutejszymi, Gwidonem de Lusignanem, Renaldem z Châtilon, Balianem z Ibelinu, Renaldem z Sydonu, Walterem z Cezarei i Joscelinem de Courtenay.” Za brak sukcesu ze strony chrześcijańskiej obwiniano Gwidona Luzyniana. Jego armia wycofała się ostatecznie do Safurijji.

Saladyn nie potrafił też schwycić Renalda z Kera-ku. W sumie pięciokrotnie oblegał „przeszkodę w gardzieli islamu” czyli zamek Kerak de Moab (ostatni raz 13 sierpnia 1184 r.), lecz kiedy armia królewska przybyła pod twierdzę, Saladyn zaniechał bitwy. „Jeśli Bóg chce - pisał Abu Szama - ten szturm zakończy się zwycięstwem”. Bóg nie chciał. Do Damaszku Saladyn powrócił we wrześniu 1184 r. Wcześniej zajął Nabulus, z wyjątkiem cytadeli, gdzie w niewolników przemienił zarówno chrześcijan jak i Żydów.

W ciągu ostatnich lat panowania króla zauważalny był już regres w zakresie sprawowania władzy, a także zmierzch siły militarnej królestwa. Król, który podczas

pobytu w Nazarecie zachorował na febrę przekazał królestwo w ręce męża Sybilli - Gwidona Luzyniana. Jedynie Jerozolimę zachował dla siebie. Wkrótce jednak, przeczuwając swój koniec prosił swego szwagra o zamianę Jafy na Jerozolimę, gdyż jak twierdził w Jafie powietrze morskie korzystniej wpływało na jego zdrowie niż w stolicy. Gwidon nie wyraził zgody i słownie obraził króla. Ten zdobył się jeszcze na zwołanie rady królestwa i odsunął Gwidona od władzy. Na następcę wybrano sześciolatniego syna Sybilli, pochodzącego z pierwszego małżeństwa, który do historii przeszedł jako Baldwin IV. Koniec panowania Baldwina IV to walka z błędem, jakim było małżeństwo Sybilli z Gwidonem. Próbował nakłonić siostrę do unieważnienia małżeństwa, gdy tymczasem Gwidon wypowiedział mu posłuszeństwo. Całkowicie ślepy, nie potrafiący ustać na nogach, przy rozkładającym się ciele raz jeszcze ten heroiczny władca zwołał swoich rycerzy. Uderzył na hrabstwo Luzyniana w Jafie, które niemal z marszu zbrojnie zajął, lecz kiedy podchodził do Askalonu rozpoczęły się negocjacje. Za Gwidonem ujęli się mistrzowie Szpitala i Świątyni oraz patriarcha Jerozolimy, co wyprowadziło króla z równowagi tak, że na jakiś czas wyrzucił ich ze swego dworu. Ostatecznie złożono Gwidona z urzędu, a następcą w rządach regencyjnych miał zostać na okres 10 lat hrabia Rajmund, wspierany przez Joscelina de Courtenay.

W marcu 1185 r. król zmarł, zaś przed śmiercią Balian z Ibelinu na jego rozkaz wziął na swe ręce małego Baldwina, zaniósł do Bazyliki Świętego Grobu,

gdzie patriarcha włożył na jego skronie koronę królewską. Ten dwudziestoczteroletni - w chwili śmierci - władca był bez wątpienia monarchą wielkiego formatu, wybitnym politykiem, ale jednocześnie człowiekiem heroicznie zmagającym się z postępującą chorobą, a przez to najniezwyklejszym z wszystkich królów jerozolimskich. Steven Runcimann trafnie zauważył jednak, że „śmierć oszczędziła mu najbardziej gorzkich upokorzeń, jakich już wkrótce miało doświadczyć jego królestwo.” Jego ciało pochowano w Bazylice Św. Grobu, obok doczesnych szczątków jego wielkich przodków.

Rada Regencyjna z Rajmundem na czele zdała sobie sprawę, że, by ocalić królestwo potrzebny jest za wszelką cenę pokój. Zawarto więc czteroletni rozejm z Saladynem. Niestety, sytuację komplikował fakt, że pod koniec sierpnia 1186 r. przebywający w Akce król Baldwin V zmarł zaledwie w wieku dziewięciu lat. Obecny przy łożu śmierci seneszalk Joscelin III Courtenay dokonał zamachu stanu i przekazał władzę w ręce Gwidona Luzyniana. Wykorzystał naiwność hrabiego Rajmunda, którego poprosił o wyjazd z Akki do Tyberiady sam konkludując, że zajmie się pogrzebem i przewiezieniem ciała do Jerozolimy. Tymczasem przewiezienie zwłok polecił templariuszom, a sam wezwał z Askalonu Sybillę i Gwidona na uroczystości pogrzebowe.

Kiedy dowiedział się o tym Rajmund wezwał baronów królestwa, by stawili się na obrady Sądu Najwyższego do Nabulusu. Tam w posiadłości Gibelinów

podjęto decyzję, by Sybilla nie podejmowała żadnych kroków aż do czasu podjęcia uchwały przez Sąd Najwyższy Królestwa. Wysłano w tym celu do Jerozolimy mnichów cysterskich, ale z wyjątkiem wielkiego mistrza joannitów całe miasto poparło Gwidona Luzyniana. Templariusze rozstawili strażę obawiając się ataku ze strony zwolenników Rajmunda i Ibelinów. Insignia królewskie przechowywano w skrzyni z trzema zamkami, do których klucze posiadali patriarcha oraz przedstawiciele obu zakonów rycerskich. Wielki mistrz joannitów powołał się na przysięgę złożoną królowi i w geście pogardy wyrzucił swój klucz przez okno. Odmówił wraz ze swymi podkomendnymi udziału w farsie koronacyjnej. Sybilla - posiadająca pełne prawa do tronu (jej brat i syn byli królami) wezwała do Bazyliki Św. Grobu Gwidona, któremu kazała uklęknąć i nałożyła mu na skronie koronę królewską. W ten sposób ziściła swoją przysięgę małżeńską w której ofiarowała w przyszłości Królestwo Gwidonowi. Kiedy dowiedział się o tym Sąd Najwyższy postanowił wybrać kontrkandydata na tron, którym został Onufry z Toronu. Jego przerażała jednak odpowiedzialność za losy królestwa, więc uciekł z Nabulusu i pośpieszył do Jerozolimy, gdzie złożył hołd lenny zarówno Sybilli jak i Gwidonowi. Oburzeni tym faktem baronowie musieli w końcu uznać Gwidona za króla. Jedynie Baldwin Ibelin publicznie stwierdził, że woli opuścić Ziemię Świętą i udać się do Europy niż służyć „takiemu królikowi jak Gwidon”. Rajmund zarzekł się, że nigdy nie złoży hołdu uzurpatorowi.

Niestety, w czasie tych przetargów politycznych Renald z Keraku zaatakował karawanę bezbronnych kupców i całkowicie ją złupił. Sytuacja doprowadziła do zerwania rozejmu i wszczęcia przez Saladyna wojny z łacinnikami.

Balian z Ibelinu wezwał króla do ustępstw: „W bracie moim straciłeś już swego najlepszego wojownika. Jeśli utracisz pomoc hrabiego Rajmunda przepadniesz ty i twoje królestwo” - konstatował. Król postanowił pojednać się z Rajmundem, stąd wysłał poselstwo do niego.

Rozdział IV

ŹRÓDŁA CRESSON (1187)

„Z żywota naszego widzicie jeno korę, lecz nie znacie tkwiących w niej twardych nakazów”

(Reguła templariuszy)

Wysłannicy królewscy w osobach: przewodniczącego misji Baliana z Ibelinu, reprezentującego baronów, dalej Renalda de Châtillon, przedstawiciela templariuszy - Gerarda de Rideford oraz wielkiego mistrza szpitalników - Rogera de Moulins wyruszyli z Jerozolimy w środę rano 29 kwietnia 1187 roku. Towarzyszył im dziesięcioosobowy oddział wsparcia, składający się z rycerzy św. Jana. W tym samym czasie hrabia Rajmund z Trypolisu zupełnie nieświadom wysłania do niego misji królewskiej przyjmował Malika al-Afdala, który występując w imieniu Saladyna i powołując się na wcześniejszy układ o przyjaźni prosił o zgodę na przejście silnego oddziału zwiadowczego przez jego ziemie. Ten, nie mając w zasadzie innego wyjścia (wcześniej bowiem także korzystał z pomocy Saladyna), wyraził swą aprobatę. Postawił jednak kilka warunków: Saraceni przekroczą jego ziemie o świcie 1 maja, w miejscu przez niego wybranym i w ciągu jednego dnia (do wieczora) powrócą tą samą drogą. Istotnie, muzułmańskie oddziały tuż po wschodzie słońca przekroczyły Jordan przy Brodzie Jakubowym i dokonały zwiadu.

Tymczasem delegacja królewska oczywiście o niczym nie wiedziała. Dotarła do Nabulusu, lenna Baliana z Ibelinu, u którego z wyjątkiem Renalda, który wyjechał wcześniej, pozostała na nocleg. O świcie opuścili miasto, lecz po dobrych dwóch godzinach jazdy Balian „tchnięty złymi przeczuciami” powrócił z powrotem do Nabulusu. Pragnął, by jego żona Anna z Komnenów wyraziła zgodę na ewakuację córek: Elwiry i Małgorzaty do Jerozolimy. Uważał bowiem, że w mieście tym będą z pewnością bezpieczniejsze niż wprawdzie w ufortyfikowanym, lecz niezbyt dobrze strzeżonym Nabulusie. Dowództwo delegacji przekazał wielkiemu mistrzowi templariuszy, zaś na umówione miejsce spotkania wybrał zamek templariuszy La Fève, leżący na równinie Ezdrelon (Jezreel). Spędził zatem cały dzień na załatwianiu swoich spraw i był skłonny jechać przez całą noc, by dotrzeć na miejsce spotkania, kiedy przypomniał sobie, że następnego dnia przypada święto Apostołów: Filipa i Jakuba. Zboczył więc nieco z drogi, zatrzymując się przed północą w biskupim mieście Sabas (Sebastea, starożytna nazwa to Samaria). To niezwykle miasto oprócz bogatej historii chlubiło się posiadaniem w swych murach grobów: Jana Chrzciciela, oraz proroków: Elizeusza, Abdiasza i Zachariasza. Zbudzony biskup, zapewne mocno zdziwiony widokiem zdrożonego Baliana wraz z zaspanymi mnichami, dziarsko jednak dotrzymał mu towarzystwa aż do chwili, kiedy brat zwany czatownikiem oznajmił zbliżanie się świtu, co oznaczało możliwość odprawienia przez kapelana świątecznej mszy. Po jej wysłuchaniu Balian

ruszył w dalszą drogę, kierując się w stronę Grand Guerin i La Fève. Po dotarciu do tego drugiego zamku zobaczył na podzamczu rozbite namioty templariuszy, w których jednak nie zastał nikogo. Nie zdawał sobie wówczas sprawy, że zwłoka w podróży uratowała mu życie. Wysłał jednak swego giermka Ernoula (późniejszego sławnego kronikarza) do zamku. Przeszukawszy donżon i kolejne pomieszczenia zastał przy górnym krużganku dwóch umierających templariuszy. Nie wiedząc w dalszym ciągu, co się stało, spędził Balian czas dopołudniowy w warowni, a następnie ruszył w stronę Nazaretu. Będąc już w drodze, gdzieś na horyzoncie spostrzegł galopującego templariusza. Jak się okazało, był to jeden z trzech członków zakonu, którym udało się ująć rzezi w dolinie u Źródeł Cresson.

Klęska ta jest uważana w historii wojskowości za przykład znanej ale i niesłychanej brawury templariuszy graniczącej tu z samounicestwieniem. Sprawcą tej rzezi był wspomniany mistrz templariuszy Gerard de Rideford, który też jako jeden z niewielu zdołał ująć z pola walki.

Całe zdarzenie rozpoczęło się 1 maja w piątek o świcie, kiedy al-Afdal, zgodziwszy się na ustalone wcześniej z Rajmundem z Trypolisu warunki przejścia silnego oddziału wojskowego w głąb Królestwa, przekroczył Jordan z Gobkorim przy Brodzie Jakuba. Dzień wcześniej, 30 kwietnia Rajmund wysłał do swych posiadłości gońców (w niektórych wypadkach nawet dwukrotnie), by następnego dnia cała chrześcijańska ludność pozostała w miastach i ośrodkach refugialnych,

ponieważ przejdą przez te ziemie Saraceni. Nikt też nie powinien prowokować jakichkolwiek zajęć z armią al-Afdala, wojsko winno zamknąć się w twierdzach. Mistrz templariuszy właśnie rozbijał namioty pod zamkiem La Fève, kiedy przybył posłaniec hrabiego z rozkazem pozostania w twierdzy. Prawdopodobnie uznał zachowanie hrabiego za przejaw zdrady i postanowił przejąć inicjatywę. Wysłał więc gońców po załogę templariuszy do odległego o jakieś sześć i pół kilometra w kierunku wschodnim Kakun (Kh. Quora), dowodzoną wówczas przez marszałka zakonu Jakuba de Mailly, oraz po czterdziestu templariuszy z garnizonu w Nazarecie, z pismem, „że skoro ujrzą jego polecenie, niech dosiadają koni i do niego jadą”. Za jego namową wielki mistrz joannitów wbrew swej woli posłał także po szpitalników z sąsiedniej fortecy joannickiej La Forbelet. Przybyło dwudziestu czterech braci zakonu Św. Jana. W Nazarecie Gerard buńczucznie odgrażał się wojskom nieprzyjacielskim przypominając mieszkańcom o łupach, które po Saracenach będą mogli zabrać z pobjowiska. Część mieszkańców rzeczywiście uwierzyła mu, prowadząc byle jak uzbrojonych mieszczan naprzeciwko muzułmańskiej armii. Nikt z nich nie ocalał - po szarzy rycerstwa zostali całkowicie wybici. W Nazarecie czterdziestu świeckich rycerzy dodatkowo zasiłowało szeregi krzyżowców. I to z Nazaretu wyruszyli w stronę Cresson.

O świcie następnego dnia Gerard ustawił swe wojska w dwóch rzutach: w pierwszym dowodzonym przez marszałka templariuszy stali rycerze Świątyni, w lic-

bie dziewięćdziesięciu, w drugim dowodzonym przez wielkiego mistrza joannitów szpitalnicy, rycerze świeccy i reszta zebranej na szybko piechoty. W sumie wielki mistrz do dyspozycji miał stu pięćdziesięciu rycerzy i około pięciuset piechurów. Gerard de Rideford postanowił zaatakować wojsko nieprzyjacielskie na skrzyżowaniu starej drogi rzymskiej, biegnącej z południa, przecinającej drogę z Akki do Tyberiady. Rzeczywiście ukształtowanie terenu nadawało się doskonale do szarży ciężkozbrojnymi hufcami. Droga bowiem łagodnym stolcem schodziła do doliny, gdzieniegdzie poprzecinana tylko małymi zagajnikami. Tymczasem w dolinie, na północny wschód od Nazaretu, w miejscu zwanym Źródłami Cresson przy sadzawce poił swe konie muzułmański oddział zwiadowczy, dowodzony przez władcę Herranu i Edessy, Modaffera ad Dina-Gobkoriego, zwanego wśród muzułmanów „Błękitnym Wilkiem” (podobno ze względu na łagodne usposobienie dla przyjaciół i okrucieństwo dla wrogów). Liczył on około 6–7 tys. zbrojnych, a zatem o jakiegokolwiek bitwie nie mogło być w takiej sytuacji mowy. Na ten widok stojący na wzgórzu wielki mistrz joannitów zasugerował Ridefordowi wycofanie się z walki, a kiedy ten nie usłuchał, zwrócił się do niego marszałek zakonu templariuszy Jakub de Mailly. Zachowała się treść tej rozmowy. Wynikało z niej, że Rideford był całkowicie zdeterminowany co do podjęcia ataku i zarzucił swemu podwładnemu tchórzostwo: „Za bardzo kochasz swoją płową głowę” - miał powiedzieć - „żeby ryzykować jej utratę”, na co ten ostatni odparł: „Zginę w boju jak

przystało dzielnemu mężowi. Za to ty uciekniesz jak zdrajca”. Znanym okrzykiem rycerstwa krucjatowego: „Za krzyż” - rozpoczęła się ta samobójcza szarża. Jako jeden z pierwszych poległ szlachetny Robert de Molins, śmiertelnie ugodzony w brzuch. Po nim masowo padali inni szpitalnicy i templariusze. Uderzenie, jak się wydawało, początkowo przyniosło spodziewany skutek, szeregi saraceńskie nieco się zachwiały, lecz ogromna przewaga muzułmanów w polu wzięła ostatecznie górę nad determinacją Franków. Siła uderzenia krzyżowców spadła na oddział Al-Jarukiego. Po złamaniu kopii krzyżowcy walczyli dalej wręcz, lecz ich siły odtąd szybko topniały. Wtedy do boju ruszyły oddziały z Damaszku i Gobkoriego z Dżaziry. Kiedy losy bitwy były już przesądzone, Gobkori nakazał cofnąć się jeździe o jakieś trzydzieści metrów i rozpoczął działania oskrzydlające. Do akcji włączyli się teraz tureccy łucznicy.

Ów tragiczny moment bitwy został niezwykle suggestywnie przedstawiony w pracy francuskich dziennikarzy: Pierr’a Barreta i Jean’a Nóela Gurganda: „*Templariusz z Jeruzalem*”. Biorąc pod uwagę zaciętość w walce warto ów literacki fragment w tym miejscu przytoczyć:

„Jakub de Maille, na pewno najmężniejszy rycerz zakonu templariuszy, walczył jeszcze zwycięsko, kiedy jego koń dostał strzałą w oko i nagle stanął dęba. Jakub de Maille zrzucony z siodła zdołał się podnieść. Cały najeżony strzałami jeszcze walczył nie dopuszczając, by ktokolwiek się zbliżył. Był tak silny i tak odważny,

świecąc białą zbroją zbryzganą krwią na ziemi wokół niego zasłanej trupami, że niewierni wzięli go za świętego Jerzego, którego chrześcijanie tak często wzywali. Każdy z pogan pragnął go zabić. Wreszcie Maille padł. Jakowyś Saracen wnet przez szpary w hełmie wbił mu sztylet w oczy. Wtedy szal ogarnął niewiernych. Walczyli między sobą, wyrywając szczątki nieposkromionego białego rycerza. Rozszarpali jego odzież, kłócili się o kawałki kolczugi, strzępy koszuli i nogawic, później, kiedy był już nagi, kaleczyli ciało szukając serca i wątroby, aby przyswoić sobie jego męstwo. Jeden z nich gwałtownym ruchem pozbawił go męskości i potrząsając krwawym trofeum pobiegł do swego wodza, Błękitnego Wilka, krzycząc, że teraz on stanie się niezwyciężonym. Gerard de Rideford wykorzystał zamieszanie, by uciec z pola walki. Cios buławą złamał mu nogę. Ze stu pięćdziesięciu rycerzy, których powiódł do bitwy, pozostało tylko dwóch, również rannych. Wszyscy uciekli cwałem, podczas, gdy Saraceni zganiiali, niczym psy owce, przerażone stado mieszkańców przybyłych po łupy”. Ciekawa była postawa rycerzy Świątyni. Według reguły zakonu: „Z życia naszego widzicie tylko korę, która ją osłania, lecz nie znacie tkwiących w nim twardych nakazów” wynikało, że templariusz musiał walczyć nawet z trzykrotnie silniejszym od siebie nieprzyjacielem.

Według „*Kroniki Trzeciej Wyprawy*” przykład marszałka templariuszy był wzorem prawdziwego rycerza, gardzącego życiem doczesnym. Niewątpliwie na skutek krucjat ugruntował się w Europie etos rycerski.

Ówczasie pojmowana rycerskość oznaczała wierność ideałom rycerza - wojownika aż do śmierci, pomimo beznadziejności losu: „Podczas, gdy jego towarzysze zostali wzięci do niewoli lub padli, on przejął na siebie ciężar dalszej walki. Zabłysnął zatem jako wojownik Boga. Otoczony jednak przez nieprzyjaciela i niemalże pozbawiony bożej pomocy, zobaczywszy tysiące wrogów napierających na niego wziął się w garść i odważnie przystąpił do walki - jeden przeciwko tysiącom. Jego godna pochwały odwaga znalazła uznanie w oczach nieprzyjaciół. Wielu zważywszy na jego los, życzliwie namawiało go do poddania się, ale on zbagatelizował ich namowy, gotów umrzeć za Chrystusa.” Oczywiście jego śmierć nie była daremna, zwłaszcza w jej wymiarze eschatologicznym: „Ścięty (zmielony z powierzchni) raczej niż trafiony grotami włóczni osunął się na ziemię i w radości udał się do Raju, pełen tryumfu, w koronie męczennika”. Konkluzja jego śmierci stała się jednoznaczna - oto warto oddać życie za wiarę i ideały i to się w gruncie rzeczy tylko liczy: „Zaprawdę, piękna to była śmierć, w której nie było miejsca na smutek, kiedy pojedynczy człowiek mieczem wyrąbuje sobie koronę z wielu ciał leżących wokół niego. Zaiste słodka to śmierć, gdy tryumfator pada obok tych niewiernych, których pobił własną prawicą”. Nawet dla muzułmanów śmierć takiego wojownika jest traumatycznym przeżyciem: „wojownik ów dosiadał białego konia i nosił białą zbroję, muzułmanie, którzy znali świętego Jerzego (patrona rycerstwa europejskiego)

i jego wygląd na polu bitwy, przejęci dumą twierdzili, że zabili Obrońcę Chrześcijan w Lśniącej Zbroi”.

Nie powinna więc dziwić tak ogromna danina krwi zakonu w dziejach krucjat. Determinacją wykazał się zakon św. Jana. Godna podziwu jest też jego ofiarność w niesieniu pomocy nie tylko rannemu rycerstwu, ale i zwykłym pielgrzymom czy autochtonom - muzułmanom i Żydom. Wieczorem zza murów twierdzy tyberiadzkiej hrabia Rajmund widział przejeżdżające w zwartym szyku oddziały Modaffera ad-Dina (Gobkoriego). Dotrzymali słowa, zdążyli przed nocą opuścić jego terytorium, przy czym na włóczniach straży przedniej zatknięte były głowy templariuszy. Ze źródeł muzułmańskich wynika, że winę za ten stan rzeczy krzyżowcy w dużej mierze przypisywali właśnie Rajmundowi. Według Ibn al-Asira: „Przestraszeni tą porażką Frankowie wysłali do Rajmunda swego patriarchę, księży i mnichów, jak również wielką liczbę rycerzy, wyrzucając mu gorzko jego sojusz z Salah ad-Dinem. Rzekli mu tak: " Na pewno przeszedłeś na islam, panie, bo inaczej nie mógłbyś znieść tego, co się wydarzyło. Nie mógłbyś dopuścić do tego, żeby muzułmanie przechodzili przez twoje terytorium, żeby mordowali templariuszy i szpitalników i żeby wycofali się z jeńcami, nie napotykając oporu z twojej strony". ”

Dla Saladyna zwycięstwo u źródeł Cresson oznaczało ważny czynnik psychologiczny.

Tymczasem Balian z Ibelinu, znając mniej więcej ogólny zarys bitwy u Źródeł Cresson, wysłał najpierw gońca do swej żony z poleceniem zebrania w zamku

wszystkich rycerzy. Sam zaś udał się do Nazaretu, a następnie do Tyberiady. Do posłowania wzywał w dalszym ciągu Gerarda, lecz ten odmówił zasłaniając się licznymi ranami, zwłaszcza nogi. Pomimo to, a możliwe że dzięki temu, poselstwo wykonało swe zadanie. Arcybiskup Tyru, zagroziwszy ekskomuniką i unieważnieniem małżeństwa Rajmunda, nakłonił go do wypowiedzenia traktatu z Saladynem. Sugestywne były też wypowiedzi samego Baliana i wasali Rajmunda z Trypolisu i Tyberiady. Poddany takim naciskom Rajmund wystraszył się, pokajał i prosił o wybaczenie. Spotkanie z Gwidonem nastąpiło przy studni, przed zamkiem św. Jerzego niedaleko Guerin. Podobno oboje przebyli połowę drogi, z czego ostatni odcinek pieszo. Rajmund uznał zwierzchnictwo Gwidona i oddał mu swe oddziały pod komendę, ten zaś nie okazał się mściwy, lecz - co jest królewską cechą - wzbił się ponad własną niechęć wobec hrabiego i wybaczył mu, a nawet usprawiedliwiał się, dlaczego koronował się w tak niekonwencjonalny sposób: „Wybaczyli mu, pogodzili się z nim i zażądali, żeby przekazał swoje oddziały pod komendę króla i wziął udział w walce z muzułmanami. Hrabia wyruszył więc razem z nimi. Frankowie zgrupowali swe wojska, konnicę i piechotę w pobliżu Akki, a potem szybkim krokiem pomaszerowali ku wiosce Saffurija” - konkludował muzułmański kronikarz.

Opustoszała Ziemia Święta. Wszyscy ciągnęli do tego portowego miasta, które - o czym wiedzieć nie mogli - stać się miało ostoją chrześcijaństwa jeszcze

przez ponad sto lat. Zarówno wasale korony jak i pomniejsi lennicy wystawiali hufce, lecz szczególnie duże oddziały wystawili rycerze zakonni, tak joannici jak i templariusze, pragnąc nasycić się zemstą za doznaną niedawno klęskę. W ich twierdzach liczba wojska zmalała do niezbędnego minimum pozwalającego tylko na zarząd twierdzą, reszta podążyła do Akki.

Pan na Antiochii - Boemund - obiecał wysłać królowi swój hufiec dowodzony przez Baliana z Ibelinu, syn zaś jego zaciągnął się pod sztandar hrabiego Trypolisu (który był jego ojcem chrzestnym). Kiedy więc liczono każdy miecz zdolny do walki, królowi z nieoczekiwaną pomocą przyszli templariusze. Zdobyli się na gest, który do pewnego stopnia podważał późniejsze oskarżenia króla Francji Filipa IV Pięknego posądzającego ich o skąpstwo i w konsekwencji winę za utratę Ziemi Świętej. Otrzymałszy bowiem od angielskiego monarchy Henryka II okazałą kwotę pieniędzy jako votum za zabójstwo arcybiskupa Tomasza Becketa, przekazali je na dodatkowy zaciąg piechoty, walczącej zgodnie z życzeniem darczyńcy pod chorągwiami Albionu. Od maja do końca czerwca zebrał król tysiąc dwustu rycerzy, liczący około czterech tysięcy oddział turkopoli²⁴ oraz piechotę liczoną według szacunku na około dziesięć - piętnaście tysięcy zbrojnych. Stworzono nawet niewielki oddział włoskich kuszników. Wrażenie musiało więc być niezwykle. Kroniki podają, że namioty krzyżowców widać było z murów twierdzy aż po horyzont, co pozwalało odnieść wrażenie, że była to

największa armia, jaką wystawiło do tej pory Królestwo Jerozolimskie.

Tymczasem Saladyn postanowił wykorzystać aspekt psychologiczny w nadchodzącej wojnie; uświadomił (dzięki sukcesowi pod Cresson) swoim wojownikom fakt niesubordynacji wojska chrześcijańskiego, które tym łatwiej będzie pokonać. Ogłosił więc „Świętą Wojnę” czyli „*dżihad*”. Na drugim brzegu Jordanu w al-Asztara począł gromadzić swoje siły. Przygotowania trwały prawie miesiąc. Oddziały ściągano z najodleglejszych zakątków świata muzułmańskiego: z Aleppo, Egiptu, Damaszku, Mosulu. Kiedy więc 1 lipca 1187 roku przekraczali pod Sennabrą terytorium nieprzyjaciela, ich armia liczyła dwanaście tysięcy jazdy i trzydzieści tysięcy piechoty. Była to największa armia, jaką świat muzułmański zdołał dotąd zebrać przeciw Frankom. Wojsko Saladyna wyruszyło na wojnę nieco wcześniej, bo w piątek 26 czerwca i zatrzymało się 13 łąn od Chisfinu, na wzgórzach Golan, na niewielkim płaskowyżu oblanym od zachodu wodami Jeziora Tyberiadzkiego a od wschodu ryglowanego przez rzeczkę Rakkad, dopływ Jarmuka. Następnego dnia armia ta zeszła nad południowy brzeg jeziora, przebywszy sprawnym marszem 32 km. Dziś wiemy, że Saladyn tak naprawdę był kunktatorem - szedł dokładnie tą samą drogą, jaką przemierzał Palestynę w kampanii 1182–1183 r. Następnie chciał skręcić w dół Jordanu i zaatakować Basajn. Armia krzyżowców posuwała się identycznie jak w rzeczonyj kampanii, tyle że w przeciwnym kierunku. Saladyn, wkroczywszy na tereny

państwa krzyżowców, zajął więc obfitujące w wodę tereny nad Jeziorem Tyberiadzkim (Genezaret). Następnie wysłał patrole po okolicy oczekując na ruchy wojsk krzyżowych. Ci ostatni zatrzymali się w okolicach Saffuriji (Sefforis) - około 25 km na zachód od Tyberiady. Wrogie armie rozdzielał pustynny płaskowyż, którego sforsowanie zajęłoby w normalnych warunkach około jednego dnia marszu, jednak pamiętać należy o kilku uciążliwościach związanych z panującymi wówczas warunkami. O tej porze roku w dzisiejszych czasach temperatura na płaskowyżu dochodzi nawet do 40 stopni Celsjusza, a obszar ten prawie w zupełności pozbawiony jest wody. Znajomość realiów klimatycznych sprawiła, że obu armiom nie spieszyło się do jakiegokolwiek manewru zaczepnego. Przez niedzielę i poniedziałek nic się nie działo; wszyscy trwali na zajętych stanowiskach i czekali na ruch przeciwnika. Sytuacja powyższa była dla Saladyna o tyle niepomyślna, że zdawał on sobie sprawę, dysponując ogromnymi, zjednoczonymi siłami islamu, iż ma niepowtarzalną okazję zniszczenia raz na zawsze niewiernych - chwila ta jednak nie będzie trwać wiecznie. Postanowił więc zmusić do ruchu armię przeciwnika. We wtorek, 30 czerwca nakazał pozostawić ciężki ekwipunek i wspiąć się swoim wojownikom w stronę Kafr-Sabt (kierunek północno-zachodni, 13 km od Tyberiady i mniej więcej tyle samo od Sefforis), by zająć pozycję - według Ibn Szaddada - „na płaskim szczycie góry”.

Ze swych wojsk wydzielił oddział, który miał zaatakować pobliską Tyberiadę. Twierdzy broniła kobieta -

żona Rajmunda III - Eschiwa, i już przez to Tyberiada wydawała się Saladynowi łatwą do zdobycia. Jednak ani Rajmund ani tym bardziej król nie kwapili się z przyjściem jej z odsieczą. Istniało wiele przyczyn takiego postępowania. Rajmund liczył na prawość charakteru Saladyna, którego zdążył już poznać, i w razie zajęcia twierdzy przez niego, nie obawiał się o los żony. Budującym przykładem takiej postawy mogło też być oblężenie sprzed lat zamiar Kerak, należącego do Renaalda de Châtillon. Armia Saladyna ścigając w 1183 roku owego „Szatana Frankońskiego”, dotarła pod jego twierdzę dokładnie 22 listopada, to jest w dniu, w którym odbywało się wesele jedenastoletniej księżniczki Izabeli z pasierbem właściciela zamku - Onufrym z Toronu. Oboje byli zakochani w sobie, toteż tym bardziej starano się, by uroczystość wypadła okazale. Saladyn dotarł pod mury twierdzy wraz z ośmioma machinami oblężniczymi i niemal natychmiast rozpoczął bombardowanie murów. Krzyżowcy przejęci uroczystością zaślubin omal nie wpuścili wtedy forpocztów Saladyna do twierdzy. O ocaleniu zdecydowała postawa niejakiego rycerza Yvaina, który powstrzymał napór nieprzyjacielski do czasu spuszczenia żelaznej brony czyli kraty i podniesienia zwodzonego mostu. Pomimo popłochu i strachu nie przerwano jednak uroczystości weselnych, zaś matka pana młodego Stefania wysłała Saladynowi półmiski z jadłem. Jednocześnie przypomniała mu, że kiedy był nastolatkiem przebywał w twierdzy w charakterze zakładnika i nosił ją na rękach. Saladyn wzruszony wspomnieniem z dzieciństwa

odwzajemnił gest przyjaźni zakazując swym oddziałom bombardowania wskazanego przez obrońców miejsca, które zajmowała młoda para.

Ostatecznie zamek wytrzymał napór muzułmanów do czasu przybycia odsieczy, poprowadzonej przez niesionego już w lektyce - chorego na trąd - króla Baldwina IV. Tym razem późną wiosną 1187 r. Saladyn zebrał największą w dotychczasowych dziejach armię świata muzułmańskiego, musiał więc przyjąć taktykę ofensywną i zmusić Gwidona Luzyniana do popełnienia błędu, i przyjęcia warunków bitwy na sprzyjającym dla muzułmanów terenie. Czas naglił. Wybór padł na Tyberiadę, lecz do bitwy doszło 8 km od niej, na stokach wzgórza przypominającego rogi, a które od leżącej u podnóża wioski nosiło nazwę Rogów Hittinu.

Rozdział V

ROGI HITTINU

„Aby ukarać nas za grzechy Pan zdaje się przedwcześnie osądził świat (...). Nie oszczędził swego ludu ani nawet jego imienia; bo czyż poganie nie pytają: "Gdzież jest ich Bóg?" Nic dziwnego dzieci Kościoła, które noszą chrześcijańskie imię, zostały pobite na pustyni, gdzie zginęły od miecza, gdzie umarły z głodu”

(„De consideratione” - Bernard de Clairvaux)

Przebieg bitwy pod Hittin jest znany współczesnym historykom z kilku przekazów źródłowych. Są to źródła zarówno chrześcijańskie jak i muzułmańskie, różniące się między sobą w zasadzie tylko szczegółami, główny trzon informacji jest bowiem podobny. Najważniejsze z nich to, ze źródeł zachodnich: *„Kronika”* Ernoula, *„Estoire d’Eracles”*, *„De expugnatione Terrae Sanctae per Saladinum libellus”*, *„Interarium peregrinorum et gesta regis Ricardi”*⁵, *„Gesta regis Henrici II”*, *„L’Estoire de la guerre sainte”*, *„Gesta Frederici imperatoris in expeditione sacra”*, *„Historia Regni Hierosolymitani”*, *„Annales de la Terre Sainte”*, zaś ze źródeł arabskich: Baha ad-Din *„Żywot Saladyna”*.

Z piszących o klęsce pod Hittinem bitwę obserwowało w gruncie rzeczy niewiele; kilku muzułmanów cytowanych przez Abu-Szame, Imad ad-Din al Isfahani, członek świty Saladyna, Al-Afdal, ale w wersji spisanej przez Ibn al-Asira, na dodatek skróconej, wreszcie templariusz o imieniu Terricus (Terencjusz) oraz

Ernoul, giermek Baliana z Ibelinu. Ze wspomnianych wyżej źródeł tekst Ernoula nie jest oryginalny, został bowiem przerobiony przez żyjącego nieco później Bernarda Skarbnika i kontynuatorów kroniki Wilhelma z Tyru. Wspomniane teksty wymagają ostrożnego ich potraktowania, ale na ich podstawie można zrelacjonować w miarę dokładnie przebieg bitwy, choć każdy z piszących widział ją na swój sposób.

Po nadejściu wiadomości o sforsowaniu 1 lipca 1187 roku przez turecką armię Jordanu Gwidon Luzynian z baronami królestwa odbył - jak się wtedy wydawało - w całkowicie bezpiecznej Akce naradę. Podczas jej trwania podjęto główne decyzje dotyczące rozpoczynającej się kampanii. Powszechnie za najbardziej dojrzałego dowódcę uważano hrabiego Rajmunda, który też jako pierwszy zabrał głos w radzie. Uważał on, że do czasu przybycia posiłków z Antiochii armia chrześcijańska winna przyjąć taktykę ściśle defensywną. Według niego, tak jak do tej pory było praktykowane, należało unikać walnej bitwy, a w każdym razie nie przyjmować jej na niekorzystnym dla siebie terenie. Podkreślił ponadto, że przez pustynne tereny znacznie trudniej będzie się przedzierać Saladynowi z armią liczniejszą od chrześcijańskiej, a zatem w konsekwencji prędzej czy później osiągną go kłopoty aprowizacyjne. Konstatując swój wywód, Rajmund radził czekać.

Decyzja ta spodobała się królowi i baronom, jednakże nie wszystkim. Oponentem był zarówno wielki mistrz templariuszy jak i zwykle niestosowny w swoim zachowaniu pan Keraku - Renald de Châtillon. Wyko-

rzystując posiedzenie Rady, publicznie oskarżyli oni Rajmunda o tchórzostwo i gorąco nakłaniali króla do zmiany stanowiska. Ulegając ostatecznie ich namowom Gwidon wydał rozkaz natychmiastowego marszu na Tyberiadę, gdzie, jak przypuszczano, znajdował się Saladyn. Wyruszywszy spod Akki mieli do przebycia około 30 kilometrów, idąc na południowy wschód, by zatrzymać się w drugim optymalnie bezpiecznym miejscu, w pobliżu źródeł Saffurija (zw. też Seforis, Sepphoris), z którego niedaleko było już do miejsc drogich chrześcijaństwu, jak do miasta dzieciństwa Jezusa - Nazaretu (około 8 kilometrów) oraz miejsca pierwszego cudu na weselu w Kanie Galilejskiej (około 14 kilometrów). Uważa się też w tradycji chrześcijańskiej, że w Saffuriji mogła przyjść na świat Matka Boska, a zawodu cieśli uczył się wraz ze Św. Józefem Jezus Chrystus.

Saffurija była miejscem doskonałym nie tylko z uwagi na liczne zasoby wody ale i ze względu na dość rozległe pastwiska, umożliwiające utrzymanie przez dłuższy czas armii konnej. Jak wiadomo, właśnie jazda chrześcijańska była uważana wśród muzułmanów za wyjątkowo niebezpieczną, a zatem utrzymanie jej w pełnej gotowości bojowej minimalizowało sukces Saladyna w operacji wojskowej.

W godzinach popołudniowych 2 lipca 1187 roku krzyżowcy przybyli do Saffuriji. Znów odbyła się narada i ponownie Rajmund III wzywał do przeczekania najeźdy w bezpiecznym miejscu. Zarówno Gwidon jak i Saladyn zajmowali miejsca obfitujące w wodę; od-

dzielał ich od siebie bezwodny, pustynny płaskowyż, którego przebycie w warunkach lipcowego słońca mogło zająć nawet dobę, zatem porzucenie obfitujących w wodę miejsc mogło jedynie doprowadzić do nieszczęścia.

Wszyscy łącznie z królem wzięli ów fakt pod uwagę, przyjmując strategię ściśle defensywną, tak jak uczyniono to cztery lata wcześniej u Źródeł Goliata. Tym razem nie było wśród krzyżowców jedności. Część, przejęta arogancją i pychą oraz bezgraniczną wiarą w siłę własnego oręża, dążyła za wszelką cenę do bezpośredniej konfrontacji. Stan ten dobrze ujmuje autor kroniki „*De Expugnatione*” pisząc z goryczą: „Upajali się swoją siłą, rynsztunkiem koni, hełmami, lancetami i pozłacanymi tarczami, ale nie było w nich wiary w Boga - Zbawiciela, obrońcy i wybawcy Izraela. Zamiast tego pełno było w nich czczych myśli. Posłano do Jerozolimy po Patriarchę, aby ten przywiózł do obozu Święty Krzyż, tak aby mogli stać się jego powiernikami.” Morale bojowe było więc wysokie. Pomimo to, aż do wieczora utrzymywano, że nie należy opuszczać tak bezpiecznego miejsca.

Wtedy bowiem nastąpiło dość zagadkowe wydarzenie, które w ostateczności nakreśliło niekorzystny dla krzyżowców epilog. Do królewskiego namiotu przybył posłaniec księżnej Eschivy z Tyberiady z dramatyczną wieścią o oblężeniu miasta. Według kroniki „*De Expugnatione*”: „(...) Saladyn przeprowił się przez rzekę, a następnie rozkazał swoim wojownikom zaatakować i okrążyć Tyberiadę. W czwartek, 2 lipca miasto

zostało otoczone przez łuczników i rozpoczęła się bitwa. Miasto było słabo ufortyfikowane, więc księżna wraz z Galilejczykami wysłała posłańca do księcia i do króla z tą oto wiadomością: "Turcy otoczyli miasto. Zdobyli mury i wchodzą do miasta. Wyślijcie pomoc, bo inaczej wezmą nas do niewoli". W całej zaistniałej sytuacji uderza fakt zbyt łatwego, jak na warunki oblężenia, przedarcia się posłańca z wieścią od „pani na Tyberiadzie”.

Dzisiejsi historycy tłumaczą go celowym działaniem Saladyna, dążącego do ściągnięcia krzyżowców na jałowy płaskowyż po to, by w dogodnym dla siebie miejscu zadać im klęskę. Istotnie, przybycie posłańca zrobiło pożądane wrażenie na dowódcach i samym królu. Wiemy, że po wysłuchaniu poselstwa przemawiali kolejno dostojnicy królestwa. Pasierbowie hrabiego Rajmunda z Trypoli „zalewając się łzami” optowali za udzieleniem natychmiastowej pomocy matce, szczególnie zaś najstarszy jej syn Hugon. Sytuację uspokoił - jak zwykle to czynił do tej pory - hrabia Rajmund. Kronika „*De Expugnatione*” ten stan rzeczy tak relacjonowała: „Pod wieczór, w czwartek, 2 lipca król Jerozolimy, przeczytawszy list od Galilejczyków, natychmiast zwołał wszystkich doradców na naradę wojenną. Uchwalili, że o świcie wyruszą w szyku bojowym, zabierając ze sobą Święty Krzyż. Tak przygotowani uwolnią miasto Tyberiadę. Książę Trypolisu usłyszawszy o planach przemówił do zebranych: "Tyberiada to moje miasto, a w nim jest moja żona. Żaden z was nie jest tak żarliwie oddany swojej wierze, jak ja temu mia-

stu, i żaden z was nie pragnie mu pomóc tak bardzo jak ja. Jednakże ani my, ani król nie powinniśmy się oddalać od wody i pożywienia, ciągnąc za sobą tak wielu ludzi i skazując ich tym samym na śmierć z głodu, pragnienia i spiekoty. Doskonale zdajecie sobie sprawę z tego, że w palącym słońcu, bez dostatecznej ilości wody, tak wielka liczba ludzi nie jest w stanie przetrwać ani pół dnia. Co więcej, wody nie wystarczy nie tylko na dotarcie do wroga, ale nawet na samo przeżycie tak wielu ludzi i zwierząt. Zostańcie więc tu, gdzie jesteście, blisko jedzenia i wody, bo Saraceni po zdobyciu miasta na pewno tak się rozzuchwala, że nie pójda nigdzie indziej, tylko prosto uderzą na nas, przeprawią się przez to rozległe pustkowie i przybędą, aby z nami walczyć. Wtedy nasi ludzie, wypoczęci, syci, i napojeni, z ochotą i pełni sił wyruszą na bój. My i nasze konie będziemy wypoczęci i będzie nas chronił Święty Krzyż. Będziemy walczyć przeciwko niewiernym z całych sił, a oni wyczerpani pragnieniem, nie znajdą tu ani wody, ani miejsca odpoczynku. Widzicie więc, że jeśli tylko laska Jezusa Chrystusa pozostanie z nami, wrogowie Krzyża Chrystusowego, zanim zdążą dotrzeć do morza lub zawrócić do rzeki, zostaną schwytani, zabici, lub umrą z pragnienia. Jeśli jednak, broń Boże, nam się nie powiedzie, to zawsze mamy jeszcze szanse, na które możemy się wycofać”.

Gwidon Luzynian zamknął więc naradę z wyraźnym nastawieniem, że pozostanie w zasobnej w wodę i paszę Saffuriji. Trafność tak podjętej decyzji poświadczyły późniejsze źródła, z wyjątkiem tych, które

nieprzychylnie były Rajmundowi, jak „*De Expugnatio-
ne*”. Ta ostatnia kronika klęskę przypisała w końcowym
rozhachu Rajmundowi, ganiąc go za opieszłość
i brak zdecydowania. Tymczasem ta sama kronika po-
daje, że na wieść o ruchach krzyżowców „(...) król
Egiptu, gdy usłyszał, że wojska chrześcijańskie przy-
bywają z odsieczą, odstąpił od oblężenia. Powiedział:
"Niech już tak będzie. Zostaną moimi zakładnikami".”
Wynika więc także i z tej kroniki, że Saladyn będąc do-
skonałe poinformowanym o ruchach wojsk krzyżo-
wych, miejsce przyszłej bitwy wcześniej zaplanował.
Według jego osobistego sekretarza Baha ad-Din Ibn
Szaddada, Saladyn, zanim zaatakował, zawsze czynił
zwiad po stronie przeciwnika, w czasie wojny nawet
dwukrotnie w ciągu dnia. W ten sposób miał całkowity
wgląd w działania operacyjne rywala (stąd wywabienie
krzyżowców, podział sił, atak na Tyberiade).

Narada zakończyła się około północy. Kiedy za-
dowoleni panowie królestwa kładli się na spoczynek,
niespodziewanie do królewskiego namiotu wtargnął
wielki mistrz templariuszy Gerard de Rideford. Już
w czasie narady miał przed członkami Rady nieko-
rzystnie wypowiedzieć się o Rajmundzie, iż widzi na
nim wilczą sierść. Teraz - jak podały ówczesne źródła -
w słowach gwałtownych, wzywał króla do natychmia-
stowego udzielenia pomocy „pani na Tyberiadzie”.
Oponentów w królewskim namiocie nie było, a jak
wiadomo, wpływ na króla miał templariusz przemożny.

„- Sire, czy wierzycie temu zdrajcy, który taką wam daje radę? Daje wam, aby was zbezczęścić. Grożą wam wielka hańba i nagany...

Jeśli dopuścicie, żeby sześć mil od was odebrano wam gród...

I wiedzcie, że templariusze złożą swoje białe płaszcze i sprzedadzą, i zostawią wszystko, co mają, skoro nie została pomszczona hańba, którą okryli nas Saraceni. Idźcie - rzekł - ogłoście wojsku, niech wszyscy się zbroją, niech każdy idzie do swego zastępu i podąża w ślad za chorągwią Krzyża Świętego”. Fakt nakłonienia do zmiany decyzji króla przez mistrza templariuszy potwierdza zarówno cytowana „*Estoire d'Eracles*” jak i Ernoul. Całą sprawę tuszuje natomiast autor „*De Expugnatione*”. Pisze lakonicznie, nic nie wspominając o Ridefordzie. Według niego: „Przysłowie mówi: Biada ziemi, której król jest dzieckiem, a lud spożywa obiad o poranku. Niestety, to przysłowie się sprawdziło. Król posłuchał rady młodych doradców, nasi ludzie, w nienawiści i zazdrości zjedli mięso swoich sąsiadów. Nie skorzystali z rady, która mogła ich ocalić. Zgubiły ich opieszałość i głupota. Stracili ziemię, ludzi, i siebie.” Zwraca uwagę określenie: „opieszałość” które zostanie przypisane Rajmundowi, mimo, że na przykład Imad ad-Din, twierdził, że to właśnie Rajmund „domagał się natychmiastowego uderzenia”. W ten sposób król zaskoczonemu wojsku poprzez heroldów wydał rozkaz wymarszu. Zdumionym baronom król odmówił udzielenia wyjaśnień i nakazał przed świtem zwinąć namioty.

W ten sposób, w piątek 3 lipca 1187 roku w porze świtania armia chrześcijańska opuściła urodzajne tereny Saffuriji, zmierzając w stronę Tyberiady. Podobno - jak to zapisano w kronice „*Estoire d'Eracle*” - „Dziwna rzecz zdarzyła się w obozie, (...) konie nie chciały pić wody ani rano, ani w nocy, a ich nieugaszone pragnienie oraz wyczerpanie uniemożliwiło wyprawę następnego dnia.” W obozie krzyżowców fakt ten poczytywano za zły omen. Niektóre źródła podawały też informacje o starej wiedźmie rzucającej urok na chrześcijan. Wiedźmę próbowano spalić, lecz nie miał jej się ogień, więc odrąbano jej głowę.

Z Saffuriji do Tyberiady prowadziły dwie drogi. Pierwsza, uważana za ważniejszą i lepiej utrzymaną, biegła pod niewielkim kątem na północny wschód przez wzgórza galilejskie, by dotrzeć do Jeziora Galilejskiego około półtora kilometra na północ od miasta. Druga, południowa prowadziła do mostu na Jordanie koło As-Sinabry, skąd wzdłuż zachodniego wybrzeża jeziora odchodziła boczna droga na północ. Saladyn rozłożył się swoim obozem w poprzek drogi (we współczesnej terminologii wojskowej można by rzec „okrakiem”) w Kafr-Sabt. Prawdopodobnie wybrał ją dlatego, gdyż od tej właśnie strony przekroczył Jordan i tu oczekiwał na mchy chrześcijańskiej armii. Wówczas zamiary wojsk królewskich zdradziło kilku rycerzy chrześcijańskich, których wymieniają zarówno źródła chrześcijańskie jak i arabskie, w szczególności list do Genueńczyków i cyrkularz joannitów. Imiona zdrajców nosiło sześciu rycerzy i kilku sierżantów, wśród

nich: Baldwin de Fottina (można spotkać też drugą wersję jego nazwiska - Fortuna), Raulfus Bructus (inna nazwa Rajmundus Buccus) czy Laodouicus de Tabaria (Laudicius de Thabaria - czyli z Tyberiady). Należeli oni, według zachowanych źródeł, prawdopodobnie do zastępu dowodzonego przez hrabiego

Rajmunda. Nie był to jedyny przykład zdrady podczas batalii pod Hittinem. Tuż przed rozpoczęciem właściwego boju kolejnych pięciu sierżantów hrabiego przeszło na stronę Saladyna, a i po bitwie część rycerzy przeszła pod przymusem na islam. Poinformowali oni Saladyna o planowanej trasie przemarszu armii krzyżowej. Jak podkreślił ów fakt znawca krucjat Steven Runciman, czas i miejsce były dla zdrady najlepsze. Później, kiedy armia chrześcijańska była wycieńczona i okrażona, zdrada na nic by się zdała. Morale krzyżowców osłabiał także fakt ich wewnętrznego skłócenia. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy, słabo zresztą akcentowanym przez naukę, była odmienna mentalność tych, którzy rodzili się na Wschodzie od tych, którzy przybyli z Europy. Największy wigor i chęć walki, ale i beznadziejne wręcz niezrozumienie dla spraw bliskowschodnich wykazywali nowo przybyli Europejczycy, wśród nich wielki mistrz templariuszy i król. Miejscowych, wychowanych już na Wschodzie, w drugim pokoleniu nazywano pulanami (*polains*); znali oni przeciwnika, z którym nierzadko, jeśli tego wymagała racja stanu, zasiadali do wspólnych obrad. Konflikt pomiędzy jednymi i drugimi widoczny był już

w Saffuriji, kiedy o świcie krzyżowcy wyruszyli ku „swemu przeznaczeniu”.

Według wersji trzynastowiecznej kroniki Eraclesa „(...) jeden z rycerzy zwany Geoffrey de Franclieu poszedł do króla i powiedział: "Panie, czas byś uczynił tych pulanów z ich brodami wielkimi w twoim kraju".” Jednym z powodów nienawiści, jaką król Gwidon i jego „Poitevins” darzyli zamieszkujących ten kraj była pieśń śpiewana na jego cześć przez „Poitevins” w Jeruzalem, która wielce rozłościła ludzi w królestwie. Według niej:

*„Malgre les poulains
Aurons - nous roi poitevin.”
(„Radę damy z pulanami,
Wreszcie króla z Poitou mamy”)*

Nienawiść i szyderstwo przyczyniły się do zguby Jerusalem” - konkludował nieznany autor wspomnianej kroniki. Owi pulanie, do których należał także hrabia Rajmund z Trypolisu, doskonale znali zarówno obyczajowość jak i strategię wschodnich przeciwników. Zdawali więc sobie sprawę z konieczności zaopatrzenia się w wodę czyli dotarcia przed zapadnięciem zmroku do wód Jeziora Tyberiadzkiego.

Odległość z Saffuriji do Tyberiady wynosi w linii prostej około 25 kilometrów. W normalnych warunkach piechur mógłby przejść ten dystans w ciągu 4–5 godzin. Krzyżowcy mieli jednak do przebycia długą, otwartą, klimatycznie nieprzyjazną dla życia dolinę dochodzącą do wsi Lubieh (Lubiji), skąd opadała ona ku

Jezioru Tyberiadzkemu. Dokładną marszrutę armii krzyżowców odtworzyli brytyjscy historycy: Malcolm C. Lyons i David E.P. Jackson. Według nich: „Jeżeli chodzi o teren, najważniejszą cechą pierwszego etapu marszu z Seforis była wąska linia wyznaczona przez górę Turan w kierunku ze wschodu na zachód, w północnej części płaskiej kotliny Buttauf (Bet Netofa). Gdyby Gwidon zdołał ją przebyć, góra znalazłaby się pomiędzy nimi a oddziałami Saladyna w Kafr Sabt, lecz łatwo mogłyby one zagrozić mu drogę na wschodnim krańcu doliny, która biegnie w linii prostej, przez około 8 km między niższym przedłużeniem wzgórz Nazaretu na południu, a Turanem na północy.”

Droga ta prowadzi przez pustynny, spalony słońcem płaskowyż, gdzie całkowicie brakowało wody i cienia, a skaliste strzępy lśniących, wapiennych skał - potęgowały uczucie żaru. Teren stawał się dodatkowo nieznosny przez występujące tu w znacznej ilości jadłowite węże i pająki. Trasę tę wybrał, jak się wydaje, Rajmund, choć oczywiście wielkiego wyboru nie miał.

Istniał bowiem zwyczaj, że senior ziem, przez który przechodziła chrześcijańska armia, miał służyć radą królowi wybierając między innymi trasę marszruty. Tak właśnie było w drodze do Rogów Hittinu. Rajmund ze swoimi ludźmi utworzył straż przednią. Niestety, późniejsi autorzy wybór takiej drogi odczytywali jako przejaw jego zdrady. Ustalono też, w celu przyspieszenia marszu, że armia wyruszy bez stosowanych powszechnie na Bliskim Wschodzie beczkwozów, spodziewając się dotrzeć przed zachodem do tafli Je-

ziora Tyberiadzkiego. Zabrano więc tylko podręczne bukłaki i wyruszono w drogę. Armia była jednak podenerwowana i pełna obaw. Opowiadano sobie sny z ostatniej nocy, wśród nich giermka obozowego twierdzącego, jakoby widział we śnie orła krążącego nad armią królewską, niosącego siedem strzał i krzyczącego z przestworzy: „Biada tobie Jeruzalem.”

Wojska chrześcijańskie ustawiono ostatecznie w trzy kolumny marszowe, podążające za sobą w pewnych odstępach jedna po drugiej, w sposób zapewniający jednak kontakt wzrokowy. Pierwszą grupę stanowili wspomniani już Galilejczycy na czele z Rajmundem III. Wyznaczenie go na dowódcę hufca przedniego - jak wiemy - nie było przypadkowe. Po pierwsze, Rajmund jako pan lenny ziem, przez które przechodzili krzyżowcy, zobowiązany był - zgodnie z obowiązującym wówczas prawem wojennym - do przewodzenia straży przedniej, zaś w razie odwrotu do dowodzenia strażą tylną (ariergardą). Po drugie, uważano powszechnie, że pan lenny ziem, przez które przechodziła armia, znał teren, a zatem w jego gestii należał między innymi wybór bezpiecznej drogi i ewentualnego miejsca stoczenia boju. Od razu wypada zauważyć, że hrabia Rajmund nie sprostał postawionemu mu zadaniu; wybrana przez niego trasa okazała się błędem taktycznym, który w ostateczności kosztował krzyżowców utratę zdolności bojowej. Przeciwnicy polityczni Rajmunda nie omieszkali wytknąć mu ten błąd, posądzając go przy okazji także o zdradę. W skład jego hufca wchodziło czterech pa-sierbów, rycerstwo z Tyberiady oraz zastęp Rajmunda

z Antiochii. Za nimi podążał brat królewski Amalryk Luzynian z pierwszą kolumną królewskich rycerzy, drugą prowadził Joscelin z Edessy, zaś trzecią król, u którego znajdowała się najcenniejsza relikwia krzyżowców - Święty Krzyż, w otoczeniu dwóch biskupów: z Akki i z Lyddy.

Armię ubezpieczał hufiec trzeci. Pod względem wyszkolenia bojowego stanowił awangardę wojsk krzyżowych. Dowodzony przez roztropnego Baliana z Ibelinu, posiłkowany był przez dobrze wyszkolone - i co najważniejsze - karne oddziały szpitalników i templariuszy. Prawdopodobnie pochód zamykali ci ostatni, zaś boki straży tylnej tworzyli szpitalnicy. W skład tego hufca wchodził również zastęp pana na Keraku, czyli Renalda de Châtillon. Oddziały piechoty otaczały swymi stożkowatymi tarczami jezdnych tak, że ci szli niejako „w rękawie” utworzonym przez własną piechotę.

Cała armia wyruszająca z Saffuriji liczyła, według ostrożnych danych, około 1.500 rycerzy, 15 tys. piechurów oraz około 4 tys. turkopoli, którymi dowodzili templariusze. Zasilały ją także pojedyncze oddziały słabo zorganizowanych i uzbrojonych Beduinów. W literaturze historycznej dotyczącej bitwy podkreśla się często, że niewielki w swej skali udział miejscowych turecko-Arabskich wojowników - turkopoli, będących na usługach armii chrześcijańskiej był wynikiem kampanii propagandowej Saladyna i ogłoszenia przez niego idei dżihadu. Nawet jeśli tak częściowo było, to czynnik ten nie był tu decydujący. Nowsze badania wykaza-

ły bowiem, że formacje te nigdy nie były zbyt liczne w wojsku chrześcijańskim.

Również udział templariuszy był mniejszy niż się można było tego spodziewać, co spowodowały duże straty poniesione przez Rycerzy Świątyni na początku kampanii, w czasie starcia u Źródeł Cresson. Pod Hittinem walczyło dwustu pięćdziesięciu braci-rycerzy, nie licząc giermków i służących w ich formacjach turkopolii. Templariusze, ze względów bezpieczeństwa, musieli pozostawić także załogi w swych zamkach w Safed, Gazie czy Tortozie, jednak siedziba zakonu w Jerozolimie była pusta - wszyscy bracia wyruszyli na wojnę. Uczestniczący w bitwie zakonnicy rycerze ponieśli jednak ogromne straty, zbliżone do 98% stanu wyjściowego.

Udział szpitalników był porównywalny do templariuszy, lecz na temat ich stanu liczebnego pod Hittinem źródła milczą. Możemy więc ostrożnie przyjąć, że było ich mniej więcej tyle, ilu templariuszy. Wiemy, że w tym czasie dysponowali dwudziestoma zamkami i fortyfikacjami, z których dwanaście uzyskali za czasów wielkiego mistrza Gilberta d'Asaily. Nieszczęściem był dla nich brak wielkiego mistrza, poległego pod Cresson.

Przeciwko nim wystąpiła armia muzułmańska, również podzielona przez Saladyna na trzy hufce. Lewym skrzydłem dowodził Gobkori, prawym - Taqi ad-Din, zaś centrum - sam Saladyn. Dowiedział się on o wymarszu krzyżowców w czasie porannej modlitwy pod Tyberiadą i natychmiast wyruszył do sił głównych,

znajdujących się około 10 km od Tyberiady w Kafr-Sabt.

Jego droga na Rogi Hittinu wyglądała zgoła inaczej. Po pierwsze zaplanował bitwę w tym miejscu. Już w sobotę 27 czerwca 1187 r. przekroczył al-Aghuwana na południowym krańcu Jez. Tyberiadzkiego, zostawił tam ciężki bagaż, ale obóz rozbił w Sinnabrze, nieopodal zamku Ommajadów. Zorientował się, że niedaleko Kafr-Sabt znajduje się potok Wadi Fididias. Postanowił w tym miejscu zatrzymać się ze swoją armią i czekać na przeciwnika. Istotnie, od 30 czerwca do 2 lipca przebywał w tej miejscowości, próbując jednocześnie zmusić do ruchu krzyżowców. Na południe od Kafr

Sabt biegła starożytna droga. Widać z niej było zarówno masyw Turanu jak i Rogi Hittinu. Miejsce to miało strategiczne znaczenie dla wojsk muzułmańskich, ponieważ dwa kilometry od wioski biegła inna rzymska droga z rozwidleniem na Akkę i Tyberiadę oraz do Oultrejordain (Transjordanii). Zajęcie Kafr-Sabt już na początku dawało przewagę Saladynowi, gdyż miał wgląd na drogę północną wijącą się obok Rogów Hittinu, jednocześnie blokując drogę przez Kafr-Sabt na Tyberiadę zmuszał krzyżowców, by kierowali się właśnie w stronę owych Rogów. W razie klęski miał zagwarantowany stosunkowo łatwy odwrót w stronę Jeziora Tyberiadzkiego i granicy. Warto odnotować jeszcze jeden fakt - droga z Kafr-Sabt biegła tuż obok potoku Wadi Fididias, co w lipcowym słońcu nie było bez znaczenia. Wspomniana droga północna, kluczowa do zrozumienia ruchów wojsk krzyżowych i całej bitwy,

była bita, zatem kamienna, pamiętająca czasy rzymskie, i biegła pomiędzy leżącymi na wzgórzach wsiami: Nimrin - na zakończeniu masywu Turanu i po przeciwległej stronie Lubii. Nieco w dole droga przecinała Manescalię. Nimrin był widoczny z Kafr-Sabt, ale Lubia po tej samej stronie, co Kafr-Sabt nie. To właśnie do Lubii wysłał większość swoich sił Saladyn. To pierwsze przegrupowanie nastąpiło w chwili, kiedy dowiedział się o wyjściu krzyżowców z Saffuriji, czyli o świcie 3 lipca. Nie była to zresztą wielka odległość, bo zaledwie 4 kilometry od obozu. W ten sposób Saladyn powoli nakierunkowywał krzyżowców w miejsce, gdzie chciał stoczyć z nimi walkę. Saladyn znał też drogę z Saffuriji do Tyberiady, był tam bowiem na rekonesansie wcześniej. Mógł więc wysłać łuczników, by utrudnić posuwanie się wojsk w stronę Tyberiady. Straże przednie cały czas patrolowały trasę przemarszu krzyżowców. Trzeba było ich tylko wywabić do wyjścia z Saffuriji, dlatego z częścią sił zaatakował Tyberiadę. Pomijając po części sensacyjne próby wyjaśnienia tego oblężenia, nie ulega wątpliwości, że w razie stoczenia bitwy, mając po jednej stronie całą armię krzyżowców, na tyłach ich twierdzę, Saladyn chciał mieć nieprzyjaciół tylko przed sobą i zabezpieczony tył w razie niepowodzenia na polu bitwy. Tyberiadę trzeba było co najmniej zneutralizować. Krzyżowcom pozostało do Rogów Hittinu około 14 km.

Jak wiadomo, by przyśpieszyć marsz krzyżowcy zrezygnowali z części taboru, jednak zapomnieli, że

prowadząc ze sobą piechotę w praktyce i tak znacznie opóźnią swój pochód w kierunku Tyberiady.

Okolo godziny dziesiątej rano, po sześciu godzinach marszu, krzyżowcy z wielkim trudem dotarli do niewielkiej doliny zwanej „Le Barouf”, i do początków masywu Turanu, zaś do południa zdołali pokonać tylko połowę drogi z Saffuriji do Tyberiady. Po drodze przechodzili w pobliżu pagórków Casal Robert i Turan. Na zboczach wzgórza Turan znajdowały się źródła z wodą, ale by do nich dotrzeć, należało nadłożyć nieco, bo około 3 km drogi. Manewr ten - opóźniający dotarcie do celu - skompromitowałby jednak Gwidona jako wodza w oczach wojska - dlatego nakazał iść dalej, co było kolejnym taktycznym błędem. Fakt ten wywołał zdziwienie u samych muzułmanów. W jednym z listów wysłanych do Bagdadu Saladyn pisał: „jastrzębie frankijskiej piechoty i orły ich konnicy krążyły przez pewien czas wokół wody” lecz później „za podszeptem szatana Gwidon uczynił coś sprzecznego z jego celem”.⁴⁶ Przejście obok potoku Turan odbywało się w samo południe. Na wysokości Turanu Gwidon zaczął sondować drogę: skrócić na południe, na Kafr-Sabt, czy pójść prosto, drogą północną przechodząc obok Rogów Hittinu. Musiał jednak zauważyć silny nacisk od strony Kafr-Sabt, stąd uznał, iż należy pójść prosto na Manescalię, mając po swej prawej stronie wioskę Lubię a po lewej Nimrin. Gdzieś w oddali majaczyły wierzchołki Hittinu.

Jak się bowiem okazało, była to ostatnia szansa ugaszenia pragnienia. Hydrologicy zbadali pod koniec

lat osiemdziesiątych XX wieku ujęcie wody w Turan. Okazało się jednak, że ze źródła w ciągu doby wypływa jedynie 180 litrów wody, przy czym zauważyli, że feralnego 4 lipca 1187 roku ilość wody bijąca ze źródła musiała być podobna. Zatem o radykalnej poprawie sytuacji krzyżowców nie mogło być mowy. Dla przykładu w Kafr-Sabt - miejscu stacjonowania muzułmanów pobliskie źródło wybijało 17 tysięcy litrów wody na dobę.

Tymczasem Saladyn, nie angażując się zbytnio w walkę, nakazał tylko łucznikom ostrzelać drogę poruszających się coraz wolniej chrześcijan. Kontakt z krzyżowcami nawiązał około godziny dziesiątej rano. Lekkie oddziały jazdy saraceńskiej dowodzone przez Gobkoriego zbliżały się na niewielką odległość, po czym zasypywały krzyżowców gradem strzał. Wprawdzie Saraceni nie posiadali - tak jak angielscy łucznicy w czasie wojny stuletniej

łuków o dużej sile rażenia, ale straty zadane przez nich krzyżowcom i tak musiały być znaczne. Dodatkowo powiększały się one na skutek zasłabnięć i udarów. Gdyby krzyżowcy poruszali się po równinie, można byłoby się pokusić o skuteczny kontratak, tu jednak w górskim terenie jedyną zaporę mogły stanowić własne oddziały kuszników i łuczników, które jednak nie wyrządziły większych strat znacznie bardziej mobilnemu nieprzyjacielowi. Najmniej w czasie tych utarczek ucierpiały oddziały kolumny środkowej, najbardziej zaś straż tylna, zaś największe straty ponieśli templariusze, gdyż po południu Gerard de Rideford

wysłał gońca do króla z wiadomością, że jego oddziały padają ze zmęczenia i nie są już w stanie iść dalej.

W tym czasie na wierzchołkach Turanu znajdowali się już muzułmanie. Kronika „*Libellus de Expugnatio-
ne*” wprost podaje, że nastąpił atak centrum sił muzułmańskich na templariuszy, zaś rycerze by przyjąć uderzenie musieli się zatrzymać. Atak nastąpił ze wzgórza, więc jego impet musiał być silny. Można sobie wyobrazić - na podstawie zachowanych źródeł - zdenerwowanie wśród poruszającego się wojska: upał, grad strzał, osuwający się ranni, których trzeba podnieść i transportować, i ciągle niepewny cel podróży. Jeźdźcy, pragnący przyśpieszyć marsz, hamowani byli tempem narzuconym przez własną piechotę; ta z kolei opóźniała marsz prowadząc walkę na odległość, przy pomocy własnych strzał i bełtów. Niektórzy zdesperowani obrotem sprawy rycerze straży tylnej próbowali wycofać się do Saffuriji - bezskutecznie - czekały na nich lotne oddziały saraceńskiej jazdy Taqi ad-Dina. Wojska chrześcijańskie miały wówczas dwa wyjścia: cofnąć się z powrotem na Saffuriję, albo uderzyć na Tyberiadę. Istniało lalka przesłanek negatywnych by wrócić, choć niektórzy dowódcy, jak wielki mistrz templariuszy tego chcieli. Po pierwsze ośmieszyłoby się tym manewrem dowództwo chrześcijańskie, manewr mógł zostać poczytany za przejaw tchórzostwa, już wcześniej zarzucanego Gwidonowi, z pewnością droga, którą przebyli w upale, bez wody skutecznie zniechęcała do powrotu, a w perspektywie cofnięcie się przed celem oznaczało utratę Tyberiady. Wojsko było

już zmęczone, w szczególności straż tylna, schodzące z okolic Lubii oddziały muzułmańskie powoli odcinały odwrót krzyżowcom. Gwidon w tej sytuacji postąpił słusznie. Jeśli więc wymarsz do Tyberiady był z pewnością błędem taktycznym, to droga na Rogi z pewnością nie. Gdyby jednak podjęto manewr odwrotowy, a ten udał się, to uratowana zostałaby armia, zwielokrotniono by szansę na końcowe zwycięstwo, wreszcie Saladyna, posiadającego tylko na określony czas potężną armię zmusiliby krzyżowcy do przegrupowania sił. Wybrano marsz na Tyberiadę.

Po południu coraz wolniejsza kolumna wojska chrześcijańskiego zbliżyła się do płaskowyżu górującego nad Hittinem. Do Tyberiady pozostało jeszcze około 14 łon. Przed ich oczami zarysował się skalisty pagórek o dwóch wierzchołkach, wysoki na prawie trzydzieści metrów, za którym teren stromo opadał ku wsi Hittin i dalej w stronę Jeziora Tyberiadzkiego.

Właśnie to miejsce nosiło nazwę „Rogów Hittinu”. Tuż za krzyżowcami rozciągała się osada Manescałia (Miskinah), gdzie - jak błędnie sądzono - wybijała ze źródła woda, po prawej stronie na zboczu ukryta była wieś Lubia (Lubiyah, Lubijja) zaś po lewej osada Nimrin, gdzie prawdopodobnie swój obóz założyli „muttawiya” - ochotnicy armii muzułmańskiej. Gdyby Gwidon udał się na południe, natknąłby się na główne siły Saladyna pod Kafr-Sabt, gdyby jednak wybrał szlak północny, czekała na niego woda w pobliżu wsi Hittin, choć nachylenie wzgórza utrudniłoby mu utrzymanie szyków armii. W międzyczasie rozciągnęła

się kolumna idących wojsk na odległość około dwóch kilometrów, utrzymując kontakt wzrokowy, ale porozumiewanie się pomiędzy poszczególnymi hufcami następowało poprzez gońców.

Kiedy templariusze zawiadomili króla o konieczności zatrzymania się, Gwidon Luzynian wydał rozkaz rozbicia obozu. Na wieść o tym idący z przodu Rajmund z Trypolisu powiedział: „Ach, Boże wielki! Wojna skończona! To nasz grób! Królestwo przepało!” Powrócił jednak do króla, by ustalić miejsce rozbicia obozu. Miał on miejsce tuż za wioską Lubia, niemalże u stóp dawnego krateru przy Rogach Hittinu, w miejscu, gdzie znajdowała się wyschnięta studnia. Tuż przy niej Gwidon kazał rozbić namiot królewski „obity czerwonym materiałem tak, aby był z dala widoczny zarówno dla swoich jak i dla wrogów”. Miejscowość ta leży dziś przy samej szosie, około trzy kilometry na południowy zachód od Rogów Hittinu. Pojawiły się sprzeczne propozycje: Rajmunda by przebić się w stronę jeziora, ale jego oddziały nie były atakowane, gdyż Saladyn sterował kierunkiem poruszania się wojsk królewskich a on sam widział już tafłę wody i templariuszy, którzy przyjmowali uderzenie jazdy Saladyna, i musieli pozostać w miejscu, dlatego król nie miał innego wyjścia; musiał skrócić kolumnę marszową, uporządkować ją, zatrzymać się obozem i przygotować do walki o wodę.

Do obozu przybyli po krótkim rekonesansie zwiadowcy Rajmunda. Poinformowali króla, że naprzeciwko stoi cała armia muzułmańska. Zastanawiano się da-

lej co robić, lecz zdania były coraz bardziej podzielone. Templariusze po odparciu ataku sugerowali przebicie się do Tyberiady, Renald z Keraku powrót do Saffuriji; przeważało jednak zdanie Rajmunda, według którego należało wobec rozwoju sytuacji i poniesionych strat podczas marszu przez noc pozostać na miejscu. Jego zdaniem, przez ten czas armia mogła nieco wypocząć, by o świcie poderwać się do walki o wodę.

Tymczasem Saladyn rozlokował swoje siły w dolinie - „pełnej zieleni i wody”. Na widok ruchów armii krzyżowej nie krył zadowolenia. Zwierzyna - jak to określił - wpadła w jego sidła. Prawdopodobnie w nocy nakazał formacjom niewyszkolonych ochotników, zwanych „muttawiya” zebrać z okolicznych wzgórz wyschniętą trawę, nieco darni i chrustu w celu wzniesienia ognisk, a może nawet pożarów w pobliżu armii „niewiernych”. Według Wilhelma z Tym, był to element taktyki armii muzułmańskiej. Podaje przykład bitwy pod Antiochią, kiedy muzułmanie „zgodnie ze swoją metodą zapalili ściernisko.” Nie brak jednak opinii, że zarośla zostały podpalone przypadkowo przez jednego z muzułmańskich ochotników. Prawdopodobną wydaje się być wersja Eraclesa, utrzymującego, jakoby pożar nakazał Saladyn wzniecić nad ranem. Na temat celowości tego typu działań zdania wśród historyków są podzielone. Niewielka ich część uważa, że ogień zapalono, by wskazać kierunek marszu chrześcijańskiej armii. Większość stoi jednak na stanowisku, w myśl którego - zakładając zmęczenie, wysoką temperaturę lipcowego dnia i brak wody wśród krzyżowców - pod-

palenie zarośli musiało spotęgować uczucie znużenia i osłabić morale armii chrześcijańskiej. W każdym razie, jak to potwierdzają źródła muzułmańskie (np. Imad ad-Din), rankiem 4 lipca pożar „szalał na dobre”. Unosił się on od wioski Nimrin po Hittin, zaś muzułmanie nazwali go „dobrym ogniem”. Według Eraclesa „ogniska paliły się, a dym niesiony przez wiatr w połączeniu z żarem lejącym się z nieba okrutnie dokuczały chrześcijanom. Saladyn rozkazał, by sprowadzono karawany wielbłądów z wodą znad Jeziora Tyberiadzkiego, a pojemniki na wodę kazał umieścić w pobliżu obozu. Później zostały one opróżnione na oczach chrześcijan, co potęgowało ich pragnienie.” Zastosował więc Saladyn element wojny psychologicznej.

Opowiadano dalej w kręgach związanych z zakonem templariuszy, jakoby jeden z braci w nocy ukrył relikwię „prawdziwego Krzyża, zagrzebując ją w piachu.” Inne źródła nie potwierdzają jednak tych „rewelacji.”

Tymczasem zbliżał się wieczór. Od strony Manescalii oraz od strony wzgórz otaczających z lewej, czyli północnej strony armię chrześcijańską drogę zagroził Gobkori, którego zadaniem było teraz uszczelnienie tyłów armii chrześcijańskiej i wykorzystanie w walce wspomnianych oddziałów „muttawiya”. Od strony Lubii (południowa flanka armii chrześcijańskiej), na wysokości środka armii krzyżowców, ulokował się ze swymi mamelukami sam Saladyn. Prawdopodobnie nakazał on piechocie przejść pod osłoną nocy drogą z Lubii w stronę Hittinu. Oddziałów Rajmunda z Trypo-

lisu pilnował Tagi ad-Din, od strony południowej i wschodniej.

Powiernik sułtana Imad ad-Din wspominał sławiąc sułtana: „Boże. Cóż to była za noc. Czuwały nad nami anioły, a o świcie Bóg w swojej łasce zesłał na nas poranną bryzę. Sułtan Saladyn, wierząc mocno w boskie zwycięstwo, poszedł do swoich żołnierzy, aby dodać im wiary. Obiecał zwycięstwo dane od Boga i wezwał do dżihadu.” Oprócz otuchy kazał jednak wydać zapas strzał dla łuczników (około czterystu), nie licząc dodatkowej dostawy ze strzałami niesionymi przez siedemdziesiąt dromaderów. Łucznicy saraceńscy „*dżaliszi*” byli tak odważni, że podchodzili pod sam obóz wojsk chrześcijańskich. Dla chrześcijan noc była niespokojna. Nie mogli zasnąć nie tylko z uwagi na obecność wrogiej armii, ale i z powodu jadowitych pajaków i skorpionów, które doprowadzały do ataków szału wierzchowce rycerzy.

Kiedy nastał świt, spragnieni krzyżowcy zorientowali się, że są całkowicie osaczeni. Według kromki „*De Expugnatione*”: „W końcu wiatr rozwiał śmiertelne chmury nocy, a światło dnia odsłoniło smutek, udrękę i żal po klęsce.” Gwidon próbował ufortyfikować wówczas obóz. Według Eraclesa: „Kiedy Saraceni zobaczyli, że chrześcijanie wznoszą obóz, byli zachwyceni. Rozbili się tak blisko nich, że mogliby nawet ze sobą rozmawiać, a gdyby kot umknął z obozu chrześcijan, nie mógłby uciec przed Saracenami”.

Niewierny do końca, czy miała miejsce jeszcze dodatkowa, trzecia narada króla z baronami, nie jest jed-

nak wykluczone, że tak. Istnieje w związku z tym hipoteza, w myśl której kilku rycerzy, będących uprzednio na usługach Saladyna, zachęcało króla Gwidona do poprowadzenia natychmiastowego ataku na pozycje muzułmanów. Ten, po przemyśleniu całej sprawy, owszem zdecydował się na atak, nakazując przedarcie się w stronę miejscowości Hittin, gdzie, jak utrzymywano, znajdowały się zasoby wody pitnej. Badania hydrologiczne wykazały, że ujęcie wody znajdowało się około pięciu kilometrów od miejsca stacjonowania armii chrześcijańskiej. Saladyn nie za bardzo wiedział, jaki manewr zastosować wobec przeciwnika. W decyzji natychmiastowego uderzenia utwierdzili go wspomniani już wcześniej zdrajcy, informując o spadku morale i o wielkich stratach poniesionych przez armię królewską poprzedniego dnia. Pod wpływem tych sugestii Saladyn zdecydował się na atak.

Było już po świcie, w piątek 4 lipca 1187 roku, w dniu obchodzonym przez Kościół katolicki jako wspomnienie św. Marcina Wrzącego⁷¹, patrona królewskiej armii, 15 dnia drugiego miesiąca rabi, według kalendarza muzułmańskiego. Muzułmańskie wojska zajęły obszar od podnóżka Rogów po Lubię, blokując jednocześnie drogę do Tyberiady i źródeł Hittinu.

Lewym skrzydłem wojsk muzułmańskich dowodził Gobkori. Jego oddziały wyszły z Nimrin i ustawiły się podkową od północnego zachodu w stosunku do sił hufca Baliana z Ibelinu. Oznacza to, że zajęły obszar pomiędzy Lubią a masywem Jabal Tur'an (Turanem)

po to, by między innymi blokować dostęp do ujęcia wody w Turan.

Południową flankę krzyżowców otoczył sam Saladyn z oddziałami centrum. Taqi ad-Din zajął teren na południe od Nabi Shu' Ayb, stykając się z flanką Gobkoriego. Jeden z jego oddziałów zagraadzał jednak drogę Rajmundowi z Trypolisu od strony wschodniej, czyli od strony Jeziora Tyberiadzkiego.

Armia krzyżowa nie przegrupowała się po pierwszym dniu walki. Jedynie o świcie król nakazał swemu bratu Amalrykowi Luzynianowi podzielone już hufce doprowadzić do stanu gotowości bojowej. Tak więc najbardziej wysuniętą jednostką bojową był hufiec hrabiego Rajmunda. Centrum dowodził król Gwidon z Amalrykiem, zaś tyły królewskiej armii ubezpieczał Balian z Ibelinu z zakonami rycerskimi.

Przed rozpoczęciem walki Saladyn zebrał ochotników, tzw. harcowników, prosząc o podanie imion tych „najodważniejszych”.

David Nicolle - jeden z badaczy bitwy - sugeruje, że bój rozpoczęło skrzydło Gobkoriego oraz centrum dowodzone przez Saladyna. Jeśli wypada się zgodzić co do inicjacji walki przez centrum, to nie sposób zrozumieć ataku Gobkoriego jako tego, który rozpoczął walkę. Bardziej prawdopodobną wydaje się hipoteza, zakładająca rozpoczęcie walki przez oddziały Taqi al-Dina. Blokowały one bowiem drogę zarówno w stronę jeziora jak i źródeł Hittinu, a więc stały dokładnie na drodze przemarszu królewskiej armii. Sekretarz i powiernik Saladyna Imad ad Din al-Isfahani wspominał

w kronice ten fakt: „Niedaleko naszej armii znajdowało się Jezioro Tyberiadzkie. Droga do niego została zagrodzona przed Frankami.”

Ibn al-Asir z kolei podaje, że pierwsze starcie chrześcijan z muzułmanami rozpoczął atak piechoty chrześcijańskiej na pozycje tureckiej jazdy. Nie do końca jednak wiemy, czy atak był wcześniej zaplanowany, czy - co bardziej prawdopodobne - był wynikiem dezercji, a raczej rozpaczliwej próby znalezienia wody przez konających z pragnienia piechurów.

Atak prowadzony w celu przebicia się w stronę Jeziora Tyberiadzkiego załamał się po tym, jak atakującej piechocie zagroziły drogę pożary wzniecone przez oddziały muttawiya. Ogień był już tak potężny, że piechota musiała zawrócić w stronę bliżej niesprecyzowanego wzgórza. Według kroniki „*De Expugnatione*”: „Nasi ludzie utworzyli szyk bojowy i pospiesznie wyruszyli w stronę morza z nadzieją, że gdy dotrą do wody, ugaszą pragnienie i odzyskają siły do walki z wrogiem. (...) Gdy nasi wojownicy pogrupowani, stali w szyku bojowym piechota dostała rozkaz, aby zając pozycje naprzeciw strzał wroga tak, aby w razie ataku mogły ich obronić włócznie rycerzy. W ten sposób, osłaniając siebie wzajemnie, obie formacje były bezpieczne. W tym czasie nadciągnęli Saraceni. Piechota zbита w szyk o kształcie przypominającym klucz gęsi, zaczęła nagle uciekać na szczyt wysokiej góry, pozostawiając całą armię swojemu przeznaczeniu.” Jest dość prawdopodobne, że chodziło o południowy Róg Hittinu.

Ucieczkę - rzecz jasna - wykorzystali Saraceni, zadając ogromne straty frankijskiej piechocie. Opierając się muzułmanom na wzgórzu, nie usłuchali jednak rozkazu królewskiego gońca, wzywającego ich do powrotu w stronę obozu. Według wspomnianej już kroniki „*De Expugnatione*”: „Król, biskup, i inni przywódcy wysłali do nich wiadomość, aby bronili Świętego Krzyża, spuścizny po Ukrzyżowanym, armii i siebie samych. Odpowiedzieli na to: „Nie wrócimy. Umieramy z pragnienia i dlatego nie będziemy walczyć”. Ponownie wysłano do nich gońca, ale na próżno; trwali przy swojej decyzji.” Ich dalsze losy nie są do końca znane. Ernoul uważał, że piechota złożyła broń, zaś pięciu rycerzy Rajmunda udało się do Saladyna, prosząc, by w geście miłosierdzia zabić piechurów. Gdyby była to prawda, łatwiej wyjaśnić fakt rzekomej zdrady Rajmunda, rzekomej, ponieważ chodziło mu o ukrócenie cierpień skazanej na okrutną śmierć z pragnienia piechocie. Zwyczaj dobijania rannych i umierających jeńców nie był w owym czasie postrzegany jako zbrodnia wojenna. Przeciwnie, krótkie sztylety służące do zabijania „z łaski” dla umierającego nazywano *misericordiam* (z łac. *misericordia* - „miłosierdzie”), zaś sam cios zwał się z francuska „*coup de grace*” - „cios łaski”. Rajmund uważał Saladyna za człowieka honoru, stąd taka nietypowa prośba z jego strony. Być może chodziło jednak o zwykłą egzekucję na dezertkach. Prośba kierowana do muzułmanów ze strony Rajmunda wskazuje więc, że chodzi o jego piechurów. Nie wszyscy wszakże podzielają ten pogląd. Kronika „*De Expugnatione*” utrzymuje,

że muzułmanie wycięli w pień piechurów, ale dopiero po dramatycznej walce. W tym wypadku szczególnego znaczenia nabiera zapis kroniki Baha ad-Dina, według którego wojska chrześcijańskie podzielone były na dwie części: pierwszą, którą wycięto w pień (prawdopodobnie chodziło mu o piechotę) i drugą, która dostała się do niewoli (jazda). Być może tego fragmentu walki dotyczyła relacja Imada ad-Dina, który w moralizatorskim stylu pisał: „Świtem, 3 lipca nasi łucznicy przybyli na pole bitwy i wystrzelili w piekielnego przeciwnika ogień strzał. Tego dnia słychać było jedynie skrzypienie łuków i świst strzał. Rozżarzone groty wbiły się we Franków. Im większy był ogień, tym siły piekielne bardziej gasły. Wraz z ogniem przyszło pragnienie: palące pragnienie zamieniło zapał w strach. Te psy z wywieszonymi językami wpadły w popłoch i wszelkie ich myśli "zalała" woda. A z góry spadały na nich jedynie ognie piekielne, a dobił piekący żar południowego słońca.”

Król obserwował masakrę piechurów i prawdopodobnie pod jej wpływem nakazał uderzać Rajmundowi. Atak nastąpił więc na pozycje Taqi ad-Dina.

Przed chrześcijańskim atakiem doszło do pojedynku z muzułmańskim wojownikiem. Według Imada ad-Din al-Isfahaniego: „Sułtan miał niewolnika o imieniu Mankurus, który walczył w pierwszych szeregach. Jego niezłomny koń poniósł go daleko w głąb wojsk nieprzyjaciela, a kompani jego nie byli go w stanie dogonić. Szybko wciągnęło go bagno śmierci. Walczył mężnie, aż w końcu go pokonali. Ścinając głowę nie-

wolnika, wojownicy myśleli, że zgładzili jednego z synów sułtana. A Mankurus znalazł męczeńskie miejsce wśród wszystkich świętych. Muzułmanie widząc męczeństwo i okrutną śmierć ich kompana, zapalili się do walki, do wojny w imię boże”. Faktycznie jednak Mankurus w pojedynku z turkopolem od templariuszy o imieniu Henryk został rozplątany na pół i ścięty, choć nie brak i innych wersji tego wydarzenia.

Po tym zdarzeniu bitewnym Rajmund dał swoim rozkaz do ataku a rycerze „zacisnęli popręgi swym koniom”. Ci, którzy otrzymali konsekrowaną hostię, nabożnie sami się wykomunikowali, zaś kapelani i biskupi, widząc tłumy chętnych do spowiedzi, udzielili im absencji, czyli ogólnego rozgrzeszenia. Rajmund, wychodząc na czoło hufca, mając ze sobą pasierbów, wyciągnął miecz i krzyżując z całych sił: „Za Krzyż” ruszył powoli ze swoimi Galilejczykami po łagodnym zboczu. Gdzieś w oddali majaczyły sylwetki saraceńskich wojowników, zamykających manewrem oskrzydającym dostęp do jeziora. Rycerze byli spragnieni nie tylko wody, ale i przełamującego szeregi nieprzyjaciela uderzenia tzw. „klinem” i walki wręcz, wszak to one decydowały niejednokrotnie, tu w Ziemi Świętej, o zwycięstwie nad niewiernymi. Krzyżowcy wierzyli w siłę owego uderzenia. W żadnej z bitew, może z wyjątkiem Cresson, kiedy los rozstrzygał się wyłącznie w oparciu o atak jazdy, krzyżowcy nie ponieśli klęski. Po potwornym marszu, którego doświadczyli dzień wcześniej, po nieprzespanej nocy, po męczarniach spowodowanych pragnieniem byli żądni odwetu. Była

więc to nie tylko szarża „za Krzyż” - jak gardłował Rajmund z Trypolisu, lecz zasadnicza walka o zmianę beznadziejnego położenia, w którym znaleźli się chrześcijanie.

Taqi ad-Din, od którego zależało utrzymanie szyku armii muzułmańskiej, nerwowo spoglądał na zbocze, po którym cwałowały już ciężkie rumaki wojowników Rajmunda, oraz na własne hufce stojące przy wejściu do wąwozu. Kiedy klin hufca Rajmunda był już niedaleko, padł po muzułmańskiej stronie rozkaz: - „rozstąpić się” i cała masa rycerstwa galilejskiego, uderzająca w szyk zwanym klinem, wpadła w próżnię, co z kolei spowodowało, że atak wyhamował swą prędkość a zatem i impet, od którego zależało jego powodzenie. Na rozkaz Taqi al-Dina muzułmanie na nowo zwarli szyk. Powrót był już niemożliwy, wylot z wąwozu zbyt wąski i stromy. Musiał więc Rajmund udać się w dół wąwozu Wadi Hammam, by dojść wreszcie do tafla Jeziora Tyberiadzkiego, gdzie - będąc już w miarę bezpiecznym miejscu - zdecydował o swoim odwróceniu do Tyru. Według słów kronikarza: „Hrabia i jego hufiec uderzyli na duży oddział Saracenów. Saraceni podzielili się, otwierając w ten sposób drogę, pozwalając im przejść. Kiedy hrabia z wojskiem znaleźli się między nimi, zamknęli pierścień. Pośród nich był sam hrabia Tripoli, Rajmund syn księcia Antiochii, czterech synowie pani Tyberiady, przeor szpitalników Gauthier d’Arsuf z otwartą raną brzucha, Renald z Sydonu, kulawy Hugon de Bibelet, zwany Bawołem, wreszcie Pizańczyk Plivain, ten, który odebrał narze-

czoną Gerardowi de Rideford, w sumie około trzystu zbrojnych. Kiedy hrabia zrozumiał, że nie ma szans na powrót, udał się wraz ze swoim rycerstwem w kierunku miasta Tyr, a nie do odległej o 2 mile Tyberiady, gdyż obawiał się odwetu samego Saladyna.”

Część kronikarzy uważała jednak postępek Rajmunda za przejaw zdrady. Według Ernoula Rajmund zdradził dopiero w momencie, gdy zobaczył klęskę hufca królewskiego. Nowsze badania historyczne skłaniają do bardziej powściągliwej opinii o postępowaniu hrabiego Rajmunda. Najprawdopodobniej jego atak nastąpił na wyraźny rozkaz króla. Wbrew obiegujnej opinii był on dobrze przygotowany, jak również cel został określony precyzyjnie. Atak na pozycje mameluków Taqi al Dina miał otworzyć wojskom krzyżowym drogę do najbliższego źródła wody w wiosce Hittin i tym samym przetrzeć szlak na Tyberiadę. Odrzucić należy opinię, zwłaszcza dziewiętnastowiecznych historyków twierdzących, jakoby szarża Rajmunda zakończyła się z impetem w samej wiosce Hittin.

Ponoć Saladyn miał powiedzieć: „choć na razie umknął, to i tak go dogonimy później” i zadrwić z jego męstwa, że oto ucieka, kiedy „szczęście przestało mu sprzyjać.” Rajmund mocno przeżył klęskę na Rogach Hittinu; wkrótce zapadł na zdrowiu, i jeszcze w tym samym 1187 r. zmarł na zapalenie opłucnej.

Na płaskowyżu wśród krzyżowców zapanowała teraz konsternacja. Prawdopodobnie wtedy zapadła decyzja króla, by wycofać się w stronę Rogów Hittinu. Znaczenie tej decyzji mogło nawet wpłynąć na zwycięstwo

chrześcijan. Jak to udowadnia David Nicolle, w sytuacji tej, gdyby Taqi ad-Din zawrócił swoich ludzi na wzgórze Nimrin, właśnie w tym celu, aby przepuścić hufiec Rajmunda, powstałaby zupełnie niekontrolowana przez Saracenów przestrzeń pomiędzy jego hufcem a oddziałami Saladyna na południe od Rogów Hittinu. W każdym razie „*Libellus de Expugnatione*” podaje, że król pozostał z templariuszami i został odcięty od reszty armii, a widząc zrejterowanie piechoty zdecydował się przebić walcząc o „prawdziwy Krzyż”. Problem w tym, że król nie mógł jednocześnie walczyć w straży tylnej (z templariuszami) i dowodzić środkiem swoich sił. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy jest proste. Strażnikami relikwii Krzyża Świętego byli - zgodnie z art. 122 Statutów - templariusze. Stąd ich częściowa obecność przy królu, a właściwie przy relikwii Krzyża. Zgodnie ze wspomnianym przepisem: „Kiedy jest niesiony prawdziwy Krzyż podczas jazdy konnej, komandor Jerozolimy i dziesięciu rycerzy powinno go strzec dzień i noc; powinni [też] być ulokowani jak najbliżej się tylko da prawdziwego Krzyża, zaś kiedy trwać będzie jazda konna [ale] i każdej nocy, dwóch braci będzie musiało nad nim czuwać i go strzec; jeśli przypadkiem zdarzy się, że marszruta wśród pól zostanie wstrzymana, wszyscy powinni być ulokowani [blisko niego] razem z [całym] konwentem.

Mógł więc fakt wytworzenia się luki wykorzystać Gwidon Luzynian. Należało tylko szybciej wykonać rozkazy królewskie. Niestety, na ich wykonanie i szybkie przegrupowanie sił, by uderzyć w lukę po hufcu

Rajmunda niesubordynowanemu rycerstwu zabrakło już po prostu czasu.

Saladyn był jednak pełen uznania dla dowódców wojsk krzyżowców. W liście do kalifa pisał m.in.: „że pozostali niewzruszeni, jak ci, którzy wiedzą, że czeka ich śmierć (...) po czym schronili się na wzgórzu, (...) dokonali jeszcze jednej szarży i zaczęli walkę od nowa.”

W tym momencie król mógł wydać jedynie rozkaz zajęcia południowych stoków Rogów Hittinu. Królewski, jasnoczerwony namiot, aż zanadto widoczny dla obserwującego pole bitwy Saladyna, rozbito prawdopodobnie od północnej strony wierzchołku Rogów Hittinu lub w przesmyku pomiędzy jego częściami (mniej więcej w miejscu, w którym się znajdował, na rozkaz Saladyna postawiono meczet). Na wzgórze wycofało się wraz z królem około stu pięćdziesięciu rycerzy. Przyjęli oni postawę typowo obronną, co skwitował Imad ad-Din w słowach: „ich lwy zamieniły się w jeże”. Także ten fragment potwierdza, że rycerze utracili konie na skutek braku osłony ze strony własnej piechoty. Uznano, że pewną formą obrony przed atakiem kawalerii będzie postawienie jeszcze kilku namiotów. Oprócz królewskiego w zgiełku bitewnym udało się rozbić zaledwie dwa i to u podnóża wzniesienia Rogów.

Bitwa więc rozgorzała na nowo. Teraz decydujące uderzenie poszło na tył armii, dowodzonej przez Baliana z Ibelinu. Tu bitwa była najkrwawsza. Do walki wkroczyły bowiem oddziały templariuszy i szpitalni-

ków. Rycerze zakonnicy zgodnie z regułą nie mogli się cofać i byli przygotowani na śmierć. Nie mogli również liczyć na wykupienie z niewoli, a wśród Turków mieli opinię fanatyków religijnych. W starciu z pojedynczym rycerzem Turcy nie mieli wielkich szans, przeto Gorbokori wydał rozkaz ostrzału hufca Baliana z Ibelinu. Brak wsparcia piechoty spowodował, że tył armii został poważnie zagrożony, zaś straty wśród rycerzy z godziny na godzinę ogromne. Prawdopodobnie Balian lub Renald, pan na Keraku, wysłali gońca do króla z prośbą o wsparcie. Nie zdawali sobie zapewne sprawy z położenia reszty armii. Wymowne są tu słowa z listu do Archumbalda, mistrza szpitalników w Italii „(...) o tym wszystkim, co wydarzyło się na ziemiach za morzami”: „Około godziny trzeciej mistrz templariuszy zaatakował wraz ze wszystkimi braćmi. Nie otrzymali oni żadnej pomocy i Bóg pozwolił, aby większość z nich zginęła. (...) Saladyn wysłał Taqi ad-Dina przeciw nam z dwudziestoma tysiącami wybranych rycerzy. Natarli oni na armię Chrystusa i od nocy do nabożeństwa wieczornego walka była najbardziej zacięta. Wielu z naszych ludzi zginęło, lecz chrześcijanie zostali w końcu pokonani.”

Saladyn wydał rozkaz, by zabijać konie chrześcijan. Piesi ochotnicy muttawiya podcinali więc koniom pęciny, zaś oszczepy saraceńskich piechurów uderzały w piersi wierzchowców. Tak długo bowiem jak Frankowie walczyli konno, tak długo nie mógł Saladyn być pewnym zwycięstwa. W zgiełku bitewnym dzielnie walczył też pan na Keraku - ten z powodu którego do-

szło w ogóle do wojny - Renald de Châtillon. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że w razie klęski jego los zostanie przypieczętowany, a to ze względu na publiczną zapowiedź zemsty samego Saladyna. W chwili zajmowania Rogów Hitinu przez wojska muzułmańskie dostał się do niewoli nie stojąc jednak u boku króla, jak sugeruje większość historyków, lecz walcząc u podnóża Rogów. Z tego miejsca przyprowadzono go następnie przed oblicze Saladyna.

Tymczasem śmiałe ataki przypuszczane teraz kolejno po sobie mocno naruszyły szeregi muzułmanów, a jedna z szarż omal nie zakończyła się sukcesem. Bohaterstwo Franków uznał nawet niechętny im Ibn al-Asir, który pisał: „Wśród dymu i płomieni, w letnim upale i ogniu walki, udręczeni pragnieniem Frankowie mieli już wszystkiego dosyć. Powiedzieli jednak sobie, że skoro chcą uniknąć śmierci, nie mogą nie stawić jej czoła. Rzucali się tak gwałtownie do ataku, że muzułmanie musieli się cofać. Tymczasem po każdym szturmie ponosili straty i malała ich liczba.”

Jak blisko byli chrześcijanie zwycięstwa świadczy też relacja siedemnastoletniego syna sułtana Al-Malika al-Afdala: „Byłem u boku mego ojca podczas bitwy pod Hittin, pierwszej w jakiej uczestniczyłem. Kiedy król Franków znalazł się na wzgórzu, dokonał ze swymi ludźmi tak zacieklej szarży, że zepchnął nasze oddziały aż do miejsca, gdzie stał mój ojciec. Przyglądałem mu się wtedy. Był zmartwiony, skrzywiony i nerwowo tarmosił brodę. Wysunął się naprzód, krzyjąc: "Szatan nie może zwyciężyć". Muzułmanie pode-

rwali się znowu do szturm na wzgórze. Kiedy zobaczyłem Franków cofających się pod naporem naszych, wykrzyknąłem z radością: "Pobiliśmy ich!" Jednak Frankowie zaszarżowali ponownie i nasi zostali odrzuceni blisko mojego ojca." Krzyżowcy wycofali się w kierunku południowo-wschodniego pagórka Rogów Hittinu, gdzie rozpętała się szczególnie zaciekle walka. Gwidon Luzynian przy pomocy brata Amalryka wyrąbał drogę na szczyt wyższego wzgórza Hittinu, zaś w tym czasie rycerze chrześcijańscy i muzułmanie wyrzynali się w niewiarygodnym tempie. To wtedy straty w potencjale ludzkim były największe. Krzyżowcy walczyli z największą determinacją, wiedząc, że tylko zwycięstwo przybliży ich do źródeł wody i zbliży do jeziora. Każda jednak taka szarża kosztowała wiele ofiar, stąd król wydał wszystkim walczącym jeszcze jednostkom rozkaz odskoczenia od nieprzyjaciela i natychmiastowego wycofania się na wzgórze.

Rogi Hittinu były teraz atakowane ze wszystkich stron, niemniej jednak północne jak i wschodnie zbocza były na tyle strome, że uniemożliwiały szarżę muzułmańskiej jeździe. Prowadzone w latach 1976–1981 badania archeologiczne wykazały, że w czasie bitwy pod Hittinem same wierzchołki prawdopodobnie były otoczone dwumetrowym kamiennym murem, nadto także w ich pobliżu znajdowała się kamienna budowla ułatwiająca obronę. W owym czasie od strony północnej istniała jednak ścieżka, która prowadziła na sam szczyt wzgórza.

Zbliżało się wczesne popołudnie. Po ścieżce od północnej strony docierały na wzgórze coraz to nowsze oddziały muzułmańskiej piechoty. Przypuszczony przez nią atak na wzgórze w ostateczności zakończył się sukcesem. Część chrześcijan poległa w walce, część została zrzucona ze wzgórza, pozostali poddali się. Pozostał jednak jeszcze wierzchołek południowy. Ten można było zdobyć używając do tego kawalerii, pod warunkiem jednak, że atak nastąpiłby od łagodniejszego zbocza zachodniego, znajdującego się pomiędzy północną a południową częścią wzgórza. Zgrupowane na wzgórzu rycerstwo przegrupowało więc siły uderzając z góry na hufiec Gobkoriego. To właśnie te dwa - jak się okazało - ataki utkwily w pamięci młodego syna Saladyna.

Jeden z rycerzy miał się nawet zbliżyć do samego sułtana, krzyząc „Precz z kłamstwem szatana” ale wkrótce potem osaczony przez straż przyboczną Saladyna zginął. To, że udało się im się zbliżyć na tyle, by zagrozić samemu Saladynowi, może świadczyć - zdaniem Davida Nicolle’a, znawcy bitwy pod Hittinem - iż armii muzułmańskiej udało się zająć południowo-zachodnie zbocze góry. Dokładniejsza analiza tekstów źródłowych pozwala na stwierdzenie, że muzułmanie dwukrotnie szturmowali zbocze, aż w końcu udało się im zająć środkową część wzgórza. Tym razem uczyniła to jazda. Ibn al-Kalanisi pisał, że w czasie południowego ataku muzułmanów zerwał się silny wiatr, co dodatkowo musiało utrudnić obronę wzgórza.

Jego zdobycie nie oznaczało wszakże końca bitwy, gdyż bronił się jeszcze król i reszta rycerzy. Końcowe chwile obrony plastycznie odtworzył wspomniany już syn Saladyna: „poderwał ich do kolejnego ataku, a oni zmusili wroga do cofnięcia się po raz drugi na wzgórze. Wrzasnąłem po raz drugi "Pobiliśmy ich!" Wtedy ojciec odwrócił się do mnie i rzekł: "Uspokój się! Póki ten namiot na górze nie upadnie, nie rozbijemy ich". Zanim dokończył te słowa, namiot królewski runął. Wtedy sułtan zsiadł z konia, padł na twarz i ze łzami radości podziękował Bogu.”

Dla krzyżowców był to już koniec. Saladyn wśród okrzyków „Allah jest wielki” wsiadł na konia i skierował się w stronę wzgórza. Bitwa na wzgórzu dogasała.

Tymczasem Balian z Ibelinu podjął dramatyczną decyzję o przedarciu się przez siły Gobkoriego i wyrwaniu z okrążenia. Razem z Renaldem z Sydonu w ostatniej chwili przerwali pierścień okrążenia i wycofali się w stronę Safuriji. Według kroniki „*De Expugnatione*”: „Szpitalnicy, templariusze i reszta wojska zmieszali się w walce z Turkami. Pomędzy nimi a królem była taka moc barbarzyńców, że nie byli już w stanie wrócić do Świętego Krzyża. Nagle ktoś zakrzyknął: "W związku z tym, że bitwa toczy się nie po naszej myśli, ci, którzy mogą się przebić, niech idą. Straciliśmy już nawet szansę na ucieczkę”.” Lecz templariusze i joannici nie zamierzali uciekać. Byli groźni przez swą karność i świadomość swego losu, jak podkreśla wielu historyków tego starcia - wówczas już niezłomni i narazie niesklóćeni. Na jednym z wielu obrazów przed-

stawiających bitwę czarne płaszcze joannitów mieszają się z czerwonymi krzyżami Rycerzy Świątyni, zaś mistrz Gerard de Rideford tym razem nie ucieka; wydaje rozkazy i walczy razem z innymi, sam zostaje nawet ranny. W istocie tak było. Tylko niewielkim grupkom szpitalników udało wyrwać się z okrążenia. Joannici dotarli do zamku Belvoir, jednakże po trwającym osiemnaście miesięcy oblężeniu jego załoga skapitulowała przed Saladynem. Doceniając jednak ich męstwo wojenne sułtan pozwolił na bezpieczne opuszczenie twierdzy. Szpitalnicy wycofali się ostatecznie do hrabstwa Trypolisu, gdzie za siedzibę obrali zamek Margat.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa utraty najcenniejszej relikwii krzyżowców „Świętego Krzyża”. Został on zdobyty przez hufiec Taqi ad-Dina, ale nie do końca wiadomo, w którym momencie. Niektóre źródła podają, że wydarzenie to nastąpiło po przepuszczeniu hufca Rajmunda. Dojść miało wtedy do potyczki, w której zginął niosący go, ale i walczący biskup Akki Rufin. Relikwia znajdowała się później w rękach biskupa Liddy Bernarda, który przeniósł go aż na południową część wzgórza Hittin, po czym dostał się w ręce niewiernych. Broniący Krzyża templariusze zginęli, zaś jego obrona stała się nieoczekiwanie kulminacyjnym punktem bitwy. Jeden z nich, mistrz angielskich braci Ryszard z Hastings, chciał wtedy wezwać posiłki; saraceński oszczep uwiązał mu jednak w gardle. Badacz dziejów wojskowości Erik Durschmied twierdził nawet, że utrata Krzyża była czynnikiem zwrotnym w bitwie. Nawet jeśli uznamy, mając na uwadze cały jej przebieg,

że tak postawiona teza jest mocno przesadzona, to jednak jego utrata musiała być potężnym ciosem godzącym w morale chrześcijańskiego wojska. Turcy, bezczeszcząc relikwię, uwiązali ją do konia i początkowo wlekli za sobą, a następnie podnieśli wysoko, by chrześcijanie „w dalszych szeregach mogli zobaczyć, do kogo należy”. Stało się tak prawdopodobnie ze względu na panujące wśród wyznawców islamu przekonanie o pozornej śmierci Jezusa na krzyżu, co argumentują własnym przekonaniem, że Bóg, który kochał Syna Maryi nie zadałby mu tak hańbiącej kary i męki. Stąd krzyż nie miał w ich oczach żadnego znaczenia. Wspomniana kronika „*De Expugnatione*” w sposób dramatyczny przedstawiła utratę relikwii: „W międzyczasie opiekun Świętego Krzyża, biskup z Acre, został śmiertelnie ranny. Zadanie opieki nad Krzyżem przekazał więc biskupowi z Liddy. Duża grupa pogan natarła na piechotę ukrywającą się na szczycie góry. Rozbili oddział biorąc wielu zakładników i zabijając resztę. Książę, gdy to zobaczył, zaraz rozkazał swoim ludziom zawracać. A pomiędzy nimi byli Balian z Neapolu i Reginald z Sidon. Zawracając, w pośpiechu pogнали konie tak szybko, że chcąc się wydostać z tak wąskiego i skalistego terenu, musieli stratować wielu chrześcijan. W ten sposób utworzyli swoisty most z ludzi. Depcząc swoich ludzi, Turków i Święty Krzyż zdołali wydostać się uchodząc z życiem. Saraceni otoczyli króla, drewniany Krzyż Pański i resztę wojska. Cóż więcej mogę dodać? Chrześcijanie wpadli w ręce Saracenów, którzy rozzuchwaleni zwycięstwem robili

z jeńcami, co chcieli. Cóż mogę powiedzieć? Tu łyzy i rozpacz pasują bardziej niż słowa. O zgrozo! Czy godny jestem w swojej grzeszności opisywać, jak cenny Krzyż Pana, naszego Odkupiciela został przejęty w te przeklęte ręce, przeklętych ludzi? Biada mi, że w tak marnym życiu przyszło mi oglądać takie rzeczy”. Krzyż przytwierdzono do włóczni, a kadi Szaraf ad-Din Abi Asrum zawiózł go następnie do Damaszku, gdzie w kilka lat później negocjował jego zwrot jeden z dowódców trzeciej krucjaty, angielski król Ryszard Lwie Serce. Ostatecznie przewieziono go do Jerozolimy, gdzie zaginął po nim ślad.

Z wyniku bitwy wyraźnie zadowolony był jak zwykle moralizatorski w swej wymowie Imad ad-Din al-Isfahani: „Nie byli w stanie obronić się przed naszym atakiem. Aby uniknąć lawiny zniszczeń, wycofali się na górę Hattin, ale i tam dopadły ich nasze błyskawice, powaliły groty strzał, sparaliżowały ostrza gro-tów. Dopadło ich przeznaczenie, pograżyło nieszczę-ście, naznaczyła klęska”. Po tych słowach autor przeszedł do wysławiania zasług największego z sułtanów: „Już nigdy potem, nikt nie zdażył zaspokoić muzuł-mańskiej żądy zwycięstwa, tak jak 4 lipca 1187 roku pod Hattin zrobili to Frankowie. Chwała Bogu, że czu-wał nad sułtanem Saladynem i pozwolił wykazać się mu w tym, w czym królowie okazali się nieudacz-nikami. W swojej łasce Bóg pozwolił mu wypełniać swoje rozkazy, a dzięki wywiązaniu się z nadanych mu obowiązków, sułtan osiągnął wyznaczony mu cel. Bóg uczynił prostą drogę prowadzącą wrogów sułtana do

klęski a jego naśladowców do zwycięstwa. To Bóg dał sułtanowi najznakomitszy z dni, najwspanialsze ze zwycięstw, najszcześniejszą z radości i ten największy z sukcesów. Nawet, gdyby ten dzień nie przyniósł już żadnych sukcesów, Saladyn i tak stanąłby w wielkości i męstwie ponad królami zamierzchłych i obecnych czasów.”

Nie wtórowały mu - co rozumiały - źródła chrześcijańskie, z oburzeniem, jak to stwierdził autor „*Itinerarium*”, konkludując: „Gdy ucichły już odgłosy walki i Saladyn zobaczył, jak zabierają jeńców, a śmierć zabiera żniwa, wzniósł oczy ku niebu i podziękował Bogu za zwycięstwo, jak zawsze zwykł czynić, gdy mu się wiodło. Jedną z najczęściej głoszonych przez niego sentencji głosiła, że to nasza nikczemność a nie jego siła, przyniosła mu zwycięstwo”.

Kiedy wojska Saladyna przybyły na wzgórze, zastały dość niecodzienny widok. Reszta rycerzy pozostałych przy życiu wraz z królem Gwidonem leżała na ziemi, oczekując zwycięzców. Zmęczenie, potęgowane pragnieniem było tak ogromne, że krzyżowcy nie byli w stanie w jakikolwiek sposób się bronić, na dodatek większość rycerstwa była spieszona, bowiem konie padły z pragnienia i z ran odniesionych w starciach.

Wystarczyło więc ich związać „jak barany” i zabrać do niewoli. Jednymi z pierwszych, który się poddali byli: Onufry de Toron i Wilhelm de Montferrat. Związanych pod eskortą zaprowadzono przed oblicze sułtana. Po nich przyszła kolej na następnych. Praktycznie zabrano do niewoli prawie całe dowództwo ar-

mii krzyżowej, w tym króla Gwidona, wielkiego mistrza templariuszy Gerarda de Rideforda, księcia Keraku Renalda de Châtillon, Humpreya de Toron, pana Dżubajlu, Bejrutu i Sydonu, i wielu innych. Przyrowadzono ich do namiotu sułtana, gdzie gromadziło się już dowództwo tureckie z Saladynem na czele. Wśród uczestników mających nadzieję zdarzeń znalazł się też doradca sułtana - Imad ad-Din al-Isfahani. Opisał on dramat księcia Keraku, któremu Saladyn zaprzysiął osobistą zemstę. Poszczególne źródła różnią się w szczegółach, ale można na ich podstawie zrekonstruować ostatnie chwile pana Zajordanii. Powodem zemsty Saladyna były przedstawione wcześniej czyny Renalda, który uchodził za największego wroga islamu. Szczegółowo jego przewiny wymienia w swym wielotomowym Słowniku Biograficznym, zatytułowanym „Al-Wahi bi al-wahajat”, skompilowanym w XIV wieku Al Safadi. Według niego „Książę Al Karaku (...) był najbardziej niegodziwym i zdrażliwym spośród wszystkich Franków. Uderzył on na karawanę podążającą z Egiptu do Syrii, w której było wielu pielgrzymów i wielkie bogactwa; obrabował ją i zabił lub wziął w niewolę mnóstwo ludzi. Sułtan Saladyn ostro go za to potępił mówiąc: "Gdzie są warunki umowy? Zwróć, coś zagrabił!" On zlekceważył te słowa i nadal napadał i zabijał muzułmanów, aż w końcu sułtan poprzysiął, że rozbójnik zapłaci za wszystko własną krwią. Uczynił to w roku 582 (1186–1187)".

W gruncie rzeczy pobudliwy książę miał na swym koncie znacznie więcej występków, w tym zerwanie rozejmu z muzułmanami. Toteż, kiedy znalazł się w namiocie sułtańskim, zdawał sobie zapewne sprawę, że jego godziny są już policzone i że nie może już liczyć na łaskę sułtana, dlatego nie kajał się przed nim i nie prosił o wyrozumiałość.

Saladyn zszedł z konia, ucałował ziemię w podziękowaniu za odniesione zwycięstwo i usiadł pośrodku namiotu. Gwidona posadził po swej prawej ręce, Renalda tuż obok siebie.

Według Imada ad Din al-Isfahaniego: „Salah ad-Din poprosił króla, aby usiadł obok niego, a kiedy z kolei wszedł Arnat, posadził go przy królu i zaczął mu wypominać jego nieczne czyny: "Ile razy przysięgałeś i łamałeś przysięgi, ile razy podpisywałeś umowy, których nie przestrzegałeś!" Arnat odpowiedział przez tłumacza: "Tak postępowali zawsze wielcy królowie. Nie robiłem niczego więcej ". W tym czasie Gwidon, dysząc z pragnienia, kręcił głową jak pijany, a na jego twarzy malowało się przerażenie. Salah ad-Din zwrócił się do niego w uspokajających słowach i kazał mu przynieść oziębionej wody, którą mu podał. Król wypił, potem resztę oddał Arnatowi, żeby i on ugasił pragnienie. Wtedy sułtan rzekł do Gwidona: "Nie poprosiłeś o moje pozwolenie, zanim dałeś mu pić, a to zwalnia mnie z obowiązku obdarzenia go łaską".”

Istniał bowiem zwyczaj muzułmański, według którego poczęstunek podany jeńcowi oznaczał tym samym darowanie mu życia. Potem sułtan zdenerwowany wy-

szedł z namiotu, wsiadł na koń i odjechał. Po jakimś czasie wrócił i raz jeszcze w formie wymówki ukazał Renaldowi cały ogrom zła, który mu wyrządził. Książę Keraku, wiedząc, że zbliża się jego koniec, począł urągać Saladynowi, na koniec zaś krzyknął „Niech żyje Bóg”, po czym związanymi rękoma zasłonił się przed uderzeniem sułtańskiego miecza. Kiedy jego odcięte ramię bezwładnie upadło, jeden z mameluków kurdyjskich o imieniu Derbas ściał mu głowę, którą następnie zatknięto na włócznię i obnoszono po obozie, tułów zaś zaciągnięto przed nogi oniemiałego Gwidona. Gdy ten zaczął się trząść z przerażenia, że oto nadeszła jego kolej, Saladyn uspokajającym tonem perorował: „Ten człowiek został zabity wyłącznie z powodu własnej niegodziwości i perfidii”, po czym dodał, że nie przywykł zabijać monarchów, co uspokoiło zalekionego króla Franków. Według relacji al-Isfahaniego ciało Renalda rzucono następnie na pożarcie psom. Rzecz jasna źródła chrześcijańskie broniły Renalda, a kronika „*Itinerarium*” z obrzydzeniem podkreślała: „Tyran, kierowany gniewem lub być może poprzez szacunek dla tak wielkiego człowieka ściał własnoręcznie tę dumną i wrażliwą głowę”.¹¹¹ Po egzekucji Saladyn miał zamoczyć palec we krwi księcia Renalda i wetrzeć ją w swoje policzki na znak dokonanej zemsty.

Po tym krwawym epizodzie Saladyn zwołał w swoim namiocie naradę z udziałem starszych dowódców, którym radził pójść za ciosem i „niezwłocznie odebrać niewiernym ich zamki”.

W czasie, gdy radzono o dalszych losach kampanii, wojownicy Saladyna zgromadzili w ustronnym miejscu turkopoli, którym zarzucono przejście z islamu na chrześcijaństwo i których następnie zmasakrowano. Po tej rzezi przyszła kolej na wziętych do niewoli templariuszy i joannitów. Tych nie zgładzono jednak na wzgórzu Hittin, lecz przewieziono do Damaszku, gdzie oddali swe życie w dwa dni po klęsce, „(...) idąc na spotkanie ze śmiercią w wymownej ciszy i z pokorą, bo tak nakazywała reguła zakonu”. Saladyn uważał ich za fanatyków, chociaż każdy rycerz zakonny mógł uratować się przechodząc na islam. W relacjach kronikarskich zachowało się wiele wzruszających świadectw wiary wśród tych rycerzy, choć w późniejszych czasach zdarzały się przypadki apostazji na islam. Jeden z templariuszy, pochodzący z Hiszpanii został nawet dowódcą garnizonu w Damaszku, gdzie służył jeszcze w 1229 roku. Większość pozostała jednak wierna swej wierze, zaś templariusz o imieniu Mikołaj - jak podaje kronika „Itinerarium” - „(...) tak gorliwie zachęcał innych do szybkiego spotkania ze śmiercią, że niemalże jako pierwszy zaznał wspaniałej śmierci męczeńskiej, której tak szczerze pragnął.” Według As-Isfahaniego: „Ran-kiem 17 dnia drugiego miesiąca rabi, dwa dni po zwycięstwie, sułtan wyszukał pojmanyh templariuszy i joannitów i rzekł: "Uwolnię kraj od tych dwóch nieczystych plemion". Przyznał pięćdziesiąt dinarów każdemu, kto wziął takiego do niewoli, i zaraz armia przywiodła ich przynajmniej setkę. Nakazał ściąć im głowy, woląc raczej ich uśmiercić niż więzić. Był z nim poczet uczo-

nych i sufi, i pewna liczba pobożnych mężów i ascetów; każdy z nich błagał, aby zezwolono mu zabić jednego i dobywał miecza, i podwijał rękaw.” W relacjach z bitwy i rzezi dokonanej po niej zastanawiać musi pełna zdumienia fascynacja okrucieństwem panująca wśród zwycięzców, wahająca się od surowego realizmu w nich wyrażanego po anatomiczny absurd. W czasie dokonywania rzezi oddało życie 230 rycerzy zakonnych, wielki mistrz Roger z Les Moulins, wcześniej po heroicznym boju u Źródeł Cresson. Los oszczędził natomiast wielkiego mistrza templariuszy Gerarda de Rideford. Nie ma jednak jasności, dlaczego tak się stało. Część historyków, zajmujących się dziejami zakonu, uważa wprost, że Gerard potajemnie przeszedł na islam, inni są zdania i chyba bliżsi prawdy, że pozostawienie przy życiu templariusza pozwoliło Saladynowi na zajęcie ważnych zamków znajdujących się w rękach zakonu, jak na przykład fortecy w Gazie.

W każdym razie wielki mistrz po wyjściu z niewoli zebrał raz jeszcze siły zakonu, ale jak zwykle niepoprawny w swym postępowaniu, podczas oblężenia Akki w październiku 1189 roku zapędził się zbytnio aż do obozu Saladyna, gdzie go natychmiast schwytano i zabito. Według słów Anglika Oliwera z Paderborn, wielki mistrz zmył tym samym wszystkie swoje grzechy krwią męczeńską. Póki co, w czasie jego pobytu w niewoli, kierował zakonem wielki komandor Terencjusz, któremu udało się ujść z pogromu pod Hittinem. Napisał on dwa listy (pierwszy pomiędzy 10 lipca a 6 sierpnia 1187 roku, drugi w styczniu 1188 roku), w których da-

wał upust swojej frustracji z powodu poniesionych klęsk. Pierwszy pisany był - jak utrzymuje znawca dziejów zakonu Malcolm Barber - do szerokiego kręgu odbiorców, w pierwszym rzędzie do papieża Urbana III oraz hrabiego Flandrii Filipa Alzackiego, a dalej do wszystkich chrześcijan, w tym templariuszy, zaś znaczenie tego pisma w kontekście tego, co pod jego wpływem nastąpiło w dalszej historii wojen krzyżowych, zasługuje na bliższe poznanie. Pisał on: „Jakże liczne i wielkie są klęski, które gniew Boży spuścił na nas w ten czas, karząc nas za nasze grzechy! Ni nasze pisma, ni płaczliwy ton - tego nie wysłowią. Biada nam! Turek, zebrawszy mnogość wojska, okrutnie najechał chrześcijańskie ziemie, a przeciw niemu stanęły falangi naszych, tocząc z nim bój w oktawę Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła. Wpierw wyruszyliśmy na Tyberiadeę, którą zdobył nieprzyjaciel, opuściwszy swój obóz. Wtenczas to napadł na nas w wielce skalistej okolicy tak zaciekle, że wziął i Święty Krzyż, i króla; wielu naszych legło i jak mniemamy, 230 braci głowy onego dnia utraciło, nie licząc 60, którzy padli 1 maja. Hrabia Trypolisu, Renald senior Sydonu, Balian z Ibelinu i my ledwośmy umknąć zdołali z tego pola żałości”. Później opisuje to, co wydarzyło się na skutek klęski: „Wtedy to poganin, nurzając się bez pohamowania we krwi chrześcijańskiej, bez zwłoki podszedł pod miasto Akka, a wzięwszy je szturmem, najechał niemal całą naszą krainę. Jeruzalem jeno, Askalon, Tyr i Bejrut nam zostały. Żadnym sposobem nie utrzymamy onych miast, w których większość mieszkańców wybito, jeśli

w porę nie przyjdzie nam z pomocą Bóg i wy. Nieprzyjaciel nie ustaje w atakach za dnia i w nocy, Tyr srogie oblężenie cierpi w tę godzinę, a wojsko muzułmanów jest tak liczne, że okryli sobą całą ziemię od Tyru po Jeruzalem i dalej aż do Gazy niczym mrówki. Wiedźcie przeto, iż trzeba wysłać jak najrychlej odsiecz dla nas i dla wszystkich chrześcijan Wschodu, w tej chwili bliskiej zatury, iżby dzięki Bożej i waszej braterskiej pomocy, której nie winniście nam skąpić, ostałe miasta uratować się dało.” Treści tego listu tym razem nie zbagatelizowano w Europie, i niewątpliwie przyśpieszył on organizację krucjaty, w której wzięło udział trzech władców najpotężniejszych krajów Europy z Niemiec, Francji i Anglii.

Tymczasem na pobojuwisku pod Hittinem zwycięzcy dzielili łupy. Wziętych do niewoli było tak wielu, że na bazarach można było chrześcijańskiego niewolnika kupić - jak o tym zapewnia Abu Szama - za parę sandałów. Straty w postaci zabitych także są trudne do ustalenia. Manuskrypt „*Estoire d'Eracles*” szacował armię chrześcijańską od dziewięciu do czterdziestu tysięcy, przy czym zwłaszcza to ostatnia liczba wydaje się być przesadzoną. Cytowana kronika „*Itinerarium*” ustalała liczbę krzyżowców na dwadzieścia tysięcy. „*Historia Regni Hierosolomitani*” prawdopodobnie nie przesadza twierdząc, że w bitwie wzięły udział cztery tysiące turkopoli, tysiąc rycerzy jerozolimskich i około tysiąc dwustu piechurów wystawionych z pieniędzy angielskiego króla Henryka II, stanowiących formę zadośćuczynienia za zabójstwo arcybiskupa Can-

terbury Tomasza Becketa. Najprawdopodobniej myli się jednak, oceniając piechotę na trzydzieści dwa tysiące, z czego siedem tysięcy miało pochodzić ze wspomnianego funduszu króla Anglii. Nie wszyscy jednak podzielają ustalenia poczynione w kronice. Steven Runciman uważał, że cały hufiec rycerski składał się w sumie z tysiąca dwustu rycerzy, z czego rycerstwo opłacone z pieniędzy angielskich nie przekraczało dwustu. Straty wśród chrześcijańskiej armii szacuje się około tysiąc rycerzy (chodzi tu zarówno o straty bezwzględne - zabici, jak i względne - wzięci do niewoli). Według joannitów, w bitwie poległo lub dostało się do niewoli tysiąc rycerzy. Według listu joannitów, uszło z życiem dwustu krzyżowców. Kłóci się to jednak z ustaleniami Ernoula twierdzącego, że hufiec Rajmunda, który zdołał wyrwać się z matni, liczył nie więcej niż sześćdziesięciu rycerzy, zatem porównywalny, o ile nie mniejszy, mógł być hufiec Baliana z Ibelinu. W najlepszym razie uratować się mogło niewiele więcej niż stu rycerzy. Piechota chrześcijańska mogła liczyć od ośmiu do dziesięciu tysięcy, muzułmańska była niewiele liczniejsza. Przy obliczaniu liczby walczących i strat, jakie ponieśli chrześcijanie, zupełnie niemiarodajne są źródła muzułmańskie (Baha ad-Din sugeruje śmierć trzydziestu tysięcy krzyżowców i tyleż samo wziętych do niewoli, Imad ad-Din szacuje armię chrześcijańską na pięćdziesiąt tysięcy). Podobnie jest, jeśli idzie o szacunkowe dane dotyczące uciekinierów z pola walki. Uważa się, że mogło ich być 3 tys., 1 tys. a nawet 200 osób. Według zachowanych źródeł, możemy pokusić

się jedynie o szacunkowe dane w kwestii liczebności armii Saladyna. Według Imada ad-Dina, sułtan zgromadził pod bronią dwanaście tysięcy konnych. Prawdopodobnie jednak tylu wojowników liczyła cała armia muzułmańska. Steven Runciman zwiększa tę liczbę o jednostki „muttawiyja” oraz ochotników spośród „ludzi pustyni” uważając, że muzułmanów pod Hittinem można liczyć na osiemnaście tysięcy zaś chrześcijan na piętnaście tysięcy. Podane liczby są dość prawdopodobne, przy czym współcześni badacze jeszcze bardziej zaniżają wspomniane dane.

Tymczasem Saladyn nie próżnował. Już następnego dnia, w niedzielę ruszył w stronę Tyberiady. Do zajęcia pozostała mu twierdza. Żona Rajmunda, „pani na Tyberiadzie”, Eschiva wiedziała, że odsiecz nie przyjdzie, znała los krzyżowców spod Hittinu, dlatego zdecydowała się na kapitulację. Zgodnie z przewidywaniami Rajmunda z Trypolisu, Saladyn zachował się dwornie wobec jego małżonki, na dodatek pozwalając obrońcom odejść bez przeszkód z własnym dobytkiem. Zajęcie więc Tyberiady (5 lipca) stało się ostatnim akordem batalii pod Hittinem, a sam Saladyn stwierdził ukontentowany, że nastąpiło to, „zanim schowano miecz do pochwy i rozsiodłano konia”. Tyberiada przypadła jednemu z dowódców oddziałów damasceńskich Keukburiego - Sarinowi ad-Din-Kajmazowi.

Wioska Hittin, od nazwy której zrodziła się nazwa wzgórza i bitwy, była w czasie jej trwania wyludniona. Mieszkańcy opuścili to miejsce znacznie wcześniej, bo już w okresie pierwszej krucjaty, w 1098 roku. Saladyn

sprowadził do niej w 1187 roku z miasta Safad (Safed) rodzinę Imam i wręczył jej klucze do Grobu Shu'ayb, w którym pochowano teścia Mojżesza Jetrę, a który mieścił się w zachodniej części wioski. Od tego czasu wioska była nieprzerwanie zamieszkiwana aż do 1948 roku. W 1192 roku w wiosce - z woli Saladyna - powstał meczet.

Uciekli z pogromu krzyżowcy znaleźli schronienie w pobliskich zamkach oraz co bardziej ufortyfikowanych miastach. Na polu zmagania chrześcijańsko-muzułmańskich, czas jakiś po bitwie postawiono Saladynowi kopiec, a na nim pomnik zwycięstwa Quabbat Nasr, wzniesiony na południowym cyplu wzgórza. Ciała muzułmanów pochowano zgodnie z honorami, prawdopodobnie w pobliżu muzułmańskiego sanktuarium Shaykh al Lika na północny zachód od Rogów, z miejsca, z którego widać było ujęcie wody w Hittinie, do którego próbowali się przedrzeć ludzie hrabiego Rajmunda. Kości chrześcijańskich rycerzy bieleły na wzgórzu przez lata i tylko autor „Itinerarium”, okazując współczucie poległym, dorzucił od siebie: „Nie brakowało dowodów boskiej litości; przez trzy kolejne noce, gdy ciała męczenników leżały niepochowane, strumienie niebiańskiego światła jasno padały na nich”. Tak zrodziła się też legenda Zachodu o bohaterstwie męczenników walczących za wiarę z Saladynem.

We wtorek 7 lipca 1187 roku Saladyn wyruszył w dalszą drogę „przy dźwiękach fletów i bębnów”, by rozbić obóz w Kafr-Sabt. Następnego dnia zdecydował się na bardziej forsowny, czterdziestokilometrowy

marsz w stronę Akki, a jednocześnie wezwał swego brata Al-Adila do podjęcia działań osłonowych. Nie było jednak ani w Antiochii ani w innej części zajętej przez Franków dostatecznej siły, która byłaby w stanie sprostać jego potędze. Akka dowodzona przez Joscelina z Courtenay była przygotowana na odparcie pierwszego szturm, ale widok zwycięskiej armii muzułmańskiej pogrążył jej obrońców zupełnie. Tymczasem noc muzułmanie spędzili na pijatykach, słusznie twierdząc, że dowództwo podda twierdzę bez walić. Następnego dnia wysłany w imieniu Joscelina mieszczanin Piotr Brice omówił warunki kapitulacji, która była - jak się okazało - honorowa; mieszkańcy mogli opuścić miasto wraz z dobytkiem. Przez wielu chrześcijan poczytana została jednak za przejaw zdrady, toteż doszło w mieście do zamieszek, w wyniku czego podpaleniu uległo wiele domów, jednak, kiedy 10 lipca oddziały muzułmańskie wkraczały do miasta, na ulicach panował ład i porządek.

Po kapitulacji podzielono się spuścizną miasta. Całe bogactwo przypadło młodszemu synowi Saladyna Al-Afdalowi, lecz posiadłości zakonu templariuszy oddano Dija ad-Din Isie. Podkreślano przy tym niezwykłą szczodroblivość Saladyna nie bez racji zarzucając mu wręcz rozrzutność. Saladynowi jednak zależało na stworzeniu monolitu wśród dowództwa w dalszym prowadzeniu kampanii, stąd tak łaskawie ich obdarowywał. Badr ad Din-Dilidrim wyruszył z Akki na południe (w dół wybrzeża) i zajął Hajfę i Arsuf (gdzie już niebawem Ryszard Lwie Serce miał pomścić klęskę

krzyżowców). Opór stawiała Cezarea - więc zajęto ją siłą.

By przeciwdziałać jakimkolwiek próbom oporu ze strony wojsk krzyżowych, stacjonujących w różnych garnizonach Królestwa, Saladyn podzielił armię na jednostki taktyczne. Bratanek Saladyna Husam ad-Din Muhammad wyruszył w stronę Sebasty przechodząc przez Samarię, Gobkori pilnował szlaku z Jeziora Tyberiadzkiego (Genezaret) w stronę Akki, zajmując także Nazaret. W czasie zajmowania terenów frankijskich w jednym tylko wypadku doszło do wybuchu powstania muzułmańskiego przeciwko Frankom. Stało się tak w Nabulusie. Muzułmanie zablokowali chrześcijańską cytadelę i zmusili garnizon, by oddał się w ręce Husama ad-Dina. Kapitulację oparto na honorowych warunkach: obrońcy mogli wraz z dobytkiem wyjść z twierdzy.

Tak więc oddziały muzułmańskie w ciągu najbliższych kilku tygodni zajęły cały obszar Galilei i Samarii. Niektórzy chrześcijanie próbowali dłużej stawiać opór. Załoga zamku w Toronie skapitulowała po dwóch tygodniach. Jafa zaatakowana przez przybyłego od strony Egiptu Al-Adila została wzięta szturmem. Mężczyźni poszli na targ niewolników, kobiety chrześcijańskie oddano do haremów w Aleppo. Ibn al-Asir wspominał, że żaliła się przed nim pewna chrześcijanka, którą kupił do haremu, utraciła bowiem męża, szóstkę braci i dwie siostry z powodu wojny i „(...) nawet nie wie jak to się stało”.

Następnie przyszła kolej na wybrzeże. Saladyn uderzył na Tyr, lecz ten silnie ufortyfikowany z dobrym morale wojskowym pośród obrońców nie dał się zaskoczyć i odparł pierwsze uderzenie. Saladyn nie ryzykował i odszedł spod murów twierdzy. Jak się później okazało był to jego największy błąd taktyczny w całej kampanii. Tyr stał się bowiem przyczółkiem dla trzeciej wyprawy krzyżowej, którą powoli przygotowywano w całej Europie.

Tymczasem Taqi ad-Din zaatakował bliźniaczy w stosunku do Tyru Tybnin, ale jak pisali o nim muzułmanie, w twierdzy znajdowało się wielu „bohaterów wiernych swojej religii”. Saladyn został wezwany na pomoc. Wyruszył z Akki 17 lipca, po dwóch dniach, w sobotę 19 lipca - posiadając sprzęt oblężniczy - zaatakował miasto. Poskutkowało, wysłano posłów do jego miejsca dowodzenia z prośbą o omówienie warunków kapitulacji, która brzmiała: pięć dni na opuszczenie twierdzy bez koni i zaopatrzenia. Gwarantami wykonania warunków kapitulacji zostali zakładnicy chrześcijańscy. Wyniesiono jednak wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Saladyn zezwolił. Pod silną eskortą odtransportowano obrońców do Tyru. W ciągu następnych dni zwycięski sułtan zajmował kolejne miasta i twierdze: tak więc 26 lipca był już w Tybninie, a następnie skierował się na Sydon, który bez stawiania oporu oddał się w ręce zwycięzców 29 lipca. Opór próbował stawiać leżący 40 km dalej Bejrut, ale po krótkiej walce także i on 6 sierpnia złożył broń. W kilka dni po tym zdarzeniu pod twierdzę Ejn Dżubajl sprowa-

dzono jej pana wziętego pod Hittinem do niewoli - Hugona z Embriaco. Za cenę odzyskania wolności nakazał kapitulację twierdzy. Jedną z większych twierdz, których nie zdołał jeszcze wtedy zająć zwycięski Saladyn był Askalon. Pod mury miasta sprowadzono skompromitowanego króla Gwidona Luzyniana, by zachęcił mieszkańców do poddania się. Gdy on perorował, wspomagał go w tym wielki mistrz templariuszy, lecz mieszkańcy wyśmiali ich obu. W czasie walki pod Askalonem śmierć poniosło dwóch emirów Saladyna, z których jeden tak jak Saladyn był Kurdem, jednak pomimo tego incydentu miasto musiało paść. Załoga w zamian za opuszczenie miasta wraz z dobytkiem 4 września opuściła twierdzę. Saladyn okazał się prawdziwie wielkim wodzem. Oddał mieszkańców pod opiekę eskorty mameluków aż do Aleksandrii w Egipcie, gdzie statki chrześcijańskie miały ich przewieźć do Europy. W trakcie oblegania Askalonu padły: Darun, a wcześniej Ramia, oddalona o 20 km na południowy wschód od Jafy, a także oddalona o 10 km na południowy zachód Jubna.

Potem dołączyły do nich: Bajt Dżibrin, Hebron i Betlejem, i to nawet wtedy, gdy emir, który dowodził oddziałami straży przedniej w Judei został pochwycony i stracony przez Franków około 10 km na zachód od Jerozolimy pod Al Kubajatem.

Wielki mistrz stanął przed twierdzą templariuszy w Gazie. Za cenę swego uwolnienia nakazał kapitulację, na którą zobowiązani do posłuszeństwa rycerze zakonnicy musieli przystać. Gaza została więc oddana bez

walki. Talach miejsc zajętych bez oporu było wiele. Na przykład Saffurija (Seforis) została zajęta wraz z magazynem żywności, który miał służyć całej armii chrześcijańskiej, gdyby ta nie zechciała walczyć o Tyberiadę. Kiedy przybyła flota prowadzona przez admirała Lulu Saladyn mógł spokojnie zająć się Jerozolimą.

Rozdział VI

KU TRZECIEJ KRUCJACIE

„Sal-ed Din, syn Ajjuba, nie lubił istotnie wyciągać miecza bez ostatecznej potrzeby. (...) Zdawał sobie sprawę z tego, że jest największym, najpotężniejszym władcą Wschodu, którego imię ukocha legenda. Legenda postawi go obok Salomona i Harun al Raszyda. (...) Wspaniałość, duma, moc. Trójca władców czarujących wyobraźnię Wschodu. Ale czując tę potęgę, Saladyn się nią nie upajał. Od innych wielkich zdobywców wyróżniało go, że pamiętał, iż kiedyś umrze”

(Zofia Kossak „Król trędowaty”)

Saladyn, świętujący wielkie zwycięstwo na skalistych wzgórzach Hittinu, zapewne nie zdawał sobie sprawy, że jego zwycięstwo wcale nie oznaczało całkowitego pokonania krzyżowców w Ziemi Świętej. Na dodatek listy, takie jak templariusza Terencjusza, spotkały się z impulsywną reakcją większości władców europejskich, inspirując powoli kolejną krucjatę. Jeszcze latem 1187 roku wiadomości o klęsce przekazali papieżowi kupcy genueńscy. Jesienią do Rzymu dotarł z wieścią o przegranej jej świadek - arcybiskup Tyru - Jozjasz.

W 1188 roku wprowadzono w praktyce, jak o tym mowa była wcześniej, specjalny podatek na cele trzeciej krucjaty, zwany „dziesięciną saladyńską”, i odtąd każda wyprawa miała być wcześniej finansowana ze

specjalnie uchwalanych podatków. W 1190 roku papież Innocenty III obciążył także stan duchowny podatkami celowymi na rzecz Ziemi Świętej, niezależnie zaś od tego nakazał stawienie w każdym kościele specjalnych skrzyń do których wierni mogli wrzucać pieniądze na obronę Ziemi Zbawiciela. Do dziś zachowała się taka skrzynia w Anglii, w miejscowości Cimbing, w hrabstwie Sussex, w całości wykonana z piaskowca. Innym razem, w 1199 roku, ten sam papież obciążył duchowieństwo podatkiem odpowiadającym czterdziestej części wypracowanego przez nich dochodu z przeznaczeniem na organizację krucjaty. W 1215 roku narzuciono obowiązek zapłaty podatku krucjatowego co 3 lata w wysokości dwudziestej części dochodu, z kolei po ostatecznym zajęciu Jerozolimy przez Turków Francja i Anglia zastąpiły go dziesięciną na cele krucjatowe. Jeden z następców Innocentego - Grzegorz XI podzielił podległy mu świat zachodniego chrześcijaństwa na dwadzieścia sześć okręgów podatkowych. Pomimo to rzadko kiedy koszty te zwracały się.

Tymczasem po zajęciu Tyberiady Saladyn udał się we wtorek 7 lipca (w dzień po egzekucji joannitów i templariuszy) do Saffuriji, gdzie - jak pisze autor „*De Expugnatione*” - rozbił namioty, i gdzie bawił jeszcze kilka dni, świętując przy dźwiękach „bębnów i piszczałek” zwycięstwo. Potem „(...) rozdzielił spuściznę po Ukrzyżowanym, lecz nie pomiędzy swoich spadkobierców, ale pomiędzy niegodziwych emirów i dowódców”.

Sytuacja krzyżowców mocno nadwątlona nie była jednak beznadziejna. Dysponowali oni sporym pasem wybrzeża, który od Gazy do As-Sawajdijii liczył około 563 km.

Ponadto sporą siłą dysponowało jeszcze księstwo Antiochii i hrabstwo Trypolisu. W rękach krzyżowców pozostawała również stolica - Jerozolima. Miasto to, wybrane przez Boga, ulubione przez ludzi, stolica Narodu Wybranego, gdzie Bóg zawarł przymierze z człowiekiem, dla muzułmańskich uczonych „pępek świata”, z którego Mahomet wzniósł się do nieba, a Bóg dokona sądu nad światem, było od wieków przyczyną „ludzkiego obłądu”, zaś magii tego miejsca ulegali wszyscy, którzy się w nim znaleźli. Dotyczyło to ludzi współczesnych czasom krucjat, jak i późniejszych, w tym także Polaków, którzy pozostawili wzruszające świadectwa wiary.

Było jednak kwestią czasu, kiedy wpadnie w ręce muzułmanów. Pomimo to rozpoczęto gorączkowe przygotowania do obrony. Sporządzano więc odpowiednie maszyny oblężnicze i także same służące do obrony. Do oblężenia stosowano w tamtych czasach przede wszystkim trebuszety czyli wyrzutnie wprawiane w ruch przez podniesienie na pewną wysokość ciężaru umieszczonego na dźwigni oraz miotacze kamieni, napinane za pomocą sznurów i służące do wyrzucania ciężkich kamieni. Przyjmuje się, że dźwignia talach machin mierzyła od 8 do 16 metrów, a przeciwwaga nawet powyżej 20 ton. Do obsługi takiej ogromnej maszyny potrzeba było około 20–60 ludzi, a wyrzucano

pociski na odległość 250 m. Materiałem miotającym były kamienie, worki kamieni, a także broń biologiczna - padłe zwierzęta. Pociski do trebuszeta mogły ważyć do 125 kg.

Podobnym do kusz były tzw. „*esprignols*” - balisty, napinane za pomocą korby, mogące razić oszczepami lub drągami wyrzucanymi na znaczną odległość. Czasami, by wywołać pożar w obleganej twierdzy, wyrzucano rozpalone do czerwoności żelazne kotwy i groty. Używano także katapułt, taranów zwanych „kotami”, wież szturmowych i arbaletów czy beffroi'ów miotających tzw. ogień grecki.

Osobiste uzbrojenie chrześcijańskiego wojownika stanowił miecz - długi, z prostym jelcem krzyżowym, włócznia wykonana głównie z drewna jaworowego z żelaznym, w kształcie rombu grotem. Saraceni używali także maczug i tzw. młotów bojowych, które w Europie wprawdzie krytykowano, ale i w razie potrzeby stosowano. Właśnie od uderzenia saraceńską maczugą ranny został w bitwie pod Cresson mistrz templariuszy de Rideford.

Powszechne zastosowanie miały także łuki, z których najbardziej klasyczne stanowiły łuki angielskie, a wykonane były najczęściej z cisowego, jesionowego i wiązowego drewna. Jednakże strzały produkowano najczęściej z drewna sosnowego lub z jaworu. Mierzyły one około 90 cm, a wprawny łucznik mógł ich wyeksponować nawet do 12 na minutę. Kusze wykonywano początkowo głównie z drewna złotokapu pospolitego, gdyż dzięki niemu miały bardzo długi naciąg.

Ówczesna kolczuga ledwo dotykała kolan, za to chroniła ręce i szyję. Miejsca szczególnie narażone na ciosy pokryte były nawet potrójną warstwą kolczych kółek. Powoli dokonywały się także zmiany w ochronie głowy. Dominujący pod Hittinem hełm stożkowy z nosalem, uległ w następnym dziesięcioleciu ewolucji, by około 1210 r. całkowicie zakryć głowę wojownika (będzie to dominujący w XIII w. hełm garnczkowy, a jeszcze później różne jego odmiany). Ogromną rolę odgrywała tarcza. Najczęściej stosowano tarcze owalne (zwane migdałami) o wymiarach 1,30 x 0,50 m. Wykonywano je z reguły z drewna okrytego skórami a wewnątrz obitego grubą tkaniną. Tarczę wzmacniały żelazne okucia skrzyżowane w środku, od których miał się brać zwyczaj ich malowania, a następnie umieszczania w poszczególnych polach znaków stanowiących w ten sposób początki heraldyki. Tarczę nosił giermek (rzecz jasna poza polem bitwy).

Pomimo tych przemian w dziedzinie wojskowości obrońcom Jerozolimy doskwierał bardziej prozaiczny brak osób zdolnych do noszenia broni, ale właśnie wtedy do Jerozolimy dotarł uczestnik bitwy, Balian z Ibelinu, który tchnął nową nadzieję w serca zalęknionych mieszkańców. Wcześniej otrzymał pozwolenie od samego Saladyna na swobodne przejście przez tereny zajęte przez muzułmanów i zabranie z Jerozolimy na dalszą tułaczkę swojej rodziny. Niemniej Saladyn postawił warunek, Balian w Świętym Mieście miał spędzić tylko jedną noc i przybyć bez broni. Przebywając na miejscu został poinformowany o fatalnej sytuacji mieszkańców,

którzy „ze łzami w oczach” błagali go o objęcie dowództwa.¹² Dając się ostatecznie namówić zachował się wszak tak samo dwornie jak jego przeciwnik. Wysłał poselstwo do Saladyna, by ten raczył go zwolnić z przysięgi. Saladyn przystał na tę propozycję a nawet poszedł w swym ustępstwie jeszcze dalej. Wiedząc, że ma do czynienia z godnym rywalem, obiecał rodzinie Baliana pomoc w bezpiecznym opuszczeniu przez nią Jerozolimy. Gwarancją bezpieczeństwa stanowiła eskorta pięćdziesięciu konnych muzułmańskich. Ponoć na widok podążającej w stronę Tyru księżnej Marii z dziećmi, w tym bratanka Baliana - Tomasza z Ibelinu i Hugona z Dżubajlu Saladyn płakał. Czasu na przygotowanie miasta pozostało bardzo niewiele. Sytuację w mieście dodatkowo utrudniał fakt pozostawiania w nim uchodźców (ponoć na jednego wojownika przypadało pięćdziesięcioro kobiet i dzieci). Jedna z kronik podwała, że by zachęcić mieszkańców do zdecydowanej obrony, Balian pasował synów szlachetnie urodzonych na rycerzy, jednak w mieście znalazło się tylko dwóch rycerzy, autor „*Itinerarium*” był zdania, że nie więcej jak czternastu. W walce wzięli też udział duchowni.¹⁶ Wtedy pasował Balian dodatkowo na rycerzy wszystkich młodzieńców powyżej 16 roku życia oraz trzydziestu mieszczan. Zabrał ze skarbca pokutnego Henryka II angielskiego złożonego jako zadośćuczynienie za zabójstwo Tomasza Becketa resztę pieniędzy na zaciąg najemników. By zebrać pieniądze na obronę Balian kazał zerwać z Bazyliki Grobu Pańskiego nawet srebrne blachy.

Zdołano jeszcze zebrać żywność ze wsi okalających Jerozolimę, kiedy pod miastem pojawiły się forpoczty armii muzułmańskiej. Zarządzono pokutę. Damy nakazały swym córkom pozbawionym odzieży brać publiczne kąpiele na Golgocie i ścinać włosy. Na próżno.

Oblężenie rozpoczęło się w niedzielę 20 września, a było tak intensywne, że jeden z kronikarzy sam ranny w policzek ze zgrozą pisał: „Strzały padały tak gęsto jak krople deszczu, tak że nie można było wystawić paka poza mury, aby nie zostać trafionym. Było tak wielu rannych, że wszyscy szpitalnicy i lekarze w mieście nie mogli nadążyć z wyjmowaniem strzał z ich ciał”. By osłabić morale obrońców muzułmanie urządzali marsze przed murami miasta, wydając wojenne okrzyki i tańcząc. Po drugiej stronie dokonali rzezi wioski Betanii. Sytuacja pod murami Jerozolimy przypominała tę sprzed osiemdziesięciu lat tyle, że muzułmańscy obrońcy zamienili się teraz rolami z chrześcijańskimi zdobywcami. Początkowo ataki muzułmańskie następowały od strony północno–zachodniej linii murów obronnych, później także od strony północnej. Bezskutecznie. Częste wypadki obrońców uniemożliwiły używanie machin miotających. Po pięciu dniach walk Saladyn przesunął swój obóz w inne miejsce, co przez moment wyglądało na zakończenie oblężenia. Ostatecznie zajął zbocze Góry Oliwnej, by od tej strony uderzyć na miasto. Właśnie z tego kierunku w pobliżu tzw. Bramy Kolumny wdarli się do miasta uczestnicy I krucjaty. Sułtan nie uderzył jednak na samą bramę ale

kazał saperom czynić podkopy pod murami obronnymi. Potężny wyłom pojawił się 29 września. Wśród obrońców pojawiły się dwie koncepcje. Odważniejsza zakładała dokonanie tzw. wycieczki czyli ataku na formacje Saladyna stojące w polu. Była jednak bardzo ryzykowna i niedająca większej szansy na ratunek miasta. Druga, do której gorąco namawiali patriarcha Jerozolimy oraz sam Balian, zakładała rokowania z Saladynem. Obawiając się rychłego szturm Balian następnego dnia osobiście udał się do obozu sułtana, by omówić warunki kapitulacji. Pozornie sprawa była całkowicie przegrana: wyłom w murze, brak mężczyzn zdolnych do obrony, złowroga postawa przedstawicieli Kościołów ortodoksyjnych wobec łacinników w samym mieście. A jednak dyplomacja Baliana zwyciężyła.

W trakcie rozmowy doszło do incydentu, który zmienił przebieg negocjacji. Jeden z oddziałów muzułmańskich przypuścił atak na mur i zdołał nawet poprzez wyrwę wdrzeć się ze sztandarem na jego czubek, na co od razu zwrócił uwagę Saladyn: „Po co dyskutować z miastem, które zdobyto”.

Po chwili jednak zamilkł strapiony faktem, że obrońcy zrzucili sztandar i odparli szturm. Fakt ten wykorzystał z kolei Balian, który tak przemówił do sułtana: „Sułtanie - wiedz, że my wojownicy, jesteśmy w tym mieście wśród Bóg wie ilu ludzi, którzy nie palą się do walki w nadziei twej łaski, wierzących, że udzielisz jej tak jak innym miastom udzieliłeś - śmierć ich bowiem przeraża a życie kusi. Lecz my, gdy widzimy, że śmierć nam pisana, na Boga, pozabijamy synów na-

szych i niewiasty nasze, w ogień rzucimy wszystkie nasze bogactwa i nie ostawim ci ni szeląga, ni najlichszej blaszki do zrabowania, ni męża, ni niewiasty do wzięcia w pęta. A gdy dzieła dokonamy, zniszczymy Skalę i meczet Al-Aksa i inne święte miejsca, pozabijamy muzułmańskich niewolników, co w naszych pozostają rękach - a jest ich blisko 5.000 - zabijemy też wszystkie zwierzęta domowe i wierzchowce, jakie posiadamy. A spełniwszy to wszystko, ruszymy na was lawą, ramię przy ramieniu i walczyć będziemy o nasze życie, żaden z nas bowiem nie padnie, póki któregoś z was nie ubije, tak więc w chwale polegniem albo zwyciężym, jak szlachetnie urodzonym przystało.”

Saladyn ustąpił, miał bowiem zbyt wiele do stracenia, choć za cenę okupu. Ustalono, że każdy chrześcijanin miał się wykupić za określoną w warunkach kapitulacji cenę: mężczyzna za 10 dinarów, kobieta za 5, zaś dziecko za 1 dinara. Balian stwierdził jednak, że ludności chrześcijańskiej jest znacznie więcej, bo około 20 tysięcy, a tych ludzi na pewno nie stać na zapłacenie okupu. Zaproponowano więc ryczałt: Saladyn zażądał 100 tys. dinarów za owe 20 tys. nieszczęśników (tak naprawdę znacznie więcej), ale realnie podchodząc do całej sytuacji Balian stwierdził, że jest to suma wygórowana i nie uzbiera takiej kwoty. Saladyn i tym razem poszedł na kompromis: zaproponował za 7 tys. mieszkańców 30 tys. dinarów. Na to wypadało się zgodzić Balianowi, co oznaczało jednak, że reszta pójdzie w niewolę. Wyznaczono też czas na opuszczenie miasta: 40 dni po kapitulacji, a miasto można było opuścić

tylko jednym wyjściem, którym była brama Dawida. Stał tam muzułmański urzędnik i pobierał opłatę. Po upływie tego okresu obecni w mieście chrześcijanie skazywali się na niewolę. Warunki kapitulacji podpisano w piątek 2 października 1187 r. w dzień św. Legeera. Był to dzień zaaranżowany przez Saladyna. Tak się bowiem złożyło, że dla muzułmanów 27 dzień miesiąca rejab to wspomnienie chwili, w której Mahomet odwiedził Jerozolimę i został z tego miejsca zabrany do nieba.

Bohater spod Hittinu Gobkori wykupił około tysiąca Ormian i odesłał ich do domu. Kiedy minął termin zapłaty, sami muzułmanie uwolnili jeszcze sporo chrześcijan. Brat Saladyna al-Adil prosił go o podarowanie mu tysiąca biednych, a kiedy ten się zgodził, natychmiast przywrócił im wolność. Śmiało więc poprosił o to samo Balian i patriarcha Heraldus, i tym razem Saladyń również wyraził aprobatę. Balian otrzymał pięciuset, a patriarcha siedmiuset jeńców. Wreszcie sam sułtan w podziękowaniu za miłosierdzie Boga zdecydował się na obdarzenie wolnością ludzi w podszłym wieku. Pomimo tych budujących przykładów ludzkiej wrażliwości około piętnaście tysięcy chrześcijan poszło w niewolę. Ludzkie zachowanie Saladyna przeszło więc do historii, zaś jego cechy zarówno woli-cjonalne jak i niezwykły wręcz zmysł polityczny przewyższały niejednego rycerza czy króla chrześcijańskiego. Jego postawę pełną zrozumienia i miłosierdzia wobec pokonanych wrogów odnotowali również kronikarze chrześcijańscy. Na przykład Ernoul podał w swej

kronice wzruszające historie chrześcijańskich kobiet, które przyszły do Saladyna lamentując nad swym losem czekającym je w niewoli. Niechętny Saladynowi kronikarz podaje, że sułtan obdarował je wolnością a nawet upominkami. Przyrzekł także rychło uwolnić ich mężów z niewoli. W osiemdziesiąt lat po rzezi miasta dokonanej przez uczestników pierwszej krucjaty Jerozolima wracała do świata muzułmańskiego. Tym razem dzięki postawie Saladyna jak i Baliana z Ibelinu nie doświadczyła ani rabunków ani rzezi.

W czasie wkraczania do miasta Saladyn wysłał patrole na ulice, by zapobiegać ewentualnym nadużyciom. Wychodzących mieszkańców miasta uformowano w trzy kolumny, które chronili: pierwszą templariusze, drugą rycerze św. Jana, zaś na końcu szedł Balian wraz z patriarchą. Zmierzali w stronę wybrzeża. W Trypolisie nie zostali przyjęci, gdyż w mieście brakowało już żywności, a ponadto już wcześniej napłynęła ogromna masa uchodźców z innych miast zdobytych przez Saladyna. Otwarto im natomiast bramy w Antiochii. Uchodźcy z Askalonu zostali załadowani na statki włoskie, by wrócić do Europy, ale żądane opłaty były tak wygórowane, że komisarze egipscy nakazali kapitanom jednostek włoskich ich wywóz za darmo.

W Jerozolimie rozpoczęły się nowe rządy. Chrześcijanie mieli tu jeszcze powrócić za sprawą wyklętego przez papieża cesarza niemieckiego Fryderyka II, ale nastąpiło to już w następnym stuleciu. Tymczasem Saladyn, w piątek, 9 października 1187 roku, w meczecie Al-Aksa odprawił w towarzystwie sufich główne nabo-

żeństwa poświęcone odzyskaniu tego ważnego dla islamu miejsca, a także dokonał jego konsekracji. Usunięto z kopuły „Na Skale” wykonany ponoć ze szczerego złota krzyż, a z meczetu Omara wszelkie ślady bytności templariuszy. Ci ostatni pozostawili po sobie niezbyt budujące przykłady lekceważenia religii muzułmańskiej, co podkreślał w swej kronice Imad ad-Din. Według niego templariusze „(...) zbudowali mur przed mihrabem (modlitewna nisza, najbardziej dekoracyjne miejsce w meczecie) i mieli nawet go używać jako latryny w swojej agresywnej wrogości.”

Kazanie dla kilkudziesięciotysięcznej rzeszy wiernych oraz wojowników islamu wygłosił główny kadi Aleppo. Zachowała się treść jego przemówienia, w którym bardzo zrecznie zaznaczył wagę muzułmańskiej zdobyczy, podkreślając między innymi znaczenie Jerozolimy, że jest „(...) to miejsce, gdzie mieszkał praojciec Abraham, i miejsce skąd prorok Mohammed - niech go Bóg błogosławi - wstąpił do niebios (...), to miasto, do którego posłał Bóg sługę i apostoła swego. Słowo, które w Maryję wstąpiło, Jezusa, ducha Bożego, którego zaszczycił swym posłannictwem i uszlachetnił darem proroczym (...)”. Saladyn pozwolił pozostałym chrześcijanom innych obrządków odejść pod warunkiem zapłacenia opłaty i złożenia jednorazowego okupu. Z Jerozolimy wysyłano pisma (podobno jednego dnia aż 70 do wszystkich państw muzułmańskich gloryfikujących Saladyna).

Dziś o spuściznę po Saladynie ubiegają się Egipcjanie, Kurdowie, Syryjczycy, Irakijczycy i Irańczycy. Gabinet prezydenta Asada w Damaszku wytapetowano scenami przedstawiającymi zwycięstwo pod Hittinem, na znaczkach pocztowych Egiptu przedstawiono Saladyna jako bohatera egipskiego dżihadu a Saddam Husajn region, z którego pochodził nazwał imieniem zwycięskiego Saladyna choć sam mordował tych samych Kurdów, z których wywodził się legendarny sułtan. Ostatni ukazał się film „Królestwo Niebieskie”, który z polityczną poprawnością gloryfikuje sułtana Saladyna. Na wielu obrazach malowanych przez twórców arabskich i tureckich skaralizuje się tę postać. Zupełnie niedawno wszedł też na ekrany kin film o Arnimie Magnusonie, bohaterze średniowiecznej Szwecji, którego pisarz Jean Gouillou umieścił w zakonie templariuszy w Ziemi Świętej w dobie bitwy pod Montgisard i na Rogach Hittinu. Także i tu Saladyna przedstawiono w sposób przejawskrawiony, za wszystko co złe, obarczając krzyżowców.

Historia miała jednak wykazać, że jego era jako zdobywcy i wyzwoliciela islamu powoli się kończyła. W Europie poważnie rozważano zorganizowanie nowej krucjaty, choć właściwie w tym czasie była ona już przesądzona. Teraz chodziło o znalezienie przyczółka, do którego mogłaby dotrzeć. Saladyn o tym nie wiedział i trwonił czas zarówno w Jerozolimie, jak i częściowo na zajmowaniu mniejszych twierdz. Zbagatelizował jedną, broniącą od lądu i morza przez Konrada z Monferratu - Tyr. Wprawdzie przybył do niego wcze-

śniej Rajmund z Trypolisu po ucieczce spod Hittinu, ale niebawem wycofał się z miasta. Można przypuszczać, że gdyby to on bronił Tym, ułożyłby się z Saladynem i odstąpiłby go bez stawiania warunków. Konrad, syn barona Bonifacego II z Monferratu wziętego do niewoli pod Hittinem, był niezwykle przedsiębiorczym wodzem i wojownikiem. Miasto było wręcz perfekcyjnie przygotowane do odparcia szturmów. Pomimo to niezniechęcony Saladyn zablokował je także od morza przerzucając w tę stronę 10 galer swego admirała Lulu, ale zdesperowani obrońcy na łodziach wiosłowych zniszczyli 29 grudnia 1187 r. pięć z nich w walce, pozostałe dwie spalili. Resztę, jako niespełniającą nadziei, zwycięski sułtan odesłał do Bejrutu. Było to poważne zaniedbanie z jego strony, ponieważ właśnie drogą morską miasto otrzymywało pomoc w postaci dostaw żywności. Na lądzie Saladyn dysponował osiemnastoma machinami oblężniczymi, ale Tyr posiadał dobrego dowódcę, świetną załogę, mającą niewiele do stracenia, i dobre ukształtowanie terenu sprzyjające obronie. Pomimo tych zalet w okresie od 1 listopada (początek oblężenia) do 1 stycznia 1188 r. (odejście spod murów) Saladynowi udało się zająć ważny strategicznie barbakan. To wszystko, na co stać było Saladyna. Szturm na miasto Konrad z Monferratu ostatecznie odparł, a podobna okazja już się nie nadarzyła. Na dodatek pojawiła się pora zimowa, śnieg, deszcz, które doprowadziły do wielu chorób w armii muzułmańskiej, a to w pewnym stopniu wpłynęło na decyzję Saladyna o odstąpieniu od oblężenia. Odtąd Tyr stał się najważ-

niejszym punktem obrony chrześcijan w Ziemi Świętej i już wkrótce miał spełnić rolę przyczółka dla lądujących wojsk trzeciej krucjaty. Po bitwie na Rogach Hittinu Saladyn przejął w sumie 52 miasta krzyżowców.

Klęska hittińska zakończyła pierwszy rozdział dziejów krzyżowców w Ziemi Świętej, okres pewnej prosperity i chyba mimo wszystko umiarkowanej, ale jednak wielkości. Prestiżu Królestwu dodawał fakt, że stolicą państwa była wcześniej Jerozolima, gdy po 1187 r. nadmorska Akka. Można też zaryzykować stwierdzenie, że okres po 1187 r. był właściwie wegetacją państw krzyżowych, które siłą inercji przetrwały do 1291 r., czyli do upadku właśnie tej ostatniej stolicy. Jedyną, w miarę trwałą zdobyczą terytorialną krzyżowców stał się Cypr, którego pierwszym władcą został pokonany pod Hittinem król jerozolimski. Po jego śmierci władzę przejął brat Amalryk, którego potomkowie nie będą szczędzić wysiłku w celu zwiększenia obronności wyspy przed muzułmanami. Jeden z nich, Piotr Luzynian, w trosce o bezpieczeństwo swych włości przybędzie nawet do Krakowa (w 1364 r.), by monarchów europejskich, w tym Kazimierza Wielkiego, prosić o wsparcie przed Turkami, ale to już zupełnie inne czasy.

Rozdział VII

NA MARGINESIE WYPRAW KRZYŻOWYCH. SPOJRZENIE NA KRUCJATY W ŚWIETLE NOWSZYCH BADAŃ

„W nękanym tyłoma najazdami świecie muzułmańskim musiało się zrodzić poczucie prześladowania, które u niektórych fanatyków przyjęło formę obsesji: kiedy 13 maja Tarek Mehmed Ali Agca strzelił do papieża, w pozostawionym liście tak tłumaczył motywy swego czynu: "Postanowiłem zabić Jana Pawła II, głównego wodza krzyżowców".

(A. Maalouf „Krucjaty w oczach Arabów”)

Dawno już minęły czasy, kiedy o wyprawach krzyżowych mówiono jedynie w stereotypach, opartych o pejoratywne doświadczenia świata zachodniego i islamu. Ocena krucjat wymyka się bowiem spod jednostronnej oceny.

Być może już niebawem przewartościowaniu ulegnie sama ich periodyzacja, ponieważ tradycyjne zasze-regowanie - niektórych tylko ruchów zbrojnych na teryny Lewantu - i nazwanie ich krucjatami nie odpowiada wymogom współczesnej nauki.

Najnowsze badania kładą dziś nacisk na wiele nowych czynników sprawczych, w tym religijnych, prawnych, doktrynalnych, nie trywializując idei krucjat poprzez sprowadzenie ich istoty tylko do kwestii ekonomicznych i społecznych.² Nasze wyobrażenie o ruchu krucjatomowym zostało ukształtowane pod wpływem

ważnej, pomnikowej, ale i miejscami przestarzałej już pracy sir Stevena Runcimana: „*A history of the Crusades*” (wyd. z lat 1951–1954), dla którego, z grubsza rzecz biorąc, krucjaty to cyniczny obraz epoki rycerstwa, słynącego z licznych aktów nietolerancji „w imię Boga”. Krzyżowcy według niego, to ludzie nad wyraz cyniczni, nierzadko nieokrzesani, dla których zetknięcie z muzułmańskim Wschodem było wyzwaniem cywilizacyjnym. Wizja Runcimana, pod wieloma względami słuszna, ale jednocześnie także przejawiona, powoli stawała się obowiązującym kanonem w pracach historyków i popularyzatorów tematyki krucjat. Ten stan rzeczy zaczął się zmieniać dopiero od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a w ostatniej dekadzie odnotowuje się nowe spojrzenie.

Uważano przy tym, że ruch krucjatowy to wyłącznie przykład agresji chrześcijaństwa na islam, początek kolonializmu dokonywanego przez świat zachodni, to wreszcie środek walki papieżstwa z cesarstwem o prymat w świecie chrześcijańskim. Przy całej złożoności tematu mało kto pamiętał o tym, że to muzułmanie zajmowali w XI wieku blisko dwie trzecie ówczesnego świata chrześcijańskiego, w tym jego święte miejsca jak: Jerozolimę, Betlejem, czy Compostellę. Reakcja chrześcijan była zatem jedną z form odpowiedzi na muzułmańskie parcie na chrześcijański Zachód i Wschód jednocześnie. Wymowne jest w tym względzie wezwanie Aleksego Komnenosa poprzedzające ruch krucjatowy o pomoc chrześcijanom na Wschodzie - mowa bowiem o konkretnym zagrożeniu. Pojawia się

w związku z tym pytanie: czy zatem krucjaty nie należy raczej traktować jako swoistego rodzaju wojny obronnej chrześcijaństwa przed ekspansją islamu? Ówczesny świat chrześcijański znalazł się właśnie wtedy w kleszczach muzułmańskich podbojów i to zarówno na Wschodzie (zwłaszcza po klęsce Bizancjum pod Manzikertem), jak i na Zachodzie (od strony muzułmańskiej Hiszpanii). Trudno dziś na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, ale być może należałoby przewartościować nasz dotychczasowy osąd o ruchu krucjato- wym. Wnikliwa analiza wszelkich aspektów życia krzyżowców na Wschodzie, przy zastosowaniu także badań interdyscyplinarnych burzy w dość oczywisty sposób osąd S. Runcimana, wskazując na ogromną złożoność zjawiska, jakim były, umownie zwane, wyprawy krzyżowe.

W związku z postępem w badaniach nad krucjatami i dziejami Lewantu, możliwym dzięki zastosowaniu nauk interdyscyplinarnych, obalono do chwili obecnej wiele istniejących stereotypów i mitów.

Jako jeden z pierwszych mitów padł czynnik ekonomiczny, uważany zgodnie z nauką marksistowską za nieodzowny i najważniejszy element sprawczy wypraw krzyżowych. Badania nad stanem finansów osób uczestniczących w krucjatach wykazały, że ci ostatni rzadko kiedy wzbogacali się na krucjatach, częściej do nich dopłacając. Odzwierciedleniem takiego stanu rzeczy mogą być europejscy monarchowie, jak francuski Ludwik VII, Ludwik IX Święty czy angielski Ryszard I, którzy nierzadko z własnych środków dopłacali

uczestniczącemu w wyprawie rycerstwu. Być może ta świadomość sprawiała, że udział przedstawicieli innych krajów (z wyjątkiem Anglii i Francji, a także Cesarstwa Niemieckiego, Węgier, czy państwerek republik włoskich) był raczej symboliczny. Pewnym rozwiązaniem problemów finansowych osób biorących udział w krucjatach stało się w czasach Ludwika IX Świętego sporządzanie kontraktów czyli umów określających obowiązki krucjatowe jej uczestników (ostatnia wyprawa krzyżowa z udziałem Ludwika IX Świętego została zorganizowana w całości na zasadzie kontraktowej). Niektórzy krzyżowcy byli tak biedni po powrocie z wyprawy, że w swych włościach musieli wprowadzać specjalne opłaty.

Drugim z mitów, kreujących obraz wypraw krzyżowych był czynnik demograficzny. Powszechnie uważano, że młodszy synowie seniorów nieposiadający praw do dziedziczenia ziemi szukali rekompensaty w wyprawach do Outremer. Czynnik ten nie tłumaczy jednak dostatecznie tego zjawiska, skoro ogromna rzesza tzw. „pierwszych dziedziców” czyli najstarszych synów czy wręcz samych seniorów pociągnęła na krucjatę na równi z młodszym rodzeństwem. Na dodatek najczęściej po wypełnieniu ślubów wracali z powrotem do zastanej rzeczywistości i do Europy.

W ten sposób nie wytrzymuje krytyki teza o rozumieniu krucjat jako „wentylu bezpieczeństwa” rozdrobnionej stanowo i terytorialnie społeczności Zachodu. Badania z zakresu socjologii wykazały bowiem, że najazdy i wojny prywatne wcale nie zakończyły się

z chwilą rozpoczęcia ruchu krucjatowego, wręcz przeciwnie, nasiliły się w czasie ich trwania.

Uważano także krucjaty za przejaw zachodniego kolonializmu, choć jak zauważył Joshua Prawer „krzyżowcy zdobyli kraj, ale nie zapuścili w nim korzeni”. Twierdzono tak na podstawie natężenia (w różnych okresach) migracji ludności europejskiej do Ziemi Świętej zapominając jednocześnie o tym, że kilka wieków wcześniej, w 732 roku pod Poitiers Karol Martel („Młot”) zatrzymał ekspansję muzułmańską na Europę, przy czym nikt nie ośmielił się jej nazywać mianem kolonializmu arabskiego. Nie dostrzegano także, że ludność chrześcijańska w Ziemi Świętej stanowiła zawsze mniejszość (czasami było jej poniżej 10% całej lokalnej populacji), zaś jej celem była po prostu ochrona miejsc świętych, nie zaś wyzysk ludności tubylczej, jak to miało miejsce w koloniach. Krzyżowcy nie stanowili nigdy jakiegoś większego zagrożenia dla świata muzułmańskiego, wystarczyło powierzchowne zjednoczenie islamu, by znaleźli się w głębokiej i trwałej defensywie. Przez długie lata Turcy i Arabowie widzieli w krzyżowcach zwykłych uzurpatorów, porównywalnych z innymi, muzułmańskimi sąsiadami. Co do działań strony tureckiej to nie ulega wątpliwości, że po zdobyciu Akki przystąpiła ona do dalszych zmasowanych ataków, przesuwając swą interwencję coraz bardziej w stronę Europy. Zwycięzca spod Akki, sułtan Al-Malik al Aszraf zaraz po rzezi chrześcijan w mieście, napisał list do króla Armenii Hetuma II, o zamiarze kontynuowania „*dżihadu*” w tym rejonie świata.

Niewątpliwie wyprawy krzyżowe to także przejaw złożonej religijności świata zachodniego. Jak o tym pisał Gad Lerner: „Wojna krzyżowa, nawet gdy przekształciła się w wyprawę rycerską, pozostawała fenomenem wiary.” Krzyż przyjmowano nierzadko po płomiennych kazaniach Piotra z Amiens czy Bernarda z Clairvaux i prawie zawsze poprzedzano go pokutą. Jak to określił badacz idei politycznej i prawnej średniowiecza Jean Chelini: „Niepowodzenie materialne wyprawy warunkuje jej sukces duchowy”. Trudno o trafniejsze spostrzeżenie. Na przykład w czasie II i III krucjaty wezwania do podjęcia krzyża nierzadko poprzedzały listy skierowane przeciwko zbytkowi. Głoszenie idei krucjatowej uczyniło wyprawy krzyżowe dziełem całego świata chrześcijańskiego, również tych, którzy walczyli z niewiernymi po sąsiedzku zza między czy tych, którzy wspomagali materialnie jej uczestników. Być może owe uniesienie duchowe tchnęło małego dwunastoletniego pasterza Stefana (Etienne) z Vendee wraz z grupą nieletnich w 1213 roku do podążania śladem dorosłych do Palestyny. Los obszedł się z nimi okrutnie; po zaokrętowaniu w Marsylii wywieziono ich do Maghrebu, gdzie sprzedano na targach niewolników. Inny młodzieniec rodem z Niemiec Mikołaj w tym samym czasie pragnął urzeczywistnić ideę Królestwa Bożego na Ziemi, wyprzedził więc w tym względzie chłopskiego reformatora religijnego także z Niemiec Tomasza Müntzera. Udali się w stronę Jerozolimy, by nauczać niewiernych, ale barierą nie do przejścia okazały się Alpy, których większość młodzie-

ży nie była w stanie pokonać. Dla zlaicyzowanego i nastawionego na konsumpcję świata zachodniego takie postawy są dziś mało czytelne, by nie powiedzieć niezrozumiałe.

Podkreślić należy także fakt, że pomimo religijnego zaangażowania nowo powstałe państwa nigdy nie stały się tworamami kościelnymi, pomimo zainteresowania papieżstwa ich losem, tworzenia patriarchatów i biskupstw, choć nie ulega wątpliwości, że inne Kościoły, jak chociażby melkicki czy ormiański były traktowane gorzej, czasami wręcz z pogardą. Ograniczenie znaczenia Kościoła rzymskokatolickiego było widoczne także w tym, że w przeciwieństwie do Europy tu biskupów zawsze wybierał król. Zgromadzenia zakonne także nie były tu zbyt liczne. Na uwagę zasługują:

- augustianie (posiadający Święty Grób czy kościół Wniebowstąpienia na Górze Oliwnej),
- benedyktyni (osiadli w Dolinie Jozafata, na Górze Tabor),
- benedyktyнки (za swym kościołem pod wezwaniem Św. Anny za bramą prowadzącą do miasta oraz z opactwem Św. Łazarza w Betanii),
- cystersi (w Belmont koło Trypolisu, wraz z kościołem pod wezwaniem Zbawiciela pod Jerozolimą i Ain Karim),
- premonstratensi czyli norbertanie (na Górze Radości - Montjoie - czy w pn.–zach. Jerozolimie przy grobie proroka Samuela).

Później w XIII wieku dołączyli jeszcze karmelici (w Wadi as-Sijah, na zach. zboczu góry Karmel). Tyle i aż tyle.

Uczestnictwo w krucjacie stawało się swoiście rozumianą stygmatyzacją jej uczestników i to czasami w dosłownym znaczeniu tego słowa. Śluby krucjatowe poprzedzały dwie uroczystości: podjęcie krzyża oraz nadanie symbolu pielgrzymowania, czyli salwy i kija, co przypominało ceremonię nadania lenna, gdzie w miejsce pastorału czy miecza jako symboli kontraktu lennego nadawano sakwę, kij czy muszelkę jako symbol ślubu krucjatowego.

Krucjaty przeszły do literatury również tej pięknej. To prawda, że pomimo nasilenia tej tematyki w literaturze pieśni krucjatowe nie stały się nowym gatunkiem literackim, ale ich odbicie w tejże literaturze jest wyraźne. Wymownym przykładem jest jedna z pieśni z doby bitwy pod Hittinem (sporządzona około 1190 r.), autorstwa Guiota z Dijon, pełna liryki, zabarwiona nieśmiałym erotyzmem, a wyśpiewywana przez wybrankę serca o kochanku szarżującym gdzieś w Ziemi Świętej na nieprzyjaciela krzyża: „Boże, kiedy oni krzyczą: "Naprzód" - wspomnij przyjaciela pielgrzyma, dla którego drży moje serce, gdyż okrutni są Saraceni”. Owe wybranki serca krzyżowców zrobiły oszałamiające wrażenie na wielu muzułmanach. Do historii przeszedł słynny cytowany już wiersz ibn al-Kajsariniego o urodzie frankijskiej kobiety.

Kultura frankijska na Bliskim Wschodzie była kosmopolityczna. Ów fakt wynikał z upodobań artystycznych je) mecenasów (zafascynowanych zwłaszcza kulturą arabską, po części także bizantyńską) oraz z wielokulturowego składu artystów ją tworzących. Najważniejsze projekty artystyczne do 1187 r. dotyczyły rzeźby. Wtedy właśnie (w latach siedemdziesiątych XII w.) joannici ozdobili swą kaplicę w zamku Belvoir, a templariusze dokonali wystroju wnętrza w Świątyni Salomona. Rzeźbiarze z pracowni templariuszy wykonali także zdobienia sarkofagu dla malutkiego Baldwinka, który uchodził za najpiękniejszy grobowiec królewski. Sarkofagi królewskie, znajdujące się Bazylice Świętego Grobu, zostały sprofanowane przez wojska zwycięskiego Saladyna podczas zajmowania Jerozolimy.

Za najważniejsze dzieło sztuki krzyżowców tego okresu uchodzi wszakże zdobnictwo kościoła Zwiastowania Maryi w Nazarecie. Powstawało wtedy wiele kościołów, jak św. Jana w Ramli, Gazie czy Sebastei, gdzie mieści się grób świętego, wszystkie z widocznymi śladami przenikania się kultur Zachodu i Wschodu. W najważniejszym kościele krzyżowców - Świętego Grobu w Jerozolimie - widać jeszcze dziś wpływy bizantyńskie (zachowała się wzorowana na sztuce Cesarstwa mozaika, przedstawiająca Chrystusa).

Kunszt malarstwa tego okresu reprezentuje przede wszystkim fresk w kościele Bożego Narodzenia w Betlejem. Na kolumnie zachowało się malowidło przedstawiające Maryję z Dzieciątkiem w otoczeniu trzech pątników. Podkreśla się, że jego twórcą jest Włoch po-

zostający pod wpływami Bizancjum. Jest to najstarszy zachowany z czasów krucjat fresk, którego powstanie datuje się na 1130 r.

Jednak wyprawy krzyżowe miały także swoje drugie oblicze, na co wymownie zwrócił uwagę papież Jan Paweł II. Jego słowa spotkały się wówczas z mieszanym komentarzem, od słów pochwały za odwagę po krytykę lakoniczności udzielonej wypowiedzi (przy okazji warto zauważyć, iż nikt nie zapytał chrześcijan, czy mogą domagać się podobnego gestu od muzułmanów). W tym wzajemnym braku zrozumienia tkwi źródło ciągle jeszcze wzajemnej niechęci świata zachodniego i islamu. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa żydowskiego dziennikarza i uczonego Gada Lenera uważającego, że „... dla Franków doświadczenie państwa zamorskiego okazało się zyskiem: przywłaszczyli sobie mądrość Wschodu, w zamian pozostawiając jedynie łzy i krew. Nie ulega wątpliwości, że krucjaty zrodziły ideę chrześcijańskiego Zachodu, dla którego dzięki odkryciom geograficznym mogła zrodzić się w dalszym aspekcie cywilizacja globalna, oparta na chrześcijańskich wartościach, choć niekoniecznie wprowadzana ewangelicznymi metodami. Cywilizacja ta uległa przewartościowaniu w XVIII wieku, wieku na gruncie racjonalizmu i laickości życia.

A jednak, jak komentuje sens krucjat Gad Lerner: „odrodzony duch krucjat” i laickość owego świata zachodniego (w tym także budowanego w duchu laickości państwa Izrael) zbliżyły się do siebie, wobec nieufności wywołanej fundamentalizmem islamskim.

Tymczasem okazuje się, że idea dżihadu i wyrastający z niej fundamentalizm islamski były zasadniczo - aż do dwudziestego wieku - jako takie zapomniane przez islam. Mało kto zdaje sobie dziś sprawę, że objeżdżający Imperium Osmańskie cesarz Wilhelm II przyjął postawę krzyżowca, a mimo to był owacyjnie witany także przez Arabów. Kto wie, czy sporo racji nie ma współczesny katolicki myśliciel Franje Cardini, uważający krucjaty w stosunku do islamu, rozciągającego się od Nigru po Himalaje, od Wołgi po Jezioro Tana zaledwie za „ukłucie szpilki”. Z wyjątkiem Bliskiego Wschodu i Półwyspu Iberyjskiego o krucjatach niewiele lub zgoła nic nie wiedział przeciętny muzułmanin. Powstaje zatem pytanie, co takiego musiało wydarzyć się w historii, by duch krucjat ponownie ożył? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, choć wydaje się jednak, że duży wpływ na to ma laicka koncepcja Zachodu, dla której stolicą duchową nie jest już Rzym, ale Berlin, Paryż, Londyn czy, jak tego chce Lerner, Nowy Jork. Wartości przyświecające chrześcijanom podążającym do Ziemi Świętej odczytane zostały na nowo jako przejaw kolonializmu, ekspansywności i chęci konfrontacji. Sprzyja temu powszechna globalizacja i przekonanie o dobrobycie w modelu państwa liberalnego. Toteż obecnie akcentuje się w świecie muzułmańskim konieczność stawienia tamy owemu chrześcijańskiemu, a tak naprawdę zlaicyzowanemu modelowi kultury. Stan ten wykracza poza ramy Europy, czego przykładem może być panujące od jakiegoś czasu w Autonomii Palestyńskiej przekonanie o czasowo-

ści istnienia państwa Izrael. Ten swoisty paradygmat stworzony przez samych Palestyńczyków wynika z porównania Izraela do okupacyjnego w swym charakterze Królestwa | Jerozolimskiego. A zatem owe zróżnicowanie: my i oni kładzie się cieniem niezrozumienia na średniowiecznej idei wypraw do Ziemi Świętej.

Dziś średniowiecze jest cokolwiek bliższe współczesnemu światu niż kiedykolwiek indziej. Czas pokaże, ale być może należałoby mówić o zmierzchu cywilizacji zachodniej, która wyjałowiona przez źle rozumiany pluralizm kulturowy zneutralizowała czy wręcz zatraciła swoje wartości, dzięki którym wyrosła.

Rozdział VIII

ASPEKTY PRAWNE

„Takie postanowienie, na które godzą się rycerze, nie może być zmienione ani przez króla, ani przez nikogo spośród Franków. Albowiem rycerz u nich to wielka rzecz”

(Usama „Księga pouczających przykładów”)

Kościół starał się zadbać o osoby wyruszające na wyprawę krzyżową. W XII wieku wprowadzono przepisy prawa kanonicznego chroniące dobra rycerzy ruszających na krucjatę. W razie naruszenia tych dóbr (co wcale nie należało do rzadkości) groziła sprawcy ekskomunika kościelna. Jednocześnie uczestnikom wyprawy gwarantowano szereg przywilejów. Do najważniejszych zaliczano: odpusty, odłożenie zobowiązań feudalnych na czas pobytu krzyżowca na krucjacie, zawieszenie postępowania sądowego do czasu powrotu z wyprawy, rozstrzygnięcie przed wyjazdem krzyżowca w trybie przyśpieszonym sprawy spornej, moratorium na spłatę jego zobowiązań materialnych, zwolnienie z myta i podatków, a nawet odwołanie nałożonej już ekskomuniki. Wyruszający na wyprawę krzyżową mógł też bez konsekwencji prawnych kontaktować się z ekskomunikowanym i miał prawo do osobistego spowiednika o szerokich kompetencjach do rozgrzeszania (w tym tych grzechów, których rozgrzeszenie należało do wyższego duchowieństwa). Biorąc pod uwagę przepisy prawa rzeczowego godną odnotowania jest możli-

wość zbycia tych ziem, które stanowiły dobra niezbywalne (w tym tzw. dóbr martwej ręki) pod tym wszakże warunkiem, że otrzymane pieniądze przeznaczone zostaną na krucjatę.

Uczestnictwo w wyprawie krzyżowej dodawało splendoru całej rodzinie. Nierzadko w czasie chrztu dziecka ojcem chrzestnym zostawał krzyżowiec.

Z drugiej strony lenno pozostawione bez należytej (to znaczy zbrojnej) opieki było przedmiotem ataków sąsiadów. Przykładem może być jeden z uczestników trzeciej krucjaty - Ralph Hodeng, którego żona w czasie jego nieobecności została pohańbiona i oddana za mąż wieśniakowi. Żona innego krzyżowca Wilhelma Trussela została zamordowana zaledwie w półtora miesiąca po wyjeździe męża. Stąd też ważną rzeczą było powierzenie majątku krzyżowca w odpowiednie ręce. Nierzadko oddawano ów majątek w ręce zakonów rycerskich, z reguły jednak członkom rodziny. O templariuszach była już mowa, w jaki sposób zarządzając majątkiem krzyżowca obchodzili zwalczaną przez Kościół lichwę. Templariusze stanowili w tym czasie nierzadko remedium na wiele bolączek ówczesnego świata. Polscy książęta na spornych terenach (np. na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej stanowiącej cel zakusów margrabiów brandenburskich) chętnie osiedlali templariuszy twierdząc - zresztą jak się okazało błędnie - że takiej potędze nikt się nie oprze. Templariuszy wykorzystywano np. w Anglii do przewodniczenia w sądach, w tzw. sprawach niegardłowych (to znaczy niezagrożonych karą śmierci). Wykorzystywano ich autorytet do

przewodniczenia także sądom arbitrażowym, jako że sam zakon podlegał bezpośrednio papieżowi.

Z reguły majątkiem zarządzał brat lub syn krzyżowca, dalej sąsiedzi, wasale, duchowieństwo, a także żony i matki, wreszcie na końcu plenipotenci. Jeden z największych autorytetów naukowych w sprawach krucjat Jonathan Riley-Smith wskazuje na ogromną złożoność losów talach rodzin krzyżowców. Na przykład w 1101 roku krzyżowiec Gwidon z Bre powierzył pieczę nad zgromadzonym majątkiem i - co ważniejsze - nad córką swemu sąsiadowi. Był nim - *note bene* także krzyżowiec z pierwszej krucjaty - Olivier de Lastours. Po powrocie ojca okazało się, że jego córka wyszła w międzyczasie za mąż właśnie za owego zarządcę. Te i inne podobne wypadki sprawiły, że od czasów mniej więcej Hittinu krzyżowcy z Anglii z reguły wyznaczali plenipotentów do zarządu swym majątkiem.

Powaznym problemem każdego krzyżowca było posiadanie gotówki na krucjatę. Dostarczały jej niektóre klasztory, chociaż sir Ryszard z Kornwalii wyciął las i zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczył na cel związany z odbyciem pielgrzymki do Ziemi Świętej.

W praktyce na szeroką skalę starano się wprowadzić tzw. podatek krucjaty. Pierwszym znanym była tzw. dziesięcina saladyńska. Wprowadzono ją już w 1188 roku, a zatem niedługo po klęsce na Rogach Hittinu. Był to podatek dochodowy, pobierany w formie dziesięciny z dochodów zarówno świeckich jak i duchownych. Zwolnieni z jego płacenia byli jedynie uczestnicy krucjaty, ale sam podatek nie cieszył się en-

tuzjazmem wśród podatników. Filip II August musiał przysiąc, że ani on, ani jego dzieci nie wprowadzą go po raz wtóry. Zyski z niego oszacowano w Anglii na 70 tys. funtów, co nie stanowiło jakiegóś specjalnie wygórowanej kwoty. Prawdopodobnie relatywnie niewielkie wpływy z podatków sprawiły, że już w dwa lata później papież Innocenty III obciążył kler dodatkowym podatkiem na finansowanie krucjaty i nakazał umieszczać w kościołach specjalne skarby z przeznaczeniem na ten właśnie cel, o czym była już wcześniej mowa. Tenże sam papież wprowadził dla duchowieństwa w roku 1199 obciążenie polegające na opodatkowaniu go podatkiem w wysokości czterdziestej części uzyskiwanych rocznych dochodów z przeznaczeniem na zorganizowanie czwartej krucjaty, a w 1215 roku narzucił płacenie podatku na piątą krucjatę w wysokości dwudziestej części uzyskiwanego przez podatnika dochodu, uiszczanego co trzy lata, które to obciążenie Francja i Anglia zastąpiły dziesięciną w roku 1245. Innocenty III wprowadził także obowiązek uiszczania określonych kwot pieniężnych w związku z tzw. karą noszenia krzyża. Można było się zwolnić od owej kary przez zapłacenie odpowiedniej gotówki.

Stosunki z miejscową ludnością z reguły przedstawiały się nie najgorzej. Żydzi wprawdzie nie mogli posiadać lenna, lecz mieli zagwarantowaną wolność religijną, w zasadzie nie zmuszano też ich do noszenia wyróżniających ich oznak czy koloru szat. Nie dochodziło także zbyt często do pogromów Żydów, chociaż odnotować należy, że podczas pierwszej krucjaty część Ży-

dów na wieść o zaistniałych pogromach w Nadrenii stanęła po stronie muzułmanów. Niechętna a czasami wręcz wroga postawa wobec Żydów zwłaszcza w samej Europie wynikała z uznania ich przez świat chrześcijański winnymi bogobójstwa. Wymowne w tym względzie było nawoływanie mnicha Raula do walki z nimi, ripostowane z drugiej strony przez Bernarda z Clairvaux twierdzeniem, że Żydzi są obrazem Chrystusa Cierpiącego, noszącymi krzyż za winy których nie popełnili.

Również w dziedzinie płacenia podatków muzułmanie nie byli traktowani na terenach zajmowanych przez chrześcijan gorzej. Dał temu wyraz dwunastowieczny, muzułmański pisarz Ibn Dżubajr: „Przejeżdżaliśmy przez liczne wsie zamieszkałe przez muzułmanów, którzy byli bardzo dobrze traktowani przez Franków. (...) Jedną z największych tragedii muzułmanów jest to, że muszą uskarżać się na niesprawiedliwości, popełniane przez ich własnych władców, a Franków, swoich naturalnych wrogów, mogą tylko wychwalać. Niech Allah wkrótce zmieni ten stan rzeczy”. Rzeczą godną odnotowania jest również prawny aspekt tworzenia się osad zachodniego chrześcijaństwa w Lewancie. Badania archeologiczne wykazały zdumiewające podobieństwo nowo lokowanych miasteczek czy wsi w Ziemi Świętej z podobnym osadnictwem na Zachodzie Europy. Pewną innowacją było tu połączenie tradycji wschodniej (długa, główna ulica, przy której skupia się centrum handlu) z zachodnią (wytyczenie rynku z urządzeniami miejskimi jak: ratusz, gmach są-

du, kościół farny). Tak więc jedna z ulic dochodzących do rynku była najważniejszą i przy niej, i na rynku samym odbywało się główne życie miejscowości. Do tej pory odkryto około 12 talach osad, a jedną z nich jest miasteczko gruntownie już przebadane, oddalone o około 15 km od Jerozolimy - Qubeiba. Zauważono, że przy głównej drodze domy były nieco większe od pozostałych i posiadały dwa piętra. Wiemy nawet, jak wyglądała zabudowa takich miasteczek. W 1992 r. żydowski archeolog z Jerozolimy Adrian Boas przeprowadził wykopaliska w miejscowości El-Kurum na przedmieściach Ramot Allon i oto co stwierdził o zabudowie z czasów obecności Franków:

„Domy były małe i wąskie, z cylindrycznymi sklepieniami, o rozmiarach średnio cztery na dziesięć metrów. Ściany boczne podtrzymujące sklepienia, miały około dwóch metrów szerokości i były od wewnątrz otynkowane. Ponieważ domy łączyły wspólne ściany boczne a ściany frontowe i tylne często biegły na długości kilku domów, jest oczywiste, że wieś powstała w rezultacie jednorazowego przedsięwzięcia, przeprowadzonego w krótkim czasie. W jednym z domów schody, prowadzące na górną kondygnację, zachowały się częściowo w murze ulicznym. Czasami spotyka się piwnice, do których prowadziły schody z wnętrza lub bezpośrednio z ulicy. Zarówno w El-Qubeiba jak i w El-Kurum mieszkańcy zajmowali się wyrobem wina... w pobliżu wejść do domów znaleziono duże tłocznie. Zbudowane były z kamienia i pokryte dwiema

warstwami różowego gipsu hydraulicznego. W innych domach znaleziono prasy do wyciskania oliwek”.

Przepisy podatkowe - rzecz jasna - były tak skonstruowane, by chronić w największym możliwym stopniu ludność chrześcijańską. Największe przywileje posiadali bezwzględnie Włosi, którzy zdystansowali w handlu tak renomowanych i doświadczonych kupców, jak pochodzących z Syrii, Afryki Pn. czy Persji. Towary opodatkowywano według wartości, lecz w przypadku niektórych rzeczy oznaczonych co do gatunku (w ilościach hurtowych) jak: oliwa, wino, zboże - opodatkowywano według ich ilości. Podatek wynosił od 4% aż do 25% wartości. Jednostką fiskalną była liczba palenisk kuchennych, która występowała w dekrete podatkowym z 1183 r.

Prawo karne stosowane przez krzyżowców nie należało do godnych polecenia w oczach Arabów. Dotyczyło to zwłaszcza sposobu przeprowadzenia postępowania dowodowego, podczas którego stosowano powszechnie - tak jak w całej Europie - *ordalia*. Była o nich mowa wcześniej, choć wartym podkreślenia jest fakt, że były one z reguły nadużywane. Jedną z najczęstszych prób była tak zwana próba wody zimnej. Usama podaje, że pewnego razu poddano tej próbie człowieka, napełniając beczkę z wodą i umocowując w poprzek drewnianą deskę (poprzeczkę). Oskarżonego przywiązali do poprzeczki i zanurzyli w wodzie. Uważano przy tym, że woda jako czysty żywioł przyjmie go do siebie, jeśli jest niewinny, w przeciwnym wypadku nie będzie tonął, a to oznaczało dla niego ewidentną

winę i w konsekwencji karę. Podobno oskarżony znając sens tej „próby” próbował się zanurzyć, robił to jednak bezskutecznie i w efekcie wydano na niego wyrok „wyłupienia oczu rozpalonym żelazem”. Innym środkiem dowodowym była przysięga oczyszczająca. Papież Innocenty III z obrzydzeniem wypominał Frankom treści niektórych przysięg nie bez racji uważając, że są „zbrodnicze i obrzydłe”. Chodziło o zaklinanie się na sekretne części ciała Chrystusa i Jego świętych. Do najmniej drastycznych należały przysięgi na „święty brzuch” czy na „krwawiący Boży tyłek”. We Francji wojnę tego typu bluźnierstwom wydał Ludwik IX Święty. Pod wpływem być może nienajlepszego prowadzenia się Baldwina II zreformowano około 1119–1120 r. prawo karne materialne w postaci tzw. kodeksu z Nabulusu. To 25 artykułów, które w swej istocie nawiązują przede wszystkim do przestępstw o charakterze obyczajowym. Najbardziej piętnowany był gwałt, homoseksualizm, uprawianie stosunków intymnych z muzułmanami. Za większość z nich groziła śmierć poprzedzona mutilacją intymnych części ciała. Pewną praktykę wykazywały też przypadki samowolnego wymierzania kar. Najczęściej sprawcę zakopywano na jakiś czas żywcem w ziemi, a następnie (jeśli jeszcze żył) puszczano na wolność czy zmuszano do określonych zachowań. Groziła za to kara odzwierciedlająca, z której sprawca mógł się wyzwolić godziwszy się na *ordalia* wykonywane przed kościołem. Ich wynik decydował o winie lub niewinności oskarżonego.

Prawo muzułmańskie pod tym względem znacznie się różniło. Dla wyznawców islamu źródłem wszelkiego prawa jest Bóg. Żąda on od swych wyznawców poszanowania ustanowionych przez niego norm prawnych i całkowitego podporządkowania się jego woli. Z tych zasad wypływa tak zwany szari'at - prawo uznające wyższość prawa boskiego nad tak zwanym prawem stanowionym. Szari'at bazuje na trzech nierównościach: między muzułmaninem a niewiernym, pomiędzy kobietą a mężczyzną, wreszcie pomiędzy wolnym a niewolnikiem. W ramach nierówności pomiędzy muzułmaninem a „niewiernym” wyróżnia się tak zwanych „zimmi”, co można przetłumaczyć jako „chronionych”, którymi są zarówno chrześcijanie jak i Żydzi. Zalicza się ich do tak zwanych „ludów księgi”, ale nie stoją oni na równi z muzułmanami. Bardziej złożony jest ich stosunek do politeistów czy wręcz ateistów, w stosunku do których panuje stan wiecznej wojny. Prawo szari'atu traktuje z kolei „zimmi” na podstawie umów, jakie zawarto w czasach podboju Bliskiego Wschodu z jakobitami w Nadżran (10 rok hidżry - 631 rok po Chrystusie) oraz późniejszych umów z chrześcijanami i Żydami. Ich motywem przewodnim jest obowiązek płacenia podatku za swobodę wyznawanego kultu. Lepiej od niewiernego traktowano heretyka. Był on w końcu muzułmaninem, a zatem w razie dostania się do niewoli nie podlegał karze śmierci. Nie dotyczyło to oczywiście odszczepieńców, np. niektórych turkopoli, którzy przeszli na chrześcijaństwo, na których czekała śmierć w razie dostania się do niewoli. Tu prawo muzuł-

mańskie niewiele różniło się od prawa krzyżowców. Odszczepieńców można było przed śmiercią torturować i okrutnie tracić.

Władcy muzułmańscy uważani byli jedynie za „cień boży” na ziemi, choć czasami musieli uzupełniać luki w prawie, nieuregulowane przez Koran. Owe kompetencje władców nazywano w średniowieczu „*si-jasa*”, co tłumaczyć można jako „ujeżdżanie”, czyli ujarzmianie społeczeństwa. W kompetencjach tych mieściło się też prawo ferowania wyroków śmierci.

Z kolei władza zwierzchnia w państwach krzyżowych zasadniczo należała do króla i jego wasali, zgodnie z regułami monarchii patrymonialnej. Wasal posiadał lenno nadane mu przez seniora. Ciekawostką jest znacznie częstsze występowanie na terenie Ziemi Świętej (zwłaszcza w Królestwie Jerozolimskim) niż na Zachodzie Europy beneficjów płaconych w pieniądzu. Były one korzystne dla feudałów królewskich, gdyż w razie utraty ziemi (co zdarzało się dość często) mogli dalej funkcjonować jako rycerze. Oczywiście wiązało się to z jego obowiązkami jako wasala w dziedzinie obronności. Musiał stawać na każde wezwanie swego króla i walczyć - z reguły konno. Bardzo rzadko stosowano - popularną na Zachodzie - możliwość wykupienia się od tego obowiązku. Na czele państwa stał król. W ciągu XII w. utracił on szereg uprawnień, jakie posiadał, np. wyłącznego prawa bicia monety czy prawa do łupu. Zasadniczo pomiędzy królem a panami królestwa istniała rywalizacja, z której do panowania Baldwina IV Trędowatego król wychodził obronną ręką.

W prostej mierze przewaga ta wynikała z dwóch uprawnień króla:

- 1) prawa do nadawania ziemi i
- 2) ustawodawstwa.

Okolo 1166 roku król Amalryk wydał bardzo ważny akt prawny znany jako: „*Assize sur la legece*” („*Posiedzenie sądu w sprawie lenna*”), w myśl którego wszyscy najwięksi panowie lenni (tu zwani kontrwasalami) musieli płacić królowi daninę lenną. W praktyce uznawano w ten sposób zasadę normńskiego porządku lennego - „wasal mego wasala jest moim wasalem”. Do swej dyspozycji monarcha miał także Wysoką Radę, składającą się z wasali bezpośrednio zależnych od króla i przedstawicieli najznamienitszych rodów Królestwa a służącą mu przede wszystkim doradzaniem oraz okazjonalnie parlament, złożony z dostojników świeckich i duchownych, a także bogatych mieszczan oraz przywódców zakonów rycerskich. Do parlamentu należało między innymi uchwalanie podatków nadzwyczajnych (np. 1166 i 1183 r. podatku od dóbr ruchomych) a także w celu opłacenia wydatków wojskowych jak to miało miejsce np. w 1166 i 1183 r. Parlament decydował także w sprawach matrymonialnych (m. in. wskazując oblubieńca dla ważnej w Królestwie dziedziczki), a także zajmował się sprawami polityki zagranicznej oraz sukcesją po zmarłym królu, jak to miało miejsce po śmierci Baldwina I, kiedy na tron powołano jego kuzyna Baldwina z Le Bourg.

Pozycja króla jeszcze w początkach XII w. była dosyć silna i ugruntowana, zaś przyczyną takiego stanu

rzeczy były rozległe domeny królewskie. Najwięcej było ich w Judei i Samarii, znacznie mniej w Galilei. Szczególną rolę odgrywały miasta królewskie takie jak: Nabulus, Tyr, Akka i Bejrut. Do króla należały także wsie i tzw. *casaux* - większe domostwa czyli sioła. Pobierano z nich liczne podatki, jak: pogłówny, gruntowy, wreszcie zmuszano do pańszczyzny oraz żądano danin (tzw. *exenia*) w naturze. Król mógł żądać także wykonania określonych prac na rzecz dworu i państwa (np. sprawowania stróży). Do króla należało przekazywanie lenna.

W rezultacie nastąpiło też zróżnicowanie ludności Królestwa. Główna linia podziału przebiegała wokół schematu Frankowie - ludność tubylcza, a przejawiała się m.in. w sądownictwie. „Szlachetni panowie” zasilali Wysoką Radę (*Curia Regis*) i uczestniczyli w sądach senioralnych, tzw. łacinnicy niżsi wchodzili w skład sądów mieszczańskich. Ludność podbita dzielona była według kategorii: wolni - niewolni. Dla wolnych zarezerwowano tzw. sądy syryjskie (*rais*) lub La Fonde, dla zniewolonych sądy właściciela czyli pana feudalnego.

Wysoka Rada wykształciła w swych ramach Sąd Najwyższy, którego rola początkowo ograniczała się do zatwierdzania wyroków sądów niższej instancji (a więc o uprawnieniach kasacyjnych), lecz później zajmowała się wszelkimi sprawami „szlchetnych panów”, a nie tylko sądowymi. Sądami niższego stopnia były sądy senioralne pod auspicjami seniora, dalej sądy pod przewodnictwem „*raisa*” - będącego odpowiednikiem wójta lub sołtysa. Zajmowały się one sprawami drobnej

wagi ludności „tubylczej”. Frankowie podlegali w tym czasie sądom obywatelskim (mieszczańskim). Były to sądy typowe dla komun włoskich, działające w obrębie dzielnic, należących w miastach Królestwa do Włochów. Zaliczyć do nich wypada tzw. sądy morskie (nazywane „*la Chaine*” - „Łańcuch”), obejmujące sprawy żeglugi, opłat portowych oraz pobytu jednostki pływającej w porcie. La Fonde - to typowe sądy kompetencyjne, zajmujące się sprawami sporów pomiędzy ludnością frankijską a Syryjczykami.

W Królestwie pojawili się także na wzór zachodni urzędnicy centralni; w szczególności konetabl, który pod nieobecność króla przewodził radzie i był dowódcą armii, marszałek, zajmujący się na co dzień stajniami królewskimi, oraz niezmiernie ważny w zakresie zarządzania państwem urzędnik zwany seneszalkiem, do którego obowiązków należało m.in. ewidencjonowanie dochodów Królestwa, wyznaczanie bajliwów w prowincjach i nadzór nad nimi. Wypada jeszcze wspomnieć o kanclerzu, którego wybierano spośród duchownych (najbardziej znany w tamtych czasie to słynny kronikarz Wilhelm z Tyru). Jego rola, jak podkreśla M. Ballard, była niewspółmiernie mniejsza od tej, jaką pełnili kanclerze w Europie (ograniczała się zasadniczo do wydawania i przechowywania dokumentów państwowych). Administratorem rezydencji królewskiej był szambelan, typowo tytularne stanowisko bez wpływu na życie w państwie.

Reasumując należy stwierdzić, że pomimo pewnych odrębności Królestwo Jerozolimskie stanowiło

odzwierciedlenie systemu lennego panującego w Europie wraz z zasadami rządzącymi monarchią patrymonialną. Niektóre z instytucji nie mogły wykształcić się z uwagi na stan ciągłego zagrożenia ze strony muzułmanów. Nie doszło też do jakiejś szerszej wymiany myśli prawnej i stworzenia wspólnej doktryny państwa z muzułmańskimi sąsiadami. Religia, odmienna mentalność, wzajemna nieufność to zdaje się decydujące o tym niepowodzeniu czynniki.

ZAKOŃCZENIE

„Sit tibi copia, sit sapientia formaq̄ det: inq̄nat oia sola suprea si comi (tetur)”.

(„Jeśliś obdarzon męstwem, mądrością, urodą, wszystko to zniszczy pycha, gdy zawładnie tobą”).

(inskrpcja w zamku krzyżowców Krak de Chevaliers)

Niewątpliwie wyprawy krzyżowe stanowiły znaczącą przygodę zachodniego społeczeństwa, na tyle oryginalną, że doświadczenia zeń płynące stały się bazą następnych, niestety, tylko w ograniczonym stopniu mniej krwawych, wypraw do Indii, Ameryki i innych zakątków „Nowego Świata”. Nie wiemy też, jak potoczyłyby się losy Bliskiego Wschodu w kontekście innego rozdania losu w bitwie na Rogach Hittinu. Prawdopodobnie sytuacja niewiele by się poprawiła na korzyść krzyżowców, bowiem przyczyna była zawsze ta sama: państwa europejskie w Lewancie były obcymi czynnikami sprawowania władzy, a przy skostniałej strukturze sprawowania władzy, pogardzie wobec ludności poddańczej Hittin na pewno przydarzyłyby się w innych okolicznościach.

Są to jednak czyste spekulacje. Warto jednak pamiętać, że krucjaty do dziś fascynują ludzi: jednych odwagą logistycznego przedsięwzięcia, innych wzruszają ofiarnością w dochodzeniu do celu, wreszcie wśród niektórych wzbudzają pogardę z racji ogromnych nadużyć, których dokonano w „imię wiary”. Ni-

komu jednak nie są obojętne, a ich ciągle odkrywanie na nowo nie przestaje zajmować historyków i zwykłych amatorów. Ta fascynacja światem rycerzy, który odszedł już w niebyt historii stała się czynnikiem sprawczym do napisania tej pracy. Jak o krucjatach napisała kiedyś Jadwiga Glanc:

*„Wydmy piasku złotego,
białe płaszcze rycerstwa,
chorągwie powiewające.
Nagle.*

Rzeka krwi.

*Wydmy czerwonego piasku,
Pochód śmierci tańczący w bezruchu.
Zabiło ich to, w co wierzyli.
Godna śmierć”.*

Aneks

Źródła do bitwy pod Hittinem

1. List do Archumbalda mistrza joannitów we Włoszech, napisany w dwa miesiące po bitwie

Opowiemy ci, Lordowi Archumbald, mistrzowi zakonu Szpitalników w Italii oraz wszystkim braciom o wszystkim co wydarzyło się na ziemiach za morzami. Musisz wiedzieć, że król Jeruzalem, wraz z olbrzymią armią liczącą, co najmniej trzydzieści tysięcy ludzi przebywał w okolicy święta Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca) w Saffuriji. Pogodził się on z hrabią Trypolisu, i z którym to służył w armii. I oto Saladyn, pogański król stanął naprzeciw Tyberiady z osiemdziesiątysięczną jazdą i pokonał go. Król Jerozolimy dowiedziawszy się o tym, wyruszył z Saffuriji i poszedł ze swymi ludźmi przeciw Saladynowi. Saladyn zaatakował ich w Maskenach w piątek po święcie Apostołów Piotra i Pawła (3 lipca). Zacięta bitwa trwała cały dzień, lecz noc położyła jej kres. Z nadejściem nocy król Jeruzalem rozbił swe namioty w pobliżu Lubiyah, a następnego dnia, w sobotę, wyruszył ze swoją armią. Około godziny trzeciej mistrz templariuszy zaatakował wraz ze wszystkimi braćmi. Nie otrzymali oni żadnej pomocy i Bóg pozwolił, aby większość z nich zginęła. Po tym król wraz z armią przebił się z trudem do miejsca oddalonego o około milę od Nimrin i tam hrabia Tripoli przyszedł do niego i kazał rozbić swoje namioty niedaleko góry, która jest jak zamek. Mogli rozbić tam

jednak tylko trzy namioty. Kiedy Turcy zobaczyli ich wznoszących fortyfikacje rozpalili ogniska wokół armii króla, a gorąco było tak wielkie, że smażące się konie nie chciały ani jeść, ani pić. Wtedy to Baldwin z Fatinoru, Bachaberboeus z Tyberiasu i Leisius z trzema innymi kompanami odłączyli się i poszli do Saladyna i, przykro o tym mówić, wyrzekli się swej wiary. Poddali się i opowiedzieli mu o beznadziejnej sytuacji w armii króla Jerozolimy. Wtedy Saladyn wysłał Taqi al-Dina przeciw nam z dwudziestoma tysiącami wybranych rycerzy. Natarli oni na armię Chrystusa i od nony do niesporów walka była najbardziej zażarta. Wielu z naszych ludzi zginęło, lecz chrześcijanie zostali w końcu pokonani. Pojmano króla wraz ze Świętym Krzyżem. Pojmano również hrabiego Gabula, Milesa z Colaverdo, Humphrey'a Młodszeo (z Toronu) księcia Reynalda, którego wkrótce zabito, Waltera z Arsur, Hugh'a z Ju bail, lorda Botrona i lorda Maraclea. Tysiące mężczyzn zostało schwytanych i zabitych, a nie więcej niż 200 rycerzy i piechurów uciekło. Hrabia Trypolisu, lord Balian i Reynald, lord z Sydonu uciekli.”

2. Eracles: „Estoire d'Eracles”, w: „Recueil des historiens des croisades. Historiens occidentaux”, Paris 1844–1895, t. I-V, a zwłaszcza t. II (jest to tzw. „Kontynuacja” Wilhelma z Tyru)

„Teraz opowiem wam o Królu Gwidonie i jego armii. Opuścili oni Źródła Saffuriji, aby udać się na odsiecz Tyberiadzie. Jak tylko oddalili się od jeziora, Saladyn stanął i rozkazał swoim strzalcom nękać ich od

rana do wieczora. Upał był tak dokuczliwy, że nie mogli oni przemieszczać się bez wody Król i jego ludzie byli zbyt rozproszeni i nie wiedzieli co robić. Nie mogli zawrócić, bowiem straty byłyby zbyt duże. Zdecydował więc poradzić się hrabiego Trypolisu, który przewodził straży przedniej. Odpowiedź przyszła bardzo szybko - władca powinien postawić swój namiot oraz rozbić obóz. Król z radością przyjął tę niezbyt dobrą radę, choć w jego zwyczaju było odrzucanie właśnie dobrych rad hrabiego. Niektórzy zbrojni mówili, że gdyby chrześcijanie nalegali na spotkanie z Saracenami Saladyn mógłby nawet zostać pokonany. (...) Jak tylko rozbito obóz Saladyn rozkazał swoim ludziom zebrać chrust, suchą trawę, ściernę i cokolwiek, co mogło być użyte do wzniesienia ognia. Rozkazał też wznieść ogrodzenie wokół chrześcijańskiej armii. Rozkazy te w pełni wykonano. Wczesnym rankiem rozkazał on rozpalić ogniska. Szybko to uczyniono. Ogniska paliły się, a dym niesiony przez wiatr w połączeniu z żarem lejącym się z nieba okrutnie dokuczały chrześcijanom. Saladyn rozkazał, by sprowadzono karawany wielbłądów z wodą znad Jeziora Tyberiadzkiego a pojemniki na wodę kazał umieścić w pobliżu obozu. Później zostały one opróżnione na oczach chrześcijan, co potęgowało ich pragnienie.

Dziwna rzecz zdarzyła się w obozie. Zanim Chrześcijanie rozbili swój obóz w pobliżu Źródeł Safuriji - konie nie chciały pić wody ani rano, ani w nocy, a ich nieugaszone pragnienie oraz wyczerpanie uniemożliwiło wyprawę następnego dnia. Wtedy jeden z rycerzy

zwany Geoffrey (Godfryd) z Franclieu poszedł do króla i powiedział „Panie, to czas, byś uczynił tych pulanów z ich brodami wielkimi w twoim kraju. Jednym z powodów nienawiści jaką król Gwidon i jego Poitiweńczycy darzyli zamieszkujących ten kraj była pieśń śpiewana na jego cześć przez Poitiweńczyków w Jerozolimie, która wielce rozzłościła ludzi w królestwie. Oto owa pieśń:

„Maugre li Polein, Avrons nous roi Poitevin”.

Ta nienawiść i szyderstwo przyczyniły się do zguby Królestwa Jerozolimskiego. (...) Kiedy rozpalono ogień, a dym był już gęsty, Saraceni otoczyli armię i strzelali do niej, raniąc i zabijając ludzi oraz konie. Kiedy król ujrzał cierpienie swojej armii zawołał księcia Renalda oraz mistrza templariuszy i spytał ich o radę. Oni poradzili mu, aby przystąpił do walki z Saracenami. Rozkazał więc swemu bratu Amalrykowi, który pełnił funkcję konetabla, aby zorganizował oddziały. Zrobił wszystko co było w jego mocy. Hrabia Trypolisu, który opuścił straż przednią po przybyciu na miejsce, poprowadził pierwszy oddział w pole. Służyli mu między innymi: Rajmund, syn księcia Antiochii wraz ze swoim oddziałem oraz czterech synów pani na Tyberiadzie, Hugh, William, Ralph i Oste. Balian z Ibelinu i hrabia foscelin tworzyli straż tylną. W chwili kiedy oddziały szykowały się do boju a linie frontu zostały wyznaczone, pięciu rycerzy z oddziału hrabiego Tripolisu zdezerterowało i przeszło na stronę Saladyna, zachęcając go do ataku: „Panie, na co czekasz? Idź i pojmy chrześcijan, gdyż są pokonani.” Gdy usłyszał te

słowa, rozkazał swoim ludziom pośpieszyć się, oni zaś ruszyli w kierunku pozycji chrześcijan.

Kiedy król ujrzał, że Saladyn naciera na niego, rozkazał hrabiemu Trypolisu atakować. Prawo należne baronom w królestwie mówi, iż gdy cała armia jest w ich władaniu, baron na którego ziemi ma się odbyć walka, prowadzi pierwszy oddział i idzie z przodu, wchodząc na swoją ziemię prowadzi straż przednią, a opuszczając ją dowodzi straży tylnej. W związku z tym, że Tyberiada należała do niego, hrabia Trypolisu stanął na czele wojsk. Hrabia i jego oddział uderzyli na duży zastęp Saracenów. Saraceni podzielili się otwierając w ten sposób drogę i pozwalając im przejść. Kiedy hrabia z wojskiem znaleźli się pomiędzy nimi, zamknęli pierścień. Tylko dziesięciu lub dwunastu rycerzom z jazdy hrabiego udało się uciec. Pośród nich był sam hrabia Trypolisu i Rajmund, syn księcia Antiochii i czterech synów pani na Tyberiadzie. Kiedy hrabia zrozumiał, że nie ma szans na wygraną udał się wraz ze swoimi wojownikami w kierunku miasta Tyru, a nie do odległej o 2 mile Tyberiady, gdyż obawiał się odwetu samego Saladyna.

Po porażce jaką odnieśli chrześcijanie gniew (ich) Boga z powodu ich grzechów był wielki: pomiędzy godziną siódmą a trzecią po południu Saladyn zdobył całe pole. Pojmał króla, mistrza templariuszy, księcia Renalda, barona Wiliama, konetabla Amalryka, Humfrey'a z Toronu, Hugh'a z Jubail, Plivana lorda Botronu i tak wielu innych baronów i rycerzy, że długo za-

brałoby wyliczenie tych wszystkich imion. Zaginął też Święty Krzyż.

Znacznie później, za panowania hrabiego Henryka z Szampanii, jeden z braci templariuszy przybył do niego i oznajmił, że był obecny podczas wielkiej klęski, sam pogrzebał tam Święty Krzyż i wie gdzie on jest; gdyby miał eskortę pojechałby i odszukał go. Hrabia Henryk dał mu eskortę i pozwolenie. Pojechali tam potajemnie i kopali przez trzy noce, ale nic nie znaleźli. Wtedy zawrócili do miasta Akki.

Owa klęska miała miejsce nieopodal Rogów Hittinu, cztery mile od Tyberiady, w sobotę 4 lipca 1187 roku, w dzień Świętego Marcina Calidiusa. Papież Urban III sprawował wówczas pontyfikat w Stolicy Apostolskiej Kościoła Rzymskiego, Fryderyk był władcą w Niemczech, Filip, syn Ludwika, był królem Francji, Henryk II Curtmantel był królem Anglii a Izaak II władcą Konstantynopola. Wiadomość o klęsce poraziła serca wiernych Jezusa Chrystusa. Papież Urban, który przebywał w Ferrarze zmarł z żalu kiedy usłyszał te wieści. Po nim wybrano Grzegorza VIII, człowieka świątobliwego, który tylko przez dwa miesiące zasiadał na tronie papieskim, zanim zmarł. Po Grzegorzu nastąpił Klemens III któremu arcybiskup Joscus z Tyru przyniósł prawdziwy opis tego co się zdarzyło, tak jak znajdziecie to w opisie poniżej. (...) Saladyn opuścił pole bitwy radując się swym wielkim zwycięstwem. Tam rozkazał, aby wszyscy pojmani chrześcijanie zostali przyprowadzeni przed jego oblicze. Najpierw sprowadzono króla, mistrza templariuszy, księcia Renalda, ba-

rona Williama, Onufrego z Toronu, konetabla Amalryka, Hugh'a z Jubail i kilku innych rycerzy. Kiedy ujrzał ich stojących przed nim w rzędzie powiedział, że ma wielką satysfakcję i zaszczyt widząc przed sobą więźniów tak cennych jak król Jerozolimy, mistrz templariuszy i inni baronowie.

Potem rozkazał, aby przyniesiono syrop rozpuszczony w wodzie. Spróbował go i podał królowi, aby się napił mówiąc: "Pij do dna". Król, który był niezmiernie spragniony wypił, i podał kielich księciu Renaldowi. Książę Renald jednak nie pił. Kiedy Saladyn zobaczył, że król podał kielich Renaldowi zezłościł się i powiedział do niego: "Pij, bo już nigdy pić nie będziesz". Książę Renald odpowiedział, że gdyby miał sprawić Bogu radość nie wypiłby, ani nie zjadł niczego, co by od niego [Saladyna] dostał. Saladyn zapytał: „Książę Renaldzie, według twego prawa, co uczyniłbyś gdybyś uwięził mnie tak, jak ja uwięziłem ciebie?” Ten odpowiedział: „Daj Boże, odciąłbym ci głowę”. Saladyn był wielce rozwścieczony tak bezczelną odpowiedzią, że powiedział: "Świnio, jesteś moim więźniem i śmiesz mi odpowiadać tak arogancko?" Wziął miecz w swoje ręce i pchnął go. Mamelukowie, którzy stali w pobliżu podbiegli i ścięli jego głowę. Saladyn zanurzył swą dłoń we krwi i pokropił nią swoją własną głowę na znak dopełnienia zemsty. Potem rozkazał, by głowa Renalda została zawleczona po ziemi do Damaszku, by pokazać Saracenom, których książę tak bardzo skrzywdził, że zemsta została dokonana.

Później rozkazał zabrać króla i innych więźniów do Damaszku, gdzie zostali wtrąceni do więzienia, tak jak przystało”.

3. „De Expugatione Terre Sanctae per Saladinum” (Podbój Ziemi Świętej przez Saladina), wyd. Joseph Stevenson, Rolls Series, Londyn Longmans, 1875

„Targani wewnętrznymi konfliktami i wzajemną nienawiścią, łacińscy baronowie zmuszeni zostali do zjednoczenia się i odparcia kolejnego muzułmańskiego ataku. Rajmund III, pan Trypolisu pozostawał w opozycji do króla łacińskiego i jego zwolenników. Co więcej, chcąc ochronić Trypolis w razie muzułmańskiego najazdu, Rajmund zawarł przymierze z Saladynem. Jednak w tak wyjątkowej sytuacji w jakiej znalazły się wojska chrześcijańskie, naciskany przez łacińskich przywódców, Rajmund ustąpił i zgodził się przystąpić do chrześcijańskiej armii by bronić Ziemi Świętej. To ponowne, acz późne pojednanie nie zdołało wymazać żalu i wzajemnej nieufności, które nagromadziły się wskutek ostatnich wydarzeń w łacińskim obozie. Pod koniec czerwca 1187 roku, łaciński król zebrał swoje wojska aby odeprzeć atak Saladyna. W roku inkarnacji pańskiej, 1187, król Syrii Saladyn zgromadził armię liczną jak ziarnka piasku na plaży i poprowadził ją na wojnę do ziemi Judy. Przeprowadził się przez rzekę Jordan i w mieście Jaulan kazał zbudować obóz. Król Jerozolimy także zgromadził armię wzywając wojowników z całej Judei i Samarii. Zebrali się i postawili obóz nie-

opodal źródeł w Saffuriji. Templariusze i szpitalnicy także przybyli do obozu, przyprowadzając ludzi ze wszystkich swoich zamków. Książę Trypolisu również przybył do obozowiska wraz ze wszystkimi swoimi ludźmi, rekrutowanymi w Trypolisie i Galilei. Książę Renald z Montrealu, Balian z Ibelinu, Renald z Sydonu i pan Cezarei, także przybyli ze swoimi wojskami. W miastach, miasteczkach i wsiach, nie pozostał ani jeden mężczyzna zdolny do walki. Wszyscy, na rozkaz króla wyruszyli na wojnę. Pomimo tak ogromnego wysiłku nadal brakowało ludzi do walki. 1 Otwarto skarbiec króla Anglii i każdy, kto tylko mógł utrzymać włócznię lub łuk otrzymywał wynagrodzenie za udział w walce. Armia była dość liczna: tysiąc rycerzy niezliczona liczba turkopolu, oraz osiemnaście tysięcy piechoty. Upajali się swoją siłą, rynsztunkiem koni, hełmami, lancetami i pozłacanymi tarczami, ale nie było w nich wiary w Boga - Zbawiciela, obrońcy i wybawcy Izraela. Zamiast tego, pełno było w nich czczych myśli.

Posłano do Jerozolimy po patriarchę aby ten przywiózł do obozu Święty Krzyż, tak aby mogli stać się jego powiernikami. W międzyczasie Syryjczycy przekroczyli Jordan. Zdobyli i spustoszyli wszystko w okolicy Źródeł Cresson, od Tyberiady do Betanii, a dalej do Nazaretu i wokół góry Tabor. Cała okolica została wyludniona przez mieszkańców, którzy uciekli w strachu przed najeźdźcą. Podpalali więc wszystko co napotkali na swojej drodze. Nad całą okolicą unosiła się łuna ognia. Wciąż niezaspokojeni wspięli się na Świętą Górę i zbezczęścili Święte Miejsce, gdzie Zbawiciel, po

tym jak ukazał się Mojżeszowi i Eliaszowi, przedstawił swoim uczniom, Piotrowi, Jakubowi i Janowi wizję zmartwychwstania i przemienienia. Po tym wszystkim Saladyn wraz ze swoją armią przeprowił się przez rzekę, a następnie rozkazał swoim wojownikom zaatakować i okrążyć Tyberiadę. We czwartek 2 lipca, miasto zostało otoczone przez łuczników i rozpoczęła się bitwa. Miasto było nieufortyfikowane, więc księżna wraz z Galilejczykami wysłała posłańca do księcia i do króla z tą oto wiadomością: "Turcy otoczyli miasto. Zdobyli mury i wchodzą do miasta. Wyślijcie pomoc bo inaczej wezmą nas do niewoli." Syryjczycy walczyli i wygrali. Gdy Galilejczycy nie byli już w stanie odpierać ataków, poddali miasto, a sądząc, że miasto zostało zajęte i spalone, udali się do zamku aby oddać się w ręce pogan. Jednak król Egiptu, gdy usłyszał, że wojska chrześcijańskie przybywają z odsieczą, odstąpił od oblężenia. Powiedział: "Niech już tak będzie. Zostaną moimi zakładnikami." Pod wieczór, we czwartek, 1 lipca król Jerozolimy, przeczytawszy list od Galilejczyków, natychmiast i zwołał wszystkich dowódców na naradę wojenną. Uchwalili, że o świcie wyruszą w szyku bojowym, zabierając ze sobą Święty Krzyż. Tak przygotowani uwolnią miasto Tyberiadę. Książę Trypolisu usłyszawszy o planach przemówił do zebranych: "Tyberiada to moje miasto, a w nim jest moja żona. Żaden z was nie jest tak żarliwie oddany swojej wierze jak ja temu miastu, żaden z was nie pragnie mu pomoc tak bardzo jak ja. Jednakże ani my, ani król nie powinniśmy się oddalać od wody i pożywienia, ciągnąc za

sobą tak wielu ludzi, i skazując ich tym samym na śmierć z głodu, pragnienia i spiekoty. Doskonale zdajecie sobie sprawę z tego, że w palącym słońcu, bez dostatecznej ilości wody, tak wielka ilość ludzi nie jest w stanie przetrwać nawet pół dnia. Co więcej, wody nie wystarczy nie tylko na dotarcie do wroga, ale nawet na samo przeżycie dla tak wielu ludzi i zwierząt. Zostańcie więc tu, gdzie jesteście, blisko jedzenia i wody, bo Saraceni, po zdobyciu miasta na pewno tak się rozzechwala, że nie pójda nigdzie indziej, tylko uderzą prosto na nas, przeprawią się przez to rozległe pustkowie i przybędą, aby z nami walczyć. Wtedy nasi ludzie, wypoczęci, syci i napojeni, z ochotą i pełni sił wyruszą w bój. My i nasze konie będziemy wypoczęci i będzie nas chronił Święty Krzyż. Będziemy walczyć przeciwko niewiernym z całych sił, a oni wyczerpani pragnieniem, nie znajdą tu ani wody ani miejsca odpoczynku. Widzicie więc, że jeśli tylko łaska Jezusa Chrystusa pozostanie z nami, wrogowie Krzyża Chrystusowego, zanim zdążą dotrzeć do morza, lub zawrócić do rzeki, zostaną schwytani, zabici, lub umrą z pragnienia. Jeśli jednak, broń Boże, nam się nie powiedzie, to zawsze mamy leszcze szanse, na które możemy się wycofać". Przysłowie mówi: "Biada ziemi, której król jest dzieckiem, a lud spożywa obiad o poranku." Niestety, to przysłowie się sprawdziło. Król posłuchał rady młodych doradców, nasi ludzie, w nienawiści i zazdrości zjedli mięso swoich sąsiadów. Nie skorzystali z rady, która mogła ich ocalić. Zgubiły ich opieszałość i głupota. Stracili ziemię, ludzi i siebie. Dlatego w piątek, 3

lipca wojska wymaszerowały w kierunku Tyberiady, pozostawiając za sobą cały niezbędny prowiant. Pan Trypolisu, jak przystało na księcia, jechał w pierwszym szeregu. Inni podążali za nim z prawa lub lewa, w zależności od przynależnego im zwyczajowo miejsca. Za nimi maszerował hufiec królewski i rycerze broniący Świętego Krzyża. Cały pochód zamykali templariusze, którzy pełnili funkcję strażników. Najpierw pomaszerowali do Saffuriji, aby stamtąd, jak było powiedziane wcześniej, pomaszerować do Tyberiady. Gdy trzy mile od miasta dotarli do osady Manescalia, byli już tak wyczerpani, że chcieli tam zostać. Teraz mieli dotrzeć do Morza Galilejskiego, ale w tym celu musieli przejść milę przez wąski, skalisty teren. Księżę wysłał posłańca z wiadomością dla króla: "Musimy się pośpieszyć i szybko dojść do morza, aby nasi ludzie byli bezpieczni blisko wody, inaczej będziemy zmuszeni rozbić obóz na suchej ziemi." Król odpowiedział: "Idziemy natychmiast." W tym czasie Turcy atakowali tyły armii tak zaciekle, że templariusze i inni zbrojni z ostatnich szeregów ledwo byli w stanie je odeprzeć. Nagle król - kara to za grzechy - rozkazał aby rozstawiono namioty. Tak zostaliśmy wydani na pewną śmierć. Księżę, gdy obejrzał się i zobaczył namioty, zakrzyknął: "Panie Boże, bitwa skończona. Zostaliśmy wydani na pewną śmierć. To już koniec królestwa." I tak, w smutku i cierpieniu, obozowali na suchym zboczu. Tej nocy popłynęło więcej krwi niż wody. Synowie Esau otoczyli wyznawców Boga i podpalili ściernisko wokoło obo-

zu. Przez całą noc, głodni i spragnieni, wojownicy nękanymi byli przez strzały, żar ognia i płomienie.

W końcu wiatr rozwiął śmiertelne chmury nocy, a światło dnia odsłoniło smutek, udrękę i żal po klęsce. O świcie, król Syrii opuścił Tyberiadę i wraz z całą armią zaatakował obóz chrześcijan. Nasi ludzie utworzyli szyk bojowy i pośpiesznie wymaszerowali w stronę morza z nadzieją, że gdy dotrą już do wody ugaszą pragnienie i odzyskają siły do walki z wrogiem. Książę wyruszył aby zająć życiodajny teren, nad który nadciągali już Turcy. Gdy nasi żołnierze pogrupowani, stali w szyku bojowym, piechota dostała rozkaz aby zająć pozycje naprzeciw strzał wroga, tak aby w razie ataku mogły ich obronić włócznie rycerzy. W ten sposób, osłaniając siebie wzajemnie, obie formacje były bezpieczne. W tym czasie nadciągnęli Saraceni. Piechota zbita w szyk o kształcie przypominającym klucz gęsi, zaczęła nagle uciekać na szczyt wysokiej góry, pozostawiając całą armię swojemu przeznaczeniu. Król, biskup i inni przywódcy wysłali do nich wiadomość, błagając aby wrócili bronić Święty Krzyż - spuściznę po Ukrzyżowanym, armię Pana i siebie samych. Odpowiedzieli na to: "Nie wrócimy. Umieramy z pragnienia i dlatego nie będziemy walczyć." Ponownie wysłano do nich gońca, ale na próżno; trwali przy swojej decyzji. W międzyczasie templariusze, szpitalnicy i turkopole zajęci byli walką na tyłach armii. Bronili swoich pozycji, ale nie mogli wygrać, bo wojska wroga rozproszyły się dookoła strzelając z łuków, i zadając im wiele ran. Po krótkiej walce wysłali do króla po pomoc. Ten wie-

dział już, że piechota nie wróci i że sami, bez sierżantów nie dadzą rady odeprzeć tureckiego ataku. Postanowił więc, że z łaską Krzyża Pańskiego, powstrzyma szarżę Saracenów stawiając namioty. W ten sposób łatwiej było im się bronić. Niestety manewr ten spowodował załamanie szyku bojowego. Poszczególne oddziały zgromadziły się wokół Świętego Krzyża, gubiąc się i mieszając wzajemnie. Wojownicy, którzy walczyli razem z księciem w pierwszym szeregu spostrzegli nagle, że król, szpitalnicy, templariusze i reszta wojska zmieszali się w walce z Turkami. Pomiedzy nimi a królem stała taka moc barbarzyńców, że nie byli już w stanie wrócić do Świętego Krzyża. Nagle ktoś zakrzyknął: "W związku z tym, że bitwa nie toczy się po naszej myśli, ci, którzy mogą się przebić niech idą. Straciliśmy już nawet szansę na ucieczkę." W międzyczasie opiekun Świętego Krzyża, biskup Akki, został śmiertelnie ranny. Zadanie opieki nad Krzyżem przekazał więc biskupowi Liddy. Duża grupa pogan natarła na piechotę ukrywającą się na szczycie góry. Rozbili oddział, biorąc wielu zakładników i zabijając resztę. Książę gdy to zobaczył zaraz rozkazał swoim ludziom zawracać. A pomiedzy nimi byli: Balian z Ibelinu i Renald z Sydonu. Zawracając, w pośpiechu pognali konie tak szybko, że chcąc się wydostać z tak wąskiego i skalistego terenu musieli stratować wielu chrześcijan. W ten sposób otworzyli swoisty most z ludzi. Depcząc swoich ludzi, Turków i Święty Krzyż zdołali wydostać się, uchodząc z życiem. Saraceni otoczyli króla, drewniany Krzyż Pański i resztę wojska. Cóż więcej mogą

dodać? Chrześcijanie wpadli w ręce Saracenów, którzy rozzuchwaleni zwycięstwem robili z jeńcami, co chcieli. Cóż mogę powiedzieć? Tu łzy i rozpacz pasują bardziej niż słowa. O zgrozo! Czy godny jestem w swojej grzeszności opisywać jak cenny Krzyż Pana, naszego Odkupiciela został przejęty przez przeklęte ręce przeklętych ludzi? Biada mi, że w i tak marnym życiu przyszło mi jeszcze oglądać takie rzeczy. Następnego dnia zabito księcia Renalda z Montrealu. Templariusze i szpitalnicy zostali wyłapani spośród Turków i także zgładzeni. Saladyn zezwolił księżnej i ludziom ukrywającym się w cytadeli na opuszczenie miasta i zapewnił ich, że nie będąc niepokojonymi mogą się udać w swoją stronę. I tak też się stało. Miasto się poddało. Saladyn mógł się wprowadzić. Gdy cytadela została już zajęta, sułtan udał się do Suffuriji, gdzie armia chrześcijan rozbiła wcześniej obóz i kazał rozbić tam swoje namioty. Bawił w obozie kilka dni, hucznie świętując zwycięstwo. Rozdzielił spuściznę po Ukrzyżowanym, lecz nie pomiędzy swoich spadkobierców, ale pomiędzy niegodziwych emirów i dowódców.”

4. „Itinerarium peregrinorum et Gesta regis Ricardi”, wyd. Stubbs, Rolls Series, London 1865

„Wrogie wojska przybyły na miejsce zwane Hattinem, wśród wzgórz, za Tyberiadą, nad Morzem Galijskim. Wraz z rozpoczęciem walki Rajmund III, książę Trypolisu uciekł z pola walki pozorując ucieczkę. Historia głosi, że był to krok z góry zaplanowany, po to, aby nasze wojska mogły się rozproszyć. Wojownicy

widząc to wpadli w panikę, zdjął ich strach, że oto ucieka ten, który miał być dla nich podporą. A armię wroga widok ten podniósł na duchu. Więc Pan "poświęcił swoich ludzi pod miecz.", uwikłany w konflikt, wyzbył się swojego prawa zemsty na rzecz wroga, bo takiej kary wymagały grzechy ludzkości. Cóż więcej można dodać? Krótko mówiąc, tak wielu zostało ściętych, tak wielu rannych, i tak wielu zakutych w kajdany, że nasi ludzie, zupełnie rozbici, stanowili godny pożałowania widok, nawet dla wroga. Co więcej, Krzyż naszego zbawienia, to życiodajne drewno, wpadł w ręce wroga. A razem z nim upadli ci, którzy go nieśli, biskup Akki i preceptor Świętego Grobu; jeden zabity a drugi wzięty do niewoli. Gdy Gwidon de Lusignan, król Jerozolimy, zobaczył upadający krzyż, zdjęła go żałość. Pośpieszył naprzód i zarzucił ramiona wokół Krzyża aby go, z wolą bożą, schwytać i postawić, lub po to, by choć umrzeć pod nim. Tak więc Święty Krzyż ponownie został zniesławiony z powodu naszej nikczemności. (...). Niektórzy ze schwytanych, a było ich zadziwiająco wielu, żałosny przedstawiali widok; nie zostali zgładzeni lecz przetrzymywani byli w oczekiwaniu na łaskę zwycięzców. Reszta jeńców wysłana została do nieba a śmierć której zaznali od miecza była szybka i łaskawa. Spośród innych Renald de Châtillon, pan Oultrejourdain został doprowadzony przed oblicze Sułtana Saladyna. Tyran, kierowany gniewem, lub być może poprzez szacunek dla tak wielkiego człowieka, ściał własnoręcznie tę dumną i wrażliwą głowę. Rozkazał też ściąć wszystkich templariuszy, z wyjąt-

kiem ich mistrza, bo wiedział jak ważną rolę odegrali w bitwie. A potem nastąpił niezwykle pasjonujący wyścig wiary i odwagi. Wielu ze schwytanych, podając się za templariuszy przepychało się spiesząc w kierunku rzeźników. Na szczęście, wszystko to w imię Boga. Pośród tych żołnierzy Chrystusa był jeden templariusz zwany Mikołajem. Tak gorliwie zachęcał innych do szybkiego spotkania ze śmiercią, że niemalże jako pierwszy zaznał wspaniałej śmierci męczeńskiej, której tak szczerze pragnął. Nie brakowało też dowodów boskiej litości: przez trzy kolejne noce, gdy ciała męczenników leżały jeszcze niepochowane, strumienie niebiańskiego światła jasno padały ponad nimi. Gdy ucichły już odgłosy bitwy i Saladyn zobaczył jak zabierają jeńców a śmierć zbiera swoje żniwa, wznosił oczy ku niebu i podziękował Bogu za zwycięstwo, jak zawsze zwykł czynić, gdy mu się wiodło. Jedną z najczęściej powtarzanych przez niego sentencji głosiła, że to nasza grzeszność, a nie jego siła, przyniosła mu zwycięstwo. Nasza armia, choć cokolwiek mała, częściej cieszyła się pomocą bożą. Tym razem, jednak, nie byliśmy z Panem, ani On nie był z nami, i nasze wojska zostały całkowicie pokonane jeszcze przed ucieczką, choć sądzono, że jest ich ponad dwadzieścia tysięcy. W rzeczywistości, z królewskiego nakazu, stawiły się do tej okrutnej walki wszystkie siły w państwie. Tylko ci, którym nie pozwalał na to wiek lub płeć zwolnieni byli z militarne obowiązków, i pozostali pilnować zamków i miast. Ta fatalna bitwa rozegrała się 4 lipca 1187 ro-

ku. W tak krótkim czasie cała potęża królestwa Jerozolimy została rozbita i zniszczona.”

Źródła muzułmańskie

5. Imad ad Din al-Isfahani „Al-Fath al-Kussi fi al-Fath al Kudsi”, tłum. na jęz. franc. pod tytułem: „Conquete de la Syrie et de la Palestine”, Paris 1972

„W nocy 2 lipca 1187 roku sułtan nie kładł się spać do póki nie wyznaczył pozycji bojowych dla oddziałów łuczniczych każdego ze swoich oddziałów i dopóki nie zaopatrzył ich drewnianych i skórzanych kołczanów w strzały. Liczba wydanych strzał sięgała czterystu załadowanych kołczanów, nie licząc zapasów niesionych przez siedemdziesiąt dromaderów, które kazał przyprowadzić na pole bitwy, a z których każdy łucznik w razie potrzeby mógł uzupełniać zapasy. Świtem, 3 lipca nasi łucznicy przybyli na pole bitwy i wystrzelili w piekielnego przeciwnika ogień strzał. Tego dnia słychać było jedynie skrzyp luków i świst strzał. Rozżarzone groty strzał wbijały się we Franków. Im większy był ogień tym siły piekielne bardziej gasły. Wraz z ogniem przyszło palące pragnienie: parzące powietrze zamieniło zapał w strach. Te psy z wywieszonymi językami, wpadły w popłoch i wszystkie ich myśli "załała" woda. A z góry spadały na nich jedynie ognie piekielne a dobił piekący żar południowego słońca. Miało to miejsce w piątek, dzień, w którym wierni gromadzą się w meczetach. Niedaleko naszej armii znajdowało się Jezioro Tyberiadzkie. Droga do niego

została zagrodzona przed Frankami. Złamani przez pragnienie podsycane ognistym paliwem, stali cierpliwie, niezłomnie, wytrwale. Nie pozostało im już nic, tylko chciwie wypić tę wodę, która jeszcze została w bukłakach. Wychłęptali cały zapas z okolicznych studni. W tej suszy wyschło nawet słone źródło łez ronionych z rozpaczy. Wraz z nastaniem nocy ucichły odgłosy walki. Wracali do obozu oszołomieni i nieprzytomni z pragnienia.

Boże! Cóż to była za noc. Czuwały nad nami anioły a o świcie Bóg w swojej łasce zesłał na nas poranną bryzę. Sułtan Saladyn, wierząc mocno w boskie zwycięstwo, poszedł do swoich wojowników aby dodać im wiary. Obiecał im zwycięstwo dane od Boga i wezwał do dżihadu. Podbudował ich widok wodza, więc zebrali siły i odparli atak wroga. Sułtan miał niewolnika o imieniu Mankurus, który walczył w pierwszych szeregach. Jego niezłomny koń poniósł go daleko w głąb wojsk nieprzyjaciela, a kompani nie byli go w stanie dogonić. Szybko wciągnęło go bagno śmierci. Walczył mężnie, aż w końcu go pokonali. Ścinając głowę niewolnika, wojownicy myśleli, że zgładzili jednego z synów sułtana. A Mankurus, znalazł męczeńskie miejsce wśród wszystkich świętych. Muzułmanie widząc męczeństwo i okrutną śmierć ich kompana, zapalili się do walki, do wojny w imię boże. Żołnierze stanęli do walki w pełnej sile i pewni swojego zwycięstwa. A ono przyszło właśnie tego dnia, w niedzielę, 4 lipca 1187 roku. Wycieńczeni pragnieniem, niezdolni do dalszej walki, Frankowie musieli się poddać. Wiatr wiał w ich

stronę a pod nogami mieli trawę, którą podpalili nasi święci wojownicy. Wiatr powiał gorące powietrze w stronę wroga. Wyznawcy Świętej Trójcy zostali pochłonięci przez trzy rodzaje unicestwiającego ognia, a każdy z nich równie niepokonany: płomień ognia, ogień pragnienia oraz ogień strzał. Frankowie, chcąc uwolnić się z potrzasku zaczęli się wycofywać, lecz na próżno. Im bardziej zawzięcie walczyli, tym większy stawialiśmy im opór. Niezależnie od tego jak często atakowali, za każdym razem wpadali w pułapkę. Otoczyliśmy ich tak, że nawet mrówka nie była w stanie się stamtąd wyczołgać. Nie byli w stanie obronić się przed naszym atakiem. Aby uniknąć lawiny zniszczeń, wycofali się na górę Hittin, ale i tam dopadły ich nasze błyskawice, powaliły groty strzał, sparaliżowały ostrza grotów. Dopadło ich przeznaczenie, pograżyło nie-szczęście, naznaczyła klęska.

Już nigdy potem, nikt nie zdołał zaspokoić muzułmańskiej żądy zwycięstwa tak jak 4 lipca 1187 roku pod Hittinem, zrobili to Frankowie. Chwała Bogu, że czuwał nad sułtanem Saladynem i pozwolił wykazać się mu w tym, w czym królowie okazali się być nieudacznikami. W swojej łasce Bóg pozwolił mu wypełnić swoje rozkazy, a dzięki wywiązaniu się z nadanych mu obowiązków, sułtan osiągnął wyznaczony mu cel.

Bóg prostą uczynił drogę prowadzącą wrogów sułtana do klęski a jego naśladowców do zwycięstwa. To sułtanowi dał Bóg najznakomitszy z dni, najwspanialsze ze zwycięstw, najszcześniejszą z radości i ten największy z sukcesów. Nawet gdyby ten dzień

nie przyniósł już żadnych sukcesów, Saladyn i tak stałby w wielkości i męstwie ponad wszystkimi królami zmierzchłych i obecnych czasów. Ten pomyślny atak, był jedynie preludium do podboju Jerozolimy, zwiastunem pełnego triumfu.”

6. Sihab al-Din Fadl Allah al-Umari „Masalik al-absar fi Mamalik” przetłumaczone przez Evę Rodhe Landquist (Lund: Studia Orientalia Lundensia, 1992, t. 5)

„W roku 1187 Saladyn rozpoczął podbój. Tego roku sułtan zgromadził armię i wyruszył na jej czele, aby okrążyć Kerak, ponieważ obawiał się że władca Keraku znowu zaatakuje pielgrzymów. Wysłał też część swoich ludzi pod dowództwem swojego syna Malik al-Afdala aby zdobył region Akki, a ci wzięli wiele łupów. Sułtan pomaszerował do Tyberiady, przenosząc tam swoje centrum dowodzenia. Otoczył miasto i okupował je siłą. Miasto stawiało jednak opór. Tyberiada należała do księcia, pana na Trypolisie, który wymienił podarła z sułtanem i obiecał mu posłuszeństwo. Na to Frankowie posłali do księcia duchownych, aby ci odwiedli go od porozumienia z sułtanem. Zganili go i zabrali ze sobą. (...) Frankowie przybyli na spotkanie z sułtanem i bitwa pod Hittinem rozpoczęła się. Wraz z tą bitwą Mach zesłał panowanie nad wybrzeżem i świętym miastem. Kiedy sułtan okupował Tyberiadę Frankowie zebrali kawalerię i piechotę, i pomaszerowali przeciwko sułtanowi, który wyruszywszy z Tyberiadę spotkał ich w dzień szabasu, pięć dni przed końcem

Rabia II. Starły się dwie armie a walka między nimi była zażarta. Gdy Książę dostrzegł powagę sytuacji, zaatakował muzułmanów którzy stali naprzeciwko. A był tam Taqi al-Din, pan Hamy, który rozwarł szeregi i przepuścił księcia, aby później zamknąć je za nim od strony pola walki, i zostawiwszy go na polu walki, przybył do Trypolisu. Żył tam przez pewien czas a potem umarł, a śmierć ta była karą za jego oszustwo. Allah pomógł muzułmanom w zwycięstwie. Otoczyli oni Franków ze wszystkich stron i pokonali, zabijając i biorąc do niewoli. Wśród więźniów byli: wielki król Franków, książę Renald - pan Keraku, pan Jubailu - Humphrey, syn Humphrey'a, wielki mistrz Świątyni oraz wielu szpitalników. Od tego czasu Frankom nigdy nie udało się podbić Syrii. (...) Gdy bitwa dobiegła końca sułtan usiadł w swoim namiocie. Wprowadzono króla Franków a sułtan poprosił go aby usiadł obok niego. Król był spragniony więc sułtan podał mu zmrożoną wodę do picia, a ten podzielił się wodą z księciem Renaldem, panem Keraku. Na co sułtan odezwał się w te słowa: "Ten przeklęty człowiek napił się wody bez mojego pozwolenia. Gdyby zapytał, zostałby ocalony". Sułtan przemówił do księcia. Zganił go i zrugął za to, że złamał przysięgę, i za próbę zaatakowania dwóch świętych miast. Sułtan podniósł się i własnoręcznie ściał księciu głowę. Król Franków poczuł gwałtowny strach, ale sułtan go uspokoił.

7. Zdobywanie Jerozolimy w 1099 r. opisane przez arabskiego historyka Ibn al-Asira „Historia doskonała”, X, s. 193–195. (tłum. Maja i Adam Pawłowscy)

Po bezskutecznych próbach zdobycia Akki Frankowie ruszyli na Jerozolimę i oblegali ją przez ponad czterdzieści dni. Zbudowali dwie wieże, jedną od strony góry Syjon, którą muzułmanie spalili, zabijając wszystkich znajdujących się w środku; pożar dogasał, gdy przybył posłaniec z prośbą o pomoc, ponieważ wróg wdarł się do miasta z przeciwnej strony: istotnie, padło ono od strony północnej, rankiem, w piątek 15 lipca 1099 r. Zaczęto zabijać ludzi i Frankowie przez tydzień mordowali zamieszkujących miasto muzułmanów. Nieliczny oddział skrył się za umocnieniami Wieży Dawida i przez wiele dni skutecznie odpierał ataki. Frankowie darowali im życie i, szanując dane słowo, pozwolili nocą opuścić miasto i udać się do Askalonu, gdzie znaleźli schronienie. Natomiast w meczecie Al-Aksa Frankowie wymordowali ponad 70 tys. osób, wśród których znajdowało się wielu muzułmańskich imamów i uczonych oraz pobożnych i ascetów, którzy opuścili rodzinne strony i przybyli do świętego miejsca, by żyć w nabożnym odosobnieniu. Z Meczetu „Na Skale” Frankowie zrabowali ponad 40 srebrnych kandelabrowa ważących ponad 3600 drachm każdy, olbrzymi srebrny ważący 40 funtów syryjskich oraz mniejsze kandelabry: 150 srebrnych i ponad 20 złotych, a także inne wielkie łupy. Syryjczycy, którym udało się uciec,

dotarli do Bagdadu w miesiącu ramadann wraz z kadim Abu Sad al-Harawim i złożyli przed urzędnikami kalifa relację wyciskającą łzy z oczu i poruszającą serca. W piątek udali się do Wielkiego Meczetu i błagali o pomoc, płacząc i przywodząc do płaczu słuchających; opowiadali o tym, jak muzułmanie cierpieli w Świętym Mieście, o zabitych mężczyznach, o kobietach i dzieciach wziętych do niewoli, o rozgrabionym mieniu. Z powodu ciężkich nieszczęść, które na nich spadły, zmuszeni byli przerwać post.

8. Zdobycie Jerozolimy przez Saladyna w relacji jego sekretarza Imada ad-Dina (tłum. Maja i Adam Pawłowski), w: G. Tate, op. cit.

W piątek 20 radzaba (25 września) Sułtan nadszedł od strony północnej i tam rozbił swe namioty, zacieśniając szlaki Franków, otwierając szeroko wrota śmierci. Ustawił katapulty, by wydały plon zniszczenia, sprawił, że skała krzyczała pod gradem kamieni i zmusił przekłute oddziały wroga do ucieczki za mury. [Frankowie] nie mogli już opuścić tego schronienia nie napotkawszy śmierci, nieszczęścia i wiecznego potępienia. Templariusze krzyczeli w bólu, baronowie staczali się do piekła, na szpitalników padało przekleństwo, bracia nie mogli uniknąć śmierci. Żadna zasłona nie uchroniła celu przed deszczem kamieni; z obu stron żądza rozpaliała serca; twarze nadstawiały się do pocałunków broni, dręczyło pragnienie walić, ręce zaciskały się na rękojeściach nagich mieczy, dusze trapiła powolność ciała hamująca ostateczną rozgrywkę; kamienie

wyrzucane łopatami katapult łamały zęby murów i burzyły ich podstawy. (...)

Ileż pocisków spadło z nieba, ileż kamieni wytrysnęło z ziemi, ileż płonących głowni sypnęło snopem iskier! Nic nie mogło dorównać zadziwiającym zniszczeniom, jakie czyniły wyrzutnie, efektom ich zmasowanego działania, prędkości, z jaką leciały pociski, i hukowi, jaki czyniły. (...) Nieprzyjaciel został rozbity, jego szyki przemieszane; przekroczone fosę i rozpoczęto szturm. Zwycięstwo było po stronie muzułmanów, śmierć po stronie niewiernych. Dokonano wyłomu w murze. To, co trudne, stało się łatwe; podjęto wielkie wysiłki i cel został w pełni osiągnięty; ci, którzy zawzięcie stawiali opór, zostali ranni, zapora przerwana, dzieło dokończzone, dług spłacony z lichwiarskim procentem. Nieprzyjaciel począł lękać się, że zostanie starty w proch, nie był już w kwitnym zdrowiu, ale chory. Miasto stało się muzułmańskie, a fosa opasująca miasto niewiernych, została przekoczona. Wówczas Ibn Barzan (Balian) wyszedł, prosząc o posłuchanie u sułtana i darowanie życia swym ludziom. Lecz sułtan odmówił mu i głośno podtrzymał swe wymagania: „Żadnych gwarancji, żadnej łaski!

Naszym jedynym pragnieniem jest sprowadzić was do stanu wiecznego upodlenia; jutro szturmem zdobędziemy miasto, wytniemy was i weźmiemy do niewoli, poleje się krew mężczyzn, a kobiety i dzieci staną się niewolnikami.”

Ponieważ pod żadnym warunkiem nie chciał darować im życia, błagali go unizenie i ostrzegli przed po-

dejmowaniem zbyt pochopnej decyzji: „Jeżeli stracimy nadzieję na ocalenie życia, jeżeli będziemy obawiać się najgorszego z waszej strony, jeżeli będziemy przekonani, że nie ma już żadnego wyjścia ani ratunku, ani łaski, ani wspaniałomyślności, wówczas wyjdziemy na spotkanie śmierci i drogo sprzedamy nasze życie. (...)

Nim ugodzi nas cios, każdy z nas zada ich dziesięć, nim dosięgnie nas ręka zabójcy, dziesięć już razy sami zabijemy. Podpalimy domostwa, zniszczymy Kopułę, a was okryje hańba uczynienia z nas niewolników. Zburzymy Meczet Na Skale, a wam pozostawimy ból po jego stracie; zabijemy wszystkich muzułmańskich jeńców, a są ich tysiące; gdyż, jak każdy wie, najbardziej cenimy sobie honor, a nie znosimy hańby. Zniszczymy nasze dobra, by nie dostały się w wasze ręce, zgładzimy nasze dzieci na ich własną prośbę. Co przyniesie wam wasza uparta odmowa, skoro stracie wszystkie korzyści? Ileż rozczarowań przyniosła nadzieja zwycięstwa, podczas gdy ból uśmierzyć można było jedynie pokojem! Iluż podróżnych, wyruszających o zmroku, zgubiło się w mroku nocy, przed nastaniem świtu!”

Wówczas Sułtan wezwał radę i dowódców zwycięskich oddziałów, by usłyszeć ich zdanie oraz poznać ich otwarte bądź ukryte opinie na ten temat: poprosił ich o wyjawienie najgłębszych odczuć, najbardziej skrytych zamierzeń; pragnął rozjaśnić mrok ich myśli, poznać ich plany; prosił, by mówili o najlepszych rozwiązaniach, dyskutował z nimi o najdogodniejszych warunkach pokoju. (...)

I tak oto, po licznych modłach, rozmowach, misjach, prośbach i wstawiennictwach, ustalono najbardziej zadowalającą nas i dającą najlepsze gwarancje sumę, za którą [chrześcijanie] będą mogli wykupić swe osoby i dobra, i będą mogli uratować mężczyzn, kobiety i dzieci, zastrzegając, że o ile nie zostanie ona wypłacona z powodu braku możliwości lub chęci, o tyle dana osoba bezwarunkowo zostanie naszym niewolnikiem. Opłatę ustalono na dziesięć dinarów od mężczyzny, pięć od kobiety, dwa od dziecka, dziewczynki lub chłopca. Ibn Barzan (Balian), patriarcha oraz dowódcy templariuszy i szpitalników zostali gwarantami umowy, a Ibn Barzan wręczył 30.000 dinarów za biednych, wiernie wywiązując się z danych zobowiązań, nie uchybiając w niczym. Następnie ci, którzy zapłacili, opuścili wolni swe domostwa i już nigdy nie powrócili, by w nich zamieszkać.

Po ustaleniu opłaty, w piątek 27 radzaba [2 października], poddali miasto, wydając je nam pod przymusem, tak jak zwraca się nieprawnie zagarnięte mienie, a nie depozyt. Było w mieście ponad 100.000 osób, w tym kobiety i dzieci. Zamknięto wszystkie bramy i wypuszczano tylko po zapłaceniu należności. Przy każdej bramie postawiono emira i wyższego dowódcę, by prowadzili rachunek wchodzących i wychodzących: ten, kto zapłacił, mógł wyjść, ten, kto nie mógł pokryć swego długu, był nieodwołalnie wtrącany do więzienia. (...)

Frankowie zaczęli sprzedawać swój dobytek i wyjmować ze schowków cenne przedmioty, które

sprzedawali za bezcen na upokarzającym dla nich targowisku. Ludzie targowali się z nimi, kupując wszystko bardzo tanio.

Wielki patriarcha zgromadził całe złoto i złotogłów znajdujące się w bazylice Świętego Grobu oraz zebrał wszystkie szlachetne kruszce i cenne materie z kościoła Zmartwychwstania. Rzekłem wówczas sułtanowi:

„To są wielkie bogactwa, wartości najprawdopodobniej 200.000 dinarów; pozwoliliśmy im na opuszczenie miasta wraz z dobytkiem, lecz nie majątkiem kościelnym i klasztornym; nie należy pozostawiać go w rękach tych łajdaków”. Lecz odparł mi: „Jeżeli będziemy interpretować warunki traktatu na ich niekorzyść, oskarżą nas o krzywoprzysięstwo, gdyż sedno sprawy pozostanie nieznane: lepiej dokładnie stosować się do przyznanych im gwarancji; tym samym nie będzie można oskarżyć wiernych o to, że nie dotrzymali danego słowa; chrześcijanie rozgłoszą za to dobrodziejstwa, jakimi ich obsypaliśmy”. Tak więc pozostawili wszystkie ciężkie przedmioty, lecz zabrali to, co było cenne i lekkie, porzucając na zawsze swe dziedzictwo i nieczystość ich „Nieczystości” [tzn. Świętego Grobu]. Gdy Jerozolima została oczyszczona z nieczystości plugawych Franków i zrzuciła strój upodlenia a przywdziała honorowe szaty, niektórzy chrześcijanie, zapłaciwszy uzgodnione sumy, odmówili opuszczenia miasta, pokornie prosząc, by dozwolono im pozostać i oszczędzono ich.

Prześcigali się w uczynności i wysiłkach, chętnie i pokornie przyjmując każdy nowy obowiązek, który im zadawano. (...)

Zostali więc zepchnięci do stanu podległości i oddali się pod protekcję [państwa muzułmańskiego]. Byli zatrudniani jako słudzy i używani do najgorszych robót, a nawet tę najcięższą próbę traktowali jak łaskę”.

9. Święty Bernard, *De laude novae militiae*, cytowane przez Jeana Richarda w *L'Esprit de croisade (Duch krucjat)*, Paryż 1969

Rycerze Chrystusa, przeciwnie, mogą bez trwogi walczyć orężem w obronie Pana, nie lękając się grzechu, gdy zabiją wroga, ani potępienia, jeśli sami polegą. Czy dotknie ich śmierć, czy zadadzą ją innym, zawsze będzie to śmierć w imię Chrystusa; nie ma ona w sobie nic występnego, jest bardzo chwalebna. W jednym wypadku służy Chrystusowi; w drugim pozwala dotrzeć do samego Chrystusa, ten bowiem pozwala pomścić go zabijając wrogów, i sam z tym większą ochotą niesie rycerzowi otuchę. Tak więc, jak mówiłem, rycerz Chrystusa może zadawać śmierć bez obaw, a umierać z jeszcze większą pewnością, gdyż osobiście odnosi korzyść z własnej śmierci, a Chrystus ze śmierci, którą on zadaje. Albowiem nie bez powodu nosi on broń: karząc złoczyńców i broniąc sprawiedliwych jest wykonawcą woli Bożej. Gdy zabija złoczyńcę, nie popełnia morderstwa, lecz, jeżeli mogą tak to ująć, zabija zło. Bierze Chrystusową pomstę na tych, co źle czynią, broni chrześcijan. Jeżeli sam zostaje zabity, nie jest po-

tępiony: dotarł do kresu swej wędrówki. Śmierć, którą zadaje, jest na pożytek Chrystusa; ta, którą przyjmuje, jest z pożytkiem dla niego samego. Zabijając poganina, chrześcijanin może okryć się chwałą, gdyż działa na chwałę Chrystusa; śmierć chrześcijanina zostaje bardzo sownie wynagrodzona przez jego Króla: przywołuje on rycerza do siebie, by go wynagrodzić. W pierwszym wypadku, sprawiedliwy uraduje się widząc zadaną karę; w drugim, rzeknie: „Jeśli sprawiedliwy zbiera owoce swej sprawiedliwości, z pewnością istnieje Bóg na ziemi, sędzia ludzi”.

A jednak, nie należy zabijać pogan, o ile można znaleźć inny sposób na to, by nie prześladowali i nie uciskali wiernych. Ale obecnie, lepiej jest ich zabijać, niż dopuścić, by zagrożenie grzechem stojące nad głowami sprawiedliwych popychało sprawiedliwych do popełnienia niesprawiedliwości. (...)

Niechaj opuszczą Jerozolimę ci, którzy popełniają niesprawiedliwość, którzy próbują zagarnąć niezmiernie bogactwa, jakie to święte miasto ofiarowuje ludowi chrześcijańskiemu, którzy chcą zbrukać święte miejsca i przywłaszczyć sobie boskie sanktuarium. Niech nad głową wroga wzniesie się obosieczny miecz wiernych, niech zniszczy każdego, kto powstanie przeciwko wierze w Boga, to znaczy wierze chrześcijańskiej, i niech inne ludy nie pytają „gdzie jest ich Bóg?”

10. Baha ad-Din „Portret Saladyna” (za G. Tate, op. cit., s. 154–157), „Kilka przejawów jego szczodrości”

Prorok rzekł: „Gdy człowiek szczodry zachwieje się, Bóg podaje mu rękę”, także wiele świętych ksiąg mówi o szczodrości. Szczodrość Saladyna była zbyt oczywista, by o niej tutaj pisać, zbyt znana, by o niej wspominać: ograniczę się zatem do ogólnego jej przedstawienia. Choć władał wieloma krajami, po jego śmierci znaleziono w jego skarbcu zaledwie 47 srebrnych drachm nasirowskich i jedną jedyną sztabkę tyryjskiego złota, o nie znanej mi wadze. Oddawał w darze całe prowincje. Podbił Amidę [w Mezopotamii]; syn Kara Arslana poprosił go o nią i otrzymał. Kiedy postanowił przenieść się do Damaszku, w Jerozolimie widziałem na własne oczy liczne poselstwa przed jego obliczem - skarbiec miał pusty i nie mógł niczego ofiarować; tak wstawiałem się za nimi, że sprzedał wioskę stanowiącą własność skarbu [publicznego].

I rozdał całą zapłatę nie zachowawszy dla siebie ani drachmy. Był hojny w czasach głodu i w czasach obfitości, a jego skarbnicy w ukryciu trzymali pewną sumę pieniędzy, jako rezerwę na nie przewidziane wydatki, gdyż dobrze wiedzieli, że gdyby dowiedział się o ich istnieniu, to zaraz by je rozdał.(...)

Jego odwaga i stanowczość. Przytacza się następujące słowa Proroka: „Bóg kocha odwagę, nawet gdy chodzi o zabicie węża”. Saladyn zaliczał się do najodważniejszych: był nieustraszony w każdej sytuacji, wo-

la jego była niezłomna, a duch wojowniczy. Widziałem, jak dotrzymywał pola wielkim siłom Franków otrzymujących ciągle wsparcie i posiłki; wzmacniało to tylko jego ducha i wolę oporu. Tego samego wieczora, jak policzyłem, od modlitwy *kasr* [wczesne popołudnie] do zachodu słońca, przybyło ponad 70 statków nieprzyjacielskich, co tylko zwiększyło jego zaciekłość. Na początku zimy rozpuścił swe wojsko i do walki z wielkimi siłami nieprzyjaciela pozostawił sobie tylko niewielki oddział. (...)

Codziennie musiał chodzić na zwiady, i to nawet dwukrotnie; tak więc zbliżał się do nieprzyjaciela, gdy ten nie był daleko; częstokroć, w samym sercu walki przemierzał szyki swych wojsk tylko w towarzystwie giermka trzymającego za uzdę jego rumaka; jeździł z lewego skrzydła na prawe, formował szyld, kazał zmieniać pozycje i zatrzymywać się w dogodnych miejscach. Spoglądał z wysoka na nieprzyjaciela i bacznie śledził jego ruchy, dowodził bitwą, słuchając jednocześnie giermka czytającego mu urywki świętych ksiąg. Wszystko to widziałem na własne oczy; powiedziałem mu wtedy, że czytano święte księgi w najbardziej szlachetnych miejscach, ale nigdy nie słyszano, by ktoś je czytał pośród wojsk stojących w szyku bojowym; tak więc „gdyby Jego Wysokość dozwolił, by o tym mówiono w stosunku do jego osoby, byłoby to zaprawdę piękne”. Saladyn pozwolił, by tak uczyniono; kazał przynieść zbiór przypowieści i kazał je czytać komuś, kto je regularnie studiował, podczas gdy my wszyscy siedzieliśmy w siodle, posuwając się lub

zatrzymując pośród dwóch ścierających się nigdy nie spostrzegłem, by uważał siły nieprzyjaciela za zbyt liczne czy zbyt potężne; mimo to odbywał medytacje i kazał sobie przedstawiać wszystkie problemy; nie wpadając w gniew czy złość, w stosunku do każdego podejmował odpowiednie środki. W dniu wielkiej bitwy na równinie pod Akką, szyki muzułmanów zostały przerwane aż do centralnych punktów dowodzenia. Bębny i proporce wpadły w ręce nieprzyjaciela, lecz Saladyn z garstką ludzi trzymał się tak długo, aż zdołał wycofać się na wzgórze wraz ze swymi towarzyszami, zawstydzić ich i popchnąć raz jeszcze do walki, tak że w końcu Bóg dał zwycięstwo muzułmanom i pozwolił im zabić 7.000 wrogów, zarówno piechoty, jak i jeźdźców. Saladyn tak długo dotrzymywał pola przeciwnikowi dysponującemu przytłaczającą siłą, aż ujrzał, że muzułmanie są już zmęczeni. Wtedy zgodził się na prośby nieprzyjaciela o zawarcie pokoju. Nieprzyjaciel był jeszcze bardziej zmęczony i poniósł więcej strat od nas, lecz oczekiwał przybycia posiłków, na co my nie mogliśmy liczyć; dlatego też, jak to pokazała przyszłość, w naszym interesie leżało zawarcie pokoju.

Kilka przejawów jego życzliwości i wyrozumiałości

Bóg rzekł: „(...) A na wyścigi spieszcie łoii przebaczeniu od waszego Pana... dla tych, którzy powstrzymują gniew i przebaczą ludziom; a Bóg kocha ludzi czyniących dobro”, Saladyn rzadko wpadał w gniew i był pełen wyrozumiałości dla tych, którzy popełniali błędy. Służyłem mu w Marj’Kujun, przed atakiem

Franków na Akkę - niech Bóg ułatwi mu jej odzyskanie! Miał zwyczaj w wolnych chwilach wyruszać na konne przejażdżki, podczas których zatrzymywał się, schodził z konia i spożywał ze swoimi ludźmi posiłek, a następnie powracał do swojego osobistego namiotu. Zaraz po przebudzeniu modlił się, następnie, gdy służyłem u niego, szedł w odosobnione miejsce, by czytać święte księgi i traktaty z dziedziny prawa: razem przeczytaliśmy na przykład krótki zarys poglądów Sulaima ar-Raziego, w którym przedstawione były cztery dziedziny prawa. Pewnego dnia, jak to miał w zwyczaju, zsiadł z konia, by odpocząć. Gdy chciał powstać, powiedziano mu, że zbliża się pora modłów. Usiadł więc ponownie, mówiąc: „Pomódlmy się więc i chodźmy spać!”. Usiadł i dalej spokojnie rozmawiał. Wszyscy oprócz służby oddalili się. Wtedy to podszedł do niego stary mameluk, którego bardzo szanował, i przedstawił mu prośbę jednego z wojowników świętej wojny. „Jestem zmęczony, odparł sułtan, odłożmy to na później”, lecz tamten nie posłuchał i podsunął pismo pod samo czcigodne oblicze sułtana, otwierając je, by mógł je przeczytać. Saladyn przeczytał imię, które było w nagłówku, przypomniał je sobie i rzekł: „To zasłużony człowiek. „Niech więc Wasza Wysokość wyrazi zgodę!” powiedział mameluk. „Ale nie mam kałamarza”, odparł Saladyn, siedzący przy wejściu do namiotu tak, że nikt nie mógł do niego wejść, a kałamarz znajdował się w przeciwległym końcu olbrzymiego namiotu. Lecz jego rozmówca zauważył: „Tam jest kałamarz, na drugim końcu namiotu!” co nie było niczym innym jak za-

proszaniem sułtana, by sam wziął kałamarz. Saladyn odwrócił się, zobaczył kałamarz i rzekł:

„Na Allaha! to prawda!”, po czym oparł się na lewej ręce, wyciągnął prawą, pochwycił kałamarz i złożył swój podpis...

Niekiedy poduszka, na której zwykł był siadać Saladyn, leżała zdeptana pod nogami otaczających go suplikantów, lecz nie obrażał się o to. Pewnego razu, gdy służyłem u jego boku, moja mulica przestraszyła się wielbłądów i bardzo boleśnie uderzyła go w udo: tylko się uśmiechnął. Któregoś deszczowego i wietrznego dnia wjechałem z nim do Jerozolimy; było tam dużo błota i moja mulica tak go nim ochlapała, że zniszczyła jego szatę; uśmiechnął się, a kiedy z powodu tego wypadku chciałem złożyć mój urząd, nie pozwolił mi na to.”

11. Wezwanie papieża Urbana II do krucjaty

(Clermont, 27 XI 1095 r.)

Bracia umiłowani! Przynaglony koniecznością, ja, Urban, z Bożym przyzwoleniem biskup Rzymu i zwierzchnik świata całego, przybyłem w te strony jako wysłannik z Bożą przestrogą do was, sług Bożych. Żywiłem nadzieję, iż znajdę was tak bardzo wiernymi i tak bardzo gorliwymi w służbie Bożej, jako się tego spodziewałem. Jeśli jednak jest w was jakakolwiek ułomność albo nieuczciwość przeciwna Prawu Bożemu, tedy z Bożą pomocą uczynię wszystko, co zdołam, iżby je oddalić. Bóg bowiem postawił was jako rząd-

ców nad swoją rodziną, byście nią kierowali. Będziecie zaiste szczęśliwi, skoro uzna On, iż jesteście wierni w tej służbie. Zwiąż was pasterzami; bacźcie, byście nie działali jak najemnicy, lecz bądźcie prawdziwymi pasterzami, zawsze dzierżącymi pastorał. Nie zasypiajcie, lecz oglądajcie ze wszech stron powierzone wam stado. Jeśli bowiem wskutek waszej beztroski albo zaniedbania wilk porwie którąś z waszych owiec, z pewnością utracicie nagrodę, jaką wyznaczył wam Bóg. Później, straszliwie znękanymi wyrzutami sumienia za swoje grzechy, zostaniecie okrutnie strąceni w czeluść piekieł, siedlisko śmierci. Bowiem, według Ewangelii, jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli nagle zawiedziecie w spełnianiu swojej powinności, ktoś może spytać: jakże sól tę posolić? Och, jakże wielka jest potrzeba solenia! Zaprawdę powinniście solą mądrości skarcić ten lud bezrozumny, jakże oddany rozkoszom tego świata - iżby Pan, gdy zechce doń przemówić, nie znalazł ich zepsutymi przez ich grzechy nieposolone i cuchnące. Jeśli bowiem On znajdzie w nich robaki, czyli grzechy, wskutek zaniedbania przez was powinności waszej, rozkaże ich jako bezużytecznych strącić w przepaść pomiędzy rzeczy nieczyste. Ponieważ zaś nie będziecie mogli przywrócić mu Jego wielkiej straty, z pewnością potępi was On i przepędzi ze swej miłującej obecności. Lecz człowiek, który sól ową sypie, powinien być ostrożnym, przezornym, skromnym, uczonym, spokojnym, czujnym, pobożnym, prawym, sprawiedliwym i czystym. Jakże bowiem ignorant mógłby uczyć innych? Jakże rozwiązły mógłby uczynić innych skrom-

nymi? Jakże nieczysty mógłby uczynić innych czystymi? Jeśli ktoś nienawidzi pokoju, jakże mógłby uczynić innych spokojnymi? Lub jeśli ktoś zbrukał ręce swoje nikczemnością, jakże mógłby odjąć nieczystość z drugiego? Czytamy także, iż jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną. Najpierw jednak naprawcie siebie samych, byście wolni od winy mogli naprawiać tych, którzy są wam podlegli. Jeżeli chcecie być przyjaciółmi Boga, czyńcie radośnie rzeczy, o których wiecie, iż Mu się spodobają. Musicie w szczególności pozwolić, iżby wszystkie sprawy, które do Kościoła należą, regulowało prawo kościelne. Baczcie też, by nie zakorzeniło się pośród was świętokupstwo, niechaj zarówno tych, co kupują, jak i tych, co sprzedają, smagają biczem Bożym w wąskich ulicach i niechaj ich powiodą na miejsce zagłady i pomieszania. Trzymajcie Kościół i duchowieństwo wszelkiej rangi całkiem z dala od władzy świeckiej. Baczcie, by dziesięciny, które do Boga należą, uczciwie płacone były od wszelkich płodów ziemi; nie pozwólcie, by je sprzedawano lub wstrzymywano. Jeśli kto pojmie biskupa, niechaj będzie traktowany jako wyjęty spod prawa. Jeśli kto pojma albo obrabuje czy to mnichów, czy duchownych, czy zakonnic, czy ich sługi, czy pielgrzymów, czy kupców - obłożcie go anatemą. Niechaj rozbójnicy i podpalacze, i wszyscy ich wspólnicy zostaną wypędzeni z Kościoła i klątwą obłożeni. Jeśli człowieka, który nie oddaje części dóbr swoich na jałmużnę, skazuje się na wieczne potępienie w piekle, jak powinno się karać tych, co okradają drugiego z jego majątku? Zdarzyło się tak bogaczowi

z Ewangelii; nie został potępiony za kradzież dóbr drugiego, ale za to, iż nie używał właściwie rzeczy, które jego były.

Od dawna widzieliście wielki nieporządek na świecie spowodowany tymi zbrodniami. Mówiono mi, iż tak jest źle w niektórych waszych prowincjach, i że tak słabi jesteście w wymierzaniu sprawiedliwości, iż trudno jest dniem czy nocą podążać drogą i nie zostać napadniętym przez zbójców,- nadto, czy u siebie, czy gdzie indziej, grozi nam złupienie, czy to siłą, czy podstępem. Stąd konieczność ponownego ustanowienia rozejmu, jak to się powszechnie mówi, który został dawno temu ogłoszony przez naszych świętych ojców. Napominam i domagam się, by każdy z was dołożył starań, aby utrzymać rozejm w swojej diecezji. A jeśli ktoś, wiedziony chciwością bądź arogancją, zerwie ten rozejm, to z rozkazu Boga i z wyroku tego synodu ma być wyklęty.

[Po poruszeniu wielu innych ważnych spraw wszyscy zebrani, Ider i lud, złożyli dzięki Bogu i zgodzili się na propozycję papieża. Wszyscy solennie obiecali, że zastosują się do dekretów. Wówczas papież rzekł, że w innej części świata chrześcijanie cierpią wskutek stanu rzeczy gorszego niż ten, o którym dopiero co wspomniał, po czym ciągnął:)

A choć, synowie Boży, obiecaliście, bardziej stanowczo niż kiedykolwiek, że utrzymacie pokój między wami i będziecie chronić prawa Kościoła, pozostała wam jeszcze jedna ważna praca do wykonania. Dopiero co ożywieni karą Bożą, musicie zastosować siłę waszej

prawości w innej sprawie, która dotyczy zarówno was, jak i Boga. Bracia wasi bowiem, żyjący na wschodzie, pilnie potrzebują waszej pomocy, tej pomocy, jaką często im obiecywano, wy zaś musicie się spieszyć z udzieleniem im jej. Jak bowiem wielu z was już sły-
szało, napadli ich Turcy i Arabowie i podbili terytorium Romanii na zachodzie aż do wybrzeża Morza Śródziemnego i Hellespontu, zwanego Ramieniem świętego Jerzego. Zajmowali coraz więcej ziem owych chrześcijan, a zwyciężyli ich w siedmiu bitwach. Wielu zabili i wielu pojмали, także zburzyli kościoły i zniszczyli imperium. Jeśli im pozwolicie ciągnąć to niegodnie jeszcze chwilę, będą najeżdzać wiernych Bożych jeszcze częściej. Z tej to przyczyny ja, bądź raczej Pan Bóg, zaklinam was jako Chrystusowych posłańców, byście to przekazywali wszędzie i namawiali wszystkich ludzi w hierarchii, piechotę i rycerzy, biednych i bogatych, by prędko zanieśli pomoc owym chrześcijanom i zgładzili to nikczemne plemię z ziem przyjaciół naszych. Mówię do tych, co są obecni, ale tyczy się to również nieobecnych. Nadto tak nakazuje Chrystus. Wszyscy, co pomrą po drodze, czy to na lądzie, czy na morzu, czy też w bitwie z poganami, otrzymają niezwłoczne grzechów odpuszczenie. Ręczę im za to w imię mocy Bożej, którą jestem obdarzony. Cóż to byłoby za nieszczęście, gdyby tak wzgardzone i niegodne plemię, które cześć oddaje demonom, podbiło lud wiare mający w Boga Wszechmogącego, który zyskał chwałę dzięki imieniu Chrystusa! Jakimiż wyrzutami zawsty-
dzi nas Pan, jeśli nie wspomozemy tych, co z nami wy-

znają religię Chrystusową! Niechaj ci, co niesłusznie mieli w zwyczaju prowadzić prywatną wojnę z wierzącymi, teraz pójdą na niewiernych i Wiktorią zakończą tę wojnę, co dawno temu stać się powinno. Niechaj ci, co od dawna byli rozbójnikami, staną się teraz rycerzami. Niechaj ci, co walczyli z braćmi i krewnymi swoimi, teraz walczą w sposób należyty z barbarzyńcami. Niechaj ci, co służyli jako najemnicy za drobną zapłatę, teraz otrzymają nagrodę wiekuistą. Niechaj ci, co zapracowywali się ciałem i duszą, teraz pracują na podwójny zaszczyt. Patrzcie! Po tej stronie zostaną ci, co są smutni i biedni, po tamtej zaś - bogaci; po tej stronie wrogowie Pana, po tamtej Jego przyjaciele. Niechaj ci, co ruszają, nie odwlekają wyprawy, ale wydzierzawią swoje ziemie i zbiorą pieniądze na własne wydatki; a gdy skończy się zima i nastanie wiosna niechaj radośnie ruszą w drogę - i niech Bóg ich prowadzi.”

12. Ali ibn Tahir as-Sulami Dżihad w ujęciu doktrynalnym (1105)

W imię Boga Litościwego i Miłosiernego.

Prorok (niech Bóg mu błogosławi) powiedział: „Kalifat wiąże się z Kurajszytami, władza dotyczy an-sarów, wezwanie do przyjęcia islamu dotyczy Abisyńczyków, a mimo wszystko hidżra i dżihad dotyczą muzułmanów”. Stwierdzenie, że „mimo wszystko dżihad dotyczy muzułmanów” stanowi widomy dowód, że dotyczy on wszystkich muzułmanów. Jeżeli to dotyczy wszystkich muzułmanów, to będzie ich dotyczyć aż do

Dnia Zmartwychwstania. Abu Muhammad Sunajd Ibn Daud al-Tartusi napisał w swej *Kitab al-tajsir*: „Makhul zwykł zwracać twarz w kierunku *gibla* i dziesięciokrotnie przysięgał, że wyprawy wojskowe są obowiązkowe”. Powiedział on: „Jeżeli zechcesz, możesz dokonać więcej”. Jeśli chodzi o zgodę, to po śmierci Proroka (niech Bóg mu błogosławi), czterech kalifowi wszyscy towarzysze Proroka zgodzili się, że dżihad obowiązuje wszystkich. Nikt z nich nie odstąpił od tego w czasie swoich rządów, wszyscy następni kalifowie postępowali tak samo. Niektórzy sami prowadzili coroczne wyprawy, inni zlecali to sługom. Działo się tak, dopóki jeden z kalifów nie zaprzestał tych wypraw z powodu swej słabości i niedbalstwa. Kolejni naśladowali go z tych samych lub podobnych przyczyn. To powstrzymanie się, wraz z koniecznymi narzuceniami, których muzułmanie pozbyli się i rzeczami zabronionymi, które czynili, sprawiło, że Bóg rozproszył i rozłączył ich jedność, dopuścił do powstania wrogości między nimi i skusił ich wrogów do zajęcia ich ziem, aby w ten sposób wstrząsnąć ich sercami. Wielka liczba wrogów napadła na wyspę Sycylię, w czasie gdy jej mieszkańcy dyskutowali i walczyli ze sobą. W ten sam sposób podbijano jedno po drugim miasta Andaluzji. Kiedy raporty powiadomiły ich o tym, że kraj cierpi z powodu niezgody swych władców, którzy nie są świadomi potrzeb państwa i istniejących w nim braków, postanowili wyjechać stamtąd, a ich upragnionym celem była Jerozolima.

Penetrowali Syrię, podzielone królestwa, gdzie brakło jedności serca i poglądów, a dominowały urazy i ich pragnienia rozszerzały się na wszystko, co widzieli. Niezmordowanie prowadzili dżihad przeciwko muzułmanom. My, muzułmanie, byliśmy leniwi, nie chcieliśmy angażować się w walkę, podczas gdy oni zdobywali więcej ziemi, niż mogli oczekiwać w najśmielszych marzeniach, i zabijali wielokrotnie więcej ludzi, niż mieli zamiar. Tak więc dokładali wysiłku, aby osiągnąć jak największe zyski. Wyraźna bierność muzułmanów dodawała im wigoru i wzmagała ich nadzieje i pragnienia. Oby Bóg w Swoim miłosierdziu pokrzyżował takie plany poprzez zjednoczenie Jego ludzi! On jest blisko i wysłuchuje modlitw.

Al-Szafi (Bóg go kocha) powiedział: „Najmniejszą rzeczą, którą każdy imam powinien zrobić, jest zorganizowanie co roku wyprawy wojskowej dowodzonej przez niego samego lub przez jego lotne oddziały dla zapewnienia korzyści dla muzułmanów. Zaniedbanie w którymś roku takiej wyprawy musi mieć bardzo ważny powód”. Powiedział też: „Jeżeli imam nie wyśle dostatecznej liczby oddziałów do walki, ci, którzy zostaną, muszą wyjść i uczynić to, czego wymaga od nich wielki Bóg”.

Powiedziałem: „To, co wspomniałem, wskazuje, że jeśli istnieje potrzeba ludzi na wojnę, to obowiązek ten spoczywa na nich wszystkich. Jest to podobne do sytuacji naszej grupy atakującej kraje islamu”.

Abu Hamid al-Ghazali powiedział: „Jeśli rok minął bez wyprawy, każdy muzułmanin, który był zdro-

wy, odpowiedzialny i zdolny do walki, wyjeżdżał na jakąś', aby pokazać, jak ceni słowo Boga, dać świadectwo swej wierze, pogromić swych wrogów politeistów, otrzymać nagrodę obiecaną przez Boga i Jego proroka za walkę w Jego sprawie, a także zdobyć na wrogach bogactwa, kobiety i ziemię i walczyć, dopóki jest z kim. Należy jednak powiedzieć, że dżihad jest zobowiązaniem do wystarczalności, jeżeli jakaś' grupa muzułmanów napotykająca wroga była dostatecznie liczna, mogła samodzielnie walczyć i zwyciężać go. Ale jeśli grupa była zbyt słaba, aby pokonać wroga, to na mieszkańcach sąsiedniego kraju, np. Syrii, spoczywa obowiązek pomocy. Jeśli wróg napada na jakieś miasto, gdzie jest za mało mieszkańców zdolnych do obrony, wszystkie miasta należące do Syrii są zobowiązane do wysłania posiłków. Tym razem obowiązek spada na innych, ponieważ ziemia Syrii jest jak jedno miasto. Jeżeli ci, którzy mogą, przyjdą walczyć, lecz będzie ich wciąż zbyt mało, to obowiązek pomocy ciąży na tych, którzy są w sąsiedztwie Syrii. Ponadto, jeśli nieprzyjaciel okrąży jakieś miasto, obowiązek dżihadu spada na wszystkich, którzy tam się znajdują. Zwolnieni są tylko ci, którzy mają ważny powód lub fizycznie nie są zdolni do walki. Powody te mogą być wyjawione, jeśli taka będzie wola Boża”.

To jest dodatkowe dla tego, co powiedziałem. Napisałem to wszystko na podstawie słów jednego z imamów, następców al-Szafiego w Damaszku, gdy Frankowie - oby Bóg ich zniszczył - napadli na Antiochię.

W Bożej Księdze, sunnie i zgodnym zdaniu muzułmanów jest dużo dowodów na to, że uczestnictwo dostatecznej liczby ludzi w dżihadzie było obowiązkowe, a także obraz tego, że było to obowiązkiem prominentnych osób w wymienionych krajach, wynikającym z doktryny i opinii prawników. Jest prawdziwe i jasne, że dżihad przeciwko tej grupie i jego cel jest wspólny dla wszystkich, którzy nie są ciężko lub przewlekłe chorzy, niewidomi lub słabi z powodu wieku. Wszyscy inni, bogaci i biedni, mający oboje rodziców, zadłużeni i udzielający pożyczek w tej sytuacji są zobowiązani wyjść i walczyć, aby nie dopuścić do wyników słabości i strachu. Jest to szczególnie w przypadku małej liczby wrogów i dużego oddalenia ich wsparcia, zgody władców sąsiednich państw i ich włączenia się we wspólną sprawę (...) Przygotuj się z Bożą pomocą - oby Bóg się nad tobą zmiłował - do ciężkiej walki w obronie swej wiary i braterstwa wiernych. Traktuj tę zesłaną tak łatwo przez Boga wyprawę jako twoją zdobycz. Niech to będzie twoja zdobycz od świata. Wyjdiesz z tej walki jako zwycięzca, zdobędziesz chwałę, która będzie cię zdobić przez lata.

Zobowiązanie do dżihadu możliwych osób, w które wątpieś, stało się zrozumiałe dla ciebie, a szczególnie dla tych, których Bóg wybrał na władców tego kraju. Więc jeśli jest to obowiązkiem dla niego, to rozciągnięcie tego obowiązku na innych jest pewne, ponieważ powierzenie wodzowi przez Boga opieki zobowiązuje go do rządzenia ludźmi, a przede wszystkim do obrony islamu i jego istoty. Nie, raczej koniecznie powinien się

oddać, oby to się Bogu podobało - walce z przeciwnikami Boga co roku w swoich krajach i wyprowadzanie ich stamtąd. Doprowadzenie, aby słowo Boga zawsze było wywyższone, a słowo bluźniercy poniżone, a pragnienia nieprzyjaciół Boga zbyt słabe, aby się nimi interesować jest obowiązkiem każdego emira i imama.

Wiedz - oby Bóg się nad tobą zmiłował - że Prorok (niech Bóg mu błogosławi) obiecał grupie swoich ludzi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a wybrał tych ludzi przede wszystkim spośród ludności Syrii. A więc być może to ty należysz do tej grupy wybranych.

Prorok Boga (niech Bóg mu błogosławi) powiedział: „Grupa moich ludzi nie przestanie walczyć i zdobywać dla prawdy. Ci, którzy zrezygnują, nie będą im szkodzić, dopóki nie nadejdzie czas Bożej mocy (On jest wszechmocny i wielki)”.

W jednym z hadithów, który wydaje mi się dostatecznie udokumentowany, jest mowa o tym, że ludzie ci pochodzą z Syrii. W innym hadithie napisane jest, że są oni z Jerozolimy i jej okolic.

Stąd bierze się dowód, że Jerozolima jest uważana za miejsce powrotu muzułmanów i ta grupa jest spośród nich. To jest ich status i tak będzie aż do przyjścia Bożego. Ten hadith jest z pewnością autentyczny.

Słyszeliśmy, co było powiedziane w dobrze udokumentowanym hadithie, że Rum podbije na pewien czas Jerozolimę, a muzułmanie zbiorą się, aby walczyć z nimi, wyrzucą ich stamtąd, zabiją prawie wszystkich, a resztę będą ścigać aż do Konstantynopola. To jest pewne...

Jeżeli ci, którzy ciężko walczą, należą do grupy zdobywców, to są między nimi tacy, którzy będą mieli udział w wypędzeniu ich z Jerozolimy i innych miejsc w kraju. Są to ci, którzy podbiją Konstantynopol. A więc walczcie dzielnie w tym dżihadzie (oby Bóg był dla was miłosierny). Możecie znaleźć się między tymi, którzy będą mieli zasługę udziału w tym wielkim podboju jako zaliczeni do tego szlachetnego szeregu.

Dajcie pierwszeństwo dżihadowi wewnętrznemu przed dżihadem przeciwko waszym wrogom, bo jeśli sami jesteście między waszymi wrogami, chronście ich przed nieposłuszeństwem wobec ich świętego Stwórcy. Zwycięźcie ich. Naprawcie to, co jest pomiędzy wami a waszym stwórcą, a On naprawi to, co jest w waszym istnieniu i pogodzi waszą wrogość.

Odrzućcie wasze nieposłuszeństwo wobec świętego Boga i wciąż od nowa odrzucajcie zło, a czyńcie dobro. Być może twój Pan zniszczy twoich nieprzyjaciół i uczyni was władcami świata. On może obserwować, jak wypełniacie Boże polecenia, przekazane wam przez Proroka (niech Bóg mu błogosławi) odnośnie do dawania Mu pierwszeństwa poprzez dżihad. Najważniejsze jest poważne oddawanie Mu czci i szczerą walka. Jego słowa brzmią: „O wy, którzy wierzycie, kłaniajcie się przy modlitwie, służcie Bogu i czyńcie dobrze. Może będziecie żyć szczęśliwie”. Potem On powiedział: „Walczcie wytrwale dla Boga. Jego dżihad jest sprawiedliwy”.

O wy, którzy grzeszycie, trzymacie się grzechu i jesteście niedbali, bardzo potrzebujecie tego wszystkiego przed waszym dżihadem.

Bądźcie pewni, że ten atak wrogów na wasz kraj i to, co zdobyli na niektórych z was jest Bożym ostrzeżeniem dla pozostałych: mówi on o tym, że Bóg widzi, iż jesteście Mu posłuszni i pomoże wam zwyciężyć ich i uspokoić wasz strach i zwyciężyć tych, którzy uciekli. Bóg godzien chwały wiele razy dotknął was różnymi karami, a wy wciąż jesteście Mu nieposłuszni; On ostrzegał was, a wy buntujecie się przeciw karom, które są odpowiednie do waszych czynów Oni robili to, co robili, ponieważ przygana Boga godnego chwały dla muzułmanów jest przestrogą dla innych muzułmanów. Muzułmanie kłamali na temat Jego czynów i Bóg ukarał ich przez dopuszczenie do wielkiej Tyranii Franków. Teraz ostrzegł was poprzez kary, jakich wcześniej nie było, zwracając uwagę na wasze przestępstwa, choć nie są one jeszcze tak wielkie, jak poprzednio; z drugiej strony Bóg poda was w ręce waszych wrogów w ramach poważnej zemsty, eksterminacji i usunięcia. Bóg spieszy się z obudzeniem was z waszej ociężałości i stawia was pośród tych, którzy obawiają się Jego mocy i bliskości Jego kary i działają zgodnie z tym, co nakazał i czego zabronił w Swojej księdze i którzy wykoźniają swoje złe cechy i czują skruchę, pukając do Jego drzwi. On słyszy modlitwę i odpowiada na nią, kiedy zechce.

Oby cel tego twojego dżihadu i obrona własna i braci była miła Panu na tyle, abyś otrzymał zapłatę,

a czyny były świadectwem uczciwości. Bo gdy ktoś działa nie dla Boga, to jego czyny są złe, a ten, kto czyni, błędzi. Bóg zabrania hipokryzji.

Wiedz także - oby Bóg zmiłował się nad tobą - że wszystkie rzeczy, wspomniane w nauce o prawie, a odnoszące się do wypraw, ich regulacji i przyczyn niebrania w nich udziału, odnoszą się także do dżihadu na ziemi nieprzyjacielskie, czy leżą one blisko czy daleko. Jeśli chodzi o ich napaść na muzułmanów, jak ci opuszczeni (oby Bóg jak najszybciej ich zniszczył), mamy obowiązek walczyć z nimi i wypędzić ich z zajętego kraju. Jest to walka pożądana dla nas, aby obronić nas, dzieci, zdrowia, bogactwa i tego, co pozostało w naszych rękach. W sytuacji, gdy wiadomo, że niemożliwe jest usunięcie ich siłą i odbicie kraju, nie można nazwać tego wyprawą lub dżihadem. Wyruszenie do walki jest obowiązkiem każdego, kto jest zdolny, nie ma przeszkody w ślepcie, poważnej chorobie czy podeszłym wieku, który uniemożliwia poruszanie się. Stwierdzenie to jest dalszym ciągiem poprzedniego.

Także na władcę rozciąga się zobowiązanie w tym, co Bóg (który jest wielki), uczynił ich obowiązkiem, tj. strzeżenie religii, prowadzenie muzułmanów i ich obrona własną osobą i z pomocą armii, jak powiedział Pan wysłanych: „Ktokolwiek zbiera grupy podwładnych, a nie daje im dobrej rady, Bóg zabrania mu wstępu do raju”. Powiedziałem: wyrażenie „dobra rada” ma wiele znaczeń; jednym z nich jest troska o podwładnych, obrona ich i usuwanie od nich nieprzyjaciół. Inny znany hadith na ten temat mówi: „Wszyscy jesteście

stróżami i jesteście odpowiedzialni za Jego poddanych”.

(...) jeżeli będzie nadal badał to nieszczęście, o którym mówiłem wcześniej, o czynieniu dobrym tego, co jest między nim a jego Stwórcą w sprawach Jego religii i wierności Jego woli, ktokolwiek odwróci się od prawdy, okaże się (być) z towarzyszy, członków orszaku i poddanych władcy. Musi on pogodzić to, co jest pomiędzy nim a władcami tych krajów, Syrii, Dżaziry, Egiptu i pozostałych krajów sąsiednich. Jeżeli wszyscy będą się bać, to mieszkańcy tych krajów zaczną się jednoczyć pomimo starych nienawiści, ukrytych niechęci i wzajemnych zazdrości i rywalizacji. Ponieważ beduini w swoim czasie nie zatrzymali się przed islamem i Bogiem, dobrze uczynił, doprowadzając ich do tego. Jeżeli napadli na nich wrogowie z zewnątrz, [beduini] szukali tego samego dobrego rozwiązania, od którego nie mieli odwrotu i powiedzieli: „W srogości i nienawiści - idźmy”. Podobne przykłady dotarły do nas od królów Persji i innych. Zawarli pokój i zgodzili się stawić opór wrogowi, a gdy dzięki temu pobiją go i wypędzą, będą mogli albo powrócić do poprzedniego rozbitcia, albo nadal żyć w zgodzie. Zwycięzca tego położenia pozostawał w przyjaznych stosunkach z powodu dobrobytu, błogosławieństwa i ocalenia, jakie wynikło z - wydawałoby się - złej sytuacji. W ten sposób rozciąga się to na władców Kogokolwiek wielki Bóg wyznaczył do rządzenia nami - oby Bóg uczynił wielkim jego czynienie pokoju i prowadzenie - kontynuował on sposób rządzenia poprzedników - podobnych do siebie, z tej

samej religii, zgodnie z tym, co powiedział Prorok: „Nie lekceważcie się nawzajem, nie sprzeciwiajcie się i nie zazdroście sobie. Służcie Bogu w braterstwie, jak On wam rozkazał” - i tak dalej. Pomoc w tym i ponoszenie trudów dla wspólnego celu jest obowiązkiem żołnierzy, mieszczan, chłopów i wszystkich innych. Nawet najmniejszy wkład będzie doceniony. Będą walczyć wiele razy dla swojego kraju i dla terytorium Rumu, aby wypędzić ich [wrogów] stamtąd i zatrzeć ich ślady.

Jest tak, ponieważ jest wiele wymogów związanych z obowiązkiem walki, które rzucają światło na różne czyny stąd wynikłe, aby oprzeć się wielkiemu terrorowi. Jest to m.in. obrona wybrzeża, wsparcie oblężonych, a także trudna walka z rozproszonym wrogiem z sąsiednich krajów, Egiptu i jego okolic.

Stąd pochodzą nasze nadzieje na przyspieszenie naszego zwycięstwa nad nimi, a to z powodu ich słabości, szczupłej liczby ich jazdy i dużej odległości od posiłków. Stało się to z pomocą Bożą wraz z uspokojeniem trosk, odsunięciem złej chciwości na światowe bogactwa i dzięki życzliwości Boga dla nich. Wynika to też z powstrzymywania bezczelnych pragnień. Zwycięstwo przyjdzie dzięki zwróceniu tego, co zabrali z kraju muzułmanów.

Jak wspomnieliśmy, są to sprawy, które raczej nie mogą zbiec się w tym czasie. Bóg w swej mocy strzeże tego i jest jedynym, który pomaga i czyni życie wyznawców i obrońców islamu łatwiejszym. Skoro wielki Bóg nagradza walkę przeciwko wrogom, to stójcie

mocno, o muzułmanie, tak jak Bóg powiedział: „O wy, którzy wierzycie! Gdy napotkacie grupę wrogów, stójcie twardo i wzywajcie Boga. Może odniesiecie sukces”.

13. Rogera de Furieux - Ubogiego Rycerza Chrystusa i Świątyni Salomona - z pogany podłemi bój sławetny

*Serca dzielne wzniosły modły
Słońca blask zalał pustynię
Saladyna pogan hordy
Już wszczynają ofensywę.
Pod Hittinem wzgórza suche
Pragnienie straszne doskwiera
Szlachectwo w zbroje zakute
Dzielnie z losem złym się spiera.
Mężny Gwidon w jasnej zbroi
I de Ridefort waleczny
Wiarę szerzą pośród swoich
Wzywają na bój skuteczny.
Saladyn, choć z siłą wielką
W strachu skrył się za swe sługi
Bo z odwagą bohaterską
Wojska ruszył szereg długi.
Bracia - Rycerze Świątyni
Miecze wznieśli do ataku
W domu ubodzy, cnotliwi,
W boju srożsi od lampartów.
Dzielny Roger między nimi
Oręż swój zatopił w wrogu.*

*Uciekają Asasyni
Gdy on tnie ich służąc Bogu.
Szał bitewny go ogarnął,
Mieczem siecze na wsze strony,
Każden jeden, co się nań targnął
Nim spostrzeżesz - usieczony.
Zapamiętał się tak w walce
Ruszył wprost na Saladyna
Rycząc niczym potwór strasznie
Saraceńskie głowy ścina,
Już Saladyn sam ucieka,
Już w popłochu sługi jego,
Już ich boska kara czeka
Za ciąg życia plugawego.
Lecz ratować króla trzeba
Nawet Saraceny wiedzą.
Na Rogera przyszła bieda
Setki dwie idą na niego.
Padł rumak pod cnym rycerzem
Krwią piaski pustyni zboczył
Powstał wnet templariusz z gniewem
Znow z niewiernych krwi utoczył.
Mnogość była ich zbyt duża
I zdradliwość w sercach straszna
Z łuków szyją podle tchórze.
Pękła tarcza, hełm się strzaskał.
Poległ w walce z mieczem w dłoni
Sławą ród swój zacny oblał,
Każdy dzisiaj głowę skłoni
Na widok de Furieux godła.*

*Padł waleczny Roger martwy
W niebo wzięli go anieli Saladyn - ten pies zazarty
Z asasyny, znów się śmieli.
Bitwę krwawą los im oddał
I brata Gerarda w więzach,
Aleć nie dostaną pochwał,
Bo już Szatan po nich sięga.
Rycerze legł za wiarę,
Bóg ich przyjmie w swe objęcia.
Za królestwo Jeruzalem
Dostąpią wszelkiego szczęścia.
Chwalmy męstwo naszych braci
Pieśni o nich dziś śpiewajmy
Saraceni pomrą w kaźni,
Rycerzom hymn tryumfalny.
Relikwia Świętego Krzyża
Pohańbiona Saladynem
Chrześcijaństwa pomoc wzywa
Zemsta będzie naszym czynem.
Tako pod Hittinem bitwa
Złe obrała przeto losy
Choć przyszła pogańska sitwa.
Wrócą znów rycerskie głosy!”*